

KALENDARZ PIASTA



[R.P. 1916. 3]

Piast 261

Piast

Delaney Army optician 2 boxes
in case 4.000 in box.

W. van Dessel. Po. sancty saluon D. i. Descent. 1012
Do Medicta

1 May - 7 50

3. ~~the~~

do nothing but to soil character

**KALENDARZ
PIASTA**

NA ROK PAŃSKI

1916.

UŁOŻYŁ JÓZEF RĄCZKOWSKI
REDAKTOR »PIASTA«.

CENA 1 KORONA.

NAKŁADEM REDAKCYI »PIASTA«.
CZCIONKAMI Drukarni Eug. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.

Okładkę malował poseł WŁODZIMIERZ TETMAJER. Illustracye barwne, według obrazów Axentowicza, Wodzinowskiego Tetmajera, Augustynowicza, Kossaka i Szernera wykonała firma JAN CZERNECKI w Wieliczce.

Okładkę wykonano w zakładzie litograficznym A. PRUSZYŃSKIEGO w Krakowie, ul. Pijarska,

Kliszę w tekście wykonał zakład T. JABŁOŃSKIEGO i Skł. w Krakowie.

Odbito w drukarni EUG. i DR. K. KOZIAŃSKICH w Krakowie, ul. Karmelicka, 16.

STYCZEŃ

ma dni 31.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Słońca		Księżyca	
		Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.
1 S.	Nowy Rok. Obrzez. P.	7:41	3:46	3:25	11:58
1.	Ew. Luk. r. 2. O nadaniu Chr. imienia Jezus.				
2 N.	2 po B. N. Imienia Jezus,	7:41	3:47	4:46	0:36
3 P.	Genowefy. Izaaka,	7:41	3:48	6:07	1:29
4 W.	Izabeli. Eliasza,	7:41	3:49	7:15	2:41
5 Ś.	Wig. Trzech Kr. Telesf.	7:40	3:50	8:06	4:06
6 C.	Trzech Króli.	7:40	3:51	8:41	5:36
7 P.	Lucyana,	7:40	3:52	9:07	7:04
8 S.	Seweryna. Fortunata,	7:39	3:53	9:27	8:28
2.	Ew. Luk. r. 2. Jezus 12-letni w świątyni.				
9 N.	1 po 3 Kr. Juliana,	7:39	3:54	9:43	9:47
10 P.	Agatona. Floryana,	7:38	3:56	9:58	11:02
11 W.	Hyginusa. Matyldy,	7:38	3:57	10:13	—
12 Ś.	Ernesta. Arkadyusza,	7:37	3:58	10:29	0:16
13 C.	Weroniki,	7:37	4:00	10:48	1:29
14 P.	Hilarego. Feliksa,	7:36	4:01	11:12	2:40
15 S.	Pawła pust.. Maura,	7:36	4:02	11:41	3:49
3.	Ew. Jana r. 2. Gody w Kanie Galilejskiej.				
16 N.	2 po 3 K. Marcelego pap.	7:35	4:04	0:20	4:54
17 P.	Antoniego,	7:34	4:06	1:08	5:49
18 W.	Stolicy św. Piotra w Rzymie,	7:33	4:08	2:06	6:35
19 Ś.	Św. Rodziny, Henryka,	7:32	4:09	3:11	7:11
20 C.	Fabiana i Sebastjana,	7:31	4:11	4:22	7:40
21 P.	Agnieszki p. i m.	7:30	4:12	5:33	8:01
22 S.	Wincentego i Anastaz.	7:29	4:14	6:45	8:18
4.	Ew. Mat. r. 8. O trędowatym.				
23 N.	3 po 3 K. Zaśl. NMP. z ś. J.	7:28	4:15	7:57	8:34
24 P.	Tymoteusza,	7:26	4:17	9:09	8:42
25 W.	Nawrócenie św. Pawła ap.	7:25	4:18	10:24	9:02
26 Ś.	Polikarpa b. i m.	7:24	4:20	11:41	9:18
27 C.	Jana Złotoustego b.	7:22	4:22	—	9:36
28 P.	Karola Wielkiego,	7:21	4:23	1:02	9:59
29 S.	Franciszka Salezego,	7:20	4:25	2:25	10:30
5.	Ew. Mat. r. 8. O burzy uśmierzonej na morzu.				
30 N.	4 po 3 K. Martyny,	7:19	4:27	3:45	11:14
31 P.	Piotra z Nolaszku,	7:17	4:29	4:56	0:15

Przepowiednie.

Kiedy styczeń najostrzejszy — tedy roczek najplodniejszy,

Nowy Rok pogodny, zbiór będzie dogodny,

Kiedy Paweł się nawróci — zima na wspak się obróci.

Na św. Pawła: jasny dzień — dobry rok; deszcz i śnieg — nieurodzaj i choroby,

Od 2 do 5 pochmurno i zimno; od 6 do 11 naprzemian śnieg i deszcz od 12 do 25 mrozy i śniegi, burze i pogoda naprzemian potem silny mróz do końca.

W żadnym domu na wsi nie powinno brakować gazety; dlatego trzeba wysłać prenumeratę na „Piasta“ na cały rok.

Zmiany księżyca.

Nów 5 stycznia 5 godz. 45 min. rano.
1 Kwadra 12 stycznia 4 g. 38 m. rano.
Pełnia 21 stycznia 9 godz. 29 m. przedp.
3 Kwadra 27 stycznia 1 godz. 35 popoł.

LUTY

ma dni 29 (przestępny).

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Słońca		Księżycy	
		Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.
1 W.	Ignacego b. m.	7-16	4-30	5-53	1-31
2 Ś.	NMP. Gromniczej.	7-15	4-32	6-35	2-59
3 C.	Błażeja,	7-13	4-34	7-06	4-29
4 P.	Andrzeja Corsini,	7-12	4-35	7-29	5-55
5 S.	Agaty,	7-01	4-37	7-47	7-19
6.	Ew. Mat. r. 13. O kłakolu i pszenicy.				
6 N.	5 po 3 Kr. Tytusa. Dor.	7-09	4-39	8-03	8-39
7 P.	Romualda,	7-07	4-41	8-18	9-56
8 W.	Jana z Maty,	7-0	4-42	8-34	11-11
9 Ś.	Cyryla Aleksandryjskiego,	7-04	4-44	8-52	
10 C.	Scholastyki. Wilhelma,	7-02	4-45	9-14	0-24
11 P.	Zjaw. się NMP. w Lourdes,	7-01	4-47	9-41	1-35
12 S.	Siedmiu Serwitów,	6-59	4-49	10-16	2-43
7.	Ew. Mat. r. 13. O ziarnku gorzycy.				
13 N.	6 po 3 Kr. Katarzyny,	6-57	4-50	11-00	3-42
14 P.	Walentego,	6-56	4-52	11-55	4-32
15 W.	Faustyna	6-54	4-54	0-58	5-11
16 Ś.	Juliany,	6-52	4-56	2-07	5-42
17 C.	Sabiny,	6-50	4-58	3-19	6-06
18 P.	Symeona b. m.	6-48	5-00	4-32	6-25
19 S.	Zuzanny,	6-46	5-01	5-45	6-41
8.	Ew. Mat. r. 20. O robotnikach w winnicy.				
20 N.	Starozap. Leona b.	6-44	5-03	6-58	6-56
21 P.	Eleonory p.	6-42	5-05	8-13	7-10
22 W.	Kat. św. Piotra w Ant.	6-40	5-06	9-30	7-25
23 Ś.	Piotra Damiana,	6-38	5-08	10-49	7-43
24 C.	Macieja ap.	6-36	5-10		8-05
25 P.	Małgorzaty,	6-34	5-11	0-11	8-32
26 S.	Mechtyldy,	6-32	5-13	1-31	9-11
9.	Ew. Łuk. r. 8. O rozmaitej roli.				
27 N.	Mięsopustna. Aleks.	6-0	5-15	2-44	10-04
28 P.	Romana,	6-28	5-17	3-45	11-12
29 W.	Teofila,	6-26	5-19	4-31	0-32

Oświata jest fundamentem dobrobytu narodu; obowiązkiem każdego Polaka jest starać się o podniesienie własnej oświaty i oświecać innych.

Zmiany księżycy.

Nów 3 lutego 5 godz. 6 min. po poł.
1 Kwadra 10 lut. 11 g. 20 m. w nocy.
Pełnia 19 lutego 3 godz. 29 min. rano.
3 Kwadra 26 lut. 10 g. 24 m. przedp.

MARZEC

ma dni 31.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Słońca		Księżycy	
		Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.
1 Ś.	Albina bisk.	6-24	5-20	5-04	1-59
2 C.	Heleny cesarzowej,	6-22	5-22	5-30	3-26
3 P.	Kunegundy,	6-20	5-23	5-50	4-50
4 S.	Kazimierza król.	6-18	5-25	6-07	6-10
10.	Ew. Łuk. r. 18. Jezus przepowiada swą mekę.				
5 N.	Zapustna. Fryderyka,	6-16	5-27	6-23	7-29
6 P.	Perpetuy i Felicyty,	6-14	5-29	6-39	8-47
7 W.	Tomasza z Akwinu,	6-12	5-31	6-56	10-03
8 Ś.	Popielec, Wincentego,	6-09	5-32	7-17	11-17
9 C.	Franciszki Rzymianki,	6-07	5-34	7-42	
10 P.	40 Męczenników,	6-04	5-35	8-14	0-27
11 S.	Konstantego. Pelagii,	6-02	5-37	8-55	1-31
11.	Ew. Mat. r. 7. O kuszeniu Chrystusa Pana przez szatana.				
12 N.	Wstępna. Grzegorza W.	6-00	5-38	9-45	2-24
13 P.	Nicefora. Eufrozyny,	5-58	5-40	10-45	3-08
14 W.	Matyldy,	5-56	5-41	11-52	3-41
15 Ś.	Such. Klemensa Dw.	5-54	5-43	1-02	4-08
16 C.	Cyryaka,	5-52	5-44	2-14	4-29
17 P.	Such. Jana Sarkandra,	5-50	5-46	3-27	4-47
18 S.	Such. Gabryela arch.	5-48	5-48	4-41	5-02
12.	Ew. Mat. r. 7. O przemienieniu Pańskim.				
19 N.	Sucha. Józ. Obl. NMP.	5-46	5-49	5-56	5-17
20 P.	Eufemii,	5-43	5-51	7-14	5-33
21 W.	Benedykta,	5-41	5-52	8-34	5-50
22 Ś.	Oktawiana,	5-39	5-54	9-56	6-10
23 C.	Katarzyny, Wiktora,	5-37	5-55	11-19	6-36
24 P.	Szymona,	5-35	5-57		7-12
25 S.	Zwiastowanie NMP.	5-33	5-58	0-35	8-00
13.	Ew. Łuk. r. 11. Pan Jezus wypędza szatana.				
26 N.	Głucha. Teodora,	5-31	6-00	1-40	9-03
27 P.	Jana Damasc.	5-28	6-02	2-30	10-20
28 W.	Jana Kapistr.	5-26	6-04	3-06	11-42
29 Ś.	Wiktoryna,	5-24	6-05	3-33	1-06
30 C.	Jana Klimaka,	5-21	6-07	3-54	2-29
31 P.	Balbiny,	5-19	6-08	4-12	3-49

Przepowiednie.

Suchy marzec, mokry maj — będzie żyto, kieby gaj.

Co marzec wy-pieczę — to kwiecień wysieczę.

Na świętego Grzegorza — idą rzeki do morza.

Na święty Józef pogoda — będzie w polu uroda.

Święty Józef kiwnie brodą, idzie zima na dół z wodą.

Czterdzieści męczenników jakich; czterdzieści dni będzie takich.

Od 1 — 10 mroźno, 11 do 13 pogoda, ciepło, potem zawierucha, mrozy i pluty aż do 25; od 26 do końca mróz.

Zmiany księżycy.

Nów 4 marca 4 godz. 58 m. rano.
1 Kwadra 11 marca 7 g. 33 m. wiecz.
Pełnia 19 marca 6 godz. 27 m. wiecz.
3 Kwadra 26 marca 5 g. 22 m. wiecz.

Największym wrogiem człowieka i narodów jest wódka. Kto pije wódkę, krzywdzi siebie, swoje dzieci i naród. W imię Polski wzywamy was Bracia: wyrzucicie ze wsi wódkę!

KWIECIEŃ

ma dni 30.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Słońca		Księżycy	
		Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.
1 S.	Hugona,	5-17	6-10	4-28	5-07
14.	Ew. Jan. r. 6. Pan Jezus karmi cudownie 5 tys. ludzi.				
2 N.	Srodop. Franc. a P.	5-15	6-11	4-44	6-24
3 P.	Ryszarda,	5-13	6-13	5-01	7-40
4 W.	Izydora,	5-11	6-14	5-20	8-55
5 Ś.	Wincentego. Emilii,	5-09	6-15	5-43	10-08
6 C.	Celestyna,	5-07	6-17	6-12	11-16
7 P.	Hermana Józ.	5-04	6-19	6-50	—
8 S.	Dyonizego,	5-02	6-21	7-37	0-14
15.	Ew. Jan. r. 8. Żydzi chcą Pana Jezusa ukamienować.				
9 N.	Czarna. Maryi Egipc.	5-00	6-22	8-34	1-02
10 P.	Ezechiela,	4-58	6-24	9-37	1-39
11 W.	Leona W., pap.	4-56	6-25	10-46	2-09
12 Ś.	Juliusza p.	4-54	6-27	11-56	2-32
13 C.	Hermenegilda kr. m.	4-52	6-28	1-08	2-51
14 P.	NPM. Bolesnej, Justyna,	4-50	6-30	2-20	3-07
15 S.	Krescencyusza,	4-48	6-32	3-34	3-22
16.	Ew. Mat. r. 21. O wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy.				
16 N.	Palmowa. Józefa Labr.	4-45	6-33	4-51	3-37
17 P.	Aniceta,	4-43	6-35	6-11	3-54
18 W.	Apoloniusza,	4-41	6-37	7-33	4-13
19 Ś.	Wincentego,	4-39	6-38	8-58	4-37
20 C.	Wielki Czwartek,	4-37	6-40	10-20	5-11
21 P.	Wielki Piątek,	4-36	6-41	11-31	5-56
22 S.	Wielka Sobota.	4-34	6-43	—	6-56
17.	Ew. Marek. r. 16. O Zmartwychwstaniu Pańskim.				
23 N.	Wielkanoc. Wojciecha,	4-32	6-44	0-26	8-10
24 P.	Wielkanocny. Jerz.	4-30	6-46	1-07	9-31
25 W.	Marka Ew.	4-28	6-47	1-37	10-56
26 Ś.	NMP. Dobrej Rady,	4-26	6-48	1-59	0-17
27 C.	Piotra Kanizego,	4-24	6-50	2-17	1-36
28 P.	Pawła od krzyża,	4-23	6-51	2-34	2-53
29 S.	Piotra m.	4-21	6-53	2-50	4-08
18.	Ew. Jan. r. 20. O niewiernym Tomaszu.				
30 N.	Przewodnia. Katarz.	4-19	6-54	3-06	5-23

Naród, który nie ma swojego handlu, swoich przemysłowców i kupców, będzie zawsze niewolnikiem innych i pracować na innych. Bracia — kupujcie tylko u swoich!

Zmiany księżycy.

Nów 2 kwietnia 5 g. 21 m. po poł.
1 Kwadra 10 kwietnia 3 g. m. 36 po poł.
Pełnia 18 kwietnia 6 godz. 8 m. rano
3 Kwadra 24 kwietnia 11 g. 38 m. w nocy

MAJ

ma dni 31.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Słońca		Księżycy	
		Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.
1 P.	Filipa i Jakóba ap.	4-18	6-56	3-24	6-38
2 W.	Zygmunta i Anast.	4-16	6-57	3-46	7-51
3 Ś.	Znalezienie Krzyża św.	4-14	6-59	4-12	9-00
4 C.	Floryana. Moniki,	4-13	7-01	4-47	10-03
5 P.	Piusa V. pap.	4-11	7-02	5-30	10-55
6 S.	Jana w Oleju,	4-09	7-04	6-24	11-36
19.	Ew. Jan. r. 10. O dobrym pasterzu.				
7 N.	2 po W. Flawii p. m.	4-07	7-05	7-25	—
8 P.	Stanisława biskupa m.	4-05	7-07	8-32	0-08
9 W.	Grzegorza Naz.	4-04	7-18	9-42	0-33
10 Ś.	Antonina. Izydora,	4-02	7-10	10-51	0-53
11 C.	Antonina bisk.	4-01	7-11	0-01	1-10
12 P.	Pankracego,	4-00	7-12	1-12	1-26
13 S.	Serwacego,	3-58	7-14	2-26	1-41
20.	Ew. Jan. r. 16. „Maluczko, a nie ujrzyście mnie“.				
14 N.	3 po W. Bonifacego m.	3-57	7-15	3-44	1-57
15 P.	Jana de la Salle. Zofii,	3-55	7-16	5-05	2-15
16 W.	Jana Nepomucena,	3-54	7-18	6-30	2-37
17 Ś.	Paschalisa,	3-52	7-19	7-55	3-06
18 C.	Feliksa,	3-51	7-21	9-13	3-46
19 P.	Piotra Celestyna,	3-50	7-23	10-17	4-41
20 S.	Bernardyna z Sienny,	3-48	7-24	11-04	5-53
21.	Ew. św. Jana. r. 16. O odejściu do Ojca.				
21 N.	4 po W. Andrzeja Boboli,	3-47	7-25	11-38	7-15
22 P.	Maryana,	3-46	7-26	—	8-41
23 W.	Juliana,	3-45	7-27	0-04	10-06
24 Ś.	NMP. Wspom. Wiern.	3-44	7-29	0-24	11-26
25 C.	Grzegorza. Urbana,	3-43	7-30	0-41	0-43
26 P.	Filipa Nereusza,	3-42	7-31	0-57	1-58
27 S.	Bedy i Jana,	3-42	7-32	1-13	3-12
22.	Ew. Jan. r. 16. O prawdziwej modlitwie.				
28 N.	5 po W. Augustyna b.	3-41	7-33	1-30	4-26
29 P.	+ Magdal. de Pazzis,	3-40	7-34	1-51	5-39
30 W.	+ Ferdynanda,	3-39	7-35	2-15	6-49
31 Ś.	+ Anieli,	3-38	7-36	2-47	7-53

Przepowiednie.

Grzmot w maju, sprzyja urodzaju. Pierwszego maja deszcz — nieurodzaju wieszcz. Deszcz w świętego Floryana skrzyżnia prochem wypchana.

Na św. Stanisława w domu pustki, w polu sława, Pankracy, Serwacy, Bonifacy — zli na ogrody chłopacy.

Na Urbana chwi le jakie — mówią, że i lato takie.

Len zasiany a Stanisława urosnie jak ława.

Cały maj ciepły, chwilami parny; ulewę z burzami i grzmotami — dopiero od 23 ponuro i niepewnie.

Największym skarbem narodu jest ziemia. Tyle Polski, ile mamy ziemi. Niegodnym jest imienia Polaka ten, kto się pozbędzie choćby piędzi ziemi w obce ręce. Tego własne dzieci będą przeklinać!

Zmiany księżycy.

Nów 2 maja 6 godz. 29 min. rano.
1 Kwadra 10 maja 9 g. 47 m. przed poł.
Pełnia 17 maja 3 godz. 11 m. po poł.
3 Kwadra 24 maja 6 g. 16 m. rano.
Nów 31 maja 8 g. 37 m. wieczorem.

CZERWIEC

ma dni 30.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Słońca		Księżycy	
		Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.
1 C.	Wniebowst. Pańskie.	3-38	7-37	3-28	8-48
2 P.	Marcelina,	3-37	7-38	4-18	9-34
3 S.	Erazma,	3-36	7-39	5-17	10-09
23.	Ew. Jan. r. 15. 16. O obietnicy zesłania Ducha Św.				
4 N.	6 po W. Franc. Carac.	3-36	7-40	6-21	10-36
5 P.	Bonifacego,	3-35	7-41	7-29	10-57
6 W.	Norberta,	3-34	7-42	8-38	11-15
7 S.	Roberta,	3-34	7-43	9-47	11-31
8 C.	Medarda b.	3-33	7-44	10-56	11-46
9 P.	Felicyana,	3-33	7-45	0-07	—
10 S.	Małgorzaty król.	3-33	7-46	1-21	0-01
24.	Ew. Jan. r. 14. O zesłaniu Ducha Św.				
11 N.	Zielone Świętki. Barn.	3-32	7-47	2-38	0-17
12 P.	Świąteczny. Onufrego,	3-32	7-47	3-59	0-37
13 W.	Antoniego z Padwy,	3-32	7-48	5-24	1-01
14 S.	Such. Bazylego,	3-2	7-48	6-47	1-35
15 C.	Wita i Modesta.	3-32	7-49	7-59	2-23
16 P.	Such. Benona,	3-32	7-49	8-54	3-28
17 S.	Such. Adolfa,	3-32	7-49	9-35	4-48
25.	Ew. Mat. r. 28. Dana mi jest wszelka władza.				
18 N.	1 po Sw. Trójcy.	3-32	7-50	10-06	6-16
19 P.	Gerwazego i Protazego,	3-32	7-50	10-28	7-44
20 W.	Sylweryusza,	3-32	7-50	10-46	9-10
21 S.	Alojzego Gonzagi,	3-32	7-51	11-03	10-30
22 C.	Boże Ciało. Paulina,	3-33	7-51	11-19	11-47
23 P.	Zenona m.	3-33	7-51	11-36	1-03
24 S.	Jana Chrzeciela,	3-33	7-51	11-56	2-17
26.	Ew. Łuk. r. 14. O wezwaniu na ucztę.				
25 N.	2 po Sw. Wilhelma,	3-34	7-51	—	3-30
26 P.	Jana i Pawła,	3-34	7-51	0-19	4-40
27 W.	Władysława kr.	3-35	7-51	0-48	5-46
28 S.	Wig. Leona II. pap.	3-35	7-51	1-26	6-44
29 C.	Piotra i Pawła.	3-36	7-51	2-12	7-33
30 P.	Urocz. Najst. Serca Jezusow.	3-36	7-51	3-08	8-10

Fundamentem narodu jest młódzież. Dbajmy tedy przedewszystkiem o wychowanie młodzieży. Uczmy chłopców i dziewczęta czytać książki i gazety, uczmy ich obowiązków narodowych i obywatelskich, a będziemy o przyszłość spokojni.

Zmiany księżycy.

1 Kwadra 9 czerwca 12 g. 59 m. po półn.
Pełnia 15 czerwca 10 g. 42 m. w nocy.
3 Kwadra 22 czerwca 2 g. 16 m. po poł.
Nów 30 czerwca 11 g. 43 m. przed poł.

LIPIEC

ma dni 31.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Słońca		Księżycy	
		Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.
1 S.	Przenajśw. Krwi Pana Jezusa.	3-37	7-51	4-11	8-40
27.	Ew. Łuk. r. 15. O zgubionej owcy i groszu.				
2 N.	3 po Sw. Nawiedz. N.M.P.	3-37	7-51	5-19	9-03
3 P.	Anatola,	3-38	7-50	6-28	9-21
4 W.	Ireneusza,	3-39	7-50	7-37	9-37
5 S.	Antoniego Zaccaria,	3-40	7-49	8-45	9-52
6 C.	Romula,	3-41	7-48	9-54	10-07
7 P.	Pulcheryi p.	3-42	7-47	11-05	10-22
8 S.	Elżbiety,	3-43	7-47	0-19	10-39
28.	Ew. Łuk. r. 5. O obfitym połowiu ryb.				
9 N.	4 po Sw. Mikołaja i tow.	3-44	7-45	1-37	11-00
10 P.	Siedmiu braci śpiących,	3-45	7-46	2-58	11-28
11 W.	Piusa pap.	3-46	7-45	4-19	—
12 S.	Jana Gwalberta,	3-47	7-44	5-35	0-08
13 C.	Anakleta,	3-48	7-43	6-39	1-03
14 P.	Bonawentury,	3-49	7-43	7-28	2-17
15 S.	Henryka cesarza,	3-50	7-42	8-02	3-42
29.	Ew. Mat. r. 5. O sprawiedliwości Faryzeuszów.				
16 N.	5 po Sw. N.M.P. Szkapł.	3-51	7-41	8-29	5-13
17 P.	Aleksego,	3-52	7-40	8-50	6-42
18 W.	Szymona z Lipnicy,	3-53	7-39	9-08	8-07
19 S.	Wincentego a Paulo,	3-54	7-38	9-25	9-29
20 C.	Czesława,	3-55	7-37	9-42	10-47
21 P.	Praksedy,	3-57	7-36	10-01	0-04
22 S.	Maryi Magdaleny,	3-58	7-35	10-23	1-19
30.	Ew. Mar. r. 8. O cudownem nakarmieniu 5.000 ludzi.				
23 N.	6 po Sw. Apolinarego,	3-59	7-34	10-50	2-31
24 P.	Krystyny. Kunegundy,	4-00	7-32	10-25	3-38
25 W.	Jakóba ap.	4-02	7-31	—	4-39
26 S.	Anny,	4-04	7-30	0-08	5-31
27 C.	Pantaleona,	4-05	7-28	1-02	6-12
28 P.	Nazaryusza,	4-06	7-27	2-03	6-43
29 S.	Marty p.	4-08	7-25	3-09	7-09
31.	Ew. Mat. r. 7. O fałszywych prorokach.				
30 N.	7 po Sw. Rufina,	4-09	7-24	4-18	7-29
31 P.	Ignacego Loyoli,	4-10	7-23	5-27	7-45

Oszczędnością i pracą ludzie i narody się bogacą. Ciągajmy grosz do grosza, bo po tej wielkiej wojnie dużo musimy mieć zasobów, by przetrwać i nie zginąć!

Zmiany księżycy.

1 Kwadra 8 lipca 12 g. 55 m. w poł.
Pełnia 15 lipca 5 godz. 40 min. rano.
3 Kwadra 22 lipca 12 g. 33 m. o półn.
Nów 30 lipca 3 godz. 15 minut rano.

Przepowiednie.

Czego lipiec i sierpień nie dowarzą, tego wrzesień nie usmarzy.

Gdy się grzmot w lipcu od południa poda — drzewom się znaczy mocna nieuroda.
Deszcz na Nawiedzenie Panny, potrwa pewno do Zuzanny.
Na rozesłanie deszcz, kartofle się psują.

Od świętej Hanksi — zimne poranki.

Szczęśliwy, kto na Annę — upatrzy sobie pannę.
Na Magdalene pogodą — to pszczołek wygoda; a jak słońce, to lichota.

Od 1 do 8 chłodno; od 9 do 11 gorąco; 12 i 13 deszcz — potem posucha.

SIERPIEŃ

ma dni 31.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Słońca		Księżycy	
		Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.
1 W.	Piotra w okowach,	4-12	7-21	6-36	8-00
2 Ś.	NMP. Anielskiej,	4-13	7-20	7-45	8-14
3 C.	Znal. ciała św. Szczepana,	4-14	7-18	8-55	8-19
4 P.	Dominika,	4-15	7-16	10-07	8-46
5 S.	NMP. Śnieżnej,	4-17	7-14	11-22	9-05
32.	Ew. Łuk. r. 16. O niesprawnym szafarzu.				
6 N.	8 po Sw. Przem. P.	4-19	7-13	0-40	9-29
7 P.	Kajetana,	4-21	7-11	1-59	10-03
8 W.	Cyryaka,	4-22	7-10	3-15	10-49
9 Ś.	Romana,	4-23	7-08	4-23	11-52
10 C.	Wawrzyńca,	4-25	7-06	5-18	
11 P.	Tyburcego,	4-26	7-05	5-58	1-10
12 S.	Klary p.	4-27	7-03	6-28	2-37
33.	Ew. Łuk. r. 19. O zburzeniu Jerozolimy.				
13 N.	9 po Sw. Jana Berchm.	4-29	7-01	6-51	4-07
14 P.	Wig. Euzebiusza,	4-30	6-59	7-11	5-35
15 W.	Wniebowzięcie NMP.	4-32	6-57	7-29	7-00
16 Ś.	Joachima,	4-33	6-56	7-46	8-23
17 C.	Jacka,	4-35	6-54	8-05	9-43
18 P.	Heleny,	4-36	6-52	8-26	11-01
19 S.	Ludwika b.	4-37	6-50	8-51	0-16
34.	Ew. Łuk. r. 18. O Faryzeuszu i celniku.				
20 N.	10 po Sw. Bernarda,	4-39	6-48	9-14	1-26
21 P.	Joanny Fr. de Chantal,	4-40	6-46	10-05	2-31
22 W.	Tymoteusza,	4-42	6-44	10-55	3-26
23 Ś.	Filipa Benicyusza,	4-43	6-42	11-54	4-11
24 C.	Bartłomieja ap.	4-45	6-40		4-45
25 P.	Ludwika kr.	4-47	6-38	0-58	5-12
26 S.	Zefiryne,	4-48	6-36	2-07	5-54
35.	Ew. Mar. r. 7. Jezus uzdrawia głuchoniemego.				
27 N.	11 po Sw. Józefa Kal.	4-50	6-34	3-16	5-53
28 P.	Augustyna b.	4-51	6-32	4-26	6-09
29 W.	Ścięcie Jana Chrzciciela,	4-52	6-30	5-36	6-23
30 Ś.	Róży z Limy,	4-54	6-28	6-46	6-38
31 C.	Rajmunda,	4-55	6-26	7-57	6-54

Siła ludu leży w jego masie, ale by ta siła była potęgą, musi być zorganizowaną. Łączmy się tedy wszyscy pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego, pod sztandarem „Piasta“!

Zmiany księżycy.

1 Kwadra 6 sierpnia 10 g. 16 m. w nocy.
Pełnia 13 sierpnia 1 g. 0 m. po poł.
3 Kwadra 20 sierpnia 1 g. 53 m. po poł.
Nów 28 sierpnia 6 g. 25 m. wieczór.

WRZESIEŃ

ma dni 30.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Słońca		Księżycy	
		Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.
1 P.	Idziego op.	4-57	6-24	9-11	7-12
2 S.	Stefana kr.	4-59	6-22	10-28	7-35
36.	Ew. Łuk. r. 10. O miłosierdnym Samarytaninie.				
3 N.	12 po Sw. Bronisławy,	5-01	6-20	11-46	8-05
4 P.	Rozalii,	5-02	6-17	1-02	8-45
5 W.	Wawrzyńca Just.	5-03	6-14	2-11	9-40
6 Ś.	Zacharyasza,	5-05	6-12	3-08	10-49
7 C.	Wig. Melchiora Grodz.	5-06	6-10	3-53	
8 P.	Narodz. NMP.	5-08	6-08	4-26	0-10
9 S.	Piotra Klawera,	5-09	6-06	4-53	1-37
37.	Ew. Łuk. r. 17. O trędowatych.				
10 N.	13 po Sw. Mikołaja z T.	5-10	6-04	5-14	3-04
11 P.	Piotra i Jacka m. m.	5-12	6-02	5-32	4-29
12 W.	Imienia N. P. Maryi,	5-14	6-00	5-49	5-53
13 Ś.	Eulogiusza,	5-16	5-58	6-08	7-15
14 C.	Podwyższenie św. Krzyża,	5-17	5-55	6-29	8-35
15 P.	7 Bolesci N. P. Maryi,	5-19	5-52	6-53	9-53
16 S.	Cypryana b. m.	5-20	5-50	7-23	11-08
38.	Ew. Mat. r. 6. O służeniu Bogu i mamonie.				
17 N.	14 po Sw. Stygm. ś. Fr. S.	5-21	5-48	8-02	0-17
18 P.	Józefa z Kupertynu,	5-23	5-46	8-48	1-17
19 W.	Januarego,	5-24	5-44	9-44	2-06
20 Ś.	Such. Eustachego,	5-26	5-42	10-47	2-44
21 C.	Mateusza ap.	5-27	5-40	11-54	3-15
22 P.	Such. Tomasza z Willan,	5-29	5-37		3-39
23 S.	Such. Tekli	5-30	5-35	1-03	3-58
39.	Ew. Łuk. r. O wskrzeszeniu zmarłego z Naím.				
24 N.	15 po Sw. Gerarda,	5-31	5-33	2-12	4-15
25 P.	Władysława z Gielgowa,	5-33	5-31	3-22	4-30
26 W.	Cypryana i Just.	5-34	5-29	4-32	4-45
27 Ś.	Kosmy i Damiana	5-36	5-27	5-44	5-01
28 C.	Wacława kr.	5-37	5-25	6-58	5-19
29 P.	Michała Arch.	5-39	5-23	8-15	5-41
30 S.	Hieronima,	5-40	5-21	9-34	6-08

Przepowiednie.

Święty Idzi zboża w polu już nie widzi; ale ty żyto siał wyjdź.

Najświętsza Panna się rodzi — jaśkółka odchodzi.

Św. Mateusz daje chłodu — i raz ostatni podbiera miodu.

Gdy noc jasna na Michała — to nastąpi zima trwała.

Odszedł Jakób przyszedł Tomasz. Płacze długi — nagródź slugi — bo masz.

Od 1 do 5 pogoda; od 6 do 12 deszcz; potem ładna pogoda aż do końca. Od 22 do 23 deszcz.

Największym i najlepszym piśmem ludowym jest „Piast“, organ Polskiego Stronnictwa ludowego. „Piasta“ nie powinno braknąć w żadnym domu na wsi!

Zmiany księżycy.

1 Kwadra 5 września 5 g. 27 m. rano.
Pełnia 11 września 9 g. 31 m. wiecz.
3 Kwadra 19 września 6 g. 35 m. rano.
Nów 27 września 9 godz. 34 m. rano.

PAŹDZIERNIK

ma dni 31.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Słońca		Księżycy	
		Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.
40.	Ew. Łuk. r. 14. O uzdrowieniu opuchłego.				
1 N.	16 po Sw. Remigiusza,	5-42	5-18	10-51	6-46
2 P.	Aniołów Stróżów,	5-43	5-16	0-02	7-36
3 W.	Kandyda,	5-45	5-14	1-03	8-40
4 Ś.	Franc. Serafickiego,	5-46	5-11	1-51	9-57
5 C.	Placyda,	5-48	5-09	2-27	11-18
6 P.	Brunona,	5-50	5-07	2-55	—
7 S.	N.M.P. Różańcowej,	5-52	5-05	3-17	0-42
41.	Ew. Mat. r. 22. O najprzedejniejszym przykazaniu.				
8 N.	17 po Sw. Brygidy,	5-53	5-03	3-36	2-06
9 P.	Dyonizego,	5-55	5-01	3-53	5-29
10 W.	Pamiętka zw. pod Chocimem	5-57	4-59	4-11	4-49
11 Ś.	Gereona i tow.	5-58	4-57	4-31	6-09
12 C.	Maksymiliana,	5-59	4-55	5-54	7-28
13 P.	Edwarda kr.	6-01	4-53	5-21	8-45
14 S.	Kaliksta,	6-02	4-50	5-57	9-58
42.	Ew. Mat. r. 9. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.				
15 N.	18 po Sw. Jadwigi. Ter.	6-04	4-48	6-40	11-03
16 P.	Gerarda,	6-06	4-46	7-34	11-57
17 W.	Małg. Marji Alacoque,	6-08	4-44	8-34	0-41
18 Ś.	Łukasza ew.	6-09	4-42	9-40	1-13
19 C.	Piotra z Alkantary,	6-11	4-40	10-48	1-39
20 P.	Jana Kantego,	6-12	4-38	11-56	2-01
21 S.	Urszuli i tow. m. m.	6-14	4-36	—	2-19
43.	Ew. Mat. r. 22. O szacie godowej.				
22 N.	19 po Sw. Korduli,	6-16	4-34	1-05	2-35
23 P.	Teodora m.	6-17	4-3	2-15	2-50
24 W.	Rafała Arch.	6-19	4-31	3-26	3-06
25 Ś.	Kryspiny,	6-20	4-29	4-39	3-23
26 C.	Ewarysta,	6-22	4-27	5-56	3-44
27 P.	Florencyusza b.	6-24	4-25	7-16	4-10
28 S.	Szymona i Tadeusza,	6-25	4-24	8-35	4-45
44.	Ew. Jan. r. 4. O uzdrowieniu syna królewskiego.				
29 N.	20 po Sw. Zenobiusza,	6-27	4-22	9-50	5-82
30 P.	Alfonsa Rodryg.	6-28	4-20	10-56	6-33
31 W.	Wig. Wolfganga,	6-30	4-18	11-49	7-47

Przed wojną mieliśmy na wsi dużo stronnictw, ale mało było roboty. Po wojnie powinno być na wsi tylko jedno stronnictwo, stronnictwo „pracy dla dobra ludu i ojczyzny“, a takim jest Polskie Stronnictwo Ludowe, którego organem jest „Piast“.

Zmiany księżycy.

1 Kwadra 4 paźdz. 12 g. 1 m. w poł.
Pełnia 11 paźdz. 8 godz. 1 m. rano.
3 Kwadra 19 paźdz. 2 g. 9 m. w nocy.
Nów 26 paźdz. 9 godz. 37 min. wiecz.

LISTOPAD

ma dni 30.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Słońca		Księżycy	
		Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.
1 Ś.	Wszystkich Świętych.	6-32	4-17	0-28	9-08
2 C.	Dzień Zaduszny,	6-34	4-15	0-58	10-32
3 P.	Huberta,	6-36	4-13	1-21	11-53
4 S.	Karola Boromeusza,	6-37	4-11	1-41	—
45.	Ew. Mat. r. 18. O złośliwym słudze.				
5 N.	21 po Sw. Zacharyasza,	6-39	4-09	1-59	1-13
6 P.	Leonarda,	6-40	4-08	2-16	2-32
7 W.	Engelberta,	6-42	4-06	2-34	3-50
8 Ś.	Bohdana,	6-44	4-05	2-56	5-07
9 C.	Teodora,	6-45	4-04	3-21	6-24
10 P.	Andrzeja z Awelinu,	6-47	4-02	3-53	7-38
11 S.	Marcina b.	6-48	4-01	4-34	8-46
46.	Ew. Mat. r. 22. O monecie czynszowej.				
12 N.	22 po Sw. 5 Br. Polaków,	6-50	3-59	5-24	9-46
13 P.	Stanisława Kostki,	6-52	3-57	6-23	10-34
14 W.	Józefata,	6-54	3-56	7-26	11-11
15 Ś.	Leopolda, Gertrudy,	6-56	3-54	8-33	11-41
16 C.	Edmunda,	6-57	3-53	9-41	0-04
17 P.	Grzegorza Cudotwórcy,	6-59	3-52	10-49	0-25
18 S.	Pośw. baz. ś. P. w Rzymie,	7-01	3-51	11-57	0-39
47.	Ew. Mat. r. 9. O córce Jaira.				
19 N.	23 po Sw. Elżbiety,	7-02	3-50	—	0-54
20 P.	Feliksa z Valois,	7-04	3-49	1-06	1-09
21 W.	Ofiarowanie N.M.P.	7-05	3-48	2-17	1-26
22 Ś.	Cecylii p. m.	7-07	3-47	3-31	1-45
23 C.	Klemensa pap.	7-08	3-46	4-49	2-09
24 P.	Jana od Krzyża,	7-09	3-45	6-10	2-39
25 S.	Katarzyny p. m.	7-11	3-44	7-29	3-22
48.	Ew. Mat. r. 24. O okropnem spustoszeniu.				
26 N.	24 po Sw. Sylwestra op.	7-12	3-43	8-41	4-19
27 P.	Waleryana i Seweryna,	7-14	3-42	9-41	5-32
28 W.	Zdzisławy,	7-15	3-42	10-26	6-53
29 Ś.	Saturnina,	7-17	3-41	10-59	8-18
30 C.	Andrzeja ap.	7-18	3-41	11-26	9-41

Przepowiednie.

Wiatr od południa w wilię Marcina, pewnie będzie lekka zima.

Gdy święty Marcin w śniegu przybieżał — będzie po pas całą zimę w nim leżał.

O św. Katarzynie — pomyśl o pierzynie.

W dzień zaduszny pogoda, w dzień zmarłych wstania ludziom wygoda — a jak słońce, to psota.

Św. Katarzyna po lodzie. — Boże Narodzenie po wodzie.

Od 2 do 7 pogoda; od 9 do 10 śnieg potem do 20 pogoda; od 22 śnieg z deszczem; 28 silny mróz.

Narody, które nie umieją pracować i oszczędzać, znikną z powierzchni ziemi — powiedział pewien filozof. My Polacy powinniśmy zawsze o tem pamiętać.

Zmiany księżycy.

1 Kwadra 2 listop. 6 g. 51 m. wiecz.
Pełnia 9 listop. 9 godz. 18 m. wiecz.
3 Kwadra 17 listop. 11 g. 1 m. w nocy.
Nów 25 listop. 9 godz. 50 m. przed poł.

GRUDZIEŃ

ma dni 31.

Dnie	Święta rzymsko-katolickie.	Słońca		Księżycy	
		Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.
1 P.	Eligiusza,	7-19	3-40	11-46	11-03
2 S.	Bibiany	7-20	3-39	0-04	—
49.	Ew. Łuk. r. 21. O znakach sądu ostatecznego.				
3 N.	Adw., Franc. Ksawer.	7-22	3-38	0-22	0-22
4 P.	Barbary p. i m.	7-24	3-38	0-40	2-39
5 W.	Saby.	7-25	3-37	1-00	2-55
6 Ś.	Mikołaja b.	7-26	3-37	1-24	4-10
7 C.	Wig. Ambrożego b.	7-27	3-37	1-52	5-24
8 P.	N. Począ. NMP.	7-28	3-37	2-29	6-34
9 S.	Leokadyi p. m.	7-29	3-36	3-15	7-36
50.	Ew. Mat. r. 11. O Janie w więzieniu.				
10 N.	2 Adw. NMP. Lorel.	7-30	3-36	4-11	8-28
11 P.	Damazego p.	7-31	3-36	5-13	9-09
12 W.	Aleksandra,	7-32	3-36	6-20	9-41
13 Ś.	Lucyi p. Otylii,	7-33	3-36	7-28	10-06
14 C.	Alfreda kr.	7-34	3-36	8-36	10-26
15 P.	Maksymina,	7-34	3-36	9-43	10-43
16 S.	Euzebiusza,	7-35	3-37	10-50	10-59
51.	Ew. Jan. r. 1. O świadectwie Jana.				
17 N.	3 Adw. Łazarza b.	7-35	3-37	10-58	11-14
18 P.	Oczekiwanie NMP.	7-37	3-37	—	11-29
19 W.	Nemezyusza m.	7-38	3-38	1-09	11-46
20 Ś.	Such. Teofila,	7-38	3-38	2-23	0-07
21 C.	Tomasza apostoła,	7-38	3-38	3-41	0-23
22 P.	Such. Zenona,	7-39	3-39	5-01	1-10
23 S.	Such. Wig. Wiktoryi.	7-39	3-39	6-17	2-00
52.	Ew. Łuk. r. 3. O postanowieniu Jana.				
24 N.	4 Adw. Adama i Ewy,	7-40	3-40	7-24	3-06
25 P.	Boże Narodzenie.	7-40	3-41	8-18	4-25
26 W.	Szczepana m.	7-40	3-41	8-57	5-52
27 Ś.	Jana ew.	7-40	3-42	9-27	7-20
28 C.	Młodzianków,	7-41	3-43	9-50	8-45
29 P.	Tomasza b.	7-41	3-44	10-10	10-08
30 S.	Dawida króla,	7-41	3-45	10-28	11-28
53.	Ew. Łuk. r. 2. O Symeonie i Annie.				
31 N.	1 po B. N. Sylwestra,	7-41	3-45	10-46	—

Najmilszym gościem w domu jest dobra gazeta. Dlatego wcześniej należy pomyśleć o odnowieniu prenumeraty na „Piasta“.

Zmiany księżycy.

1 Kwadra 2 grudnia 2 g. 56 m. w nocy.
Pełnia 9 grudnia 1 g. 44 min. po poł.
3 Kwadra 17 grudnia 7 g. 6 m. wiecz.
Nów 24 grudnia 9 godz. 31 m. wiecz.
1 Kwadra 31 grudnia 1 g. 7 m. po poł.

Przepowiednie.

Grudzień ziemię grudzi — a izby wystudzi.

Mroźny grudzień i wiele śniegu — żywny roczek będzie w biegu.

Gdy na św. Barbare błoto, będzie zima jak złoto.

Słota na Adama i Ewy, to strzeż od zimna chlewy a jak mróz i pięknie, to zima wcześniej pęknie.

Święta Wilia szczepcy obwija.

Od 1 do 9 pogoda, potem deszcz, śnieg, mgła; od 11 do 17 pogoda, od 19 do 23 śnieg, potem pogoda — w święta mroźno, ale pogodnie — do końca śnieg i mróz.

ROK 1916

Rok 1916 jest rokiem przestępnym; ma dni 366. Według kalendarza żydowskiego rok 1916 jest rokiem 5680.

W roku 1916 upływa:

5916 lat od stworzenia świata według rachuby, opartej na Piśmie Św.	334 lat od wprowadzenia kalendarza goryńskiego.
4260 " " potopu.	259 " " wprowadz. zegarów ściennych.
1916 " " narodzenia Chrystusa Pana.	218 " " odkrycia siły parowej.
951 " " zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce.	127 " " wybuchu wielkiej rewolucji francuskiej.
552 " " założenia Akademii krakowsk.	125 " " ogłoszenia w Polsce Konstytucji Trzeciego Maja.
536 " " wynalezienia prochu.	121 " " trzeciego rozbioru Polski.
530 " " połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiełłę.	79 " " wyrzeźbienia telegrafu.
506 " " bitwy pod Grunwaldem.	53 " " ostatniego powstania pol. (1863).
480 " " wynalezienia druku.	39 " " wynalezienia telefonu.
441 " " urodzenia Mikołaja Kopernika.	16 " " telegrafu bez drutu.
424 " " odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba.	11 " " pogromu Rosyi pod Cuszymą (w wojnie z Japonią).

Święta ruchome w roku 1916:

8 marca Popielec.	22 czerwca Boże Ciało.
23 kwietnia Wielkanoc.	30 " " Uroczystość Serca Jezusowego.
1 czerwca Wniebowstąpienie.	1 października Uroczystość Różańca św.
11 " Zielone Święta.	19 listopada Urocz. św. Stanisława Kostki.
18 " Świętej Trójcy.	3 grudnia pierwsza niedziela Adwentu

Suche dni:

15, 17 i 18 marca; 14, 16 i 17 czerwca; 20, 22 i 23 września; 20, 22 i 23 grudnia.

Dni krzyżowe:

29, 30 i 31 maja, t. j. przed Wniebowstąpieniem Pańskim.

Patronowie ziem polskich:

Patronem Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Krakowskiego i Wielkopolski jest św. Stanisław, biskup krakowski; Patronem Galicji i Rusi św. Michał; Patronem Litwy św. Kazimierz, król wicz polski.

SYNDYKAT ROLNICZY

w Krakowie, plac Szczepański 1. 6.

Telefon 148,

filia: Lwów, ul. Słowackiego 1. 14.

Telefon 617.

poleca:

NASIONA: koniczyń, traw, buraków, roślin strączkowych i warzywnych o gwarantowanej czystości i sile kiełkowania.

NAWOZY: tomasyna, superfosfaty, saletra chilijska, sól potasowa, kaimit krajowy i stassfurcki, wapno azotowe.

PASZE TREŚCIWE: otręby, makuchy słonecznikowe, lniane, rzepakowe, etc.

WĘGIEL i KOKS z kopalń krajowych i górnośląskich.

Maszyny rolnicze:

Plugi: jedno i wieloskibowe, **Brony** polowe i łukowe, **Kultywatory** sprężynowe Sacka i inne, **Walce** gładkie i kolczaste, **Siewniki do nawozów** oryginalne „Westfalia“, **Siewniki do zbóż**, **Wszelkie inne narzędzia rolnicze.**

Spółki handlowo-rolnicze a mianowicie.

w Bochni, Chochołowie, Rajcorcie, Trzebianie, Zassowie, zegocinie, następnie: „Miarka“ w Brzesku, „Łan“ w Dąbrowej, „Żniwo“ w Debicy, „Sierp“ w Gorlicach, „Rolnik“ w Jasle, „Jedność“ w Krakowie, „Skiba“ w Kętach, „Plug“ w Kolbuszowej, „Snop“ w Krośnie, „Kosa“ w Limanowej, „Kłos“ w Mielcu, „Niwa“ w Mysłenicach, „Zagon“ w Nowym Sączu, „Podhale“ w Nowym Targu, „Rola“ w Skawinie, „Kmieć“ w Strzyżowie, „Gleba“ w Tarnobrzegu, „Plon“ w Tarnowie i „Siejba“ w „Żywiecu“.

mają wszystkie powyższe artykuły rolnicze ze Syndykatu Rolniczego i dostarczają ich również rolnikom po najniższych cenach.

STANISŁAW STWORA.

BOGU RODZICA.

Bogu Rodzica, Dziewica!
Bogiem sławiona Maryja!
Oto Narodu wołanie:
ziść-że nam — Zmartwychwstanie
u Twego Hospodyna,
ziść nam za Twoją przyczyną,
Kyrie eleyson!

Ustysz modlitwę wzniesioną:
Za jaką winę win
Zbawiciel nas kharze, Twój Syn?
Dość przecie za winy ojców,
stróżów Twych świętych ołtarzy,
kwi się polało z ogrojców!
Kyrie, Kyrie eleyson!!

Była radość, była miłość, było widzenie
Twórcy anielskie bez końca!
Patrz!... co z tej ziemi zostało
zgliścze i gruz! — —
z tej ziemi żytiane snopy
pod Twoje składali my stopy
bławat i mak!

Bogu Rodzica Dziewica!
Piekiel to dzieło li Boga
nad polską ziemią ten — gniew,
wsie w łunie pożarów i miasta,
kwią zrumieniła się noc!
W tej ornej ziemicy Piasta
w potęgę wzrastali i moc,
przech kharze nas dziś Twój Syn!
Z krwi młodzi rzuciliśmy siew,
z maluczkich krwi wzrosliśmy w Czyn!

— Piekiel to dzieło li Boga
nad polską ziemią ten — gniew!!

Póki tchu w piersiach starczy,
piersiami wstrząsa dech,
wołamy: —

Adamie! nasz rodzicielu,
ty, coś u Boga jest w łasce,
przełtagaj — grzech!!

Oto Narodu wołanie!
oto Narodu śpiew!
Bogu Rodzica!
przez Twego Syna
Mękę najświętszą i Krew
i Jego ukrzyżowanie
prosimy: ziści nam Zmartwychwstanie
Matko jedyna!

Napełnij myśli człowiecze,
serca napełnij prawością
za krew przelaną, nasz Czyn!
Niech krew tę przyjmie Twój Syn,
niech błogostą Czynowi,
który wzrósł — w mocy i sile!
Bogu Rodz. Dziewica!
spraw, byśmy w zgodzie wzrastali,
w godności, w czynach i męstwie
i siebie stawili w Chrystusie,
byśmy nie znali, co zło
i więcej nie trwali w pokusie!
— O, racz dać, o coć prosimy,

niech wreszcie już raz się zdarzy,
za Twoją u Syna przyczyną,
za wiek naszego męczeństwa,
za trud i orkę mozolną,
by w chwale oglądać my mogli
Polskę — szczęśliwą i wolną!

WINCENTY WITOS.

Co wojna u nas zmienić powinna?

Bardzo często bywa, że wielkie wydarzenia i nieszczęścia, które spadają na człowieka w jego życiu, dokonują w nim zmian tak gwałtownych i daleko idących, iż patrzący na to odnoszą wrażenie, że to inny człowiek. Zmiany te, oczywiście, mogą się dokonać tak w kierunku ujemnym, jak też i dodatnim. Przykładów takich, na które się patrzyło własnymi oczami, można by przytoczyć tysiące.

Coś podobnego dzieje się z całymi narodami.

Wielkie gromy i klęski zmieniają niejednokrotnie charakter i duszę danego narodu do niepoznania.

Historia notuje wiele takich przykładów.

Bardzo często trafiało się, że naród jakiś, po wielkich, nieszczęśliwych wojnach które, zdawało się, zmiotą go z powierzchni ziemi, pozbywał się swoich wad i błędów, podnosił się szybko i dokonywał czynów, które świat wprawiały w zdumienie. Lecz bywało również, że naród jakiś po takiej katastrofie nie tylko się nie podnosił, ale ginął szybko, lub też przez powolny rozkład dochodził do zupełnego upadku, idąc w niewolę i zależność od drugich.

Narodów takich, o których pisze dziś jedynie historia, ale z których niema dziś śladu, bardzo wiele było w dawnej Europie.

Półtora wieku temu, jak Polska upadła i jako państwo niepodległe została wykreślona z karty Europy. Było to w czasie wielkiego zepsucia, panującego wśród warstw wyższych, które były rządzącymi, a ciemnoty i nieświadomości szerokich mas ludności wiejskiej.

Praca nad ludem nie poszła również na marne.

Nikt przecież nie ośmieliłby się porównać dziś naszego chłopą do tego, co żył przed laty trzydziestu, pod tym względem, a cóż mówić dopiero o chłopie, żyjącym w Polsce w okresie rozbiorów! I gdy niedawno jeszcze wielka część chłopów nazwę Polak uważała za obrazę, dziś rzadko się trafi nawet analfabeta, któryby nie wiedział, że jest Polakiem i tem się nie chlubił.

Nieszczęście ludzi jednoczy. Wielokrotnie widzi się największych zakamieniałych wrogów, gdy w razie jakiego pożaru n. p. pracują i ratują, co mogą, wspólnie, jakby zupełnie nic do siebie nie mieli.

Nic też dziwnego, że w chwili tak ważnej, w chwili, gdy toczące się wypadki dały nam pewność lepszej przyszłości, dały nadzieję, że więzy wnet pękną i niewola zbliża się ku końcowi, ludzie myślący powiadają: to jest chwila, gdzieśmy się razem znaleźć powinni.

Lepiej jest niezawodnie, jak było; walk partyjnych nie ma, ujadani w gazetach w formie dawnej, Bogu dzięki, nie widać, ale to wszystko, zdaje się, większą zasługą zarządzeń, niż naszą. Nie wiem, czy możemy w tej chwili powiedzieć: stoimy jak jeden mąż, stoi nas dwadzieścia milionów, ale jedna myśl i jedno u nas pragnienie. Zdaje mi się, iż ta błogosławiona chwila jeszcze nie nadeszła.

Wszyscy o tem wiedzą i mówią, że wojna ta może zadecydować wprost o naszej egzystencji, że to chwila, która się może więcej nie nadarzy, że wobec tego wszelkie partyjne czy stanowe interesy, to są rzeczy, o których nawet myśleć nie należy. A jednak tak nie jest. Świadomość powagi chwili jest dziś u ludu naszego tak wysoka, że radować się tylko z tego należy. W czasie mobilizacji przyszedł do mnie, jako do wójta wymeldować się 30 letni rezerwista analfabeta i »ciemrok«, jak mówią, ostatniego rzędu. Gdy go zapytałem, czy mu nie żal żony, dzieci i swoich, odpowiedział: »Nie. Przyszła i na mnie chwila, że mogę się ojczyźnie przysłużyć, idę więc ochotnie, a mniejsza o to co się ze mną stanie«.

Wień wypadkami wojennymi została ciężko dotknięta. Mężczyźni w wielkiej części na wojnie, kobiety zostały z dziećmi na gospodarstwie i w domu, a często bez gospodarstwa i bez domu, gdyż wojna to wszystko zabrała. Ciężko wlec trzeba to życie, a jednak to czynią. Swoi i obcy podziwiają tę niesłychaną wytrzymałość, tę odporność, której równej nie znalazłby niezawodnie nigdzie.

Ludowi temu należy się uznanie, ale należy też, co możliwe, pójść mu na rękę.

Musi sobie to również i lud powiedzieć, że obywatelstwo nie tylko mu daje prawa, ale też i nakłada często wielkie i ciężkie obowiązki. Pamiętać powinien, że zawsze, a obecnie przedewszystkiem, trzeba nieraz zapomnieć o sobie, nie żałować ofiar nawet, bo bez nich nie da się wielkiej rzeczy zrobić.

Da Bóg, że nadzieje nasze się spełnią. Ale też dopiero wtenczas trzeba

pracy i wysiłku, trzeba wytrwałości nadludzkiej poprostu; wtenczas dopiero musieliśmy naród stanąć do pracy jak jeden mąż, by stworzyć szczęście dla siebie i przyszłych pokoleń by świat zadziwić. Małe narody pokazały, że to potrafią; wielki naród polski też to robi, jeśli tylko zechce, a chcieć się powinno i chcieć się musi.

Nam nie wolno zmarnować tej chwili historycznej pod grozą przekleństwa przez przyszłe pokolenia.

Lud polski jest podstawą naszej przyszłości, lud musi zająć należną placówkę i musi na niej wytrwać. Niech się też lud do tego przygotowuje!

Mickiewicz dawno już powiedział, że nim się gościa w dom przyjmie, trzeba wymieść śmieci.

Przygotujmy się na przyjęcie tego wielkiego gościa, wyganiajmy wady, które śmieczą nasze życie. Niech zamiast swarów i zwad zapanuje święta miłość i zgoda, niech zginie proceśnictwo i zawiść, zamiast zazdrości piekielnej, niech zapanuje przychylność.

Niech każdy w swoim kółku czyni, co każe duch Boży, a całość z pewnością sama się złoży.

Tego wszystkim, a braciom od pługów w szczególności, życzy Wasz
Wincenty Witos.



ANDRZEJ ŚREDNIAWSKI.

O ODRODZENIE LUDU.

Mówiło się zdawna, że wojna europejska przyniesie narodowi polskiemu odrodzenie. Wśród grzmotu armat, rozlegających się na całej prawie polskiej ziemi, wśród ogromu nieszczęścia, hasło odrodzenia pojawiło się samorzutnie i dzisiaj dążenie do odrodzenia się całego narodu jest naczelnym hasłem chwili. Podniósł je pierwszy może „Piast“, organ Polskiego Stronnictwa Ludowego, w ślad za nim podniosły je inne pisma, organy innych warstw społecznych. I wszyscy zgodzili się na jedno, że nie wystarcza rzucić hasło odrodzenia, ale trzeba się jąć roboty nad odrodzeniem. O tej to właśnie robocie, zwłaszcza na wsi, chcę pomówić.

Chcąc się odrodzić, trzeba przede wszystkim uznać własne wady. Poprawę należy zaczynać od siebie. Nigdy jeszcze nie było to tak potrzebne, jak obecnie, gdy stoimy wobec ogromnej katastrofy, jaka spadła na nasz kraj i naród. Jeżeli kiedy, to dziś zrobić należy rachunek sumienia, zgłębić swoje wady, aby, poznawszy je, skupić wszystkie siły, by usunąć to, co złe, a spotęgować to, co dobre. Musimy bowiem nie tylko przetrwać tę straszną burzę dzisiejszą, która się na nas najsrożej odbija, ale musimy uczynić wszystko, by wejść mocno na nową drogę, by się ekonomicznie i politycznie odrodzić. Ciężkie to będzie zadanie, ale konieczne.

Rozpatrzenie błędów jest tem konieczniejsze, że w tych ciężkich

czasach wojny, które były próbą, okazało się, że, niestety, błędów jest u nas dosyć. Okazało się, że wśród nas jest wielu moralnie nisko stojących, że byli chłopci, którzy w czasie najazdu wroga okradali jeden drugiego, okradali dwory, sklepy żydowskie i t. p. Dziś władze sądowe sądzą, zapadają ostre wyroki i tego, jak słyszę, w niektórych okolicach jest dużo.

W czasie padania strzałów nie jeden bojaźliwszy uciekł z rodziną do dalszej okolicy, zostawiając gospodarstwo na łaskę losu; gdy powrócił, zastał wszystko rozgrabione. Później okazało się, że to nie zawsze wrogowie, ale własni sąsiedzi zrobili, a takich wypadków podobno także sporo.

Na szczęście i na chlubę naszą można przytoczyć liczne przykłady, że jedni drugim szczerze pomagali, wspierając się wzajemnie. Słyszałem nawet od dwóch właścicieli obszarów dworskich, że w czasie, gdy oni przed zbliżającą się wojną uciekli, chłopcy z własnej inicjatywy ziemię ich obsiali i uprawili. Ci postępowaniem swoim przynoszą całemu ludowi chlubę, bo dowodzą, że są nie tylko porządnymi ludźmi, ale są obywatelami, mającymi zawsze dobro całości, całego narodu na oku.

Musimy się więc starać o to, aby wszyscy przejęci byli poczuciem obywatelstwa, zrozumieniem, że człowiek nie tylko o siebie dbać powinien, ale zawsze ma obowiązek myśleć o całości, o narodzie i Ojczyźnie.

Wspomniałem, że zaszło w czasie wojny dość dużo wypadków nie uszanowania cudzej własności. Ta wada, jedna z najbrzydszych i najbardziej upokarzających, wada, której jak najprędzej trzeba się pozbyć, przynosi narodowi naszemu nawet w czasie pokoju ogromne straty. Weźmy na przykład **sadownictwo**.

Kraj nasz rokrocznie sprowadza z zagranicy owoce za kilka milionów koron, pomimo, że konsumpcja owoców jest u nas stosunkowo dość mała. Zwiększa się ona z każdym rokiem i zwiększać się niezawodnie będzie ciągle, bo owoce, to artykuł bardzo dobry i zdrowy.

Owoce wszelkie, szczególnie jabłka i śliwy, udają się u nas znakomicie, a jednak sadownictwo się nie rozwija tak, jakby należało, jak to w innych krajach widzimy. W sąsiednich krajach, jak Morawy, Czechy, Niemcy, widzimy nie tylko wspaniałe sady, z których właściciele mają wielkie dochody, ale widzimy tam obsadzone drzewami owocowymi wszystkie drogi. W niektórych gminach dochód za owoce koło dróg pokrywa nie tylko wszystkie wydatki gminne, ale wystarcza na utrzymanie dróg, a nawet na zapłacenie podatku za wszystkich gospodarzy w gminie. Dzierżawca tych drzew może zapłacić lepszą cenę za owoce, bo nie potrzebuje utrzymywać żadnych stróżów do pilnowania, gdyż tam nikt nawet upadłego pod drzewem jabłka nie weźmie.

A u nas? Nie tylko skradną, ale gałęzie połamią, drzewa poniszczą,

a to, co pod drzewami i koło drzewa rośnie, wydepczą, chociażby tam nawet zboże rosło. Nie tylko przy drodze, ale w sadach dobrze ogrodzonych, trzeba u nas trzymać stróżów, bo inaczej nie się nie osto. Skutek jest ten, że nikomu nie chce się sadzić drzewek, a niektórzy nawet wyrosnięte i owocujące już drzewa wycinają, bo widzą, że z powodu złodziei nie mają z drzew żadnego pożytku, tylko szkodę i zgryzotę. Zamiast drzewa owocowego sadzą się wierzbę, jasiony lub tym podobne dzikie drzewa przy domu.

Oto główna przyczyna zastoju w sadownictwie, które nas kosztuje miliony.

Tam, gdzie kwitnie sadownictwo, rozwija się także różnorodny przemysł owocowy, bowiem owoce te suszą, przerabiają na powidła, marmolady, na wina owocowe, przyczem sporo ludzi znajduje zarobek i utrzymanie. Przez wyrób win owocowych otrzymuje się zdrowy napój i zatrzymuje się w kraju pieniądze, któreby szły na zakupno zagranicę.

Podobnie się dzieje przy różnych innych działach naszego gospodarstwa; nawet w polach robienie szkód, przez wypasanie i kradzieże, jest dosyć powszechne.

Dokąd zajdziemy, jeżeli pójdziemy dalej tą drogą? Przecież nie-jeden uczciwy człowiek może sobie powiedzieć: Dla czego ja mam być na wszystkie strony okradany? Oszczędnością i pracą nie zawsze wszystko powetować potrafię. Zamiast więc siły swoje zużywać na uczciwą pracę będzie się starał o to, by z jak najmniejszym ryzykiem dla siebie wyzyskiwać i oszukiwać innych. Do tego się nawet trafia dosyć sposobności w życiu. Straszno pomyśleć, co by było, gdyby wszyscy tak robili. Cóżby się wtedy stało? Nikt nie byłby swego pewny; ten byłby najbogatszy, który byłby najsprytniejszy i najmądrzejszy złodziej; byłby nim dopotąd, dopóki mądrzejszy i sprytniejszy by się nie znalazł. Byłby to naród złodziei i oszustów, któryby zyskał pogardę całego świata. Taki naród byłby zawsze tylko niewolnikiem, bo naród niesolidarny, który między sobą w niezgodzie, gdzie brat bratu staje się wilkiem, nie może być zdolny do obrony swojej samodzielności. Przyjdą inni, którzy zandarmem i kryminałem potrafią go utrzymać w ryzach.

Oczywiście następstwem tego byłaby nędza, bo każdy zamiast oszczędzać i pracować tworzyłby nad wytworzeniem pewnych produktów pracy, wszystkie usiłowania swoje skierowałby do obrony tego, co posiada i do wydarcia swojemu bliźniemu owoców jego pracy. Nie jest znowu tak źle, byśmy podobne fakty mieli przyjmować jako obraz naszej moralności ogólnej, bo występki, o których mówię, dopuszcza się tylko mały procent ludności, ale chodzi o to, by i ten procent, który jest plagą naszego społeczeństwa, wytępić, bo widzimy, jakie to straszne szkody wynikają stąd dla całego narodu. Powinni zatem wszyscy ludzie uczciwi podać sobie rękę, by oduczyć i odstraszyć tamtych od podobnych nadużyć, a głównie, by **młode pokolenie wychować tak, by ono było lepsze od nas samych.**

Naród pracowity i oszczędny zawsze będzie górował nad narodami mniej pracowitymi i gospodarnymi, chociażby nawet mniej był waleczny. Jako przykład przytoczę Tatarów i Turków, którzy byli postrachem Europy, a także Hiszpanów, którzy, mimo świetnego powodzenia i potęgi w dawniejszych czasach, upadli lub upadają, a natomiast pracownicy Niemcy i Anglicy rosną w potęgę.



JAKÓB BOJKO

Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego,
poseł do parlamentu i na Sejm krajowy.

Powiedział pewien filozof: „Narody, które nie umieją pracować i oszczędzać, znikną z powierzchni ziemi“.

Teraz, wobec strasznego spustoszenia prawie wszystkich ziem polskich, musimy obmyśleć sposoby i środki, by nie tylko przetrwać do końca wojny, ale by się jakoś odbudować i zapewnić sobie dalszy rozwój gospodarczy i narodowy.

Mamy wprawdzie bardzo uzasadnioną nadzieję, że całe państwo pokryje te szkody i koszty odbudowy,

Zniszczona praca całych pokoleń, cały nasz dorobek, co więcej, została zniszczona ziemia, ta podstawa naszego bytu, przez stratanie i przekopanie rowami strzeleckimi i szaniami. Podczas tego rolnicy na zachodzie i na południu robili złote interesy przy sprzedaży swych produktów. Nawet przy rekwizycji dla wojska płacono im przy użyciu miary i wagi wysokie ceny, właśnie wojną spowodowane. Fabryki u nas uległy zniszczeniu lub spustoszeniu, a nawet tam, gdzie ocalały, musiały ruch zastanowić, z różnych powodów. Najprzód, że budynki fabryczne służyły na kwatery lub magazyny dla wojska, powtórnie nie można było dowieźć węgla ani surowca, nie można było wysłać gotowego już produktu, bo ani koleje ani poczty nie uwzględniały prywatnych wysyłek. Podczas tego fabryki na zachodzie pracowały prawie wszystkie, a niektóre nawet ze zwiększoną energią, by podoląć zwiększonemu popytowi. Znaczna część fabryk żelaznych przeobrażała swoją wytwórczość dla celów wojennych i robiła na tem dobre interesy.

Byłoby zatem straszną krzywdą dla nas, gdyby nam nie wynagrodzono szkód w całej pełni, bo szkód tych my nie zawinili. Nie my spowodowaliśmy wojnę, my byliśmy jednak tym murem, który zasłaniał od zniszczenia dalsze kraje, na którego ruinie się skrupiło.

Odszkodowanie więc nam się słusznie należy i wszystkich środków musimy użyć, by go uzyskać.

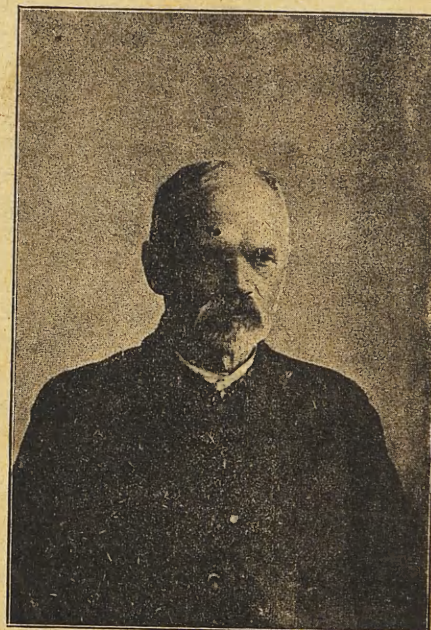
Zatem, nie zrzekając się odszkodowania, należy jednak tak się urządzać, byśmy ile możności o własnych siłach mogli się dźwignąć.

Dla dania obrazu, co nas czeka, przytoczę tu pewne cyfry. Szkody, jakie poniosła Galicya, obliczają w przybliżeniu na 3 do 4 miliardów Kor. Zatem, gdyby nam przyszło, bez odszkodowania rządowego, samym to odbudować i odrobić, w takim razie trzeba by bardzo energicznej pracy, by to pracą, zapobiegliwością i oszczędnością powetować. Galicya liczyła w r. 1910 8 milionów ludności. Potrzeba by zatem, aby każdy człowiek powiększył swój majątek rocznie o 20 kor. Ponieważ w liczbie 8 milionów mieszczą się dorośli, dzieci, niemowlęta, chorzy, kaleki, starcy, którzy zapracować nawet dla siebie nie potrafią, zatem na człowieka dorosłego wypadłoby odpowiednio więcej przysporzyć dorobku (n. p. 10 razy po 20 kor.). Cała więc Galicya powiększyłaby swój majątek o 160 milionów rocznie, czyli że za lat dopiero 20 powetowalibyśmy wszystkie mniej więcej szkody, przez wojnę spowodowane, to znaczy, że stanęlibyśmy wówczas pod względem gospodarczym na tym pozio-

Parlamentarni posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego:



Wincenty Witos.



Andrzej Średniawski.



Radca dworu Andrzej Kędzior.



Eksc. Władysław Długosz.

mie, na jakim my stali przed wojną. Bylibyśmy w stosunku do zachodnich narodów biedakami; jeżeli po 20 latach bylibyśmy w tem samem położeniu, a tamte narody tymczasem pójdą naprzód w rozwoju, to my przy nich bylibyśmy nędzarzami.

Jak z tego widzimy, zadanie jest olbrzymie i zdaje się przerastające nasze siły. Lecz tu nie wolno wątpić, nie wolno rąk opuszczać, tem więcej, że mamy wielką nadzieję, iż ta wojna, która nas materialnie zrujnowała, przyniesie nam odrodzenie polityczne, złączy nasz naród, przez co ułatwi i odrodzenie ekonomiczne.

Ażeby sprostać zadaniu, powinniśmy sobie wytknąć drogi i cele, t. j. ułożyć rodzaj programu i w tym kierunku pracować jak najgorliwiej. Nie jednostki, ale cały naród musi przyjąć ten program i musi dążyć wszystkimi siłami do jego wykonania.

Ze swojej strony przedstawiam pewne postulaty, które uważam na teraz za najbardziej potrzebne:

- 1) Budzenie świadomości i solidarności narodowej i gospodarczej.
- 2) Zaprzestanie walk klasowych i partyjnych.
- 3) Obrona wszelkimi środkami ziemi, by ta pozostała w rękach polskich.
- 4) Zwalczenie najgorliwsze pijactwa.
- 5) Wdrażanie oszczędności w ogóle i skromności w ubiorach.
- 6) Popieranie oświaty i reforma szkolnictwa w tym duchu, by szkoła oprócz właściwej nauki wyrabiała u dzieci cnoty obywatelskie, jak uczciwość, obowiązkowość i charakter.
- 7) Praca nad podniesieniem wszechstronnem rolnictwa.
- 8) Popieranie własnego przemysłu.
- 9) Tworzenie własnych spółek i towarzystw kooperatywnych, wytwórczych i handlowych.
- 10) Zwalczenie pieniactwa, a zalecanie sądów polubowych i rozjemczych.

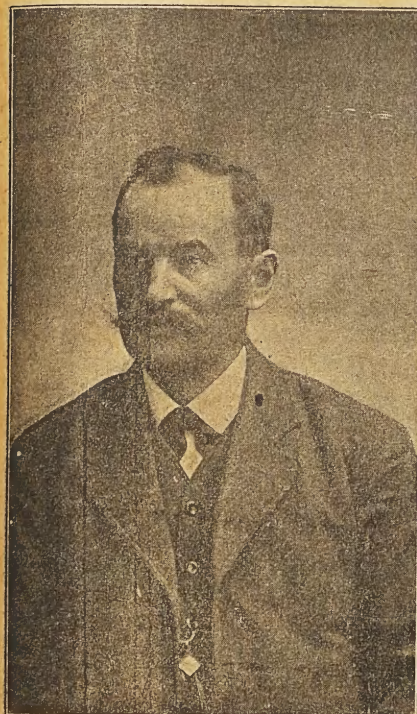
Przytoczone tu postulaty wymagają chociaż krótkiego uzasadnienia. Na pierwszym miejscu postawiłem sprawę szerzenia świadomości i solidarności, bo to jest istotnie najważniejsze zadanie.

Wszyscy Polacy, tak bogaci jak ubodzy, chłop czy szlachcie lub magnat, robotnik czy inteligent, słowem wszyscy Polacy powinni się uważać za jedną wielką rodzinę. Drobne niesnaski i antagonizmy powinny być załatwiane tak, jak to się w zgodnej rodzinie dzieje. Dziś, w czasie ogólnej katastrofy, gdy nieszczęście wszystkich prawie dotknęło, bogatszego więcej, uboższego mniej, nie godzi się budzić jakichś walk partyjnych lub klasowych, pod groźą jeszcze większego nieszczęścia, bo zatury narodu.

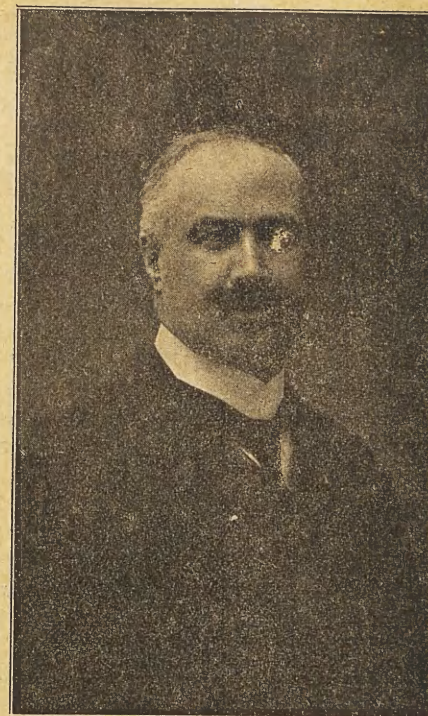
Popatrzmy na Niemców — jak oni są zgodni, jak tam wszystkie stronnictwa w jeanym tylko celu obecnie działają: by zwyciężyć! Ogólnie dobro Niemiec staje się celem wszystkich i tem są oni tak potężni.

Przypatrzmy się żydom. Ci, rozprószeni po całym świecie, nawet bez własnej ojczyzny, tylko tą solidarnością wyznaniową związani, nie tylko, że się nie wynaradawiają, ale rosną w potęgę. Są oni już potęgą finansową świata. Oni opanowali cały handel i przez dziennikarstwo

Parlamentarni posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego:



Michał Jedynak.



Zygmunt hr. Lasocki.



Wincenty Myjak.



Stanisław Śmiłowski.

którego więcej niż połowa znajduje się w ich rękach, panują nad opinią powszechną

I my przez solidarne działanie możemy się nie tylko uratować, ale możemy przyjść do znaczenia. Solidarnie się wspierając, możemy **uratować ziemię**, że ta, pomimo strasznego przesilenia, nie przejdzie w obce ręce, a jest pierwszym obowiązkiem każdego Polaka dbać o to. Majątki bowiem obdłużone, na których zniszczone budynki i wszystkie inwentarze żywy i martwy, musiałyby pójść na licytację, a ponieważ prawie wszyscy Polacy ulegli podobnemu losowi, więc kupić większego majątku żaden nie będzie w stanie, a nawet w razie parcelacji drobni rolnicy także by kupić nie mogli, bo i oni zniszczeni; kupiliby ją obcy, których nie z nami nie wiążą, a temu należy, ile siły, zapobiegać. Nawet my, mali rolnicy, t. j. chłopci, możemy tu w tych ciężkich czasach dopomóc właścicielowi większej posiadłości przez wydzierżawianie morgami ziemi, dopóki on sam nie postawi sobie budynków. Trzeba jednak nie wyzyskiwać ciężkiego położenia właściciela, i ceny ofiarować takie, by to wyszło obydwu stronom na pożytek, unikać niepotrzebnych pośredników, którzy zwykle obie strony wyzyskują. Większa własność, w interesie rolnictwa i narodu, powinna być utrzymana w rękach polskich, jeżeli jednak ma zginąć i być rozdrobiona, to niech przejdzie w ręce chłopów polskich. Więc niech ona istnieje chociażby jako rezerwa ziemi dla naszych dzieci i wnuków.

Tem więcej powinien pomagać sąsiad sąsiadowi, szczególnie takiemu, co, jak to mówią, chce żyć na świecie, t. j. pracowitemu i trzeźwemu, by się mógł dźwignąć z tego pogromu.

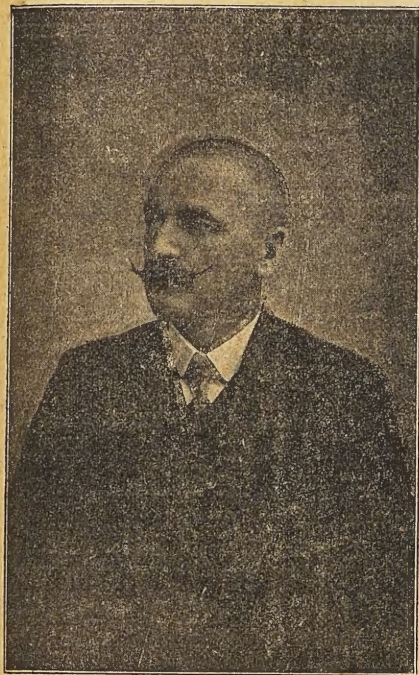
Przez solidarne działanie możemy także bez pomocy obcej dźwignąć, a nawet stworzyć własny przemysł, o czym później jeszcze wspomnę.

Wielką wadą naszą to — **pijaństwo**. Jaką ono szkodę przynosi całemu narodowi, to nawet trudno sobie wyobrazić. Jak obliczają świadomi rzeczy, **przepijamy w Galicyi około 200 milionów koron rocznie**. Samego spirytusu 100% wypijamy w Galicyi — 330 tysięcy hektolitrow rocznie! (Ile piwa i wina — nie podaję, bo nie mam cyfr pod ręką). Co za straszne cyfry: 200 milionów majątku! A czy na tem koniec? Ile to czasu przy tem picu się marnuje, który, jak mówią, jest złotem, ile to zdrowia a nawet życia przy tem ginie! Ile kłótni i zwad, a ile stąd procesów, a ile żebraków z tego powodu?! U pijaka pamięć tępieje, rozum ginie. Dzieci pijaków to zwykle matolki i kretyny, więc naród się degeneruje. Słowem: **pijaństwo to klęska, to nieszczęście**, które sami dobrowolnie sprowadzamy. Pijak powinien być traktowany jak człowiek niepoczytalny. Kto się upił w roku więcej niż 3 razy, powinien być wzięty pod kuratelę lub do zakładu jakiegoś roboczego, gdzieby musiał pracować pod nadzorem i gdzieby nie miał możności nabycia wódki.

Jeszcze lepiej byłoby, gdyby **zniesiono wszystkie szynki**, by **zakazano zupełnie sprzedaży wódki**, a nawet i piwa oraz wina oprócz ilości ograniczonej.

Narody zachodniej Europy, zdobywszy wielki dobrobyt i zamożność, stworzyły sobie pewne wygody i komfort w ubiorach, a nawet dla rozmaitości wprowadziły pewne mody, często nawet brzydkie, w których ludzie wyglądają jak cudaki. Im tego jednak za złe brać nie można

Parlamentarni posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego:



Dr. Stanisław Biały.



Antoni Banaś.



Adam Ruebenbauer.



Klaudyusz Angerman.

bo oni mają pieniądze. Lecz jeżeli my, naród ubogi, a teraz nawet naród nędzarzy, małpujemy tamtych, chcąc im w ubiorach i modach dorównać — to działamy sprzecznie z naszym obowiązkiem. Jeżeli panie z inteligencji sprowadzają kosztowne kapelusze, jedwabie, aksamity itp. fraszki z Wiednia, z Paryża, jeżeli nasi panowie z inteligencji chodzą w ubraniach modnych ze sukna i kamgaru angielskiego i t. p., to także należy potępić, bo chociażby mieli na to pieniądze, powinni je tak użyć, by one zostały w kraju. Są przecie członkami tego uboższego narodu, i dola jego nie może im być obojętna. Co jednak gorsze, że i chłopie także w dość wielkiej mierze małpują panów, chociażby tandetą, a już córki chłopskie, szczególnie w gminach podmiejskich, nawet kapelusze sobie sprawiają.

Cywilizujemy się — może ktoś powiedzieć. To nie jest cywilizacja; to pozór, to blichtr cywilizacji. Cywilizujemy swoje mózgi, t. j. rozum, a ubiory powinny być wygodne, lecz z materiału wyrobionego we własnym kraju.

Od nas głównie zależy, by powstały takie fabryki, bo kupując własne wyroby, wytworzymy własny przemysł, a przeto nasz robotnik nie będzie potrzebował szukać zarobku po cudzych krajach, bo znajdzie go we własnym.

Oszczędzajmy na poczęstunkach, weselach, chrzcinach, imieninach, bo to bardzo wiele kosztuje, bez tego można się obejść, a obecnie każdego grosza szkoda wydać bezużytecznie. Oszczędzać należy także czasu roboczego; każda praca powinna być celowa i dobrze obmyślana. Kto zmarnuje 1 godzinę dziennie, ten w ciągu całego roku marnuje cały miesiąc pracy. (Bowiem w roku mamy tylko 300 dni roboczych po 22 godzin dziennie pracy, robi 25 dni, t. j. cały miesiąc, bo reszta dni to niedziele i święta) — a mówią Niemcy, że „czas jest złotem“. Praca nie umiejętnie i nie celowo zużyta jest także marnotrawstwem.

Wskazania, o których dotąd pisałem, odnoszą się do nas samych, do obecnego czasu, jednak trzeba także myśleć o przyszłości. O tej będzie stanowić młode pokolenie, które się obecnie wychowuje w szkole i poza szkołą. Dla tego i tej kwestyi pomijać nie wolno.

Już poprzednio wspomniałem, że nauka nie da rozumu i że rozum każdy człowiek na świat z sobą przynosi, lecz rozum nie rozwinięty, nie wykształcony, pozostaje niejako w uspieniu i dla tego człowiek uczony bardzo góruje nad człowiekiem nie uczonym. To też narody, w których nauka stoi wysoko, w których dużo jest ludzi uczonych, panują zwykle nad temi narodami, które stoją niżej oświatowo, a w każdym razie uczeni wyzyskują ekonomicznie tych prostaków. Ci bywają parobkami, robotnikami, a tamci rządcaami.

Oprócz nauki szkoła powinna wychowywać, wpajając uczciwość, obowiązkowość, trzeźwość i pracowitość.

Niemcy wydały obecnie ogólne przepisy dla szkół w Królestwie Polskim, w których postawiono, dla szkoły następujące wymagania: „Szkoły winny pielegnować usposobienie religijne, przyzwyczajać młodzież do karności, porządku, posłuszeństwa, pilności, prawdomówności i uczciwości, oraz rozwijać działość pod względem estetycznym, starając się o wyrobienie silnego charakteru oraz energii czynu“.

Do tego już chyba nie dodać nie potrzeba; ja bym dodał tyle, by ogromną uwagę zwracać na dobór sił nauczycielskich. Nauczyci-

Parlamentarni posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego:



Mikołaj hr. Rey.



Włodzimierz Tetmayer.



Józef Rusin.



Józef Jachowicz.

ciel czy nauczycielka powinni posiadać te same przymioty, jakie chcemy, by w dzieci zostały wszczepione. Nauczyciel-popijala powinien być usunięty, jako szkodliwie oddziałujący przykładem na dziatwę. Rodzice powinni w wychowaniu dzieci współdziałać ze szkołą.

Po ukończeniu szkoły ludowej powinny być zakłady dla nauki fachowej tak dla chłopców, jak i dla dziewcząt, w których powinni być wychowywani twardo, przy dopilnowaniu wypełniania przez każdego obowiązku. Dla tych, którzy przy rolnictwie mają pozostać, powinna być nauka dopełniająca w tym kierunku, by ich nauczyć lepszego gospodarowania.

Nawet wtedy, gdy dziecko już przy rolnictwie pracuje, powinno zimą uczęszczać na wykłady rolnicze, które w każdej okolicy powinny być utworzone.

Rolnictwo jest podstawą naszego kraju, a jednak wydajność naszego gruntu jest mizerna. Czesi mają z natury gorsze grunta, a jednak plony mają daleko obfitsze, niż u nas. Ale tam dzieci rolników do pewnych lat co zimy uczęszczają na kursa rolnicze, które się tam w każdej okolicy odbywają. Przez podniesienie wiedzy rolniczej już przy niewielkim wysiłku moglibyśmy podnieść wydajność naszej roli o drugie tyle, t. j. przysporzyć sobie dochodu o setki milionów rocznie. Że to nie jest frazesem, przytoczę cyfry.

Mamy w Galicyi 6,609.355 morgów ziemi ornej, zatem podwyższenie zbioru tylko o 1 cetnar z morga da nam 6,609.355 cetnarów zboża, jeżeli to nie zboże, to inny plon równej wartości) co ma wartości już około 100 milionów koron, rocznie więcej dochodu. Dotąd zbieramy 5—8 korcy z morga, a Czesi 10—15. Zatem warta gra świeczki i musimy dołożyć wszelkich starań, by **dźwignąć nasze rolnictwo**, bo to podstawa dobrobytu nie tylko ludności rolniczej, ale wszystkich zawodów i klas.

Mówi niemieckie przysłowie: „gdy chłop ma pieniądze, to ma je cały świat“, bo od rolnika pójdą one do kupca, rzemieślnika, fabrykanta i t. p.

Ponieważ ludności, oprócz płodów rolniczych, t. j. żywności, potrzeba także różnych artykułów, jak ubrania, obuwia, narzędzi, sprzętów i t. p., ponieważ roli nie przybywa, a ludności przybywa, przeto potrzeba nam także popierać rozwój przemysłu, raz dla tego, by ludność nasza znalazła przy przemyśle zarobek, a następnie, by pieniądze, który jest tem w życiu ekonomicznem, czem krew w żywym organizmie, nie wychodził z kraju za granicę, ale tu krążył i odżywiał różne działy naszego gospodarskiego życia.

Przedewszystkiem powinniśmy dążyć my, rolnicy, do powstawania przemysłu dla przerabiania płodów rolniczych, jak mleczarnie, Spółki rzeźne dla wyrobu wędlin, młyny i t. p. a poza tem należy **przedewszystkiem kupować wyroby we własnym kraju wyrabiane** i to nawet w takim razie, chociażby one były droższe, a nawet gorsze, niż zagraniczne, bo przy wyrobie tych produktów zarabiają nasi ludzie i pieniądze w kraju zostaje. Fabryka, która będzie miała zbyt, ma możność rozwoju i wyrób swój udoskonali, lub też powstaną inne, które lepszy wyrób wytwarzać będą.

W naszych rękach jest przyszłość naszego przemysłu; jeżeli go będziemy wszyscy solidarnie popierać, to przemysł musi powstać w przeciągu lat nie wielu.



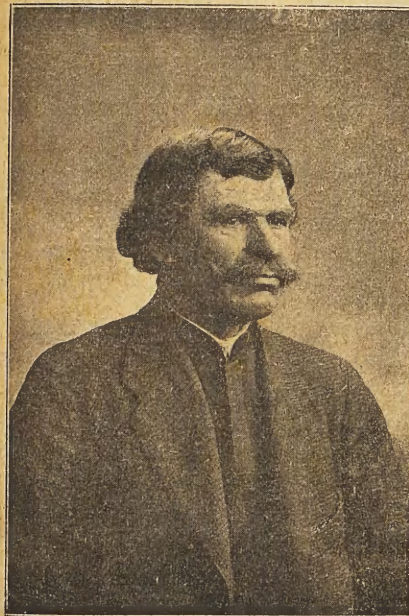
Jasełka

Wł. Teinmajer

Nieraz odzywają się głosy wśród ludu z pretensjami do rządu i do panów, że oni nie budują fabryk i że dla tego niema w kraju zarobku. Nigdzie rząd fabryk nie buduje, chyba jedynie do wyrobu broni.

Produkta takiej fabryki wypadłyby za drogo. Na panów także liczyć nie można, bo oni dosyć obdłużeni i mają dosyć kłopotu z prowadzeniem własnego gospodarstwa,

Parlamentarni posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego:



Błażej Fila.



Antoni Lewicki.

W Niemczech i Czechach **bardzo wiele fabryk powstało i powstaje kapitałem udziałowym lub akcyjnym, złożonym przez ludność różnych zawodów.** Tą drogą powstaje wiele cukrowni, browarów, które wymagają ogromnych kapitałów. Tą drogą powstaje mnóstwo innych fabryk i przedsiębiorstw do tego stopnia, że **w Czechach niemal w każdej wsi stoi jeden lub więcej fabrycznych kominów.** Przy fabryce mają gospodarze zarobek furmankami, a ich dzieci pracują we fabryce, gdzie mają regularny zarobek. Rolnik na Morawach uprawia wielką ilość buraków cukrowych, które odwozi do Spółkowej cukrowni, skąd znów bierze dla swojego bydła wytloki. Na buraczysku uprawia jęczmień, który znowu odwozi do Spółkowego browaru, a bierze znów dla swego bydła kielki słodowe i młoto. Dziś oni bogaci, bo nie tylko mają duże dochody ze swojej ziemi znakomicie

uprawionej, z dobrych zarobków przy fabrykach, ale jeszcze otrzymują dywidendę od swoich udziałów lub akcyi.

Dawniej tak nie było; oni także biedowali jak my obecnie, lecz zapobiegliwością i pracą stworzyli sobie lepsze warunki bytu. Że jest im lepiej, to ich zasługa.

Dlaczegoż by u nas tak być nie mogło? Przecież wiele naszych sklepów przy kółkach rolniczych dobrze prosperuje. Doskonale także funkcjonują Kasy Reifaisenowskie, prowadzone w wielu gminach wyłącznie przez chłopów, a zatem początek jest niezgorszy, tylko należy w tym kierunku iść dalej, a wytrwale. Święci garnków nie lepią.

Aby mógł się rozwijać przemysł krajowy, potrzeba, **ażebym cały handel znajdował się w rękach polskich** i to takich ludzi, którzyby współczuli z całym narodem.

Narodowi, który chce żyć, nie może być obojętne, gdzie jego pieniądze idą. Jest nas Polaków w Galicyi przeszło 4 miliony. Jeżeli przyjmujemy, że każdy wyda w ciągu roku na kupno różnych rzeczy tylko 100 koron, to uczyni 400 milionów rocznie. Jest to suma tak wielka, że jeżeli będzie celowo wydawana, może ogromnie wpłynąć na przyszłe nasze losy.

Nie kierujmy się żadną nienawiścią do nikogo, ale zasada, że my wrogami dla siebie być nie możemy. Bliższa koszula ciała, jak sukmana. Kto chce naszego poparcia, ten musi tak postępować, jak tego dobro naszego narodu wymaga, lecz jeżeli się do tego nie zastосуje, to się naród bez niego obejdzie. Potrzeba jednak solidarności, którą, mam nadzieję, wyrobimy u siebie.

Może za dużo się rozpisalem, ale te kwestye uważam za bardzo ważne, za podstawowe, więc uważałbym za pożądane, by i Szanowni Czytelnicy „Piasta“ o tych sprawach pisali, byśmy potem w tym kierunku działali dla pozbycia się podłych wad i nałogów. Poprawę bowiem od siebie zacząć należy. Następnie, by wszyscy ludzie dobrej woli pracowali w wytkniętym kierunku w myśl hasła: **Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży** — a wtedy i z tego ciężkiego położenia, w jakie nas wojna pogrążyła, wydobyć się potrafimy.

Tak ekonomiczne jak i polityczne odrodzenie w głównej mierze od nas samych zależy.



DR. FRANCISZEK BARDEL.

W sprawie odbudowy wsi polskiej.

W Krakowie poruszono niezmiernie ważną dla naszej przyszłości sprawę odbudowy zniszczonych wojną wsi i miasteczek polskich. Osobom, chcącym współdziałać w tej pracy, pozwolę sobie zwrócić uwagę na kilka zasadniczych szczegółów, które zebrałem, zajmując się dawniej historią osadnictwa włościan w Polsce.

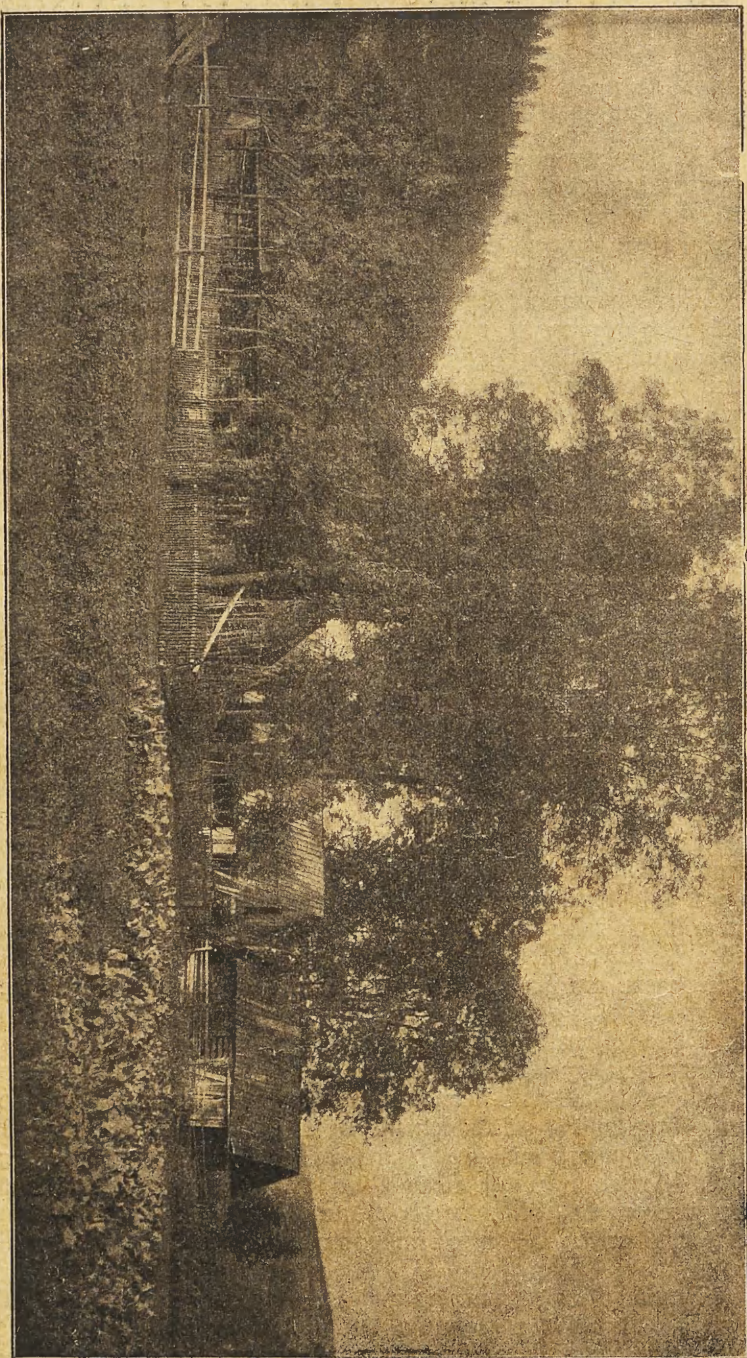
Pierwowzorem najstarszej, w zamierzchłej przeszłości powstałej wsi polskiej są domostwa, rozsiane na wielkiej przestrzeni. Każdy dom z zabudowaniami gospodarskimi stoi osobno, otoczony polami, do właściciela domu należącymi. Im gospodarz jest zamożniejszy, tem odległość jego domostwa od innych jest większa, bo wpływa na tę odległość ilość posiadanej ziemi. Zabudowania tworzą czworobok. Bok na południe zwrócony zajmuje dom z grubych bierwion drzewnych znów w czworobok zbudowany. Środkiem domu idzie obszerna sień z nalepą, czyli piecem letnim. Po obu stronach sieni są izby po jednej lub po dwie, z których frontowe bywają bardzo obszerne i służą jedna za izbę gospodarską, druga za gościnną, tylne zaś, mniejsze izdebki są komnatami, lub komorami. Dalszy bok czworoboku zajmują stajnie; chlewy i chlewiki na inwentarz żywy, ujęte w jeden systematyczny budynek, którego front wychodzi na wewnątrz. Przeciwległy bok mieści w sobie bramę wjazdową i furtkę, reszta zaś tego boku jest oparkaniona, lub płotem zagrodzona. Na ostatnim boku na przeciw domu stoi stodoła o dwóch zastroniach z boiskiem w pośrodku, z wozownią na inwentarz martwy. W pośrodku mieści się podwórze z żurawią studnią. Przed domem na froncie rozciąga się sad, w którym królują potężne wzrostem Maćkowe grusze, a obok nich dość liczne wiśnie, mniej jabłonie, a najmniej śliwki. Wzdłuż domostwa i sadu od strony bramy prowadzi wąska gospodarska droga do najbliższej drogi publicznej. To jest typ najczęściej spotykany, są jednak w budowie i rozkładzie poszczególnych zabudowań różne odmiany. Wsie tak rozrzucone spotyka się dość często w okolicach górskich naszej ojczyzny, gdzie, jak uczy doświadczenie, nasze praojcowskie obyczaje w stroju, mowie, a także w sposobie budowy lepiej się jakoś zachowały; na nizinach są takie wioski rzadkością. Piękność wsi polskiej o takim starodawnym typie idzie o lepsze z jej praktycznością, zastosowaną do czasów odległych. Dawnymi czasy ludzie nie byli osobiście tak bezpieczni, jak dzisiaj, na drogach, po lasach graszowali opryszkowie, a gdzie ich nie było, to dziki zwierzę groźnym był dla człowieka nieprzyjacielem. Starodawne domy były więc małemi twierdzami. Niezasłonięta okolica łatwo pozwalała dostrzec wroga, czy szkodnika i zawczasu obmyśleć obronę, za zbliżeniem się znów nieprzyjaciela, domownicy bez trudu znajdowali sposób obrony zamkniętego czworoboku.

Typem późniejszym, powstałym w czasie kolonizacyi, idącej za Piastów i Jagiellonów z zachodu, są wsie o domostwach stojących rzędem jedno za drugim, a oddzielonych od drogi tak zwanem nawsiem, to jest

rodzajem błonia, ciągnącym się wzdłuż drogi, jak daleko sięgają zabudowania. Pola orne nie otaczają tutaj domostw, lecz dotykając ich z jednej strony, idą nieraz bardzo długimi pasami, aż do granicy sąsiedniej wsi.

Budynki gospodarskie Wojciecha Świdra w Poroninie, postawione w czworobok na odosobnionej polanie wzorem najstarszych zabudowań wiejskich w Polsce.

Fot. J. Ryś w Zakopanem.



Pasy te różnej szerokości idą równolegle obok siebie. Każdy z nich zaczyna się przy drodze, obejmuje kawałek nawsia, poza nim przemienia się w osiedle gospodarskie, potem w sad, a wreszcie płynnie różnobarwną wstęgą pola uprawnego.

Budynki gospodarskie nie układają się już w czworobok, lecz łączą się w grupy wedle swego przeznaczenia. Dom mieszkalny, o ile możliwości frontem na południe zwrócony, mieści izby jedna obok drugiej, lub przedzielone sienią; czasem sień bywa z boku izb mieszkalnych, bo drugą jej stronę tworzą stajnie pod jednym dachem z domem, ale jako samodzielna całość zbudowane. Nieco dalej stoi stodoła z przybudówkami, a między nią, a domem, lub po za stodołą bywa sad. Droga gospodarska idzie w obrębie osiedla na froncie, lub w tyle domu. Przy zachowaniu jednakowego porządku przy wszystkich budowlach wieś tego typu przedstawia się schludnie, domy bowiem mieszkalne idą rzędem jeden



Część wsi Mikuszowice z nawsiem i domostwami stojącymi rzędem, każde na własnym, obszernym paśmie gruntu.

Fot. am. M. Bardla.

za drugim, przedzielone niezabudowaną przestrzenią, a zabudowania gospodarskie stanowią znów swoją nieco dalej położoną grupę.

Trzecim w czasach upadania Polski i w dzisiejszych czasach rozwijanym typem są wsie, wzorowane na miastach. Mają one wszystkie złe strony miasteczek t. j. ciasnotę, bezdenne błota, zaduch, a nie mają żadnej cnoty prawdziwej wsi polskiej, bo nie mają przestrzeni, powietrza ni zieloności. Tutaj domy i przynależności budują się, jaby na przekór jedne drugim, wszystko koło siebie. Nie ma tu miejsca na odpowiednie podwórze, na ogródek, nawet na drogę, zabudowania gniotą sobie boki, zabierają sobie światło, widok i ostatecznie wieś pełna zaułków, bagna i gnoju budzi odrazę u przejezdnych, a dla mieszkańców staje się prawdziwym nieszczęściem. Dodać trzeba, że we wsi tego typu niema miejsca na sady, a nawet na pojedyncze drzewa, któreby izbom resztkę światła zabrały, pola zaś orne leżą daleko po za gminą, utrudniając tak uprawę, jakoteż dozór nad płodami.

Przy budowie zniszczonych terazniejszą pożogą wojny wsi polskich, byłoby rzeczą wskazaną rozpatrzyć się przedewszystkiem, do jakiego typu zniszczenia wieś należała. Wsie typu pierwszego, najstarsze na ziemiach polskich, nie powinny być zmieniane, bo też żadnej zmiany nie potrzebują; Ich powstanie sięga tych czasów, kiedy praojcowie nasi przed wielu wiekami przyszli na niezamieszkaną, lasami pokrytą obszar dzisiejszej Polski i na wykarczowanych przez siebie polanach kładli podwaliny dla wsi, które od imion swych założycieli brały swoje nazwy. Dla tych wsi należałoby jedynie udoskonalić istniejącą formę domów przez rozszerzanie okien i drzwi, przez podniesienie powały, przez dodanie przed sienią ganecka. Nadto należałoby baczyć na miejsce, w którym dom ma stać. Zazwyczaj przodkowie nasi, nie mając dokładnych narzędzi ciesielskich, stolarskich i t. p. szukali dla domu miejsca jak najbardziej zacisznego, aby uchronić się przed wiatrem i zimnem. Wskutek tego budowano się w zagłębieniach ziemi, pod skarpami, na krajach lasu, bez względu na wilgotność ziemi, lub brak światła słonecznego. W dzisiejszych czasach, przy udoskonalonych rzemiosłach, ostrożności takie nie są konieczne i dlatego dla domów wiejskich wolno stojących należy wybierać miejsca jak najbardziej słoneczne, suche, z widokiem na okolicę, aby mieszkańcy, podziwiając piękności ojczystej ziemi, coraz większą pałali dla niej miłością.

Gdyby w takiej nowozbudowanej wiosce, rozbitej na pojedyncze, w zieleni tonące dworki, państwo uporządkowało spadek i bieg wód, zdrenowało grunta, osuszyło lasy, gdyby kraj przeprowadził tam dobry gościniec, gdyby powiat rozwinął w mieszkańcach zamiłowanie do sadownictwa, pszczelnictwa, a mieszkańcy zrozumieli, w czym leży piękność i pożytek ich rodzinnej wioski i strzegli tego wszystkiego, jako swego największego, dobra, wtedy starodawna wieś polska byłaby przedmiotem dumy u swoich, a podziwu i zazdrości u obcych.

Drugi typ wsi polskiej nie jest tak malowniczy, ale przy swym miłym dla oka wyglądzie jest praktyczniejszy. Mieszkańcy wsi, skupieni na niezbyt wielkim obszarze mają możliwość łatwego wzajemnego porozumienia przez co w gminie powstać mogą związki społeczne, oświatowe, gospodarcze, tak ważne w dzisiejszym życiu wiejskiem. Szkoła pełni tu również lepiej swoje zadanie, działatwa bowiem, bez szkody dla zdrowia, przebywać może krótkie odległości, choćby w czasie roztopów i mrozów i nauka nie ulega przerwie. Gdzie wieś o takim typie istniała, należy ją taksamo odbudować i udoskonalić. Na pierwszy plan wysuwa się potrzeba osuszenia gminy,

zwykle bowiem wspomniane wyż nawsie zapobiegające gromadzeniu się budynków tuż koło siebie, ulegało z biegiem długiego czasu zabagnieniu, a rowy przydrożne rzadko czyszczone i zarosłe zielskiem z wodą zgniłą i cuchnącą, stają się siedliskiem zaraźliwych chorób. Odprowadzenie z obrębu wsi stojących wód i ujęcie w celowy sposób opadów deszczowych, oraz zaprowadzenie tych wszystkich urządzeń, o których przy wsi o typie pierwszym mówiliśmy, robi z wsi drugiego typu wzorową osadę wiejską. Domy w takiej wsi nie będą zbyt obszernie, ale na miejscu pod budowę przeznaczonem znaleźć się musi przestrzeń dla postawienia przynajmniej dwóch izb i sieni. Umieszczenie sieni w pośrodku obu izb daje możliwość utrzymania jednej w wyglądzie świeżym, zachody zaś, by ta izba wyglądała lepiej, niż u sąsiadów, urozmaica grubo pozbawione podniet duchowych życie na wsi i podnosi myśl ku czemuś piękniejszemu.



Wieś gęsto zabudowana.

Fot. am. M. Bardla.

szemu. Jest rzeczą konieczną, aby nowe wybudować się mające domy miały przynajmniej dwie izby mieszkalne, aby był koło nich przed oknami ogródek, i aby nawóz z obory nie gromadził się w pobliżu okien mieszkalnych. Stajnie z reguły winny stać osobno bliżej stodoły niż domu, jeżeli jednak miejsce pod budowę na to nie pozwala i każe stajnię zmieścić z domem pod jednym dachem, niech wejście do stajni znajduje się w ścianie bocznej, odwróconej od okien i drzwi wchodowych domu.

Wzorem osiedla drugiego typu bywa dom o dwóch izbach z sienią pośrodku a komorą z boku, o białych ścianach z malowaniami nie jaskrawo obramieniami okiennymi, z ogródkiem kwiatowym przed oknami, z sadem między domem a resztą zabudowań gospodarskich.

Najtrudniejszą do rozwiązania będzie sprawa odbudowy wsi trzeciego typu. Gdzie wieś spłonęła i zniszczała całkowicie, tam przy pomocy władz

i przy dobrej woli mieszkańców, możnaby przystąpić do odbudowy wedle typu pierwszego, lub drugiego, gdzie jednak gmina doznała szkód tylko częściowo, tam będą przeszkody trudne do zwalczania. Są, niestety, na obszarze Polski okolice, w których wojna zmiotła z powierzchni ziemi całe wsie, nie pozostawiając prócz rumowiska żadnych znaków dawnego życia. Jeżeli zniszczona doszczętnie wieś była zabudowana bez ładu i składu, należy przede wszystkim dążyć do wytyczenia dróg z odpowiednią szerokością, aby zapobiedz tworzeniu się niedostępnych zaułków. W wypadku tym musiałaby gmina mieć fundusze na wykupno tych skrawków ziemi potrzebnych do mierzenia i wyprostowania drogi, którychby właściciele bezinteresownie odstąpić nie mogli. Oczywiście gmina uboga musiałaby tutaj liczyć na pomoc kraju, czy rządu. Po uregulowaniu sprawy dróg w gminie należałoby przystąpić do komasacji gruntów, do czego jednak obecna ustawa komasacyjna, niepozwalająca komasować parcel budowlanych, byłaby niewystarczająca. Dopiero po pomyślnem załatwieniu tych dwóch spraw, przysłaby kolej na odbudowę wioski według typu mieszanego pierwszego z drugim, po skamasowaniu bowiem gruntów wielu mieszkańców gminy zamiast małej parceli budowlanej w środowisku innych takichże parcel i odrębnych gruntów rolnych, poza wsią położonych, przysłoby do własności jednolitego kawałka ziemi, dającego możliwość zagospodarowania się w sposób praktyczny. Usunięcie się pewnej ilości mieszkańców z gęsto dawniej zabudowanej gminy pozwoliłoby reszcie odechnąć i utworzyć gospodarstwa bardziej przestronne.

Przy częściowo zniszczonych wioskach trzeba by przebudowę gminy rozłożyć na większą ilość lat i jak w miastach, przy nowych budowlach dążyć do rozszerzenia w sąsiedztwie idących dróg, przy pozostałych zaś zabudowaniach wyczekiwać, aż właściciel przystąpi do przebudowy, lub odbudowy starych budynków, ażeby przy tej sposobności przeprowadzić teraz obmyśleć się mający plan budowlany całej gminy.

Pamięć o sadach, niegdyś ozdobie i dumie Polski, powinna iść w parze z zamiarem stawiania pięknych zewnętrznie, a zdrowych wewnętrznie chat wieśniaczych, dziś bowiem ten rodzaj naszej gospodarki na wsi jest w największym zaniedbaniu. W dzisiejszych czasach wsie o dwóch pierwszych typach miewają tu i owdzie setki lat liczące drzewa owocowe niejako świadectwa dawnego rozwoju sadownictwa, natomiast wieś nowsza nierzadko nawet zwykłymi drzewami przydrożnymi pochwalić się nie może.

Wedle wiadomości podawanych z okolic, przez które przeszedł straszny huragan wojny, kościoły po wsiach doznały tu i owdzie większych lub mniejszych uszkodzeń, ale całkowicie nie niszczyły. Gdzieby jednak miało przyjść do budowy nowych kościołów, należy wrócić do wzorów dawnych, precyzyjnych w kształcie kościołów wiejskich. Dawny dom Boży ze smukłą dzwonnica na przedzie, z wieńcem rozłożystych lip dokoła, z precyzyjnym błękitem nieba w przestworzu, był dla wieśniaka obrazem czekającego go raju; dzisiejsze surowe naśladownictwa przeróżnych stylów budzą w nim uczucie czegoś pańskiego, szacunku godnego, ale nie rodzą uczucia miłości, podstawy wszystkiego na ziemi.

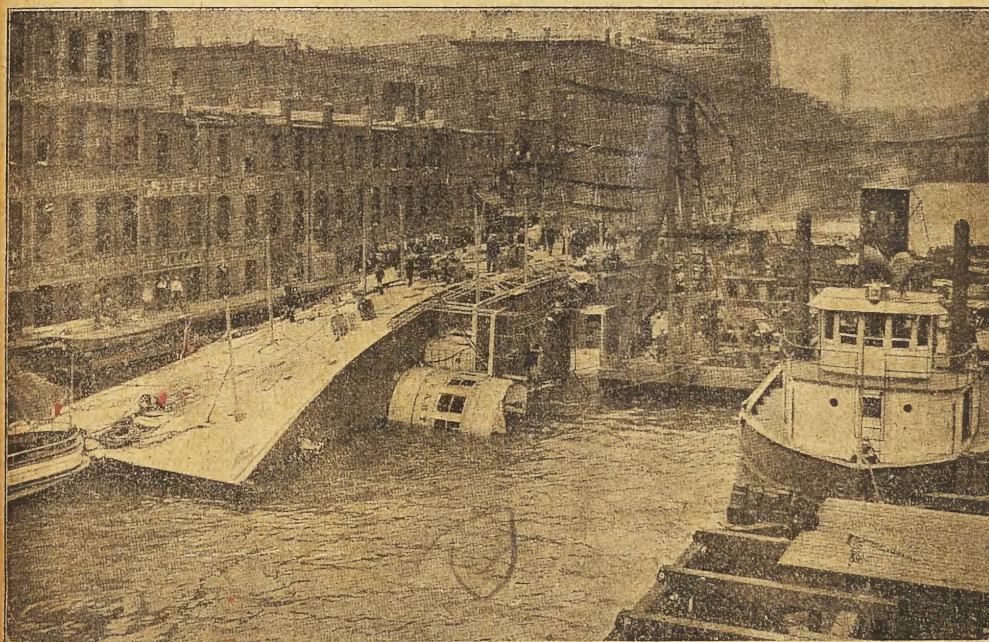
Tak samo szkoły mogłyby mieć styl mniej urzędowy, mniej odbijać swym kształtem od reszty zabudowań we wsi. Dziecko powinno znaleźć w szkole nie tylko suchą, różną od zajęć codziennych naukę, lecz także wzór tego, co mu w życiu przydać się mogło; kształt szkoły powinien być taki, aby dziecko, które ją codziennie przez szereg lat ogląda, mogło

z niej czerpać wzór dla własnego, oczywiście w skromniejszych rozmiarach powstać mającego, gospodarstwa.

Gdyby jeszcze we wsi znalazły się fundusze i stosowne miejsce na budynek gminny, przeznaczony na większe zebrania, na przedstawienia, na pomieszczenie Kółka rolniczego ze sklepem, dla Kasy Raifeisena i na biura Stowarzyszeń oświatowych i zarobkowych, gminy, pożogą wojny zniszczone, w sposób wyżej skreślony odbudowane, mogłyby po zablężeniu się ran powiedzieć „niema złego, co by na dobre nie wyszło“. Oby te czasy lepsze jak najrychlej nastąpiły!



Tragiczna śmierć 700 Polaków w Chicago.



Dnia 24. lipca 1915 r. wydarzyło się w Chicago w Ameryce na rzece Chicago okropne nieszczęście. Na okręcie »Eastland« zebrało się mnóstwo ludzi, aby odbyć wycieczkę po jeziorze Michigan. Okręt był źle zrobiony i nie mógł brać więcej jak 1200 ludzi naraz, jednak firma, chcąc zrobić interes, wsaadziła około 2500 osób. Gdy już ludzi było pełno, okręt przechylił się i przewrócił dnem do góry, nakrywając około 2500 ludzi. Część uratowano, ale 1336 ludzi zginęło, w tem około 700 Polaków i Polek. Obrazek powyższy przedstawia przewrócony okręt »Eastland« na drugi dzień po katastrofie.

Fotografię nadesłał nam jeden z naszych amerykańskich przyjaciół.

TADEUSZ DĄBROWSKI.

LEGIONY POLSKIE.



Wiele setek tysięcy Polaków bierze udział w wojnie światowej obecnej. Jeśli więc rozsławia się szczególnie czyny, które Legiony polskie położyły na szali wypadków, to nie dla tego, jakoby tych kilkadziesiąt tysięcy ochotników, których wystawiły lub jeszcze wystawią do końca wojny Legiony, szczególnie jakieś mieć mogło znaczenie dla biegu ogólnych wydarzeń w olbrzymiej tej wojnie.

w wojnie obecnej biorąc udział po stronie mocarstw centralnych nie tylko w miarę powinności naszej, do której wedle ustaw jesteśmy zmuszeni, ale także nadobowiązkowo, z własnej woli przyczyniając się wedle możliwości do pożądanego dla nas zwycięstwa mocarstw centralnych.

Rzecz główna jest tedy obecnie w tem rozbudzeniu się pędu świeżych sił narodowych, które przejawiać się mogą zarówno w bohaterskich czynach wojennych, jak i w potężnym rozkwicie życia gospodarczego, gdy czasy wojenne przemina. Jeden i tensam jest pęd energii, który buduje żywiołowe męstwo żołnierza, gdy nieulekniony trwa na stanowisku swem przeciw granatom i wszelkim zakusom nieprzyjacielskiej przemocy, jak i wolę narodu do rozrostu, rozkwitu wszelkich przyrodzonych jego uzdolnień. Polska żyła w drugiej połowie dziewiętnastego wieku życiem mieszczańskim, a nawet, śmiało twierdzić można, drobnomieszczańskim. I życie to stanowiło dla niej ideał wszelkiego rozwoju. I oto w tej wielkiej wojnie światowej dostała się Polska nagle między tryby potężnych organizmów państwowych, które ją uczą pojmywać życie nie na miarę tego lub innego mniej lub więcej ludnego miasteczka i interesów jego mieszkańców, lecz na skalę światowych zamierzeń. Ta krew, którą Legiony nasze ochotnie na polach walk dla przyszłości narodu składają, sięga aż do podstaw samych narodowego istnienia i przebudowuje jego ideały i sferę jego chcenia.

dn. 16 sierpnia zebrali się przedstawiciele wszelkich kierunków politycznych narodu i gdy ukonstytuowano Naczelny Komitet Narodowy, a zarazem uchwalono nawiązać stosunki z zarządem wojsk austro-węgierskich w sprawie wyekwi-powania Legionów i prowadzenia ich na rachunek państwa. Legiony złożyły przysięgę na wierność Franciszkowi Józefowi I,

Odtąd otrzymały swoją c. i k. komendę i przeszły pod rozkazy ogólnego kierownictwa wojsk austro-węgierskich.

Stopniowo wzrastały Legiony. Z małego dwutysięcznego oddziału, który wkroczył był pierwszy na teren Królestwa Polskiego, wyrosły w całe trzy brygady.



Komendant Legionów generał eksc. Durski.

wytworzyła się w miarę czasu piękna kawaleria polska, która ma za sobą takie karty, jak sławna szarża pod Rokitną. Legiony zostały zaopatrzone w armaty, najpierw stare, strzelające prochem dymnym, które po każdym strzale trzeba było przetaczać natychmiast w inne miejsce, by uniknąć rozbicia ich przez nieprzyjacielskie baterie, następnie zaś szybkostrzelne. Otrzymały swoje karabiny maszynowe, oddziały techniczne, lazarety polowe, telefony, szkoły oficerskie, słowem wszystko, czego dzisiejsza technika wojny wymaga. Z garści partyzantów, którzy wyrosli byli z ducha 1863 r., Legiony polskie przemieniły się istotnie w wojsko.

Wojsko to ma za sobą świetne czyny wojenne. Nie zawsze miały one znaczenie dla całości operacji wojennych na terenie ziem polskich. Ale w historii oddziałów, w których wykonywane były te czyny, wspomniane będą zawsze z chlubą. Żołnierz Legionów jest żołnierzem ochotniczym,



Komendant I. brygady Legionów Piłsudski.

cznych, jakie znaleźć można w dziejach tej wojny.

Z powodów, w które na razie nie czas jest wchodzić, Legiony nie mogły przez cały ciąg wojny razem walczyć, jako jedna grupa. Gdy brygada Piłsudskiego od samego początku na polskiej walczyła ziemi, z oczyma utkwionemi w Warszawę, druga brygada musiała najpierw północne Węgry oczyszczać z kozackich zagonów, by następnie wierną straż pełnić w ostatnim zakątku galicyjskiej ziemi na wschodzie, który nigdy moskiewskiej nie oglądał stopy, w Rafajłowej i by ze zmienieniem się warunków ogólnych wyruszyć na świetną ofensywę poprzez całą Bukowinę aż do Jezupola nad Dniestrem. Zdaje się, jak gdyby obie brygady dwoma były ramionami, od zachodu aż na daleki wschód ojczystą obejmującemi ziemię w obronie przed nieprzyjacielskim najazdem.

Losy brygady Piłsudskiego związane są ściśle z ogólnemi losami kam-

panii, prowadzonej przeciw Rosji w Królestwie. Z początku zdawało się, że zajęcie Warszawy jest fraszką, że będzie to jeden tryumfalny wjazd. Pokazało się, że tak nie jest i nieraz trzeba było zawracać, najpierw z powodu pojawienia się kawalerii rosyjskiej, uzbrojonej oczywiście w działa, a wysłanej specjalnie na zniszczenie polskiego oddziału, następnie zaś w związku z odwrotami wojsk niemieckich i austro-węgierskich, które dwukrotnie zapędzały się aż pod Warszawę i Dęblin i dwukrotnie cofać się musiały wobec wystąpienia nagłego przeważających mas nieprzyjacielskich. Brygadę Piłsudskiego czy to w całości, czy oddziałami przydzielano do grup wojsk austro-węgierskich lub niemieckich, gdzie przypadało jej stale zaszczytne, ale nader trudne i odpowiedzialne zadanie: podejmowania wywiadów na większą skalę, wybadywania wielkości sił nieprzyjacielskich i kierunków ich pochodu, a wreszcie powstrzymywania napierających wojsk rosyjskich i osłaniania odwrotu armii, cofającej się na nową linię celem przeprowadzenia odmiennego ugrupowania sił i przygotowania się do nowych uderzeń. Bitwy pod Laskami i Krzywopłotami należą do świetnych kart tego rodzaju. Podobnie też mistrzowskim nazwać trzeba manewr Piłsudskiego, gdy w czasie większego wywiadu, znalazłszy się w pośrodku czworoboku maszerujących na Kraków kolumn nieprzyjacielskiej armii, potrafił się przemknąć po przekątnej czworoboku i bez najmniejszych strat, owszem z wziętymi po drodze jeńcami bataliony swe przywieść do Krakowa. Zaszczytne miejsce przypadnie Legionowi w dziejach bitwy pod Limanową, która kres położyła dalszemu naporowi Rosyan na zachód, odepchnęła ich od Krakowa i Podhala i ustaliła front nad Dunajcem na szereg miesięcy aż do podjęcia wielkiej ofensywy majowej. Pozostaną też we wdzięcznej pamięci narodu krwawe bitwy pod Łowczówkiem, niedaleko Tarnowa, następnie zaś z ofensywą majową w Królestwie Polskim bitwy pod Konarami i Jastkowem, które nie mało kosztowały strat, lecz przełamały nieprzyjacielski opór i przyczyniły się do opróżnienia ostatecznego przez Rosyan całego Królestwa.

Jest to żołnierz, któremu zawsze zaufać można bezwzględnie, że powierzone sobie zadanie nie tylko wykona ściśle, ale jeszcze nadto nadrobi z własnej pilności. Przedsięwzięcia, jakie notuje historia Legionów, należą często do najsmielszych i najbardziej niebezpie-



Komendant III pułku Legionów pułkownik Haller.

panii, prowadzonej przeciw Rosji w Królestwie. Z początku zdawało się, że zajęcie Warszawy jest fraszką, że będzie to jeden tryumfalny wjazd. Pokazało się, że tak nie jest i nieraz trzeba było zawracać, najpierw z powodu pojawienia się kawalerii rosyjskiej, uzbrojonej oczywiście w działa, a wysłanej specjalnie na zniszczenie polskiego oddziału, następnie zaś w związku z odwrotami wojsk niemieckich i austro-węgierskich, które dwukrotnie zapędzały się aż pod Warszawę i Dęblin i dwukrotnie cofać się musiały wobec wystąpienia nagłego przeważających mas nieprzyjacielskich. Brygadę Piłsudskiego czy to w całości, czy oddziałami przydzielano do grup wojsk austro-węgierskich lub niemieckich, gdzie przypadało jej stale zaszczytne, ale nader trudne i odpowiedzialne zadanie: podejmowania wywiadów na większą skalę, wybadywania wielkości sił nieprzyjacielskich i kierunków ich pochodu, a wreszcie powstrzymywania napierających wojsk rosyjskich i osłaniania odwrotu armii, cofającej się na nową linię celem przeprowadzenia odmiennego ugrupowania sił i przygotowania się do nowych uderzeń. Bitwy pod Laskami i Krzywopłotami należą do świetnych kart tego rodzaju. Podobnie też mistrzowskim nazwać trzeba manewr Piłsudskiego, gdy w czasie większego wywiadu, znalazłszy się w pośrodku czworoboku maszerujących na Kraków kolumn nieprzyjacielskiej armii, potrafił się przemknąć po przekątnej czworoboku i bez najmniejszych strat, owszem z wziętymi po drodze jeńcami bataliony swe przywieść do Krakowa. Zaszczytne miejsce przypadnie Legionowi w dziejach bitwy pod Limanową, która kres położyła dalszemu naporowi Rosyan na zachód, odepchnęła ich od Krakowa i Podhala i ustaliła front nad Dunajcem na szereg miesięcy aż do podjęcia wielkiej ofensywy majowej. Pozostaną też we wdzięcznej pamięci narodu krwawe bitwy pod Łowczówkiem, niedaleko Tarnowa, następnie zaś z ofensywą majową w Królestwie Polskim bitwy pod Konarami i Jastkowem, które nie mało kosztowały strat, lecz przełamały nieprzyjacielski opór i przyczyniły się do opróżnienia ostatecznego przez Rosyan całego Królestwa.



Pułkownik Legionów Żegota Januszajtis.

Brygada druga poszczycić się może czynami daleko efektowniejnymi pod względem wojskowym, które młodemu żołnierzowi polskiemu zyskały zasłużony podziw i uznanie pośród najdoświadczeńszych i najpoważniejszych generałów i w komendzie armii. Wysłane na teren północno-wschodnich Węgier w chwili, gdy Karpaty aż do linii Sanu całkowicie ogołoczone były z wojsk, tak, że kozacy swobodnie zapuszczać się mogli na węgierską ziemię, budząc wszędzie nieopisany popłoch, pułki polskie przepędziły ko-

zaków napowrót do Galicyi, wybudowały w kilkodniowym przeciągu czasu specjalną drogę przez przełęcz Pantyru i wkroczywszy w dolinę Bystrzycy, zapuszczając się aż ku Nadwórnej, ze zmiennem szczęściem prowadziły kampanię, opłacając śmiałość swą bolesnemi stratami pod Nadworną i Mołotkowem wobec olbrzymiej nieprzyjacielskiej przewagi, ale mimo wszystko przez cały czas utrzymując w swem ręku przełęcz Pantyru i Rafajłową, jako podstawę operacyjną, na której oprzeć się można było, gdy zmiana warunków pozwoliła na podjęcie nowej ofensywy.

Cała ta ofensywa: pochód przez Alpy Rodniańskie, przejście całej Bukowiny zachodniej aż ku Śniatynowi nad Prutem, wypędzenie Moskali z Pokucia na drugą stronę Dniestru, to jest jedna wielka karta chwały, która jako karpacka kampania Legionów przejdzie do dziejów wojennych. Młody żołnierz polski, który w ciągu kampanii dopiero na dobre uczył się wojennej sztuki, pokonał wszelkie trudności kampanii zimowej w górach, i zdobywając zwolna, krok za krokiem, ojczystą ziemię z powrotem, nie tylko mężnie oparł się wszelkim zakusom rosyjskim, mającym na celu przez zwinienie skrzydła prawego austriackiej armii na Pokuciu i Bukowinie oddziaływać na ogólny tok wypadków wojennych, ale nadto, postępując naprzód, zapuszczał się aż w stronę Chocimia na rosyjskim Podolu lub w granice Besarabii, celem wyprostowania linii ogólnego frontu aż ku rumuńskiej granicy.

Topnieją przytem polskie szeregi, ale zaginać nie da im wola narodu, który wreszcie na wielki czyn się zdobył i w czynie tym dotrwać musi. Naród nie może być jako słabe jednostki, które porywają się dzisiaj na coś, co jutro już zarzucają między stopy rupieci. Wola narodu to jest rzecz wielka.

W miarę uwalniania się coraz nowych ziem polskich z pod moskiewskiego jarzma wzrastały też polskie zastępy.



MAJOR ROJA.



Zali tobie nad kolebką
Orle skwiry grały,
Żeś jak orzeł wyrósł karny
I jak orzeł śmiały?
Jak się orle dumne karmi
Gromów wrzawą dziką —
Tak ty serce swe poileś
Bitewną muzyką.

W twojej piersi huragany
Pokiełznane drzemią,
Gdy się zbudzą, to jak burza
Pójdziem krwawą ziemią,
Zaprzędane nasze życie
Najświętszej ofiarze
Ogień w oczach, zemsta w sercach
A krew na sztandarze!

W polu w październiku 1915 r.

Rajmund Bergiel.



Książę Zdzisław Lubomirski, prezydent Warszawy.

Generał namiestnikiem Galicji.

W lipcu 1915 roku ustąpił ze stanowiska namiestnika ekskc. Witold Korytowski. Następcą jego został generał piechoty ekskc. von Colard. Wywołało to w naszym kraju bardzo silne wrażenie. Jednakowoż zaraz po tej nominacji pojawiło się urzędowe obwieszczenie, że mianowanie generała namiestnikiem jest tylko zarządzeniem wyjątkowym, uzasadnionem tem, że kraj nasz jest objęty operacjami wojennymi.

Generał Colard, objąwszy urząd namiestnika, objechał prawie cały kraj, oglądając naocznie spustoszenia, wywołane wojną. Na konferencji przedstawicieli Koła Polskiego z rządem wysłuchał nowy namiestnik najważniejszych postulatów ludności i przyrzekł najenergiczniejsze poparcie starań i zabiegów, mających na celu odbudowę kraju. Gdyby tę odbudowę choć w części udało mu się przeprowadzić, zasłużyłby sobie ekskc. Colard na nieśmiertelną kartę w historii naszego kraju.



Namiestnik Galicji ekskc. Colard
generał piechoty.

Prezydent Warszawy.

Gdy zwycięska armia niemiecka dnia 5-go września wkroczyła do Warszawy, na czele miasta stał już dzięki niesłychanej organizacji Warszawiaków wybrany jednomyślną wolą mieszkańców prezes Centralnego Komitetu Obywatelskiego, ks. Zdzisław Lubomirski. Zorganizował on rząd cywilny w Warszawie tak doskonale, że władze niemieckie zatwierdziły go na stanowisku prezydenta miasta. Działalnością swoją na tem stanowisku zaskarbił sobie ks. Zdzisław Lubomirski żywą wdzięczność nie tylko Warszawy, ale wszystkich Polaków. Imię jego przejdzie do historii jako jednego z pierwszych obywateli w naszym narodzie.

Wojna europejska.

Pogląd ogólny na przyczyny i skutki wojny.

Drugi już rok Europa znajduje się w pożodze wojny, jakiej jeszcze świat nie widział. Zmagają się w tej wojnie ze sobą już nie państwa, ale narody całe i grupy państw. Wojna prowadzona jest w rozmiarach takich, o jakich nawet w chwili jej wybuchu nie przypuszczano. Fronty bojowe ciągną się na przestrzeni tysięcy kilometrów, w bitwach biorą udział miliony ludzi, w akcję bojową wciągnięte zostały całe społeczeństwa. Jak żołnierz na polu walki bagnietem i szablą, tak każdy obywatel państw wojujących walczy z wrogiem na polu gospodarczej wytrzymałości. Wskutek wojny uregulowano nawet sprawę odżywiania się, a więc dokonano rzeczy, która w czasach pokojowych nie dałaby się stanowczo pomyśleć bez wielkich wstrząśnień społecznych. Dziś w Austro-Węgrzech i Niemczech zrównano wszystkich obywateli pod względem odżywiania się, wyznaczono dla wszystkich jednakowe porcje mąki i chleba. W obu tych państwach walczących z całym światem wrogów, życie gospodarcze przystosowane zostało ściśle do potrzeb wojennych. Jak wspomnieliśmy, jest to walka nie armii tylko, choć te armie są milionowe, ale walka całych społeczeństw.

Widać z tego, że w wojnie tej chodzi o rzeczy przeogromne. Bardzo wielkie muszą być cele i głębokie przyczyny tej wojny, skoro w niej zmobilizowały się narody przeciw narodom. Dzisiaj, w półtora prawie roku po wybuchu tej wojny, można już bezstronnie i z zimną krwią rozglądać się, jakie były jej właściwe przyczyny, a na podstawie zbadania tych przyczyn, wysnuć wnioski, jakie są jej cele.

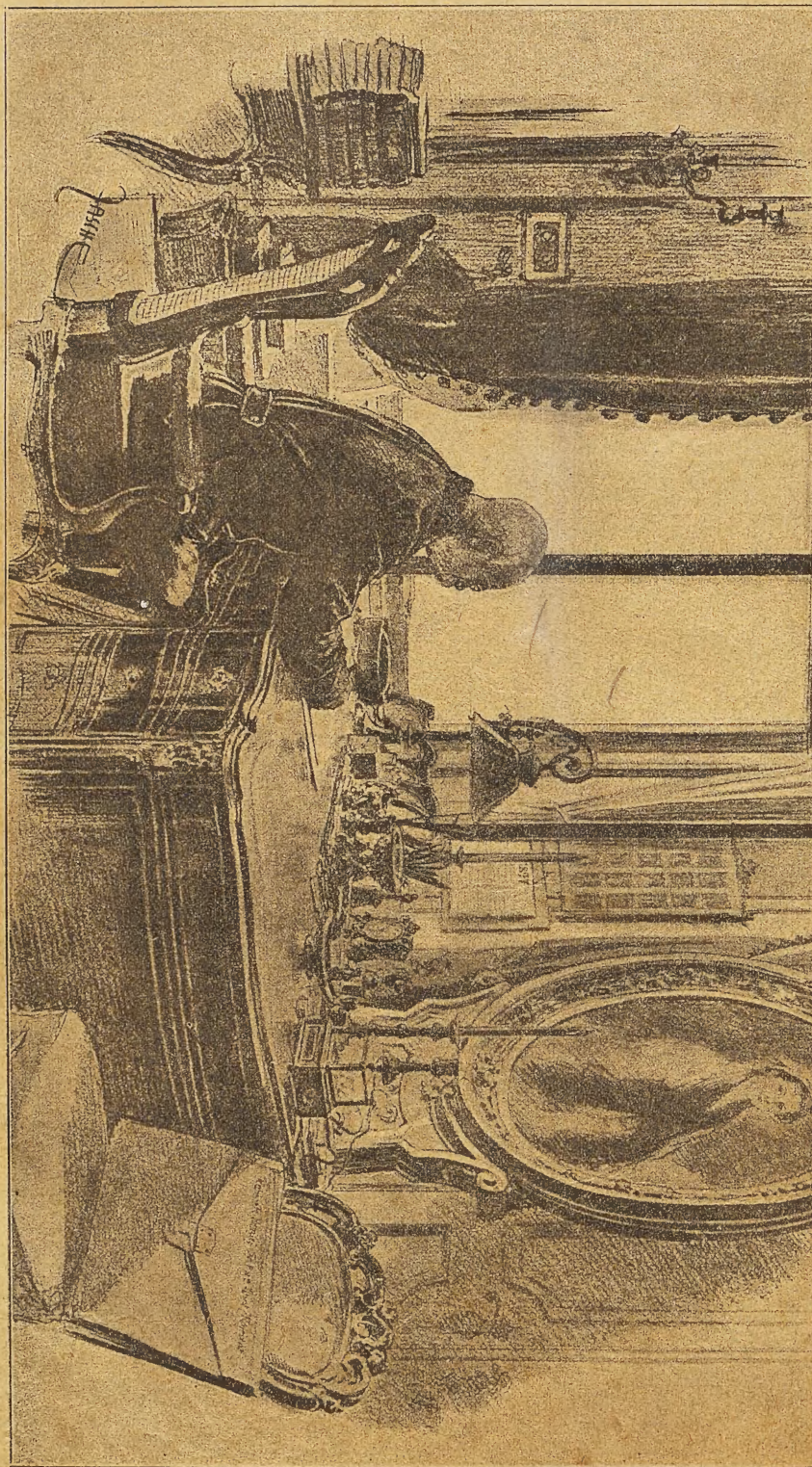
Kiedy dnia 29 czerwca 1914 roku druty telegraficzne rozniosły po świecie wieść o zamordowaniu w Sarajewie austro-węgierskiego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki, Zofii księżnej Hohenberg, zaczęto odrazu przebąkiwać, że wojna europejska wybuchnie bardzo szybko. Cały świat zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że stosunki polityczne i gospodarcze w Europie ułożyły się w ten sposób, iż wybuch wojny europejskiej jest nieunikniony i cały świat odczuwał instynktownie, że zbrodnia w Sarajewie przepełniła tylko czarę i przyspieszyła wybuch wojny, od dawna już wiszącej w powietrzu.

Przyczyny wojny.

Składało się na to dużo przyczyn. Najważniejszą jednak była rywalizacja wielkich mocarstw euuropejskich, zarówno na polu politycznym, jak i na polu gospodarczym. Chodziło głównie o trzy państwa, o Anglię, Rosję i Niemcy.

Państwo niemieckie, po zjednoczeniu przez Bismarka w roku 1870, weszło na drogę niesłychanego poprostu rozwoju. Do niedawna rozbite na państewka i dla tego nie odgrywające w świecie wielkiej roli, po zjednoczeniu się i oddaniu zwierzchnictwa Prusom, przemieniło się w ciągu lat kilku w wielkie mocarstwo, już nie tylko europejskie, ale światowe. Pod berłem tegiej dynastji Hohenzollernów uśmierzyły się przeciwieństwa

Cesarz Franciszek Józef I. przy pracy w swoim gabinecie.



między państwami i państewkami niemieckimi i Rzesza niemiecka, to jest związek państw niemieckich, przemienił się w jedno ogromne, niemieckie mocarstwo. Zespolenie prawie wszystkich Niemców pod berłem Hohenzollernów obudziło ogromnie żywy ruch narodowy niemiecki, który wyłoblił swoje piętno na całym rozwoju Niemiec. Państwo niemieckie w ciągu czterdziestu lat pokoju od chwili zjednoczenia się przystąpiło z tradycyjną niemiecką wytrwałością i pilnością do pracy na wszystkich polach. Olbrzymi rozwój kulturalny Niemiec, rozwój, który dorównał, a niejednokrotnie i przewyższył nawet kulturalny dorobek starszych i starszą cywilizację posiadających narodów i państw, mógł powstać tylko na podłożu ogromnego wzmożenia się ogólnie niemieckiego dobrobytu. Ale

też przemysł niemiecki wyrósł w ostatnich latach do rozmiarów niesłychanych. Niemcy zasypywały towarami prawie cały świat. Docierały nawet do kolonii angielskich i francuskich, wypierały stamtąd handel wszelaki taniością swoich wyrobów i umiejętnością rozpowszechniania ich. Zdobywszy szereg kolonii w Afryce, Niemcy stały się już mocarstwem kolonialnym i dla utrzymania się i wzmożenia na tem stanowisku, zaczęły z zadziwiającą systematycznością budować wielką flotę wojenną, aby w ten sposób zapewnić sobie posiadanie kolonii. Równocześnie dbały skrupulatnie o rozwój swojej potęgi wojskowej na lądzie, tak, że wyrosły na pierwszorzędną mocarstwo, nie tylko bogate, nie tylko kroczące na czele kultury, ale także niesłychanie silne, posiadające najlepsze i największe wojsko oraz świetną flotę wojenną.



Cesarz niemiecki Wilhelm II.

Opierając się na zjednoczeniu Niemców jako narodu, na swoim wielkim dobrobycie, na swojej naprawdę zdumiewającej kulturze i na sile militarnej, imponującej całemu światu, państwo niemieckie zaczęło coraz wyraźniej zgłaszać swoje pretensje do panowania nad światem.

Tymczasem świat ten był już niemal w całości podzielony. Podzieliły się nim Anglia, Francja i Rosja. Anglia, jak wiadomo, aczkolwiek sama jest małą wyspą, stanowi, dzięki posiadaniu olbrzymich kolonii we wszystkich częściach świata, największe państwo na kuli ziemskiej. Rosja, która w ostatnich latach zaczęła wyciągać swoje szpony na wschód, i sta-

MB

7

wała się już groźną dla Anglii, dzięki mądrej polityce króla Edwarda VII. podała rękę Anglii. Ponieważ zaś sama Rosya była związana sojuszem z Francją, więc wszystkie te trzy państwa chwyciły się spółem za rękę, aby nie dać Niemcom należącego się im miejsca w panowaniu nad światem. Niemcy, jak wspomnieliśmy, znajdujące się w pełni rozwoju, potrzebowały pola dla swych towarów, potrzebowały coraz więcej miejsca na tej ziemi i dlatego ustawicznie interesa ich ścierały się z interesami wspomnianych trzech państw, władających światem. Przeciwności pomiędzy Anglią i Niemcami rosły z każdym rokiem, tak, że starcie się tych dwóch potęg stawało się coraz bardziej nieuniknione. System powiększania ustawicznego armii, system wydawania lwiej części dochodów państwowych



Sułtan turecki Mahomet V

na siłę zbrojną, wskazywał, że starcie się potęg europejskich jest coraz bliższe. „Na bagnietach siedzieć nie można”, powiedział jeden z francuskich publicystów. Tymczasem Europa cała jeżyła się od bagnietów. Wojna wybuchnąć więc musiała, bo Anglia i Rosya chciały utrzymać owoce swojej dwuwiekowej zaborczej polityki, zaś Niemcy, dzięki swojej potędze i tężyznie wydawały im się stanowczym wrogiem.

To, że Europa przez lat kilkadziesiąt potrafiła jednak zachować spokój, zawdzięczać należy faktowi, iż wytworzyły się w niej dwie grupy wielkich mocarstw. Jedna grupa, to stworzone przez Bismarka trójprzymierze, w skład którego wchodziły Niemcy, Austro-Węgry i Włochy, druga to utworzone przez króla Edwarda VII. trójporozumienie, t. j. Anglia, Francja i Rosya. W ten sposób już dawno zarysowały się obozy państw, które kiedyś miały stać się wrogiemi przeciwko sobie. Przez lata całe, w ciągu których atmosfera polityczna była tak naładowana burzą jak gradowa chmura, kilkakrotnie zachodziły chwile, w których zdawało się, iż wybuch wojny nie da się uniknąć. Jednakowoż choć iskry wojenne tu i ówdzie zaczynały już tlić, do wojny nie dochodziło, bo obydwie grupy mocarstw pragnęły do tej wojny jak najlepiej się przysposobić i ciągle ją odraczały.

Kiedy wreszcie w krąg polityki europejskiej wplotły się wypadki na półwyspie Bałkańskim, na którym Rosya gruntowała coraz silniej swe wpływy, półwysep Bałkański stał się beczką prochu, od którego miał się kiedyś rozżagwieć płomień najstraszniejszej wojny w całej Europie. Wojna bałkańska w 1912 roku, zwycięska dla państw bałkańskich, pobudziła apetyty Rosyi na Konstantynopol i na cieśninę dardaneelską, przez którą Rosya

chciała sobie otworzyć drogę na morza europejskie. Wówczas Niemcy i Austro-Węgry nie zgodziły się na podział Turcyi. To był niewątpliwie jeden z głównych powodów, że od stu przeszło lat trwająca przyjaźń prusko-rosyjska skończyła się. Cesarz Wilhelm manifestował niejednokrotnie swoje sympatie dla Turcyi, popierając ruch młodoturecki, zdążający do odrodzenia państwa tureckiego. Wszystko to było wręcz nie na rękę Rosyi, która za wszelką cenę postanowiła rozszerzyć swoje panowanie na Konstantynopol i Dardanele i zupełnie zagarnąć pod swój wpływ państwa bałkańskie, zwłaszcza, że Japończycy nie dopuścili jej do posuwania się na wschodzie, do robienia zdobyczy w Azji środkowej, a Anglia przez sprytne porozumienie się z Rosją odsunęła ją od Indyi, stanowiących perłę korony angielskiej, na którą Rosya dawniej również miała apetyt.

Z chwilą więc, kiedy tradycyjna przyjaźń prusko-rosyjska została zerwana, stało się pewnem, że do wojny europejskiej przyjdzie niezadługo. Rosya zbroiła się w wielkim pośpiechu, zużywając szereg miliardów, które jej na zbrojenia pożyczala Francja. Równocześnie maciła stale Bałkan. Pozyskawszy pełny wpływ na Serbię, Rosya wysuwała to małe bałkańskie państewko przeciwko Austro-Węgrom, wywołując ustawiczne napięcia i kłopoty międzynarodowe. Kiedy więc 29-go czerwca 1914 r. padł w Sarajewie z ręki serbskiego mordercy austro-węgierski następca tronu, mord ten przeważał szalę wojny i stał się bezpośrednim powodem wybuchu wojny.

Stosunki w Europie, a zwłaszcza na Bałkanie w ostatnich latach



Delcasse
twórca sojuszu Francyi z Rosją.

W. Książę Mikołaj
Ludzie, którzy wywołali wojnę europejską.

Grey
min. spraw. zagr. w Anglii.

Izwolski
ambasador ros. w Paryżu.



Car Mikołaj II.



Prezydent Francji Poincare.



Król angielski Jerzy V.



Król belgijski Albert.

można było porównać do kotła, w którym gotowała się woda; ognisko pod kotłem było coraz większe, woda zaczęła bulgotać, wrzeć, a wreszcie zaczęła kipieć i przelewać się przez brzegi. Zbrodnia w Sarajewie była momentem, w którym ten wrzątek przewalił się poza brzegi kotła: Europa cała stanęła w płomieniach wojny.

Takie były przyczyny wojny europejskiej, srożącej się jeszcze dzisiaj z niepowstrzymaną gwałtownością.

Odzicie idei narodowościowej.

W wojnie tej w ciągu półtora roku jej trwania narody i państwa wykazały taki niesłychany ogrom zasobów materyalnych i duchowych, że tego nikt się nie spodziewał. Jak nikt nie przypuszczał, by wojna mogła

się toczyć z taką straszną zaciętością, by tak straszne wywołała skutki, tak też nikt nie sądził przed wybuchem wojny, że gdy ona wybuchnie, to stanie się wojną we wszystkich państwach popularną. Znikły gdzieś wszelkie gadaniny o międzynarodowym braterstwie, rozwiały się w puch ideały socjalistyczne; w wojnie tej ludzie najróżniejszych przekonań politycznych stali się przede wszystkim patriotami. W okopach strzeleckich walczą ze sobą najzacieśni socjaliści francuscy, niemieccy i angielscy, najzgorzalsi krzewiciele zasad wołnościowych i pokojowych wszystkich narodów.



Były naczelny wódz rosyjski
wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

Obudziła się więc w tej wojnie z niesłychaną siłą idea narodowa, która rozplamienia dusze, wznieca zapal i pobudza wszystkich do nadludzkich niemal wysiłków dla wywalczenia ostatecznego zwycięstwa. Ta idea narodowa u narodów, prowadzących wojnę, odbiła się także żywym echem u państw neutralnych, a bodaj czy nie żywszem jeszcze u ludów

niewolnych, które po tej wojnie spodziewają się ziszczenia swoich pragnień i ideałów, uzyskania niepodległego bytu politycznego.

Żywym dowodem rozbudzenia się haseł narodowościowych w tej wojnie jest wybuch wojny włosko-austriackiej. Włochy, jak wspominaliśmy, stanowiły wraz z Niemcami i Austro-Węgrami trójprzymierze, związane więc były sojuszem. Ten sojusz opierał się na interesach państwowych Włoch, które na nim doskonale wychodziły, jednakowoż nie odpowiadał uczuciom włoskiego narodu. Włosi nie zapomnieli, że w skład Austro-Węgier wchodzi znaczne połacie kraju, zamieszkałe przez Włochów.



Naczelný wódz armii austro-węgierskiej
arcyksiaże Fryderyk.

Więc też, gdy wybuchła wojna europejska, naród włoski, ogarnięty hasłami narodowościowymi, które się w ciągu wojny tak wybitnie zaznaczyły u wszystkich narodów, zapragnął rozszerzyć granice Włoch na terytoria austriackie, zamieszkałe przez Włochów. I to było powodem, że Włochy nie stanęły od razu po stronie swoich sprzymierzeńców, a na dobitkę w dziesięć miesięcy po wybuchu ogólno-europejskiej pożogi postąpiły niegodnie, wiarolomnie i wypowiedziały Austro-Węgrom wojnę.

Wojna europejska musi zmienić dotychczasowy polityczny ustrój Europy. Idea narodowościowa, uświęcona krwią tylu bohaterów, musi zostać uwzględniona przy zawieraniu pokoju.

O długi i trwały pokój.

Aby jednak Europa mogła być przekształcona politycznie, na to trzeba jednej rzeczy, mianowicie całkowitego, a nie częściowego zwycięstwa. Rządy i narody czują doskonale, że po tej wojnie musi nastąpić dla dobra całej ludzkości era długiego pokoju i to pokoju trwałego. Niepodobna przypuścić, by rządy zdecydowały się na zawarcie pokoju bez odniesienia zupełnego zwycięstwa nad przeciwnikiem, bo taki pokój mógłby trwać tylko kilka lat i nie byłby godzien tych straszliwych ofiar, jakie ludzkość poniosła. Zwycięzca postara się o to, by za lat kilka nowa wojna była niemożliwa. Już dzisiaj przedstawiciele państw oświadczają wyraźnie, że pokój, który kiedyś będzie zawarty, musi odpowiadać ogromowi ofiar i gwarantować pokój trwały i długi.

Wojna a Polacy.

Nasuwająca się sama przez się konieczność uregulowania stosunków narodowościowych jako fundamentalnego warunku długiego i trwałego pokoju w Europie, obudza i w naszym narodzie wielkie nadzieje co do przyszłości. My Polacy, ponieśliśmy w tej wojnie największe ofiary i znaleźliśmy się w najtragiczniejszym położeniu. We wszystkich wrogich armiach walczą ze sobą Polacy, wojna toczy się na naszej ziemi, która cała stała się już dzisiaj jednym ogromnym pobojo wiskiem i pustynią. W ciągu tej wojny okazało się, że rozdarcie narodu polskiego na trzy części było wielkim politycznym błędem, który wojna obecna musi naprawić. To sprawiło, że w prasie całego świata dzisiaj sprawa polska jest omawiana, że w kombinacjach co do przyszłego ukształtowania Europy



Generał Dankl.



Szef sztabu generalnego
aust.-węg. generał Conrad Hoetzendorf.

Polska wchodzi coraz bardziej i realniej w rachubę. Naród polski zresztą mimo niesłychanych ofiar, jakie poniósł, zadokumentował swoją żywotność i prawa do lepszego bytu, bo zdobył się na heroiczny wysiłek i wysłał w bój kwiat swojej młodzieży, wysłał w bój Legiony polskie do walki z Rosją, którą naród polski uważa za swego największego wroga. Opowiadając się przy Austro-Węgrzech i Niemczech, naród polski zadokumentował przed całym światem, że stanowi przednią straż zachodnio europejskiej kultury na wschodzie i że zawsze stanowić jest gotów wal, odgradzający Europę przed zalewem tak zwanej kultury mongolskiej, t. j. rosyjskiego barbarzyństwa i ucisku. Dotychczasowe zwycięstwa Austro-

Węgier i Niemiec, walczących w imię tej kultury i w obronie wolności ludów, dają nam rękojmię, że krew Legionów nie pójdzie na marne, że nasza słuszna i sprawiedliwa sprawa zwycięży.

Przebieg wojny europejskiej.

Pierwsze półrocze wojny europejskiej, t. j. okres czasu od 2. sierpnia do 31. grudnia 1914 roku, przyniósł ludom Europy niespodziankę. Gdy wojna wybuchła, sądzono powszechnie, że skończy się w przeciągu trzech lub czterech miesięcy. Twierdzono, że i armie i narody nie wytrzymają dłużej trwającej wojny, choćby ze względów finansowych i gospodarczych. Okazało się już we wrześniu, że wojna europejska nie skończy się tak prędko. Już w październiku wiadano, że toczyć się będzie kampania zimowa i to na obydwu głównych frontach, t. j. na ziemiach polskich, oraz we Francji i Belgii. Drugą niespodzianką było wojenne przygotowanie Rosyi. Okazało się już we wrześniu, że ten kolos rosyjski, o którym stale mówiono, iż ma nogi gliniane, stoi na wcale zdrowych podstawach. Armia rosyjska była doskonale zaopatrzona we wszystko; nadzieje, przywiązane do wybuchu rewolucji w Rosji, zawiodły zupełnie; armia okazała się nadspodziewanie bitną i stosunkowo karną. Dowodziło to, że miliardy francuskie, które od lat płynęły do Petersburga, nie topniały w całości w kieszeni czynowników rosyjskich, z drugiej zaś strony, że Rosya dążyła do tej wojny, skoro była do niej, jak na swoje stosunki, tak świetnie przygotowana. Trzecią niespodziankę zgotowali światu Francuzi, zdolawszy powstrzymać potężny rozpęd armii niemieckiej i opierać się jej tak długo.

Wojna z Rosją.

Główny ciężar wojny z Rosją spoczywał w jej pierwszym półroczu wyłącznie prawie na Austro-Węgrzech. Wielomilionowe armie rosyjskie runęły falą na Galicję i zdołały w listopadzie dotrzeć aż pod Kraków, równocześnie zaś przedarły się na Węgry, przeszły przez Karpaty i usiłowały dotrzeć do Budapesztu. Ofenzywa, podjęta w pierwszych dniach grudnia z obrębu twierdzy krakowskiej, odrzuciła Rosyan w Galicji na linię mniej więcej Dunajca i rzeki Białej, w Królestwie Polskiem zaś na linię rzeki Nidy. Ofenzywa, podjęta w grudniu w Karpatach, wyparła Rosyan ze znacznej części Węgier i wpędziła ich w Karpaty.

W Królestwie Polskiem Niemcy, po szeregu zwycięstw nad Rosyanami, posunęli się w grudniu na linię rzek Pilica, Bzura i Rawka. Dalej na północy linia wojsk niemieckich szła niemal równolegle do pasa twierdz Ostrołęka, Łomża, Ossowiec, a dalej łukiem od Suwałek popod Szawle do wschodniej granicy Prus wschodnich.

Tak się przedstawiała sytuacja wojenna na głównym terenie wojny europejskiej, t. j. na terenie wojny z Rosją, w dniu 31 grudnia 1914 roku.

Walki w Galicji.

Z dniem 1. stycznia 1915 front bojowy w Galicji ustalił się na czas dłuższy. Front ten biegł od ujścia Dunajca wzdłuż Dunajca pod Tarnów, wzdłuż rzeki Białej pod Gromnik, a stamtąd przez Rzepien-

niki, Moszczenicę, Łużną, popod Gorlice przez Siary, Sękową, Małastów aż ku miastu Bardyżów na Węgrzech. To był front zachodni. Front południowy stanowił grzbiet Karpat. Rosyane, jak wspomnieliśmy, zostali z Karpat na znacznej przestrzeni wyparci, trzymali się jednakowoż w przełęczy dukielskiej i w dolinach rzek Ondawy i Laborczy na Węgrzech na południe od Dukli, jakoteż w dolinie rzeki Latorczy, płynącej na północ od Munkacza na Węgrzech, mniej więcej w prostej linii na południe od Drohobycza.

Na linii Dunajca, Białej i w obrębie Gorlic.

Nad Dunajcem i na całym tym froncie w zachodniej Galicji rozpoczęła się z końcem grudnia po zaciekłych bitwach pod Tarnowem, pod

Łowczówkiem i pod Zakliczynem walka pozycyjna. Obie strony wrogie okopały się bardzo silnie w odległości, nie przekraczającej miejscami 400 metrów. Rozwinęły się tu walki zupełnie podobne do tych, jakie już od września toczyły się we Francji i w Belgii. Dzień w dzień prawie grały armaty, raz po raz w poszczególnych punktach jedna lub druga strona podejmowała ataki, do większych jednak operacji wojennych nie przychodziło. Kampania zimowa nie przyniosła więc na tym froncie poważniejszych wydarzeń. Co jakiś czas przychodziło do zaciętszych walk, głównie pod Tarnowem, pod Zakliczynem i koło Gorlic, które z końcem lutego znalazły się niemal w środku pomiędzy nieprzyjacielskimi liniami, aczkolwiek w samem mieście przebywali Rosyane. Wśród tych utarczek, ataków, większego lub mniejszego koncertu armatniego co jakiś czas, przeszła cała zima aż do wiosny. Dopiero w pierwszych dwóch dniach maja linia ta stała się terenem historycznych walk, od których zaczyna się zupełnie nowy okres w wojnie europejskiej, o czym pisać będziemy później.



Generał rosyjski hr. Lamsdorf, który był przeznaczony na gubernatora Krakowa.

Walki w Karpatach.

Charakter walk pozycyjnych miała też zimowa kampania w Karpatach. na linii od Gorlic, względnie od Bardyowa aż ku Czerniowcom, wzdłuż całego karpackiego grzbietu. Jednakowoż mimo pozycyjnego charakteru, toczyły się tam w ciągu zimy olbrzymie bitwy i to prawie na całym froncie.



Car i wielki książę Mikołaj w głównej kwaterze rosyjskiej.

Naczelny wódz armii rosyjskiej, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, postanowił za wszelką cenę przedrzeć się na Węgry. Przedsięwzięcie to było niesłychanie trudne; przebycie wysokiego pasma górskiego nastęcza ogółem bardzo wiele trudności dla każdej, nawet najlepszej armii, coż więc za trudności nastęczać musiała wyprawa na Karpaty w zimie! Silne mrozy, burzliwe zawieje, ogromna trudność dowozu zarówno środków żywności jak



Następca tronu arcyksiążę Karol Franciszek oraz naczelny wódz arcyksiążę Fryderyk w otoczeniu swego sztabu.

amunicji, sprawiały, że żołnierze rosyjscy, gnani wolą wielkiego księcia, marzli, umierali ze zimna i głodu i tak tysiącami ginęli bez celu i pożytku. Mimo wszelkie ofiary, wielki książę Mikołaj parł naprzód; nie odstręczały go góry trupów, nie odstręczała niepotrzebnie przelana krew tysięcy ludzi, bo i czemu dla rosyjskiego księcia jest życie ludzkie!...



Okopy naszych wojsk w Karpatach.

zdu, ale także przyjsie z odsieczą Przemyślowi. To było powodem, że armie sprzymierzone uderzyły z wielką siłą przede wszystkim



Zwłoki rosyjskiego żołnierza, zamarzniętego w przełęczy dukielskiej.

na przełęcz Użocką, leżącą na południe od Przemyśla, gdzie też rozwinęły się w styczniu niesłychanie zacięte bitwy, które się zakończyły

dnia 27-go stycznia odebraniem tej przełęczy Rosyanom. Klęska wojsk rosyjskich była tak wielka, że Rosyanie przełęcz tej już odzyskać wogóle nie zdołali. Z równą zaciętością toczyły się walki koło przełęczy dukiel'skiej, którą całą obsadzili Rosyanie, zamierzając przez dolinę rzeki Ondawy przeдрzeć się do Koszyc, przeciąć w ten sposób główny trakt kolejowy, łączący północne Węgry z zachodem, i sparaliżować ofensywę wojsk sprzymierzonych.



Posterunek w przełęczy użockiej.

Walki w przełęczy dukiel'skiej, to, wedle zdania świadków, nie były już walki, ale formalne rzemie. Kilka pułków rosyjskich zostało tam w styczniu kompletnie zniszczonych.

Miesiąc luty przyniósł w kampanii karpackiej doniosły zwrot. Najbardziej na wschód wysunięte skrzydło armii sprzymierzonych, w którym się znajdowała także druga brygada Legionów polskich, ruszyła ku Bukowinie. Wywiązały się tam wśród mrozów i śniegów niesłychanie krwawe walki, w których brygada Legionów okryła się nieśmiertelną sławą. Decydującym zwycięstwem było tu zajęcie Kirlibaby, dokonane właśnie przez Legionistów. Potem wypadki postępowały już bardzo szybkim krokiem. 7. lutego armie sprzymierzone zajęły Kimpolung, 10. lutego Suczawę, a 17. lutego oswobodziły Czerniowiec, stolicę Bukowiny. Pierwszym żołnie-

*Leonora Tamara
Leonora Wies
Bimarowa.*

rzem, który wkroczył do Czerniowiec, był Legionista, Jan Hajduk. Najlepszym dowodem, z jaką siłą postępowała ofensywa sprzymierzonych na tym froncie, jest fakt, że w przeciągu niespełna trzech tygodni cała Bukowina została gruntownie oczyszczona z Rosyan. Zwycięskie wojska sprzymierzone powitane zostały przez mieszkańców Bukowiny z ogromną radością, Rosyanie bowiem dali się ludności straszliwie we znaki.

Równocześnie z postępami na Bukwinie parły armie sprzymierzone naprzód w Karpatach, przylegających do Bukowiny. Dnia 15. lutego armia austro-węgierska wkroczyła do Nadwórnej. Rozwinęła się zacięta bitwa między Nadwórną a Kołomyją; skończyła się ona 17. lutego ogromnym zwycięstwem wojsk sprzymierzonych, które w tym dniu zajęły Kołomyję. Rosyanie uciekali w takim popłochu z pola walki,



Miasto Przasnysz w Królestwie po bitwach.

że do Kołomyi weszli równocześnie uciekający żołnierze rosyjscy i ścigający ich austro-węgierscy — wypadek wprost niezwykły w dziejach wojny.

Po zdobyciu Kołomyi wywiązała się odrazu wielka bitwa na linii od Kołomyi przez Nadwórną do Stanisławowa. Rosyanie sprowadzili wielkie posiłki, które stawiały opór zwycięskim armiom sprzymierzonym, tak, że Stanisławów pozostał nadal w rękach rosyjskich. Po kilkudniowych zaciętych walkach bitwa przemieniła się tam na walkę pozycyjną, która trwała aż do maja.

Poniósłszy klęskę na Bukwinie i klęskę pod Kołomyją, Rosyanie skoncentrowali swoje ataki na linię Tuchółka-Wyszków, usiłując tam przełamać front wojsk sprzymierzonych. W pierwszych dniach marca stoczono tam między Sławkiem a Tuchłą wielką bitwę, w której Rosyanie ponieśli, tak samo jak i w poprzednich, szalone straty.

Ogromnymi ich stratami kończyły się również wszelkie ataki w przełęczy użockiej, o którą walki toczyły się bezustannie.

Największe jednak straty ponieśli Rosyanie w wielkiej bitwie, trwającej od 17. lutego do 7. marca w przełęczy dukielskiej. Okopali się oni w tej przełęczy w kilku liniach i bronili zacięcie każdej piędzi ziemi. Wojska sprzymierzone posługiwały się tam torpedami terenowymi, których wybuch wywołuje się zapomocą przesyłania fal elektrycznych bez drutu. Spustoszenia, jakie te torpedy wywoływały wśród atakujących Rosyan, były wprost straszne.

W połowie marca Rosyanie na całym froncie karpackim zmuszeni już zostali do defenzywy. Zamiar sforsowania Karpat nie udał się im, a przypłacony został potworną wprost ilością ofiar, tak, że sami Rosyanie nazwali Karpaty »grobem armii rosyjskiej«. Wyginęły tam całe pułki najwyborniejszego żołnierza rosyjskiego zarówno w walkach, jak z powodu mrozów i śniegów.

Armie sprzymierzone znajdowały się w Karpatach w położeniu o tyle lepszym, że zarząd armii nie szczędził niczego, aby żołnierzom zapewnić jak największe wygody. Żołnierze austro-węgierscy i niemieccy mieli w rowach strzeleckich urządzone łaźnie i kąpiele, mieli możliwość odkażania odzieży, mieli elektryczne piekarnie polowe, mieli piecyki dla ochrony przed zimnem. Zastrój armii był więc doskonały. Tego wszystkiego brakowało armii rosyjskiej, której żołnierze na samo wspomnienie o Karpatach żegnali się z przeżycia.

Dnia 20. marca rozwinęła się wielka bitwa na całej przestrzeni od Gorlic do Wyszkowa. Rosyanie rozpoczęli znów ataki bez względu na to, że tracili niesłychane masy ludzi. W niektórych miejscach w Karpatach śnieg od krwi Rosyan był wprost czerwony, a roztopy śnieżne płynęły miejscami wprost jak krwawe potoki. Ponieważ Rosyanie podczas śnieżyc nie grzebali zmarłych, roztopy znosiły z końcem marca całe masy trupów rosyjskich ze stoków gór.

W dwa dni po rozpoczęciu tej nowej ofensywy rosyjskiej na froncie karpackim, zaszedł wypadek wielkiego znaczenia. Dnia 22. marca kapitulowała twierdza przemyska. Do kapitulacji zmusił ją głód. Generał Kusmanek oddał twierdzę Rosyanom na wyraźny rozkaz naczelnej komendy w chwili, gdy żołnierze już zupełnie nie mieli co jeść. Rosyanie zdobyli w ten sposób Przemyśl, jednak nie zdobyli już twierdzy, bo generał Kusmanek tuż przed kapitulacją wysadził wszystkie forty Przemyśla w powietrze, tak, że Przemyśl jako twierdza przestał istnieć.

Upadek Przemyśla spotęgował tę na nowo podjętą ofensywę rosyjską. Rosyanie wszystkie siły, oblężające Przemyśl, wysłali w Karpaty, chcąc za wszelką cenę przełamać front wojsk sprzymierzonych. Ponowiły się więc ich zaciekle ataki wzdłuż rzek Ondawy i Laborczy, koło przełęczy użockiej i Łupkowa. Wielki książę Mikołaj pędził tam całe pułki po trupach pułków, zniesionych naprzód. Była to jeśli nie największa w dziejach, to w każdym razie najstraszniejsza bitwa, w której armia rosyjska stopniała jak śnieg, tający pod pierwszymi promieniami słońca. Kres tej bitwie położyły ogromne śniegi, które spadły 15. kwietnia. Przez jakiś tydzień trwał na całym froncie karpackim spokój. Koło 23. kwietnia rozpoczęli Rosyanie na nowo zaciekle ataki na przełęcz użocką. Poniósłszy nieproporcjonalnie wielkie straty, a nie uzyskawszy, w rezultacie nic, Rosyanie wreszcie wyrzekli się myśli wdarcia się na Węgry i przerwali tę tragiczną ofensywę.

Bitwa w Karpatach tocząca się od grudnia do końca kwietnia z małymi ledwie przerwami, przejdzie do historii jako jedna z największych.

szych bitw w dziejach świata. Przejdą też do historii Karpaty, w których znalazła grób olbrzymia armia rosyjska.

Z walk pozycyjnych: Nasi w okopach nad Nidą w Królestwie.



Tak się skończył pierwszy okres wojny z Rosją, toczącej się na terenie Galicji, w roku 1915. Z dniem 1. maja zaczął się

nowy okres, o którym pisać będziemy w dalszym ciągu. Tymczasem zwrócić musimy uwagę na walki, jakie się w pierwszym okresie toczyły na ziemiach Królestwa Polskiego i w Prusiech wschodnich. I te bowiem walki weszły z dniem 1. maja 1915 w nowy okres.

Walki w Królestwie Polskiem i Prusiech wschodnich.

Jak zaznaczyliśmy na wstępie, równocześnie z odparciem Rosyan z pod Krakowa na linię Dunajca i Białej, odparci zostali Rosyanie w Królestwie Polskiem na linię rzeki Nidy, wpadającej do Wisły niedaleko ujścia



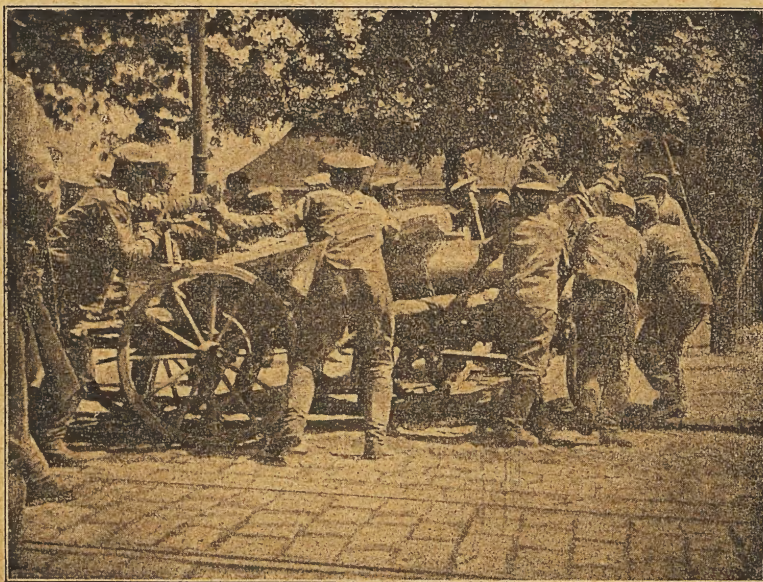
Jeńcy rosyjscy,
grzebiący swych poległych towarzyszy na pobojuwiskiu.

Dunajca. W ten sposób front bojowy w Królestwie łączył się z frontem bojowym w Galicji; rozdzielała go tylko Wisła pomiędzy ujściem Dunajca, a ujściem Nidy. Walki przybrały i tutaj już z końcem grudnia charakter walk pozycyjnych, taksamo jak walki nad Dunajcem. Obie strony okopały się i leżały naprzeciw siebie aż do dnia 2. maja. Większych walk, nawet w tych rozmiarach, jakie się toczyły nad Dunajcem, na tym froncie bojowym nie było. Ponawiały się tylko utarczki straży, urozmaicane graniem armat na tym lub na owym punkcie.

W dalszym ciągu front bojowy szedł wzdłuż rzeki Pilicy, wpływającej do Wisły koło miejscowości Warka, a przepływającej przez Piotr-

ków i Tomaszów. I tu toczyła się walka pozycyjna, takasama jak nad Nidą i Dunajcem. Rosyanie kilkakrotnie usiłowali przełamać front austriacki nad Nidą i nad Pilicą, jednakowoż wszelkie ich ataki zostały krwawo odparte. Sytuacja wojenna na tym terenie nie uległa zmianom aż do dnia 2. maja.

Teremem zaciętych walk, trwających przez całą zimę, był front bojowy niemiecko-rosyjski. Jedną część tego frontu stanowiła linia, idąca w przedłużeniu od pozycji austriackich nad Pilicą, mianowicie linia nad rzekami Rawka i Bzura, wpadająca do Wisły koło Wyszogrodu, na zachód od Modlina. Walki, jakie się toczyły nad Bzurą i Rawką, były tak gwałtowne i tak krwawe, że można je porównać tylko z walkami nad kanałem Izery w Belgii. Niemcy atakowali tam Rosyan z niesłychaną brawurą; bywały wypadki, że szli jedenastcie i więcej razy do szturm. Mimo wszystko Rosyanie zdołali się nad temi rzekami utrzymać aż do maja.



Wieżenie pocisków do 30 i pół centymetrowych moździerzy.

Front bojowy skręcał się następnie na północny wschód i szedł od ujścia Bzury wzdłuż Wisły aż ku Włocławkowi, dalej równolegle do granicy Prus wschodnich, względnie przez Prusy wschodnie. Tutaj, na tym terenie, przez całą zimę toczyły się nieustanne walki, głównie koło miasta Przasnysza, które przechodziło kilkakrotnie z rąk do rąk i podzieliło los szeregu miast belgijskich, mianowicie przestało poprostu egzystować jako miasto.

Dnia 17. stycznia Rosyanie usiłowali rozpocząć nową ofensywę przeciw Prusom wschodnim. Celem ich była twierdza Toruń nad Wisłą. Ofensywa zakończyła się klęską, jaką im zadał generał Hindenburg między Bieżuniem i Sierpcem. Odrzueni, próbowali Rosyanie jeszcze kilkakrotnie posunąć się naprzód, wreszcie jednak musieli zaniechać ataków i wyrzec się marszu na Toruń. Niemcy w pościgu za nimi, zajęli dnia 15. lutego Płock.

Równocześnie z usiłowaniami przedarcia się ku Toruniowi, celem wpa-
dnięcia w Poznańskie, posunęli się Rosyanie po raz drugi dość daleko
w Prusy wschodnie. Dnia 6. lutego rozpoczęła się tam straszliwa
bitwa, która trwała aż do 15. lutego i zakończyła się zniszczeniem
całej armii rosyjskiej. Taksamo jak we wrześniu 1914. Hindenburg



Przesuwanie 30 i pół centymetrowego moździerza w jednej wsi pod Gorlicami
przed rozpoczęciem majowej ofensywy.

wciągnął Rosyan pomiędzy mazurskie jeziora i, okrażywszy ich, zdruzgotał
całą armię, zabierając przeszło 100.000 Rosyan do niewoli, 300 armat i kasę,
w której było ćwierć miliona rubli w złocie. Resztki tej rozbitej armii co-
fnęły się w największym nieporządku poza granice Prus wschodnich, które
w ten sposób zostały zupełnie z Rosyan oczyszczone. Hindenburg

podjął pościg za Rosyanami z takim pospiechem, że już 19. lutego zajął Taurogi na Litwie, a 20. lutego ozwały się jego armaty koło Grodna. Równocześnie Rosyane ponieśli klęskę na linii Płock, Przasnysz i pod Kolnem, tak, że front bojowy z końcem lutego biegł mniej więcej od Płocka poprzez Przasnysz, równoległe do rzeki Narwi aż po Grodno nad Niemnem, dalej przez Suwałki, Kalwaryę, Maryampol, Taurogi, ku Kłajpedzie. Rosyane, ocknawszy się po klęsce na Mazurach, rozpoczęli silne ataki pod Grodnem, pod Łomżą i koło Augustowa. Dnia 3. marca wszystkie te ataki się rozbiły, aczkolwiek Niemcy musieli się usunąć z Przasnysza, jakoteż cofnąć się na południe od Myszynca. Na tym froncie, zwłaszcza koło Przasnysza, i koło Ostrołęki, jakoteż pod Ossowcem, pod który Niemcy ścignęli w marcu ogromne siły, toczyły się przez cały marzec zaciekle walki. 20. marca ponieśli Rosyane wielką klęskę koło Maryampola i Ciechanowa.



Zniszczony most pod Grybowem po naprawie.

22. marca Niemcy wyrzucili Rosyan z Kłajpedy i zajęli Krotynę. Terenem najzaciętszych walk stała się odtąd gubernia suwalska, a zwłaszcza teren między Augustowem i Kalwaryą. Około 15. kwietnia na całym tym froncie zapanowała cisza. Ten dziwny spokój trwał do połowy kwietnia na całym froncie bojowym od Taurogów począwszy, wzdłuż Bzury i Rawki, Pilicy, Nidy i Dunajca. Tylko w Karpatach toczyły się jeszcze bitwy.

Niezadługo okazało się, że ta cisza, ten spokój, to była cisza przed burzą.

Niemcy, naród niesłychanie praktyczny, zrozumieli w ciągu kampanii zimowej, że w wojnie nowoczesnej główną rolę odgrywają armaty i amunicja. Zrozumiawszy to, zaczęli już w zimie ogromne przygotowania, aby

z nadejściem wiosny móż rozpocząć akcję wojenną, która musiała zagwarantować zwycięstwo, skoro się ją miało przeprowadzić na podstawie doświadczeń, poczynionych w tej wojnie. Przedewszystkiem więc zwrócili uwagę na wyrób armat i amunicji i zdolali doprowadzić w tym kierunku do bardzo wielkich rezultatów. Skoro zaś mieli już taką ilość armat i amunicji, jaka była potrzebna do pewnego zwycięstwa, rozpoczęli w dniu 1-go maja w wielkim stylu, genialnie pomyślaną, ofensywę, którą przeprowadzili w najściślejszym braterstwie broni z armią austro-węgierską. Ponieważ front rosyjski, długości około 1.500 km, tworzył łuk, idący głęboko na zachód, po Bzurę, Rawkę, Nidę i Dunajec, gdy ramiona jego sięgały z jednej strony wzdłuż Karpat po Czerniowce, z drugiej od Płocka ku Taurogom, armie sprzymierzone uderzyły na Rosyan równocześnie na północy, gdzie komendę naczelną sprawował generał Hindenburg, oraz w Galicyi nad Dunajcem i pod Gorlicami, gdzie komendę naczelną sprawował generał Mackensen. Armie sprzymierzone postanowiły uderzyć na Rosyan na skrzydłach, bo przełamanie frontu na skrzydłach gwarantowało zmianę całego rosyjskiego frontu. Obliczenie nie zawiodło. Dzień 1. maja, w którym się rozpoczęła olbrzymia ofensywa armii sprzymierzonych przeciw Rosyanom, zaznaczył się jako zwrotny punkt w wojnie europejskiej, która od tego dnia weszła w zupełnie nową fazę.

Historyczny dzień 2 maja 1915 r.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, w drugiej połowie kwietnia, poza ostatnimi podrygami ofensywnymi Rosyan w Karpatach, na innych frontach bojowych wojny z Rosją panowała cisza. Była to cisza przed burzą. Przez ten czas przygotowywały się wypadki, które miały zadecydować o dalszym przebiegu



Zdobyte na Rosyanach karabiny maszynowe w Grybowie.

wojny z Rosją, wypadki, które rozpoczęły wogóle nowy okres w historii tej straszliwej wojny.



Na pobojowisku pod Łużną w dniu 3 maja: Niepogrzebane jeszcze zwłoki poległych Rosjan.



Na pobojowisku pod Łużną w dniu 3 maja: Masowy grób rosyjskich żołnierzy.



Groby poległych na pobojowisku.

W zupełnej tajemnicy zgromadzili Niemcy w okolicy Gorlic i Tarnowa ogromne siły. Przedewszystkiem jednak zgromadzili olbrzymią ilość artylerji. Dnia 1 maja rozpoczęła się piekielna kanonada głównie pod Gorlicami, gdzie postanowiono przebić i przełamać front rosyjski. »W dniu tym — jak pisze jeden z korespondentów wojennych — zaczęły góry pod



Po bitwie: Zbieranie łupów.



Widok płonących Gorlic podczas bitwy w dniu 2 maja.

Gorlicami nagle zionąć ogniem. Dopiero świtało; w dolinach wznosiły się jeszcze opary, gdy naraz ziemia zaczęła drżeć, a powietrze jęczeć od żelaznego gradu austriackich i niemieckich armat. Na liniach rosyjskich zaczęły

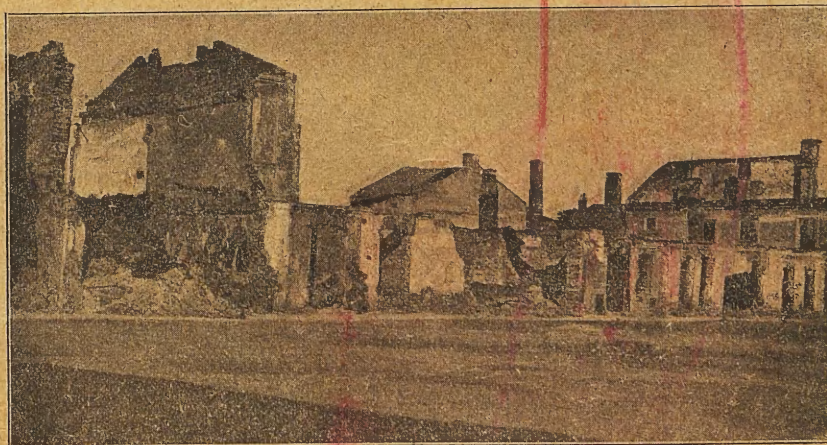


Pożar Maryampola pod Gorlicami podczas bitwy 2 maja.



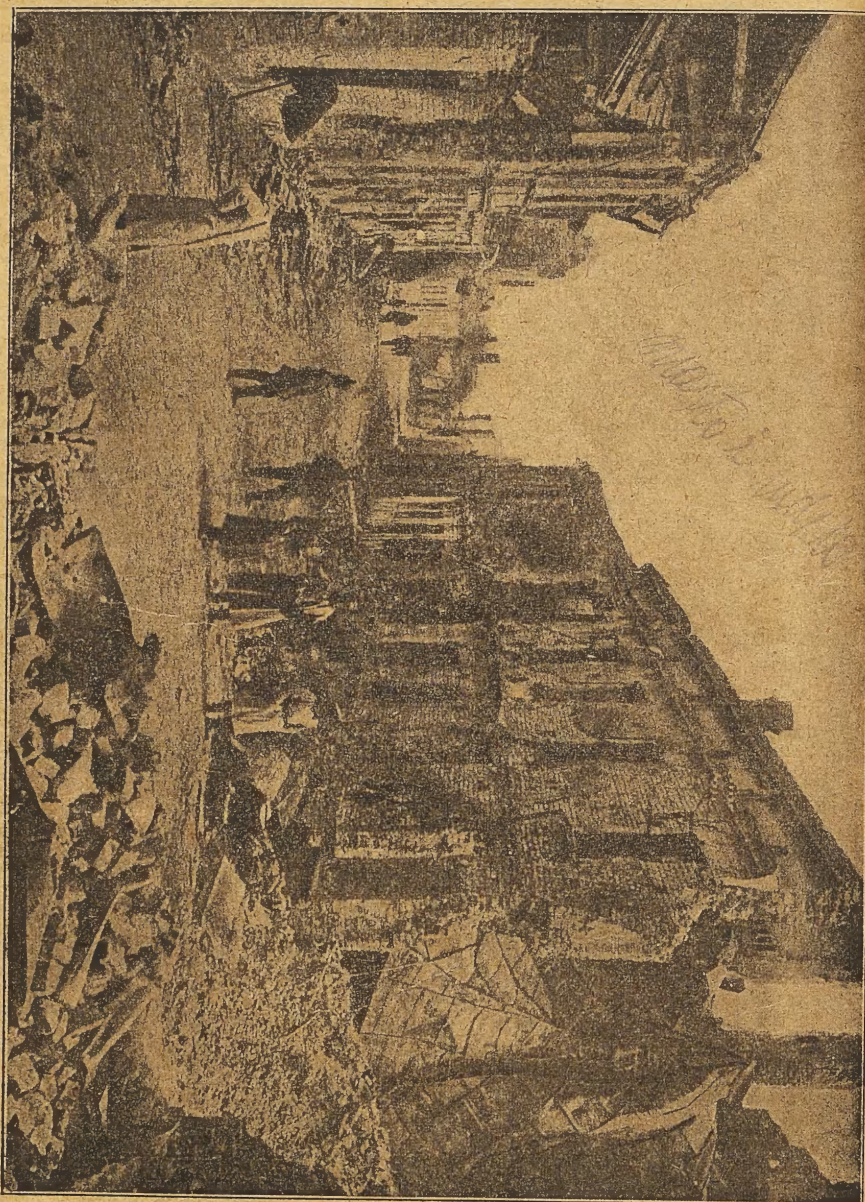
Młyn w Gorlicach po bitwie w dniu 2 maja.

wzlatywać w powietrze słupy ziemi. Po opadnięciu ich, widać było wśród stanowisk rosyjskich straszne, opisać się niedające zniszczenie. Rosyjska artyleria broniła się dzielnie, ale była za słaba. Przewaga artylerii niemieckiej i austriackiej była tak straszna, że Rosyjanie skazani byli na stracenie. Kiedy więc po dwunastu godzinach tej piekielnej kanonady wojska niemieckie i austro-węgierskie ruszyły do szturmu, Rosyjanie nie zdołali wytrzymać naporu i zostali rozbici. Front rosyjski został na przestrzeni od Bardyowa ku Gromnikowi w kilku miejscach przebity i złamany“.



Jedna z ulic w Gorlicach po bitwie w dniu 2 maja.

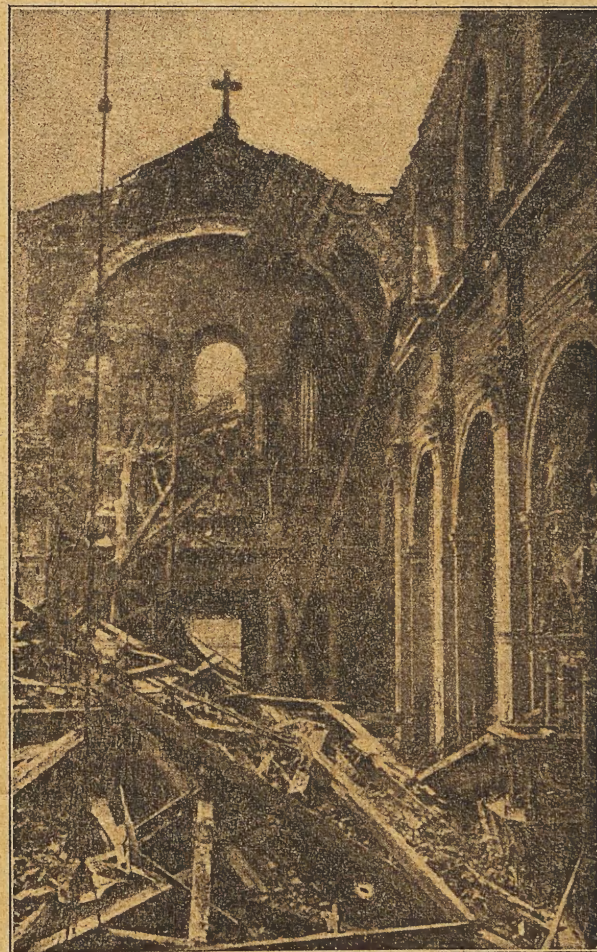
Front ten w obrębie Gorlic ciągnął się mniejwięcej przez wsie Łużną, Stróżówkę, Magdalene, same Gorlice, dolne Siary, Sękową i Małastów, oraz dalej do Koniecznej i Bardyowa. Główny atak skierowały wojska sprzymierzone na Gorlice i na Sękową. O Gorlice wywiązała się straszna walka,



Główna ulica w Gorlicach po bitwie w dniu 2 maja.

gdyż Rosyanie bronili się tam do upadłego. Na cmentarzu gorlickim, koło Magdaleny, ufortyfikowali się i nie ustępowali nawet pod najcięższym ogniem austriackich moździerzy, które waliły w ich pozycje od strony Ropicy polskiej. Skutek tej walki był okropny, bo miasteczko Gorlice padło

ofiara artyleryjskiego ognia. Na dobitkę Rosyanie, zmuszeni dnia 2 maja do wycofania się z Gorlic, podpalili domy, pooblewane poprzód naftą, tak, że armia austro-węgierska wkroczyła już nie do Gorlic, ale do ruin tego miasteczka, pełnych płomieni. Od pocisków armatnich zapaliły się także wielkie zbiorniki ropy w Gliniku Maryampolskim tuż pod Gorlicami. Pożary spowodowały eksplozje ropy, tak, że naraz cały obręb Gorlic i Glinika stał się jedną straszną pochodnią, w której blaskach osta-



Wnętrze kościoła w Gorlicach po bitwie w dniu 2 maja.

tnie szeregi rosyjskie cofały się ku Bieczowi. Gorlice zostały doszczętnie prawie zrujnowane. Z 2260 domów ocalało zaledwie 45, ale niema między nimi ani jednego, na którymby nie było mniejszych lub większych uszkodzeń.

W chwili, gdy front rosyjski został w tym miejscu przełamany, dalej na południu, na linii Sękowa-Małastów, nastąpiło drugie przebicie

frontu. Walczyły tam wojska bawarskie z niesłychaną odwagą i pogardą śmierci. Dzień był niedzielny, słońce prażyło gorącem, żołnierze niemieccy pozdejmowali bluzki i w koszulach szli raz po raz do ataku na zrujnowane ogniem artyleryjskim, ale jeszcze zacięcie bronione okopy rosyjskie.

Ataki w obu tych punktach podjęte były o jednakowej porze i to z drobiazgową punktualnością. Wieczorem zaczęły grać armaty; koncert kilkuset armat trwał do godziny 10 rano w dniu 2 maja. Punktualnie o tej godzinie ruszyły armie sprzymierzone do ataku. Huk armat na chwilę zamilkł, ale nie na długo, tylko tyle, ile czasu wymagało przesunięcie armat na nowe pozycje. Natychmiast bowiem potem artyleria wojsk sprzymierzonych zaczęła zasypywać deszczem ognia linię, leżącą poza okopami rosyjskimi, wskutek czego Rosyanie znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Z przodu atakowali ich z niesłychaną brawurą żołnierze wojsk sprzymierzonych, z tyłu



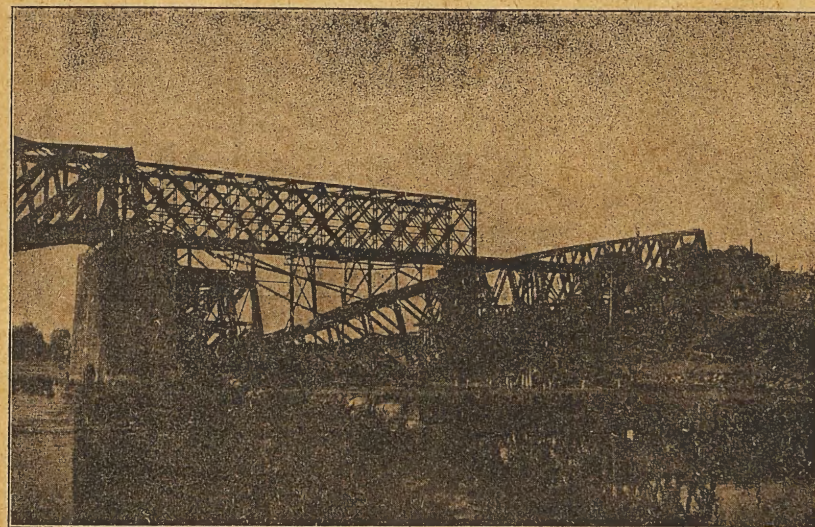
Austriacy pionierzy budują most pod Jasłem.

mieli zamknięty odwrót. Kto się nie poddał, ten ginął. Ziemia spłynęła obficie krwią, ale zadanie zostało spełnione. Front rosyjski został przeбит; żelazny mur rosyjski, odgradzający zachodnią Galicyę od reszty kraju, runął.

Gdy w obrębie Gorlic wykonywano ten cios najsilniejszy, zagrzmiwały w taki sam sposób armaty na froncie nad Dunajcem. Tu jednak rozstrzygnięcie nie przyszło tak prędko. Wprawdzie dnia 2. maja front rosyjski został przełamany koło Otfinowa, jednakowoż wojska rosyjskie stawiały zacięty opór dalej, tak, że o sam Tarnów toczyła się walka aż do 5 maja, w którym to dniu wreszcie o godzinie 10 rano wkroczyli do Tarnowa tyrolscy strzelcy. Miasto Tarnów, jak się okazało, mimo że tuż pod jego murami toczyła się bitwa prawie przez pięć miesięcy, wyszło stosunkowo całe. Poza zniszczonym dworcem, kilku budynkami koło dworca, szkołą realną i kilku domami, większych szkód w Tarnowie nie było. Za to okolica Tarnowa, zwłaszcza wsie nad Dunajcem aż do ujścia Dunajca, została stra-

szliwie zrujnowana. Kwitnące nie tak dawno sioła przemieniły się w pustki, na których błakała się bezdomna ludność, szukająca w okopach schronu przed zimnem i deszczem.

Rosyanie byli na taki straszny atak i właśnie w tych dwóch punktach nieprzygotowani. Spodziewali się wszystkiego innego, tylko nie tego. Po przebicju więc ich frontu na całej przestrzeni od ujścia Dunajca do Koniecznej zapanował w armii rosyjskiej popłoch, który już nie znikł z rosyjskich szeregów, bo od tego dnia spotykała Rosyan klęska za klęską. Ten popłoch powiększała jeszcze okoliczność, że równocześnie uderzył na front rosyjski z olbrzymią siłą generał Hindenburg na północnym, krańcowym skrzydle bojowego frontu, mianowicie na Litwie. Ruszył on równocześnie w kierunku na Szawle, pobił Rosyan pod tem miastem i zajmując je, prze-rwał ważne połączenie kolejowe rosyjskie Dźwińska i Wilna z Libawą i Rygą.



Zniszczony most na Białej pod Tarnowem.

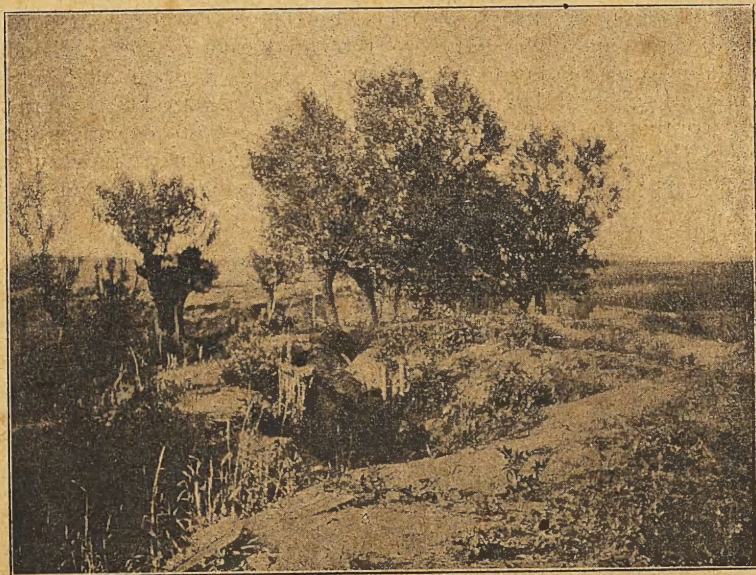
Skutki zwycięstwa pod Gorlicami.

Skutki tego wielkiego zwycięstwa wojsk sprzymierzonych, stojących pod rozkazami generała Mackensena, okazały się bardzo szybko. Za pobitą armią rosyjską podjęto energiczny pościg, tak, że 5 maja armie sprzymierzone odzyskały już Tarnów, 6. maja Jasło i Duklę, 7. maja Krosno, w dniach następnych Pilzno, Szczucin, Mielec, Ropczyce i Strzyżów. Dnia 11. maja odzyskany został Rzeszów, Dynów, Sanok i Lisko, 13. maja armie sprzymierzone stanęły już pod Przemyślem, 14. maja zdobyły Leżajsk i Jarosław, oraz zajęły Borysław, 15. maja Sambor, 16. Drohobycz, a 18. maja stanęły już wzdłuż Sanu. W ciągu ośmiestu dni cała Galicya zachodnia i środkowa została więc uwolnioną od rosyjskiego najazdu.

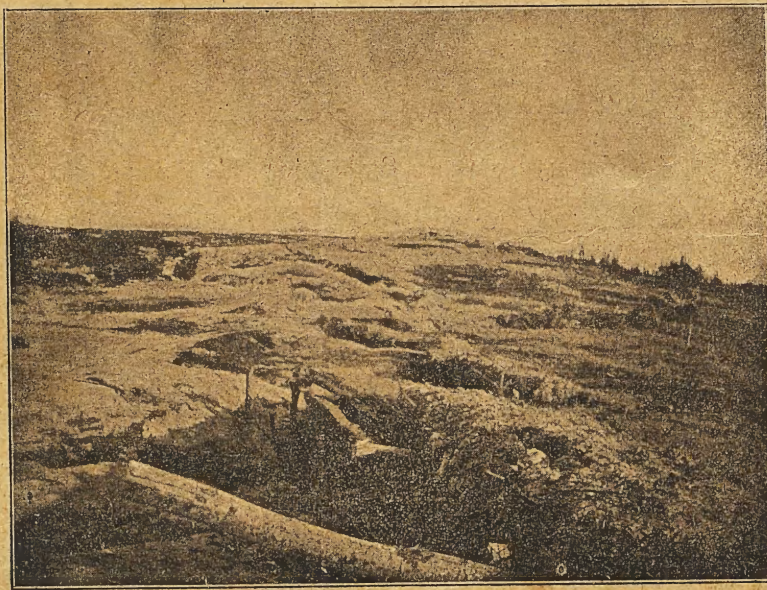
Oczywiście, zarządzając odwrót, Rosyanie musieli wycofać wszystkie swe wojska z Węgier i z całych Karpat aż ku Drohobyczowi. Groziło im w kilku miejscach osaczenie i okrajenie całych wielkich jednostek bojowych. Zdołali

się jednakowoż uchronić od osaczenia, ale przypłacili ten odwrót olbrzymimi stratami w jeńcach, których z górą 200.000 dostało się do niewoli.

I ucierpiała polska ziemia:



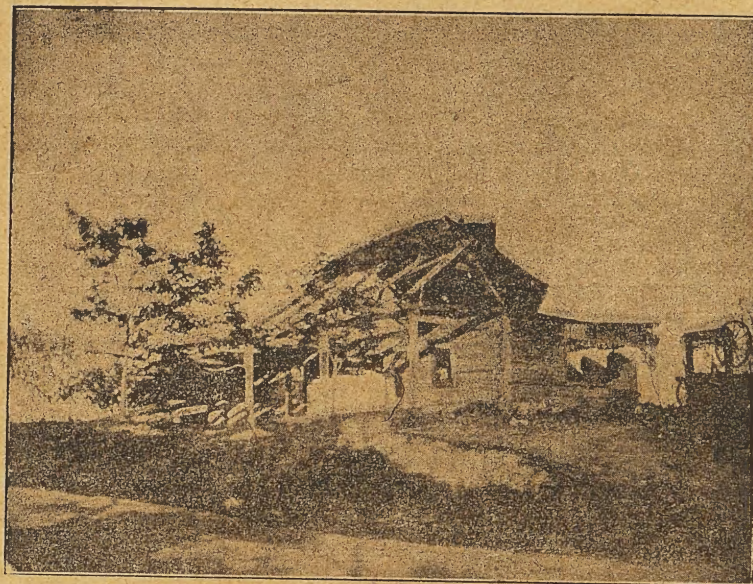
Wyrwy od granatów na pobojuwisku w Łużnej.



Ziemia polska, porżnięta rowami strzeleckimi.

Gdy front bojowy w Galicyi przesunął się z nad Dunajca ku Wisłoce, niepodobieństwem było utrzymanie przez Rosyan frontu nad Nidą, 12. maja

I ucierpiały polskie wsie:

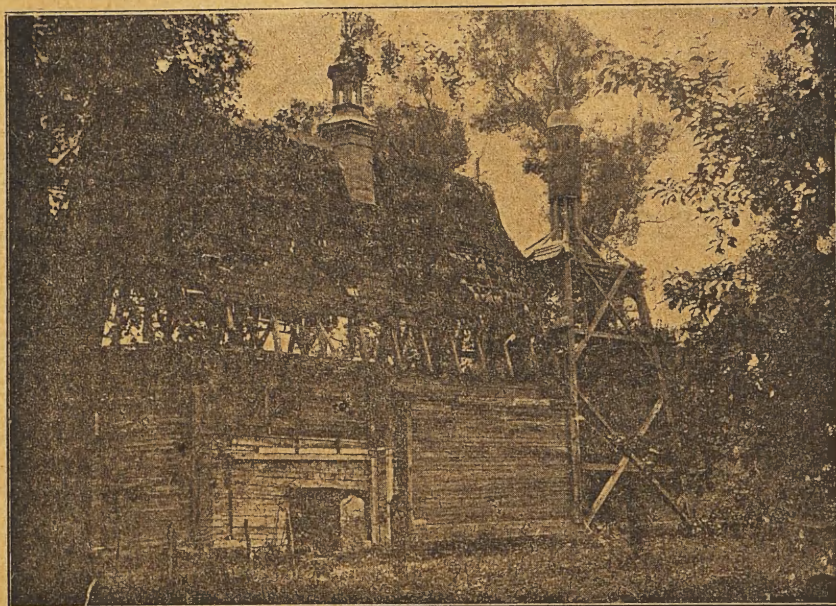


Rozbita granatami chałupa nad Dunajcem.

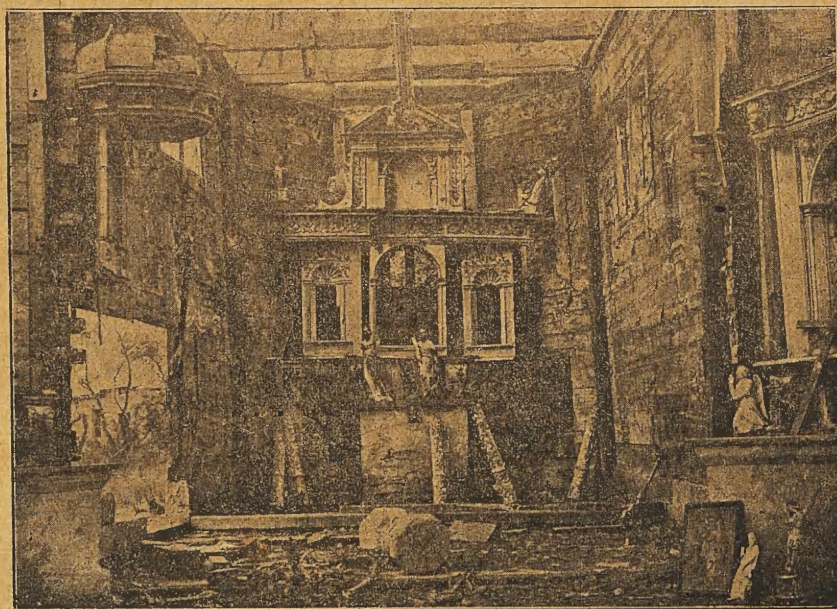


Rozbite domy w Stróżówce pod Gorlicami.

I ucierpiały polskie kościoły:



Kościół w Sekowej pod Gorlicami, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego, zniszczony w walkach w marcu 1915.

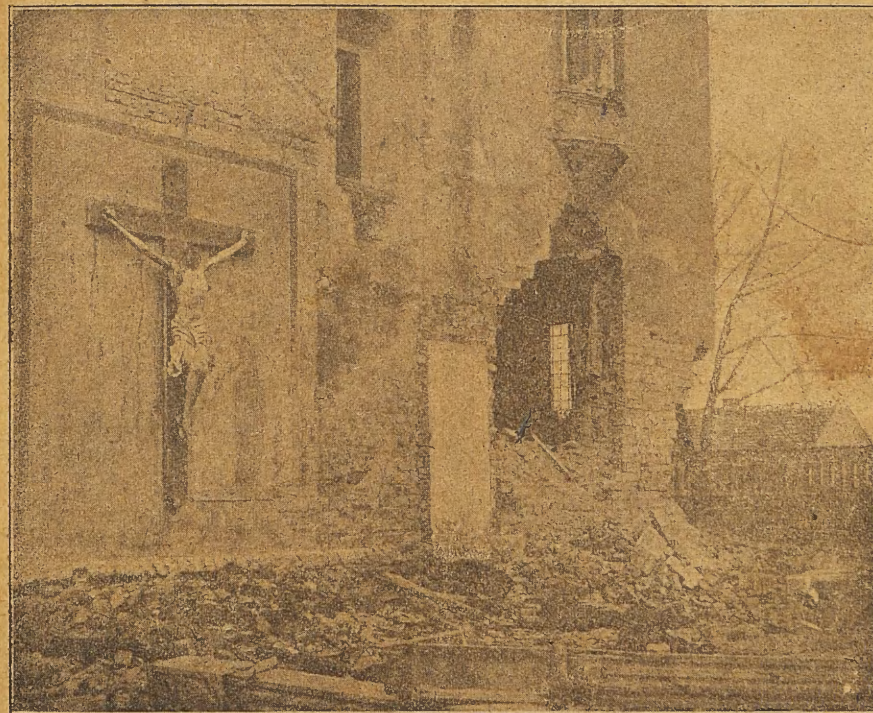


Wnętrze zniszczonego kościoła w Sekowej.

Rosyanie wycofali się więc z nad Nidy, mimo, że tam mieli wyborne pozycje, ku Wiśle. W tym samym czasie, mianowicie 9. maja, na północy Hindenburg zajął portowe miasto Libawę.

Od 18. do 23. maja toczyły się niesłychanie zacięte bitwy nad dolnym Sanem na przestrzeni mniej więcej od Przemyśla ku Radomyślowi. Rosyanom udało się przejść na lewy brzeg Sanu, skąd ich jednakże dnia 23. maja wyrzucono. Pod Radymnem zostali Rosyanie w tym dniu pobici i stracili w samych jeńcach 25.000 ludzi. Przemyśl został już z trzech stron otoczony.

W chwili, gdy armia rosyjska została w Galicji zachodniej rozgromiona, gdy lada dzień zwyciężkie armie sprzymierzone miały wkroczyć do Przemy-



Kościół w Radłowie.

śla, w sytuacji wojennej ogólnie europejskiej zaszedł wypadek doniosłej wagi. Dnia 23. maja Włochy wypowiedziały wojnę Austro-Węgrom. Do szeregu 20. wojen w Europie przybyła więc 23. maja w chwili, gdy pogrom Rosyi był już zdecydowany, nowa wojna, wojna z Włochami.

Walka o Lwów i zajęcie Lwowa.

Do 31. maja toczyły się zacięte walki koło Przemyśla i koło Stryja, który w tym dniu został zajęty przez armie sprzymierzone. W tym samym dniu wojska bawarskie zdobyły trzy forty przemyskie w okolicy wsi Dunkowiczki, a odrzuciwszy Rosyan poza San na północ od Przemyśla, zagroziły jedynej linii kolejowej, idącej z Przemyśla do Lwowa. W tym dniu

więc rozpoczęła się już faktyczna walka o Lwów, który od dnia 3. września 1914. znajdował się w rękach rosyjskich.

Walki pod Przemyślem wydały szybko rezultat. Rosyianie stawiali tam opór zacięty, ale jak się okazało, tylko dlatego, aby kryć odwrót swojej armii, która, chcąc ratować się przed zupełną zagładą, musiała się cofać coraz bardziej na wschód. W nocy z 3. na 4. czerwca wojska niemieckie zdobyły północne forty Przemyśla i o godzinie 3. rano wkroczyły do miasta, z którego Rosyianie się wycofali.



Kościół w Radymnie.

Lwów od południa, 9. czerwca zajęły Obertyn i Horodenkę, 11. czerwca Jeżierzany i Zaleszczyki, 12. Tyśmienicę i Tlumacz, 13. Rogoźno.

W Królestwie Polskiem Rosyianie usiłowali zatrzymać się nad Pilicą, Bzurą i Rawką. W chwili więc, kiedy w Galicyi toczyła się walka o Lwów, nad temi trzema rzekami srożyły się niesłychanie krwawe walki. Na północy zaś, na Zmudzi, terenem walk i zaciętych ataków niemieckich stała się linia wzdłuż rzeki Dubissy.

W dniu zdobycia Przemyśla rozpoczęła się na linii od Sanu do Nadwórnej straszna bitwa, która trwała do 9. czerwca i zakończyła się zajęciem Stanisławowa i Kałusza przez armie sprzymierzone, które posuwały się od południa coraz dalej na północ, zmierzając ku Haliczowi. Równocześnie zbliżały się pod Lwów armie, idące od Przemyśla. Armie te 5. czerwca wzięły szturmem Starzawę. Tymczasem Rosyianie koncentrowali swoje ataki koło Jarosławia. Udało im się nawet odebrać armii sprzymierzonej Sieniawę, którą wreszcie po zaciętych walkach dnia 12. czerwca stracili. Dnia 13. czerwca front rosyjski, ciągnący się wzdłuż Sanu od Sieniawy do ujścia Sanu, został przełamany i Rosyianie także na tym terenie musieli podjąć zupełny odwrót.

Od strony zachodniej i północnej armie sprzymierzone podchodziły więc coraz bardziej pod Lwów. W równym tempie posuwały się one pod

Dnia 16. czerwca wojska generała Böhm Ermolliego zdobyły szturmem Gródek Jagielloński, 18. czerwca zdobyte zostało Komarno, wskutek czego ostatnia linia obronna Rosyan, broniąca przystępu do Lwowa, została złamana. 19. czerwca Rosyianie zrezygnowali już ze Lwowa. Dnia 21. czerwca armia Böhm Ermolliego zdobyła Żółkiew i Kulików, a dnia 22. czerwca o godzinie 4. po południu po zaciętej walce wkroczyła do Lwowa. Można sobie wyobrazić, z jaką radością powitali Lwowianie zwycięskie wojska, wkraczające do stolicy kraju, w której przez blisko dziesięć miesięcy panoszyli się Rosyianie.



Zwycięzca z pod Gorlic:
Generał Mackensen.



Zwycięzca z pod Tannenbergu:
Generał Hindenburg.

Pogrom Rosyan.

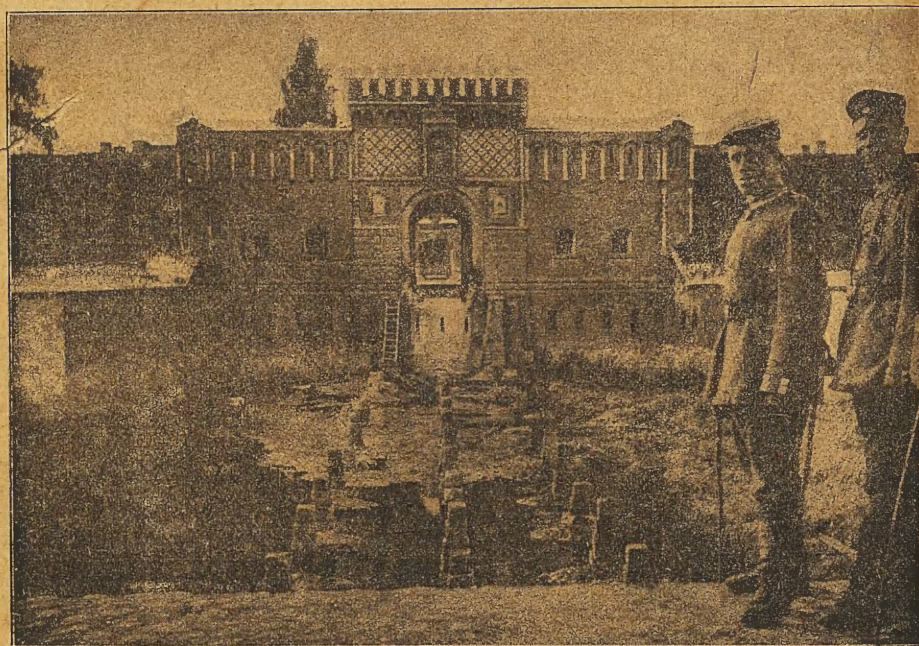
Po klęsce koło Lwowa ustawili się Rosyianie na linii Dawidówka-Jaryczów stary. Walki toczyły się do 26. czerwca i zakończyły się przełamaniem frontu rosyjskiego koło Bóbrki. Gdy w dwa dni potem skończyła się pięciodniowa ciężka bitwa o Halicz, który został zajęty przez armie sprzymierzone, Rosyianie musieli podjąć odwrót na całym froncie w Galicyi. Wycofali się więc natychmiast po straceniu Lwowa z wiosek pomiędzy Wisłą a Sanem, a na północ od Lwowa zaczęli się cofać na Wołyń, na wschód od Lwowa zostali odrzuceni aż do rzeki Gnilej Lipy.

Z końcem czerwca 1915. roku sytuacja wojenna ukształtowała się więc w Galicyi prawie w tensam sposób, jak podczas wybuchu wojny. Front

armii sprzymierzonych parł Rosyan w trzech kierunkach: w stronę Kraśnika i Lublina, w stronę Zawichostu i na wschód. Różnica była tylko ta, że przetrzeź do Gniłej Lipy, a więc najskrajniejszy wschodni skrawek Galicji, zajęty był teraz przez Rosyan.

Wobec tych zajęć niesłychanej wagi, dokonujących się na terenie galicyjskim, a zakończonych wyrzuceniem Rosyan prawie z całej Galicji, wypadki na innych terenach wojny zblakły. Walczono dalej nad Pilicą, Bzurą, Rawką i Dubisą, w walkach tych jednak okazało się tylko tyle, że Rosyanie nie byli już zdolni do dalszej ofensywy. Okazała się przytem rzecz druga, mianowicie, że Rosyanie nie mają amunicji i że będą zmuszeni cofać się coraz dalej, bo w przeciagu krótkiego czasu amunicji otrzymać nie potrafią.

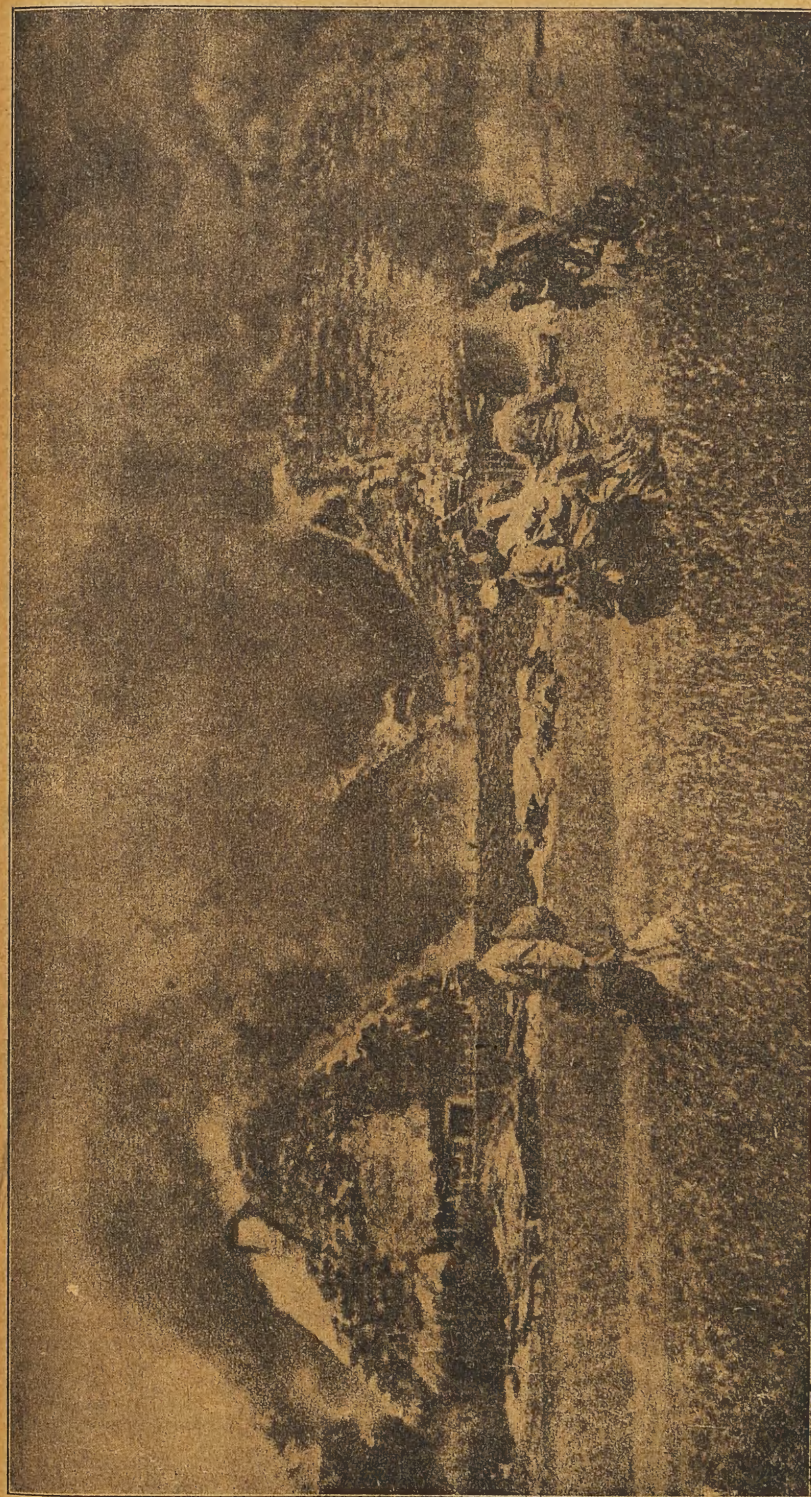
Dnia 30. czerwca armie sprzymierzone przekroczyły Gniłą Lipę, 1. lipca przełamały linię rosyjską nad tą rzeką, a 4. lipca doszły do Złotej Lipy.



Węście do głównego fortu twierdzy Dęblin (Iwangród).

Równocześnie 30. czerwca armia arcyksięcia Józefa zajęła szturmem Zamosć. Terenem walk stała się znów ziemia lubelska, jak na początku wojny. 2. lipca wojska sprzymierzone zbliżyły się do Kraśnika, słynnego z wielkiego zwycięstwa w sierpniu 1914. 5. lipca front rosyjski po obu stronach Kraśnika został przełamany. O Kraśnik wywiązały się zażarte walki. Miasteczko to przechodziło kilka razy z rąk do rąk, aż wreszcie 9. lipca zajęte zostało przez armie sprzymierzone.

Po dwóch miesiącach zwycięskich walk nastąpiła koło 9. lipca do pewnego stopnia przerwa w walkach na terenie Królestwa i Galicji. Zdawało się, że armie sprzymierzone, dokonawszy tych niezwykłych w dziejach czynów, chciały zaczerpnąć oddechu do tem energiczniejszego dalszego pościgu. Tymczasem zaś rozpoczęły się walki w środkowym i w półno-

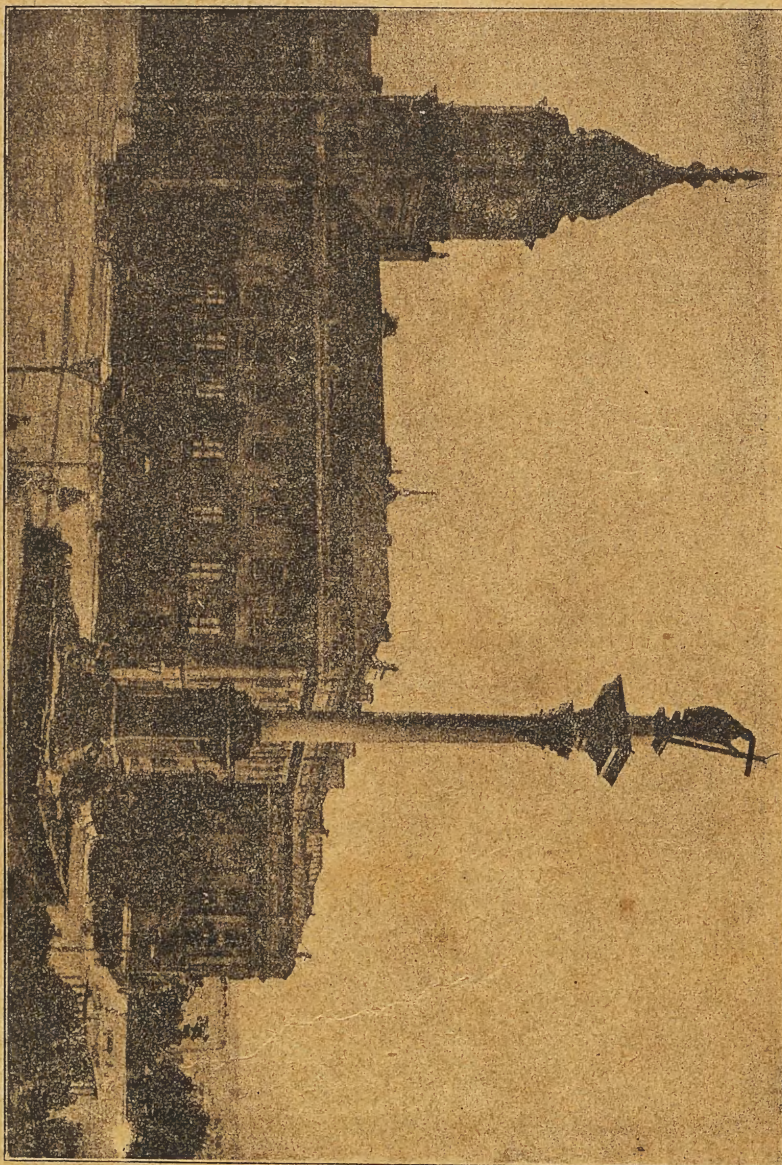


Pożary i zgłiszcza: Rosyanie opuszczali Królestwo Polskie; pałac i niszcząc wieś i miasta. Obrazek ten przedstawia, jak się odbywał rosyjski odwrot z ziemi lubelskiej.

cnem Królestwie Polskiem, zwłaszcza na linii twierdz Modlin, Ostrołęka, Ossowiec. Generał Hindenburg zdobył 14. lipca Przasnysz, 20. lipca przednie fortyfikacje Ostrołęki i parł dalej Rosyan, którzy znaleźli się w ten sposób jakby w żelaznych kleszczach, zaciskających się od północy na wspomnianej linii twierdz i od południa na linii Kraśnik-Lublin-Zamość.

Wyrzucenie Rosyan z Królestwa.

Dnia 17. lipca armie sprzymierzone rozpoczęły na nowo ofensywę koło Kraśnika, 20. lipca przełamały w kilku miejscach rosyjski front pod Lu-



Pałac królewski i kolumna Zygmunta w Warszawie.

blinem, równocześnie zaś armie, operujące po lewej stronie Wisły, zadały Rosyanom ciężką klęskę nad rzeką Hżanką i zajęły Radom. Los wszystkich twierdz w Królestwie Polskiem stał się już przesądzony. A tych twierdz było w Królestwie dużo. Trzy pierwszorzędne: Warszawa, Modlin i Dęblin, siedm drugorzędnych: Ostrołęka, Łomża, Lublin, Serock, Zegrze, Pułtusk i Rożany. Koło tych twierdz ześrodkowała się cała akcja wojenna i, jak przed miesiącem walki toczyły się o Lwów, tak teraz rozpoczęły się walki o Warszawę.

Dnia 29. lipca sprzymierzeni sformowali po ciężkich walkach przejście przez Wisłę na północ od Dęblina. 30. lipca armia arcyksięcia Józefa Ferdynanda zajęła popołudniu Lublin, 1. sierpnia zaś wojska niemieckie po zaciętych walkach zajęły Chełm. Rosyjanie, którzy w Galicyi stawiali zacięty opór na linii Złotej Lipy i koło Zaleszczyk nad Dniestrem, zdecydowali się już na wycofanie się z Królestwa i rozpoczęli odwrót z ziemi lubelskiej i chełmskiej, odwrót, który przejdzie do historii jako przykład rafinowanego a bezcelowego okrucieństwa. Zastosowali oni taktykę, jaką przed stu laty zwyciężyli Napoleona. Cofali się, paląc po za sobą wszystko, wsie, miasta, nawet zboże na pniu, aby następującym im na pięty zwycięzcom pozostawić tylko pustynię. Wprawdzie w kilka dni potem naczelna komenda rosyjska kazała zaprzestać palenia, jednakowoż było już zapóźno. Ziemia



Zdobywca Warszawy,
książę Leopold bawarski.



Generał gubernator Warszawy,
generał Beseler.

lubelska i chełmska, niedawno kwitnąca, stała się jednym olbrzymim pustkowiem, pełnem zgliszcz i spalenizny. Ludność Rosyjanie pędzili przed sobą. Ta ludność przeszła istne piekło. O głodzie i chłódzie pędziła ich armia rosyjska w głąb Rosyi. Dzieci marły po drodze jak muchy; marli i starsi. Kilkaset tysięcy polskiej ludności, zniszczonej kompletnie, wysiedlono w ten sposób do Rosyi, zdając ją na łaskę losu.

W miesiącu lipcu armia rosyjska straciła około 900 oficerów i około 300.000 żołnierzy w jeńcach, oraz wielką ilość materiału wojennego.

Po upadku Lublina i Chełmu o utrzymaniu Warszawy przez Rosyan nie było co marzyć. Rosyane więc opuścili to miasto, wysadziwszy wszystkie mosty na Wiśle w powietrze. 5. sierpnia o godzinie 5-tej rano nie było już w Warszawie ani jednego Rosyanina, a o godzinie 10-tej rano wkroczyły do Warszawy wojska niemieckie pod wodzą księcia Leopolda bawarskiego. Warszawa zachowała się z niezwykłą godnością. Natychmiast po ustąpieniu Rosyan zorganizowały się polskie sądy obywatelskie, służbę publiczną objęła straż obywatelska. Ta organizacja wewnętrzna Warszawy zaimponowała nawet Niemcom, którzy zatwierdzili prezesa Centralnego komitetu Obywatelskiego ks. Zdzisława Lubomirskiego na stanowisku prezydenta miasta.

W tym samym dniu co Warszawa, t.j. 5-go sierpnia, padł Dęblin, po rosyjsku nazywany Iwangrodem. Po zaciętej walce wkroczyły do Dęblina wojska austriackie. Trzecia twierdza nadwiślańska, Modlin, najsilniejsza ze wszystkich, została dnia 5. sierpnia oblężona przez wojska niemieckie.



Fort Terespol pod Brześciem wysadzony w powietrze.

Po wycofaniu się z Warszawy Rosyane zatrzymali się na Pradze i usiłowali stawić tam opór. Był to jednak opór rozpaczny, mający na celu tylko ochronę odwrotu armii rosyjskiej, której czoło najbardziej na zachód wysunięte, znajdowało się pod Modlinem.

W północnej części Królestwa generał Hindenburg przypuścił atak na twierdze Kowno i Łomżę. 10. sierpnia została zdobyta Łomża, zaś 20. sierpnia padł Modlin, uważany za twierdzą nie do zdobycia. Niemcy wzięli tam do niewoli 6 generałów, 85.000 żołnierzy i 700 armat. Z upadkiem Modlina padła ostatnia rosyjska silna placówka w Królestwie. Dnia 22. sierpnia wycofali się Rosyane z Ossowca, od dawna obleganego przez Niemców, którzy w tym dniu do Ossowca wkroczyli.

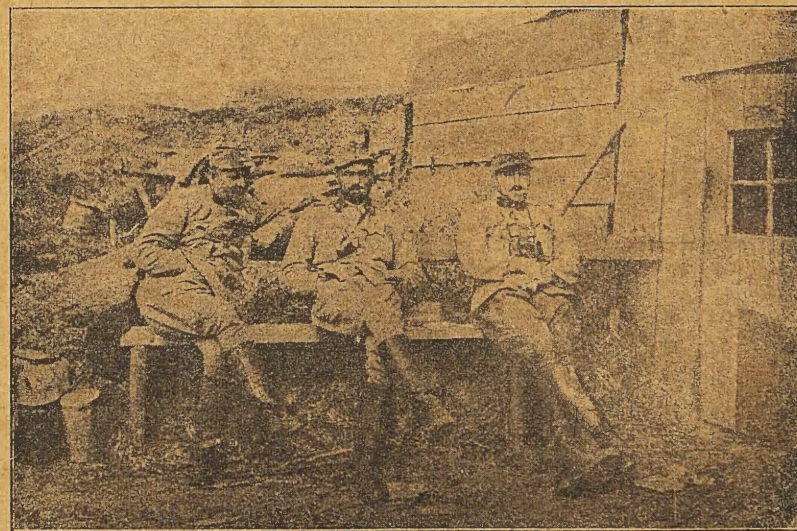
Tymczasem armie, operujące w południowo-wschodnim Królestwie, parły coraz dalej naprzód. 20. sierpnia zajęły miasto Kowel i zaczęły się coraz dalej posuwać ku Brześciowi Litewskiemu. 26. sierpnia po krwawej walce, w której odznaczyły się przede wszystkim pułki polskie,

zwłaszcza 20-ty, zdobyty został Brześć Litewski. 27. sierpnia padła twierdza Olita, 30. sierpnia zaś padł Luck na Wołyniu. Rosyane stracili więc w sierpniu wszystkie swoje pierwszorzędne twierdze w Królestwie i szereg twierdz drugorzędnych.

W tym samym czasie sprzymierzeni odnieśli duże zwycięstwo w Galicji wschodniej.

Dnia 23. sierpnia przełamali w okolicy Brzeżan front rosyjski na drodze Złota Lipa i odrzucili Rosyan nad rzekę Strypę. 29. sierpnia armia generała Böhm-Ermolliego wkroczyła do Złoczowa, 2. września zaś do Brodów i posunęła się aż pod Tarnopol. Rosyane cofnęli się na rzekę Seret. W tym samym czasie na północy zajęte zostało Grodno.

Odwrót rosyjski zmienił się więc w zupełny pogrom. W Rosji rozpoczęły się rozruchy w większych miastach. Naród rosyjski zaczął się domagać od rządu ogłoszenia prawdy, a widząc niebezpieczeństwo, upatrywał jedyny ratunek w nadaniu ludności praw konstytucyjnych, przez co lud-



Oficerzy przed rowami strzeleckimi w Bessarabii.

ność można by napełnić zapalem wojennym. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, który ruszył na wojnę z hasłem: »Zmiażdżę Niemcy!« został usunięty z naczelnego dowództwa i wysłany jako wicekról na Kaukaz; na czele armii rosyjskiej stanął sam car. W ten sposób chciano obudzić wśród zdemoralizowanej armii wiarę w możliwość zwycięstwa. Zdawało się, że rząd rosyjski istotnie pójdzie na drogę reform i spełni żądania ludu, że zgodzi się na utworzenie odpowiedzialnego przed Dumą ministerstwa i t. d. Nadzieje zawiodły. Rząd odroczył Dumę, a ziemstwa, domagające się reform, rozwiązał.

Wrzesień przyniósł dalszy ciąg pogromu armii rosyjskiej. Dnia 9. września padł Dubno. Rosyane spróbowali jeszcze ofensywy w Galicji i prowadzili ją zaciekle aż do 18. września, kiedy cofnęli się nad Seret, niezdolni już do dalszych ataków. Dnia 16. września armia generała Mackensena zajęła Pińsk, dnia 18. września generał Hindenburg przełamiał

Przebieg wojny z Rosją od 2-go sierpnia 1914 r. do 15-go października 1915 r.



Linia kropkowana przedstawia linię rosyjskiego frontu z końcem listopada 1914, kiedy Rosjanie posunęli się najdalej na zachód w Galicyi, zajęli znaczną część Prus wschodnich i Węgier. Linia, oznaczona krzyżykami ***** przedstawia front rosyjski od grudnia do 2 maja. Linia, oznaczona w ten sposób: — — — — — przedstawia front rosyjski w rocznicę wybuchu wojny, t. j. 2 sierpnia 1915. Naprzeciw linii — — — — — oznaczają front austro-niemiecki. Wreszcie linia — — — — — oznacza front rosyjski w dniu 15 października 1915. Naprzeciw stoją wciąż napierające na Rosyan wojska sprzymierzone, których front oznaczony jest linią [|||||]. W ten sposób uwidocznia się cały przebieg wojny i klęsk rosyjskich.

front rosyjski na Litwie i 19. września wkroczył do Wilna. Temsamem Rosjanie wyrzuceni zostali z całego Królestwa i z wielkiej części Litwy.

W dniu 15. października front bojowy w Polsce ciągnął się od Rygi, której upadku oczekiwano lada chwila, wzdłuż rzeki Dźwiny popod Dźwińsk, pod którym toczyły się zacięte walki, dalej między Wilnem a Pińskiem, poprzez trójkąt twierdz wołyńskich: Łuck, Dubno i Równo, popod Tarnopol wzdłuż rzeki Strypy i Dniestru przez Bessarabię ku granicy rumuńskiej.

Armia niemiecka posuwała się z jednej strony ku Rydze, z drugiej na Mińsk.

Celem tego marszu był jak się zdaje Petersburg. Na załączonj mapce podajemy plastycznie przebieg całej wojny z Rosją, zapomocą zaznaczenia frontów bojowych w pewnych okresach wojny.



Wojna ze Serbią i Czarnogórą.

Wobec walk, rozgrywających się na terenie wojny z Rosją, t. j. na ziemiach polskich, operacye na innych terenach wojny europejskiej, nie wyłączając nawet Francyi, miały w roku 1915 charakter walk drugorzędnych. Skutkiem tego wojna z Serbią i Czarnogórą zeszła na plan drugi. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że los Serbii i Czarnogóry rozstrzygnie się ani nie w Serbii ani nie w Czarnogórze, tylko na pobojowiskach w Polsce.

W grudniu 1914 roku ofenzywa wojsk austro-węgierskich przerwana została trudnościami natury terenowej. Mimo zdobycia Belgradu, mimo po-

sunięcia się aż pod Kragujewac, w drugiej połowie grudnia zwycięskie wojska austro-węgierskie opuściły Serbię i zajęły stanowiska na granicy, głównie nad Driną i Sawą. Przychodziło tam co jakiś czas do żywszej wymiany strzałów, ale operacyi na większą skalę nie podejmowano żadnych. Nie podejmowali ich Serbowie, którzy w pierwszych miesiącach wojny ponieśli tak ciężkie straty, że nie byli zdolni do podjęcia jakichkolwiek kroków zaczepnych. Uwaga Austro-Węgier i Niemiec w ciągu zimy skierowana była głównie na walki w Karpatach, w Prusiech wschodnich i we Francyi, tak, że na terenie wojny ze Serbią nie przyszło w ciągu zimy do żadnych zmian. Kiedy zaś w maju rozpoczęła się niebywała w dziejach ofenzywa wojsk austro-niemieckich przeciw Rosyi, zakończona we wrześniu wyrzuceniem Rosyan z Królestwa Polskiego i z całej prawie Galicyi, wojna z Serbią zeszła wogóle



Szef sztabu generalnego w Serbii
wojewoda Putnik.

na plan ostatni. Tak więc mniej więcej od połowy grudnia 1914 aż prawie do końca września 1915 na terenie wojny z Serbią panował spokój.

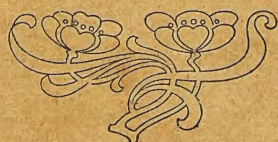
Tak samo, oczywiście w większej jeszcze mierze, spokój panował na terenie wojny z Czarnogórą. Kilkakrotnie przyszło do utarczek straży przednich na wschód od Trebinje, pozatem jednak żadnej ważniejszej akcji do końca września 1915 roku na tem terenie wojny nie było.

Sytuacja zmieniła się dopiero w pierwszych dniach października 1915 roku. Armie austro-niemieckie, pod komendą zwycięzcy z pod Gorlic, generała Mackensena, ruszyły dnia 3. października przeciw Serbii, zdołały się w ciągu najbliższych dni przeprawić przez Dunaj, Sawę i Drinę i dnia 9. października zajęły Belgrad. Wrażenie tej ofensywy w Serbii było straszne. Dwór i rząd serbski przeniósł się z Niszu do Prisztiny nad granicą albańską.



Wybitny wódz serbski
generał Jankowic.

Wojna w Serbii rozpoczynała okres nowy, może jeszcze ważniejszy, nie tyle ze względu na Serbię, ile na Anglię. Tak się bowiem w tej wojnie złożyło, że, aby zadać śmiertelny cios Anglii, trzeba było uderzyć na Serbię.



Wojna z Belgią, Francją i Anglią.

Drugim głównym terenem wojny europejskiej jest Belgia i północna Francja. Na tym terenie walczą Niemcy z Belgią, Francją i z Anglią. W ciągu pierwszych trzech miesięcy wojny europejskiej Niemcy zajęli prawie całą Belgię z wyjątkiem wąskiego jej skrawka południowo-zachodniego. mniej więcej od miasta Nieuport wzdłuż kanału Izery ku granicy francuskiej. We Francji zaś zajęli Niemcy całą prawie północną Francję, w tem Szampanię, teren ogromny, a co ważniejsza, najbogatszy i naj-



Generał French, naczelny wódz
wojsk angielskich.



Generał Joffre, naczelny wódz
wojsk francuskich.

bardziej przemysłowy. Z dniem 1. stycznia 1915 roku Niemcy posiadali około 400 mil kwadratowych ziemi francuskiej, jednakowoż byli jeszcze o 100 km oddaleni od Paryża.

Tak we Francji jak i w Belgii już z końcem października 1914 roku wywiązały się walki pozycyjne. Zarówno Niemcy jak Francuzi okopali się w rowach, oddalonych od siebie niejednokrotnie zaledwie o kilkadziesiąt kroków. Zaczęła się tam wojna podziemna, pochłaniająca wiele ofiar, ale nie przynosząca żadnej stronie większych sukcesów. Ponieważ już w zimie główny ciężar wojny europejskiej spoczął na ziemiach polskich, t. j. w Karpatach i w północnej części Królestwa, walki we Francji, nie przyno-

szące poważniejszych wypadków, przestały budzić zainteresowanie. Przedstawiły one może wielkie znaczenie dla sfer wojskowych, które obustronnie wysilały się na najdowcipniejsze pomysły strategiczne i techniczne, jednakowoż dla świata były te walki jednostajne i tą jednostajnością nużące. Za

Zołnierze angielscy w rowach strzeleckich koło Ypern.



równy Niemcy jak Francuzi, ukrywając się prosto w ziemi, porządzali sobie w podziemiach istne miasta z możliwie największymi wygodami dla ludzi, którzy mieli w nich przetrwać zimę.



Wł. Tetmajer

Wiosna.

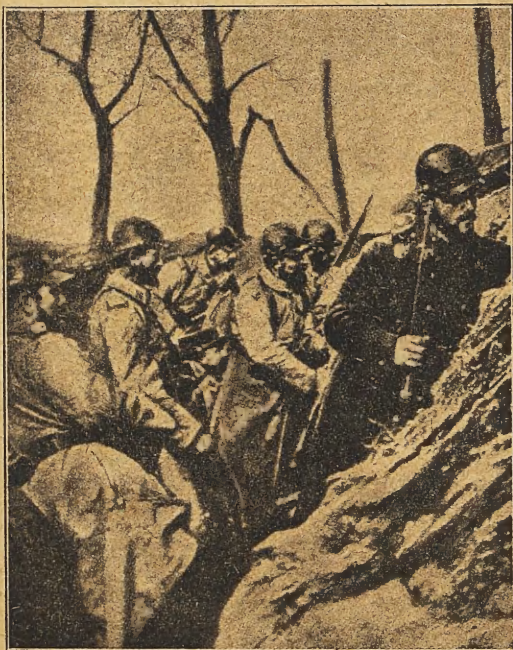
Główne zadanie w tych walkach pozycyjnych przypadło pionierom. Ten rodzaj broni wysunął się w tych walkach na czoło. Zamiast na powierzchni ziemi, walki toczyły się pod ziemią w całym tego słowa znaczeniu. Francuscy, tak samo jak i niemieccy pionierzy zaczęli ryc ziemię, jak krety, przedostawali się popod ziemią aż pod rowy strzeleckie wroga, zakładali tam



Żołnierze francuscy z maskami na twarzach, chroniącymi ich przed działaniem gazów trujących.

wielkie ilości dynamitu i materiałów wybuchowych i gdy kończyli działanie, jedno pociśnięcie guzika przy przewodzie elektrycznym wystarczało, by rów nieprzyjacielski wysadzić w powietrze i wygubić wszystkich, którzy się w tym rowie znajdowali. Ponieważ wojna pionierów prowadzona była z obu stron

z jednakową zawziętością, nieraz tylko traf szczęśliwy przynosił zwycięstwo. Naprzykład podkopali się Niemcy pod rów francuski w pewnym punkcie, a w tym samym punkcie podkopali się Francuzi pod rów niemiecki. Ukończyli pracę prawie równocześnie, założyli przewody elektryczne do materiałów wybuchowych prawie jednocześnie, ale Niemcy o parę sekund wcześniej spowodowali wybuch. Wylatywał w powietrze rów francuski, grzebiąc w gruzach nie tylko tych, co byli w rowie, ale i tych, którzy pracowali pod ziemią. Walka to najnowożytniejsza, ale bodaj czy i nie najstraszniejsza. Telegramy przynosiły niejednokrotnie wiadomości krótkie: „Tu lub tam wysadzony został w powietrze francuski rów strzelecki“, albo: „Tu lub tam Francuzi wysadzili kawałek rowu niemieckiego“. W tych kilku słowach zawierał się sukces całotygodniowych nieraz prac przygotowawczych, zawierał się ogrom ofiar, jakiegoby się nawet nie przypuszczało.



Żołnierze francuscy
w stalowych hełmach na głowie.

nych armat wyrzucano naboje, które przy eksplozji wytwarzają ogromną ilość żrącego gazu. Używano tam gazów, powodujących wymioty u żołnierzy, gazów, które oszałamiały i doprowadzały do omdlenia, oraz gazów trujących, których działanie odbijało się fatalnie na wzroku. Dla ochrony przed tymi gazami żołnierze w rowach strzeleckich mieli na twarzach maski, chroniące głównie oczy i usta.

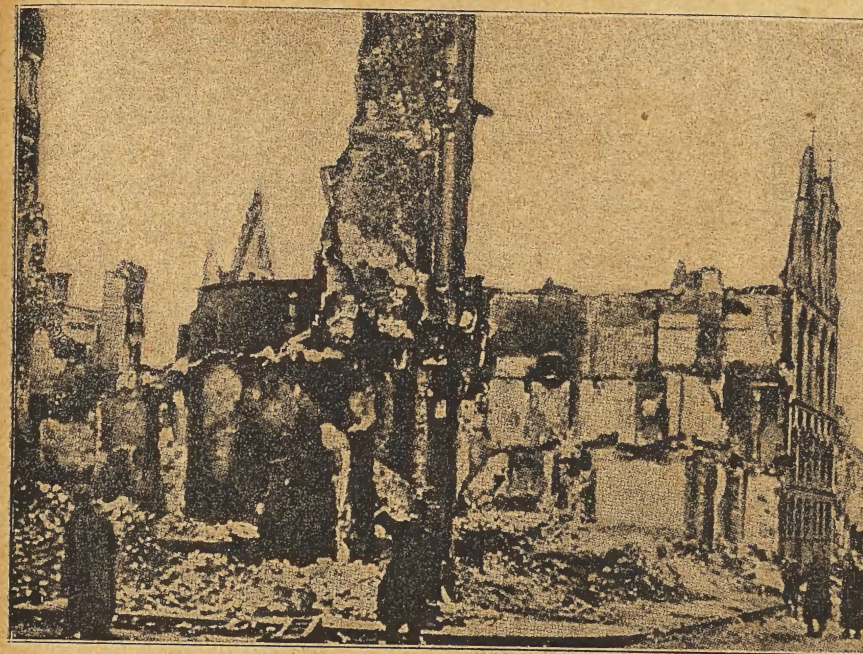
Niemcy naturalnie nie pozostali w tyle i na tę walkę gazami odpowiedzieli takim samym orężem, t. j. również gazami. Na załączonej obok naszej ilustracji widać żołnierzy francuskich, zaopatrzonych w maski, chroniące przed działaniem gazów.

Żołnierze francuscy okazali się niezwykle dzielnymi. Nikt nie przypuszczał przed wybuchem wojny, że będą się bić tak dzielnie i po bohatersku.

wierał się sukces całotygodniowych nieraz prac przygotowawczych, zawierał się ogrom ofiar, jakiegoby się nawet nie przypuszczało.

Obok rowów strzeleckich, a raczej tuż poza nimi, znajdowały się, jak wspominaliśmy, istne miasta, złożone ze sztolni, pod ziemią wybranych, w których żołnierze przebywali przez całą zimę. Gdy na pewnych punktach rozgorzały walki artylerii, zwłaszcza ciężkiej, pociski, uderzając w nakrywe tych sztolni, niszczyły je, a wszyscy, którzy byli wewnątrz sztolni, padali ofiarą. Na miejscu sztolni stawiano krzyżyk, a na nim prosty napis: Tu poległo 42 albo 50 ludzi razem z dowódcą. To był jedyny ślad śmierci bohaterskich żołnierzy.

W ciągu zimy Anglicy i Francuzi wprowadzili jeszcze nowszą broń, mianowicie gazy trujące i oszałamiające. Ze specjalnie zbudowa-

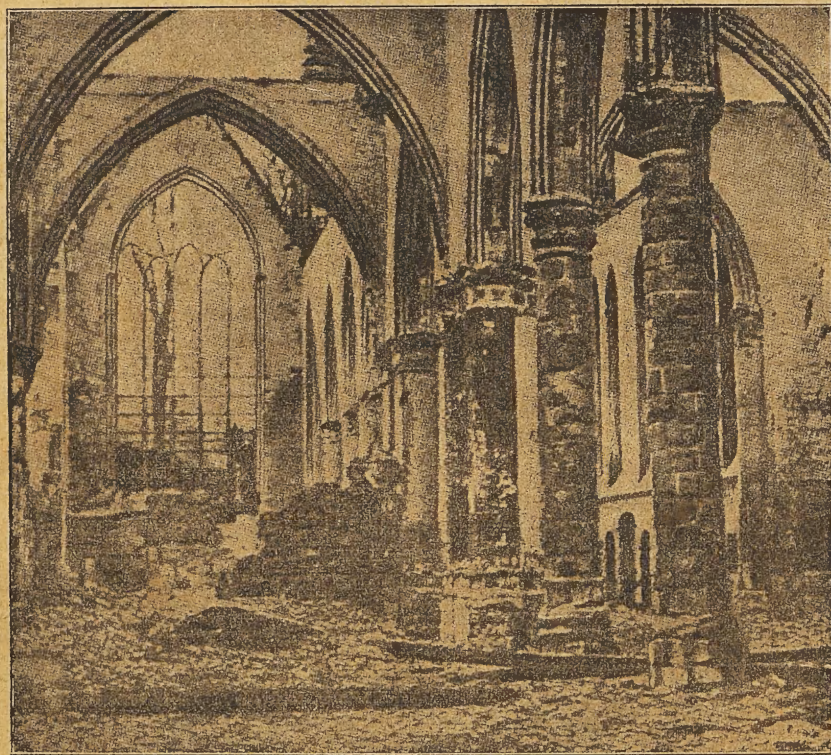


Rynek w Ypern po bitwach.



Ruiny miasta Nieuport w Belgii.

Sami Niemcy przyznają, że jest to godny ich przeciwnik. Armia francuska poniosła jednak straty bardzo dotkliwe, zwłaszcza gdy się zważy, że Francuzów jest ogółem zaledwie 39 milionów i że dla narodu, takiego jak Francuzi, strata kilku tysięcy ludzi jest znacznie bolesniejsza, niż strata takiej samej ilości żołnierzy u narodu silniejszego i liczniejszego. Dlatego też zarząd armii francuskiej niesłychaną pieczołowitością otaczał walczących. Ponieważ główna część ciężko rannych była ranna w głowę i to od odłamków granatów i od szrapneli, Francuzi wymyślili dla swych żołnierzy stalowe nakrycie głowy, tak zwane stalowe hełmy, które mają podobno paraliżować siłę uderzenia i przez to zmniejszać procent ginących. Na ilustracji naszej



Ruiny katedry w Nieuport.

podajemy fotografię żołnierzy, zaopatrzonych w te hełmy stalowe. Czy użycie ich wydało pożądane rezultaty, niewiadomo.

Z początkiem roku 1915. Francuzi rozpoczęli dnia 7. stycznia silną ofensywę w okolicy miasta Soissons nad rzeką Aisne. Mieli oni tam wspaniałe pozycje, utworzone z istnej sieci rowów strzeleckich. Po zaciętej walce artylerii, od której wojsko niemieckie dużo ucierpiało, dnia 8. stycznia Francuzi wdarli się na frontie około 200 metrów długim w niemiecki rów strzelecki. Zaczęły się tam dniem i nocą trwające niesłychanie gwałtowne walki. Murzyni, walczący po stronie Francuzów, bili się nie tylko karabinami i bagnietami, ale walczyli na noże i na zęby. Dnia 12. stycznia Niemcy odpowiadzieli na ten atak kontratakiem, w ciągu godziny zdobyli kilometr te-

renu mimo, że grzęźli w błocie po kolana i po zaciętej bitwie, trwającej dwa dni, nie tylko wyrzucili Francuzów ze swoich rowów, ale zmusili ich do cofnięcia się, zdołali bowiem przełamać w tym miejscu front francuski. Było to wielkie zwycięstwo Niemców, jednakowoż jakie były jego skutki? Oto Francuzi cofnęli się na linii 15 km szerokiej o 2 do 4 km w głąb. Z tego można mieć pojęcie, jak się toczy walka pozycyjna, obliczona raczej na przetrzymanie i wymęczenie, niż na zwycięstwo. Francuzi ponieśli tam jednak ciężkie straty, bo w samych zabitych stracili 5.000 ludzi. Wiadomość o tej klęsce wywołała we Francji ogromne wrażenie. Fachowcy wojskowi oświadczyli już wtedy, że pozycje niemieckie we Francji, to żelazny



Miasto Lille we Francji po bitwach.

mur nie do zdobycia i że atakowanie takiego muru nie przyda się na nic, a może kosztować bardzo dużo krwi. Istotnie, naczelny wódz francuski, Joffre, zaniechał już prób ofensywy i od tego dnia na całym froncie francuskim toczyły się tylko walki ściśle pozycyjne, walki, prowadzone przez pionierów i przez artylerję. Ten charakter przybrały walki w lesie Argonńskim i na granicy francusko-alzackiej, w Wogezach, oraz na skrawku Alzacy, zajętem przez Francuzów.

Na podjęcie ofensywy, któraby walkę pozycyjną zamieniła na walkę otwartą, tak jak się to stało w Galicji w maju, nie stać było Francuzów. Obiecywane przez Anglię posiłki przychodziły bardzo skąpo. Anglia werbowała ochotników, ale, oczywiście, werbunek nie odpowiadał zapotrzebowaniu.

Anglicy zajęli tylko przestrzeń od Nieuport ku granicy francuskiej w Belgii i mieli za zadanie bronić tego odcinka razem z resztkami wojsk belgijskich. Nad kanałem Izery toczyły się przez całą zimę zacięte walki również pozycyjne, głównie koło miasta Ypern, które wyszło z bitw zupełnie zniszczone.



Przywieszanie do aeroplanu bomby.

straszliwsza broń nowoczesna, karabiny maszynowe, ustawione w niebywałej gęstości, zaczęły nagle swoją morderczą robotę. I stała się rzecz straszliwa. Niby śmiertelną kosą podcięte, zaczęły się walić francuskie szeregi. W jednym tylko małym odcinku w pierwszym szeregu szło przeszło 3.000 żołnierzy francuskich, którzy dobrowolnie zgłosili się na pierwszy ogień, przeważnie kwiat inteligencji. Te trzy tysiące padły.

Taki stan trwał na terenie francuskim i belgijskim aż do dnia 23. września. Gdy w Galicji i w Królestwie Polskim armia rosyjska została wprost rozgromiona, na nalegania Rosji generałowie francuski Joffre i angielski French zdecydowali się podjąć na nowo ofensywę, ażeby w ten sposób odciągnąć większą ilość wojsk niemieckich z terenu wojny z Rosją, oraz z terenu wojny z Serbią, gdzie już się przygotowała wielka ofensywa wojsk austro-niemieckich.

Do tej ofensywy przygotowali się Anglicy i Francuzi w sposób niebywały. Przez 90 godzin potężna artyleria francuska ostrzeliwała pozycje niemieckie na całym froncie. Obliczono, że na każdy metr pozycji niemieckiej padło po 15 francuskich pocisków. Czego nie zdruzgotała lawina żelaza i stali, to zatrzymała fala żrących gazów, od których pękają naczynia krwionośne i krew zalewa oczy.

Kiedy wreszcie umilkły armaty, brygady francuskie uszykowały się do ataku. Na krwawym polu panowała cisza. W zalanych żelazem francuskim rowach niemieckich nie było śladu życia. Francuzi ruszyli do szturmów. Już byli blisko rowów niemieckich, gdy naraz rowy te plunęły żelazem. Naj-

Bój taki trwał przez 10 dni. Przytłaczali go Francuzi 120.000 rannych i poległych. A jaki był skutek? Wyrwali Niemcom 40 kwadratowych kilometrów ziemi francuskiej.

Oczywiście trudno było dalej prowadzić taką ofensywę bez narażenia się na zniszczenie całej armii francusko-angielskiej. Więc też już 6. października ofensywa francusko-angielska, zapawiana od dawna, przygotowana w sposób wspólny, zламаła się sama w sobie i skończyła. Francuzi i An-



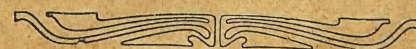
Plastyczny przegląd przebiegu wojny na terenie Belgii i Francji od końca sierpnia 1914 do 15 października 1915.

Linia kropkowana, wygięta łukiem aż pod Paryż, przedstawia front niemiecki z końcem sierpnia. Linia — — — przedstawia front niemiecki, naprzeciw którego znajduje się front francuski, oznaczony znakami — — — Ta linia bojowa utrzymała się bez zmiany prawie od końca września 1914 do 15 października 1915.

glicy przekonali się, że o wyrzuceniu Niemców z Francji i z Belgii nie mogą marzyć.

Rezultatem było jedynie to, że rząd angielski, który ujrzał już jasno przepaść pod nogami, postanowił wprowadzić w Anglii powszechną służbę wojskową.

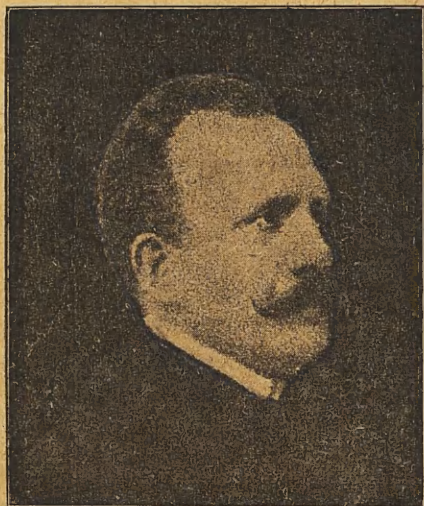
Taki był stan wojny na terenie francusko-belgijskim w dniu 15. października 1915.



Wojna z Włochami.

W chwili, gdy na pobojuwiskach w Galicyi, Królestwie Polskiem i na Litwie dokonywać się zaczął pogrom armii rosyjskiej, do szeregu nieprzyjaciół Austro-Węgier i Niemiec przyłączyły się Włochy. Przez 30 lat Włochy znajdowały się w przymierzu z Austro-Węgrami i z Niemcami. Nie był to jednak sprzymierzeniec bardzo pewny. O tem wiedziały zarówno Niemcy, jak Austria.

To było powodem, że Austro-Węgry, mimo przymierza z Włochami, nie zaniedbały obwarować należycie pogranicza swojego od strony Włoch. Gdy wybuchła wojna europejska, Włochy nie stanęły po stronie swoich sojuszników, ale ogłosiły, że pozostaną neutralne. Już ten sam fakt dawał dużo do myślenia.



Minister dla utopii: Poseł włoski Barzilai, mianowany ministrem dla terytoriów, które Włosi »mają zdobyć« na Austro-Węgrach.

wołania przyczynił się słynny włoski poeta d'Annunzio. Rząd austro-węgierski, chcąc uniknąć wojny z dawnym sojusznikiem, zdecydował się poczynić Włochom pewne ustępstwa i odstąpić im części terytorium w południowym Tyrolu i na Pobrzeżu. Dla Włochów jednak ustępstwa te wydawały się za małe. Apetyty ich sięgają bardzo daleko. Uśmiechało im się panowanie prawie nad połową Tyrolu, nad całym prawie Pobrzeżem, a przede wszystkim nad Tryestem. Odrzucili więc Włosi propozycje Austro-Węgier i już w kwietniu 1915 roku zawarli umowę z trójporozumieniem. Dnia 4. maja wypowiedział rząd włoski trójprzymierze i wystąpił zeń. Na decyzję króla wpłynęła niezawodnie królowa włoska, córka króla czarnogórskiego. Od tego dnia do 20. maja całe Włochy były terenem hałaśliwych demonstracji za wojną z Austro-Węgrami, która już była pewną, tem bardziej, że Włochy już z początkiem maja przeprowadziły pocichu ogólną mobilizację.

W czasie wojny Anglicy i Francuzi wytyżali siły, aby Włochów przeciągnąć na swoją stronę. Prasa włoska odrazu stanęła cała po stronie trójporozumienia, niektóre zaś gazety, i to bardzo wpływowe, rozpoczęły szaloną agitację przeciwko Austro-Węgom.

Rzucono w lud włoski hasło »o swobodzenia Włochów w południowym Tyrolu i na Pobrzeżu, oraz w Dalmacyi«, rzucono hasło »przyłączenia do Włoch Tryestu«.

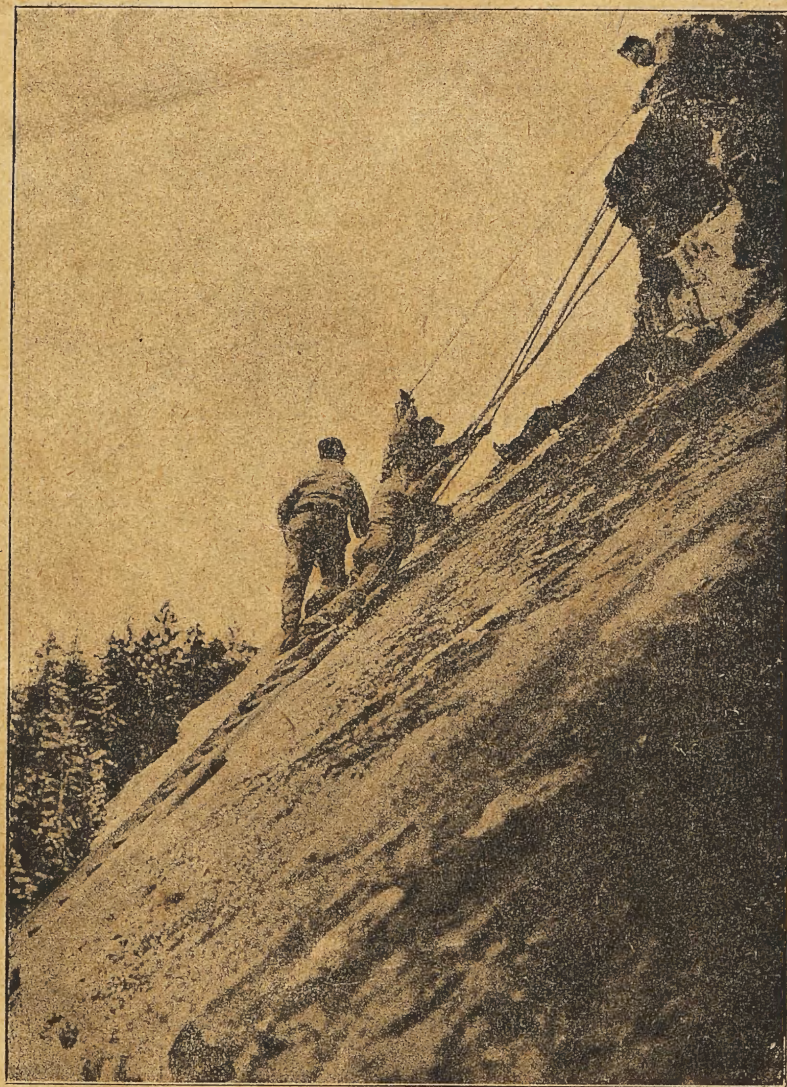
Agitacja zrobiła swoje. Sfanatyzowany tłum, wiedziony przez przedajnych nieraz prowodyrów, wyruszał na ulice i demonstracjami domagał się wypowiedzenia wojny Austro-Węgom. Minister spraw zagranicznych Sonnino i włoski prezydent ministrów Salandra, którzy stali jawnie po stronie trójporozumienia, nie przeszkadzali tym agitacyom. Z końcem marca 1915 nastrój wojenny we Włoszech był już powszechny. Dużo do jego wy-

Gdy mobilizacja była już gotowa, ambasador włoski we Wiedniu, książę Avarna, wręczył dnia 23. maja rządowi austro-węgierskiemu wypowiedzenie wojny. Jako przyczynę podano, że rząd austriacki naruszył traktat trójprzymierza, bo nie zawiadomił Włoch o wypowiedzeniu wojny Serbii, która to wojna stała się przyczyną ogólnie europejskiej zawieruchy, że wobec tego Włochy wystąpiły z trójprzymierza i wypowiadają wojnę. Na drugi dzień, t. j. 24 maja, rozpoczęły się już wojenne kroki ze strony Włoch prawie wzdłuż całej granicy.



Z walk w Tyrolu: Placówki austro-węgierskie na niedostępnych skałach.

Cesarz Franciszek Józef po wybuchu tej wojny wydał do ludów monarchii manifest, w którym zaznaczył, że królestwo włoskie dopuściło się na sprzymierzeńcach nieznanego w dziejach świata złamania wierności. Ludy monarchii przyjęły to wypowiedzenie wojny przez Włochy z uczuciem pogardy dla rządu włoskiego, jako dla wiarołomcy.



Z walk na granicy karynckiej: Droga na niedostępny posterunek.

Armia austro-węgierska, zaprzęgnięta przedewszystkiem wojną z Rosją, obsadziła pogranicze włoskie, zdecydowana jednak tylko na obronę i na utrzymanie zajętych stanowisk bez zamiaru atakowania Włochów. Wojna rozgorzała, jak zaznaczyliśmy, na całym froncie mniej więcej od jeziora Garda

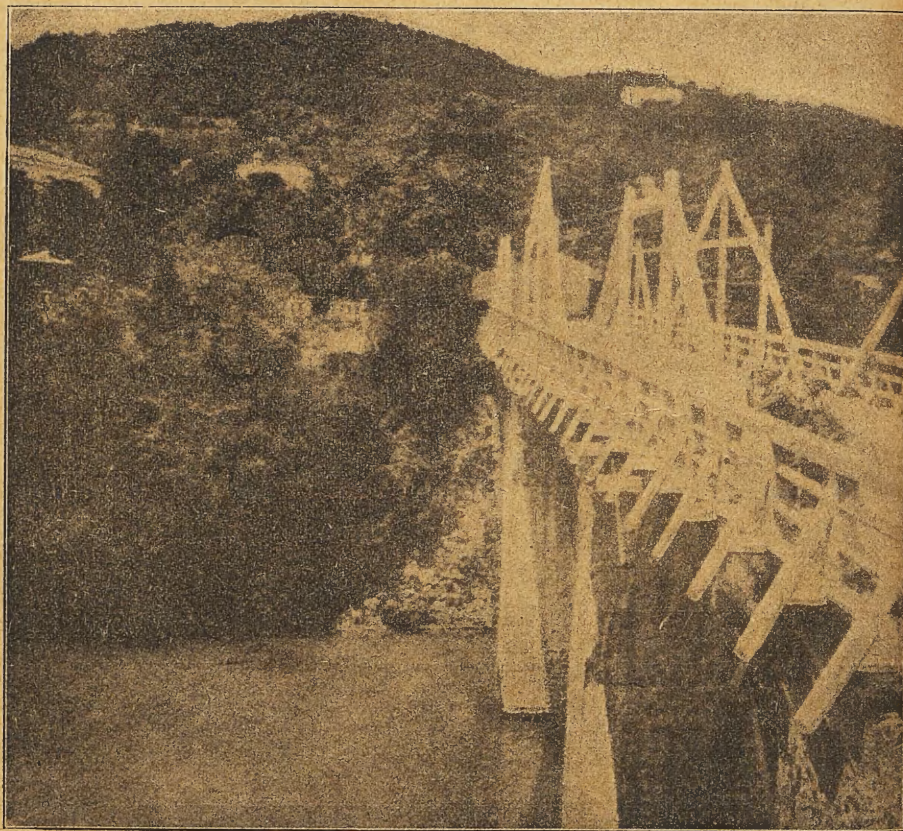
aż ku Monfalcone, niedaleko Tryestu. Włosi rzucili się jak burza głównie na południowy Tyrol, zmierzając do zajęcia Trydentu, o który im przedewszystkiem chodziło, następnie zaś na linię nad rzeką Soczą, po włosku zwaną Isonco, skąd zamierzali opanować Tryest. Już w tydzień więc po wybuchu wojny z Włochami uwydatniły się dwa główne jej tereny, to jest południowy Tyrol i linia rzeki Soczy, obejmująca Gorycyę i Gradyskę, oraz Pobrzeże. Ponadto walki toczyły się i toczą wzdłuż całej granicy, jednak te walki mają znaczenie drugorzędne.



Rzeka Socza (po włosku Isonco) koło Gorycyi.

Wypowiadając wojnę, Włosi sądzili, że uda im się bardzo szybko dotrzeć do Trydentu. Nie doceniali jednak tego, że wojnę przyszło im prowadzić na całym froncie tylko w górach, gdzie trudności terenowe są bardzo wielkie, bo góry to ogromne, dochodzące do 3000 metrów wysokości, i nie doceniali tego, że żołnierz austro-węgierski, od roku znajdujący się w ogniu, przerasta o całe niebo doświadczeniem bojowym żołnierza włoskiego. Atak w kierunku Trydentu rozbił się o opór twierdz Folgaria i Lavarone. Przekonawszy się, że tam nic zrobić nie zdołają, Włosi rozpoczęli wielką ofensywę nad Soczą i to na przestrzeni od Tolmein aż do morza Adryatyckiego. Najzaciętsze walki toczyły się tam i toczą po

dziś dzień około miasta Gorycya. Miasto to zostało prawie zniszczone, ale Włosi do 15. października zająć go nie zdołali. Dalej na południu skierowywali Włosi swoje najzaciętsze ataki na wyżynę Doberdo, t. j. na pasmo wzgórz, podnoszących się koło Monfalcone z równiny prawie z nad powierzchni morza na wysokość jakich 800 metrów. Spodziewali się, że Doberdo zajmą szybko, a po zajęciu tej wyżyny los Tryestu byłby już przesądzony. Jednakowoż wszystkie ich ataki, okupione olbrzymią ilością ofiar, nie przydały się na nic. Wszystkie ich ofensywy, a podejmowali ich Włosi w ciągu czerwca, lipca, sierpnia i września kilka, rozbiły się o żelazny mur armii austro-węgierskiej.



Przyczółek mostowy Gorycya, około którego toczyły się zacięte walki.

Nieprzyjaciele Austro-Węgier i Niemiec sądzili, że wybuch wojny włoskiej powstrzyma rozpęd austro-niemieckiej ofensywy w Galicji i w Królestwie i wybawi Rosyan z kłopotliwego położenia. Nadzieje zawiodły. Armie sprzymierzone najspokojniej w świecie dokonywały dzieła pogromu Rosyi, pozostawiając wojnę z Włochami na uboczu i jakby nie troszcząc się o nią. I słusznie. Taksamo bowiem, jak wojna Serbii, Czarnogóry, Belgii i t. d. i wojna z Włochami nie rozstrzygnie się na polu wojny z nimi, ale na polowiskach na ziemiach polskich i we Francji. O losie Włoch zadecydują rozstrzygające bitwy w Polsce i we Francji północnej.

Wojna turecka.

Wypowiedzenie wojny trójporozumieniu przez Turcję było koniecznością. Turcja wiedziała doskonale, że gdyby trójporozumienie wyszło z wojny europejskiej zwycięskie, to Rosya położyłaby kres istnieniu Turcji, bo od 150 lat ostrzy sobie zęby na Konstantynopol i po części dla posiadania Konstantynopola rozpoczęła wojnę. Dlatego też Turcja stanęła odrazu nie-dwuznacznie po stronie mocarstw centralnych, a wreszcie, sprowokowana przez Rosję, we wrześniu wypowiedziała wojnę trójporozumieniu. Gdy po-



Droga w górach kaukaskich.

tem do trójporozumienia przyłączyły się Włochy, rozpoczęła się wojna włosko-turecka, aczkolwiek Włosi do 15. października w tej wojnie wybitniejszego udziału nie brali.

Położenie geograficzne Turcji sprawiło, że wojna Turcji z trój- a raczej z czwórporozumieniem, ograniczyła się do wojny z Rosją i z Anglią. Terenem wojny z Rosją stało się pogranicze na Kauka-

zie. Teren to ogromnie górzysty i dlatego nie sprzyjający większym operacyom wojennym. Walki na granicy rosyjsko-tureckiej na tym terenie toczą się po dziś dzień, jednakowoż nie przyniosły ani jednej ani drugiej stronie większego sukcesu.

W zimie postanowili Turcy uderzyć na kanał Suezki i zdobywszy go, wtargnąć do Egiptu, a temsamem zadać śmiertelny cios Anglii. Wysłali tam znaczną ilość wojsk, jednakowoż wtedy Anglicy i Francuzi rozpoczęli wielkie operacye wojenne pod Dardanellami, zmierzające do zawładnięcia cieśniną dardaneelską, a temsamem do zawładnięcia Kon-



Z walk na Kaukazie: Posterunek wśród skał.

stantynopolem, który już Anglia z góry podarowała Rosji. Wskutek niebezpieczeństwa, zagrażającego bezpośrednio stolicy Turcji, Turcy ściągnęli swoje wojska z nad kanału Suezkiego i obsadzili półwysp Gallipoli, tworzący jedno ramię Dardanel, oraz drugi brzeg tej cieśniny, leżący po stronie azjatyckiej. Punkt ciężkości wojny tureckiej przeniósł się więc już w styczniu na Dardanele. Do dziś dnia tam toczą się najpowa-

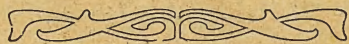
żniejsze walki, wobec których walki na innych terenach wojny tureckiej ze- szły na plan drugi. Anglicy i Francuzi zdołali wylądować znaczną ilość wojsk na półwyspie Gallipoli. Były to wojska w przeważnej części kolonialne,



Plastyczna mapa cieżniny Dardaneelskiej.

a więc różnokolorowe, złożone z Murzynów, Australczyków, Kanadyjczyków itd. Te wojska wobec armii tureckiej, dowodzonej przez oficerów niemieckich, nie mogły oczywiście odnieść większych sukcesów. W ciągu 9 miesięcy walk

na Gallipoli, wojska anglo-francuskie nie zdołały zająć ani jednego fortu dardaneelskiego. Ataki floty angielskiej i francuskiej na samą cieśninę skończyły się bardzo smutno. Kilkanaście wielkich okrętów wojennych angielskich i francuskich natknęło na miny, założone w cieśninie i wyleciało w powietrze, inne padły ofiarą torped i niemieckich łodzi podwodnych. Świetna obrona i naturalne warownie w Dardanelach sprawiły, że wojska anglo-francuskie mimo kolosalnych strat stoją po dziewięciu miesiącach krwawych zapasów tam, gdzie stały w styczniu i w lutym. Doszło do tego, że z końcem września Anglicy i Francuzi zdecydowali się uderzyć na Turcję od strony Czataldży, i wylądowali silne wojska w Salonikach. Wówczas jednak zmobilizowała się Bułgaria i stanęła po stronie Austro-Węgier i Niemiec, co zupełnie pokrzyżowało plany czwórporozumienia.



Wojna Bułgarii z czwórporozumieniem.

Stanowisko państw bałkańskich było od samego wybuchu wojny europejskiej przedmiotem rozstrząsań. Nie brakło głosów, że wojna europejska jak się zaczęła, tak się i skończy na Bałkanie. Liczono się z tem, że wcześniej czy później Bałkan wmisza się do wojny europejskiej. Dyplomacya czwórporozumienia pracowała pełną parą, aby tak Rumunię, jak Grecję i Bułgarię skłonić do wystąpienia przeciw Austro-Węgrom i Niemcom. Jednakowoż rok minął, a państwa bałkańskie były ciągle neutralne. Dopiero koniec września przyniósł zmianę w stosunkach bałkańskich. Bułgaria z mobilizowała się z nietajonym zamiarem uderzenia na Serbię, aby się na niej pomścić za upokorzenie, doznane przed trzema laty i odebrać zrabowaną jej przez Serbię i Grecję Macedonię, zamieszkaną prawie wyłącznie przez Bułgarów. Przypuszczano, że natychmiast po wybuchu wojny bułgarsko-serbskiej zarówno Grecja jak Rumunia wmiszają się czynnie w wojnę. Przypuszczenia zawiodły. Grecja wprawdzie pozwoliła na wylądowanie wojsk francusko-angielskich w Salonikach, ale mimo, że na podstawie sojuszu ze Serbią powinna była wypowiedzieć wojnę Bułgarom, pozostała neutralną. Najpopularniejszy polityk w Grecji, Venizelos, upadł właśnie dlatego, że jawnie stał po stronie czwórporozumienia, następca zaś jego, tak samo jak król, przechylał się na stronę mocarstw centralnych.

Rumunia pozostała również neutralną.

Wybuch wojny bułgarsko-serbskiej będzie miał dla przyszłego przebiegu wojny europejskiej bardzo wielkie znaczenie. Kilka dni przed wybuchem tej wojny Austro-Węgry i Niemcy rozpoczęły na wielką skalę zakreśloną ofensywę przeciw Serbii. Ponieważ Bułgaria stoi po stronie mocarstw centralnych sytuacja wojenna może szybko się zmienić. Gdy tylko Niemcy i Austriacy dojdą przez Serbię do granicy bułgarskiej, mogą już spokojnie kolejami przedostać się do Turcji i albo objąć obronę półwyspu Gallipoli, albo też udać się nad kanał Suezki, aby uderzyć na Egipt, a więc na Anglię. Transport wojsk przez Turcję nad kanał Suezki nie przedstawia dzisiaj trudności, bo w ciągu wojny Niemcy zbudowali przez Syryę i przez pustynię całą sieć doskonałych kolei.

Tak więc około 15. października 1915 roku, kiedyśmy zamykali układanie kalendarza, wojna wchodziła w nowy okres. Pierwszy okres tej

wojny zaznaczył się dalekiem posunięciem się armii rosyjskiej w Galicyi i trwał do 1. maja 1915. Drugi okres trwał od 1. maja do połowy października, a zaznaczył się pogromem armii rosyjskiej i wyswobodzeniem Galicyi i Królestwa Polskiego z rąk rosyjskich. Około 15. października zaczął się okres trzeci, bałkański. Niema jednak nadziei, by ten okres był już ostatnim.

W ciągu półtora roku wojny europejskiej nie przyszło do większych bitw morskich. Floty mocarstw chronią się w portach. Drednuty i naddrednuty schowały się przed łodziami podwodnymi. Może nowy okres tej wojny przyniesie jakoweś większe walki na morzu.



BELGIA I POLSKA.

Wojna obecna zniszczyła najdotkliwiej te dwa kraje w Europie: Polskę i Belgię. Komitety ratunkowe całego świata pracują pod hasłem przyniesienia ulgi Belgii i Polsce. Ta wspólność niedoli dzisiejszej nasuwa przypomnienie węzłów, jakie łączyły niegdyś dwa oddalone od siebie kraje. Węzły te istniały przed wiekami na polu gospodarzem i handlowem. Potężna Polska ostatniego Piasta i pierwszych Jagiellonów prowadziła ożywiony handel zamienny z miastami Brabancyi i Flandryi; nasi krakowscy kupcy-patrycyusze znali dobrze drogę do Brugge i Ypern. Węzły te stargały się niedawno. Jest w literaturze naszej hymn prastary, śpiewający po łacinie chwałę Belgii polskimi usty poety, uwieńczonego laurem na rzymskim Kapitolu, Macieja Kazimierza Sarbiewskiego z Sarbiewa. Ta oda poetyczna również poszła w niepamięć.

W żywszej pamięci są węzły, nawiązane już wtedy, gdy Rzeczpospolita runęła, a wielki naród Jagiellów i Sobieskich zepchnięty został przez przemoc do rzędu ludów bezpaństwowych. W roku 1831. Warszawa, powstająca przeciw Moskwie, otrzymała z ust Belgii pozdrowienie pamiętne: „Tu ne mourras pas!” — Ty nie umrzesz!

Taki napis wyrzył artysta na otoku belgijskiego medalu, wybitego na cześć Polski w roku 1831. Niby łuk tęczy, rozpięty jest ten napis nad dwiema postaciami niewieściami, pomyslanemi przez rzeźbiarza jako symbole siostr: Polski i Belgii. Postać Belgii w draperyi antycznej, w czapce frygijskiej, lewą ręką podtrzymuje, a prawą otacza ramiona Polski w koronie i z raną na piersiach, trzymającej w dłoni chorągiew z Orłem Białym na szczycie i napisem pod nim: „Pologne”. Na odwrotnej stronie pod wieńcem z czternastu gwiazd, widnieje napis: „A l'heroique Pologne”. Poniżej na krzyż ułożone gałązki wawrzynu i palmy, a pod niemi lew z mieczem w prawej łapie — lew brabancki ze swą dewizą przepyszną: „L'union fait la force” — „Jedność tworzy siłę”.

Powstanie nasze w roku 1831 ocaliło wybijającą się na wolność Belgię, której nie mogło dosięgnąć zaprzątnięte nad Wisłą ramię „żandarma Europy”, Mikołaja I-go. Jakby w podziękę za to, woła wówczas Belgia ku polskiej siostrze: „Nie umrzesz!” — „Tu ne mourras pas!”.

Odtąd datują się żywe sympatyje polskie w Belgii. Mało znanym jest dziś fakt, iż przez czas krótki naczelnym wodzem armii belgijskiej był Polak, naczelnny wódz armii polskiej w roku 1831, Jan Skrzynecki. W latach trzydziestych gotująca się do wojny Belgia zapragnęła mieć pod swemi znakami bitnego żołnierza polskiego, rozprószonego wówczas w rozsypce emigranckiej, a wśród rachub tych na czoło wysunęła się postać wodza z pod Wawru. Rząd belgijski zdecydował się oddać Skrzyneckiemu naczelne dowództwo swej armii.

Król Belgii żywił wysokie mniemanie o polskiej bitności i gorąco pragnął z niej skorzystać. Na przyjęciu dworskim w Brukseli 31 stycznia 1832 Leopold I rzekł Tyszkiewiczowi: „Byłbym niezmiernie rad widzieć w moich szeregach pewną ilość wojskowych polskich, w których cenię zarówno znaną ich dzielność, jak wzniosły charakter narodowy“. Niebawem rząd zwrócił się do ks. Adama Czartoryskiego z poufnym wynurzeniem, że Belgia powitałaby chętnie kilka tysięcy polskich żołnierzy i powierzyłaby Skrzyneckiemu dowództwo nad całą swą armią, niezależnie od projektów wojennych. Układy ze Skrzyneckim rozpoczęły się już w roku 1832, lecz z różnych przyczyn przeciągnęły się aż do r. 1839. Dopiero w tym roku Skrzynecki przybył do Brukseli i natychmiast otrzymał nominację na naczelnego wodza belgijskiej siły zbrojnej. Dowództwo trwało krótko. W tym samym jeszcze roku 1839, na skutek remonstracji trzech mocarstw rozbiorowych, rząd widział się zmuszony odjąć Skrzyneckiemu komendę, przydzielając go do świty królewskiej w randze generała dywizji. Prócz niego pozostawało wówczas w służbie belgijskiej kilkudziesięciu polskich oficerów: pułkownicy Władysław Zamoyski i Ignacy Kraszewski, podpułkownik Prószyński, major Franciszek Szemoith, major Michałowski, kapitanowie Linowski, Zboiński, Bernard Potocki, Aleksander Szopowicz.

Bruksela stała się po roku 1831 na lat trzydzieści jednym z wybitnych ognisk polskiego ruchu emigracyjnego. Osiadł tu i cały końcowy, długi jeszcze okres życia, aż do zgonu w roku 1861, spędził w swej brukselskiej kryjówce na benedyktyńskiej pracy naukowej Joachim Lelewel. St. Worcel rozwijał tu swą rewolucyjną robotę. Dwie „gminy brukselskie“ skupiały skrajne żywioły emigracyjne. W domu Skrzyneckich gromadziła się „prawica“. Bywali tu, prócz oficerów, Jerzy Lubomirski, Lucyan Siemieński, Walery Wielogłowski, Wiktor Osławski, ludzie trwałymi głoskami zapisani w kulturze polskiej, a pośród nich młodziutki Cyprian Norwid, genialny, olśniewający, pełen górnych aspiracji. W epoce 1831 do 1863 zaznaczyła się Bruksela żywym ruchem wydawniczym polskim; z tłoczni drukarskich wychodziły wydania naszych poetów, dzieła naukowe, broszury polityczne, pisma peryodyczne; istniała — jeszcze długo potem — polska księgarnia Merzbacha. Po powstaniu w roku 1863 znowu Belgia zaroziła się od emigrantów polskich, nie skąpiąc gościny rozbitkom ostatniej naszej z najazdem rosyjskim walki.



WISŁA.

Największe potęgi świata — zmagają się, Wisło, o posiadanie ciebie; losy walk ważyły się przez rok cały, i oto — od źródeł aż do ujścia weszłaś w skład tego systemu militarnego, który z większą konsekwencją — dążył do osiągnięcia swoich zamierzeń.

Gdy wszystko dokoła nas zmienia się i przeobraża, gdy każda godzina zapisuje coraz nowe wypadki na kartach dziejów, ku tobie zwracam się, wieczna i niezmienna — Wisło nasza — płowym falom twoim to pisanie poświęcając...

Pójdźmy w kraj szeroki, kraj polski! Nic to, że ziemia nasza przepustkami pokrajana, przejdziemy wszędzie!

Patrzaj! Lecą potoki, szumią po skałach, zbiegają się, rosną, mnożą... Bacz! To naszych wód macierz, to Wisła się rodzi! Pójdźmy! Potężnym łukiem przeży się i nad morzem — dwiema odnogami się rozpiera, aby mocniej stać na straży swojego panowania!

Oto Kraków. Polski święty — święty pacierz... A dalej — Warszawa — macierz... Tam — u Kapucynów, spoczywa serce tego, co pod Wiedniem polskie posłannictwo sprawował... Patrzaj, — oto pałac pod lachą — tego, co za honor Polski zginął!

Patrzaj dalej. Na prawo — czarna fala w płowe roztocza wpada... To Narew od męczeńskiego Podlasia...

Starzec nad rzeką siedzi, więcierze spokojnie zakłada... Pamięta on wiele, pokłońmy się jego głowie siwej... Niech powie, co to jego oczy siwe widziały...

— Hej! Hej! Płynie ta rzeka i płynie! Piły z niej wodę konie tartarskie i kozackie i kałmuckie garbonose, włochate jak psy... Krew tutaj płynęła potokami... Pamiętacie? Chyba nie... ale my starce... Cośmy topili strażników w Bugu... Hej! życie nam było zawsze pod górę... a tej rzece droga w dół, to też płynie i płynie, a nic jej nie wstrzyma...

Swit... Z za chmur kobaltowych wychyla się jutrzeńka... Za chwilę asność poszła po świecie i ciepły dech wionął po chłodnych rosach... Tu-many, Wisłę otulające, wzniosły się ku górze, a ona jasna — różowa — świetlista — płynie, podmywając ostrowy wysokie, wśród sitowia i trzciny szeleszcząc, — szeroka — łagodna...

Płyną tratwy! Niesie fala lasów naszych daninę Gdańskowi wiernemu, retman przodem szybuje, drygawki pluskają, w budce — żyd szpekulant zyski oblicza...

Jesień... Płyną od Kazimierza galary, na nich góry jabłek. Czerwone, purpurowe, żółte jak jaskry i jak ciało dziewczyny — różowawe papierówki... Urodzaj wielki! Urodzaj! Nic nam nie trzeba, wszystko mamy swoje, zboże, ziemniaki, ryby i grzyby, lasy i łąki, jabłka i śliwy i lny i konopie, wełnę z owiec kędzierzawych i koni stada, i lud — dziarski a — zdolny jak mało który — polski lud!

Stawiają na Wiśle mosty, ale przyjdzie jej chęć, rozwała to wszystko, bo kielznać daje się tylko temu — komu chce...

Indziej, kładkę założyć pozwoli, i pacholęta bezpiecznie po niej przechodzą, bo Wisła tak chce!

Wiosna... Wyroili się ptaszki roje, wikliny i wierzbiny już kotkami się pokryły, fujarki już kręcą pastuchy, a Wisła — wezbrana — szeroka —

niesie na pola namuł żyzny i polom na pokrzepek ostawia... Przyjdzie noc majowa, słodka — czarowna noc... Księżyc na topieli drogę srebrzystą kładzie, słowik w gęstwinie śpiewa, aż się zanosi, ukochanej — prace macierzyńskie osładzając.

Od wody idzie wiew wilgotny, namokłem zielem przesycony, skrzem rybim i dębów zapachem — kajś tam — w głębinach — zatopionych. Boginki w drżącym świetle księżyca płasają, — cicho... jakiś śpiew dolata — daleki.

Może się nam zdaje, rodaku, bo ktoby tam śpiewał, wśród rozwalin i zgliszcz?

Ale, jak kwiat na ruinach rozkwita, takż i piosenka nie ginie i na mogiłach nawet nuci — nieśmiertelna... Słuchajmy! znowu ją słyhać... patrzmy... Stamtąd... Domostwo opuszczone, okna deskami zabite, a z wewnątrz, płynie nuta — z dziewczęcej piersi wysnuta.

Kalina, kalina, z szerokiego ziela!

Nie będziecie widzieć tu mego wesela...

Bo moje wesele — nie w tej chacie będzie —

Na mojem weselu — siedmiu królów siedzie —

Marzenie dziewczyny. A Wisła płynie w tę noc szafirową, i bierze na fale echo piosenki wiosnianej i niesie... kajś! Może na Kujawy, może i dalej... po całej polskiej ziemi...

Zaciągnął chłodnisty wiaterek. Raz, drugi. Coraz mocniej po fali pociąga, marszczy się ulica księżycowa, gnie i faluje... Szarpnęła falę fala wichrowa, od Pomorza nadbiegła... Wzdęły się wody i grzebieniem piany zabieliły...

Huknął piorun! Jeden — drugi, grzywą ognistą wbił się w rzekę... A wtedy Wisła jakby dęba stanęła na odpór napastnikowi... Zaszumiła groźnie, wzdeła się i zawrzała, i piętrzyć bałwany wód zaczęła... Z góry lunęła ulewa, pioruny biją w rzekę i i biją, a ona — groźna, odporna na huk odpowiada szumem — na cios piorunu — fali potężnej ciosem.

Chylą się wierzby i olchy nadbrzeżne, trzciny kładą się trwożliwe, wicher zrywa liście z drzew i niesie je i miota niemi na fale, a Wisła — majestatycznie płaszc swój, gronostajami piany przetkany, roztacza i pod piorunami — płynie dokąd jej trza...

Rozstępują się chmury skłębione i raz wraz grom oślepiający uderza w fale niezwalczone — a nawałnica je siecze milionem biczów... Skowyczy burza i wyje, niebo przypadło ku ziemi, wyniku walki oczekując...

Chmury ciężkie jak ołów cisną powietrze, — duszno! Niema czem oddychać. Biją pioruny za piorunami, coraz szybciej, coraz przeraźliwiej, a wreszcie noc zamienia się w jakąś światłość złowieszczą, i Wisła, przeżona kanonadą pocisków piorunowych, kłębi się — szarpana, rażona, kłębiona gniewem burzy rozpetanej...

Rozszalałe nawałnice wałęsa się z rozprutych worów chmur, wicher orze wąwozy wśród fal i ryk wściekłości stoi nad wodami...

Opróżniły się upusty chmur i gromy zamilkły, zmęczone, bez tchu...

Wyjrzała gwiazdka, jedna — druga... Pomruk burzy coraz cichszy i słabszy... Wysila się nawałnica...

A wtedy targnęły się resztki chmur i z poza nich ukazał się księżyc wiosenny i zaczął iść srebrzystą ulicą po wyglądającej się topieli...

Wyprostowały się trzciny lękliwe, i w dali — hen... załkał słowik — przerwaną pieśń miłości...

A Wisła — płynie i płynie...

...Oto pocom cię tu przywiódł, rodaku...

Patrzaj — i rozważaj.. Tam, na gruntach, na polach, po miastach, po siołach, człowiek łatwo ulega rozterce i zwątpieniu.

Bo jakże? Dom spalony. Nieszczęście!

Polu zniszczone. Niedola!

Przemoc na polskiej ziemi.. Zaguba!

A to nieprawda!

Człowiek ma w sobie coś z tej rośliny, która, znasz ją rodaku, czepia się wydm piaszkowych, opiera wichrowi, i żyje!

Ale ty, Polaku, musisz mieć coś z tej Wisły rodzonej, z jej odporu i wytrwania.

To nic, że to rzeka, a ty — człowiek. Bo ty musisz być jak ta rzeka. Płynie i płynie. Jest i jest. Bo gdybyś ty nie był taki, jak ta Wisła, Polaku, toby ciebie już dawno nie było!

Płynie Wisła podczas upałów lipcowych.

Mielizny; tu i tam, pieszko ją przejdiesz; ot! wysycha Wisła. Już jej nie będzie! Aliści, przyszły ulewy i nawałnice, śniegi zerwały się z gór, i Wisła wzmaga się, rośnie, olbrzymieje, wypełnia smug, ba, przelewa się po za brzegi, rozlewa daleko po za swoją drogę, wali potężną powodzią... Zdobywa!

A skąd jej ta moc? Czy skądś tam? Nie! Z siebie! Ze swoich źródeł — rodzonych!

I ty, rodaku, masz te źródła...

W samym sobie. Nigdzie indziej!

Dębiec.



PIOTR WYROBEK.

„NIDA“.

„Istniałam przed wieki, lecz imię moje
Później mi piękna nadała dziewica“...

Rzeka Nida, oddzielająca pogórze krakowskie od sandomierskiego, jest lewobrzeżnym dopływem Wisły. Nazwa tej bagnistej rzeki sięga czasów pierwszych Piastów, kiedy to w okolicy Gniezna po legendowych królach (Lechu, Popielach, Piaście), zyskuje ksiązę Polan, Mieczysław I. (r. 963 do 992), potęgę i znaczenie wobec sąsiadów, wprowadza w r. 965 chrześcijaństwo, przyjmując za żonę Dąbrówkę, córkę króla czeskiego, a syn jego Bolesław Chrobry (992—1025) odbiera — wedle kronikarza czeskiego — w r. 999 Kraków Czechom, którzy po upadku państwa Wielkomorawskiego okolice krakowskie podobno posiadali, i przyłącza do swego państwa, rosnącego w potęgę. Tradycja jednak polska uznaje już Mieczysława I. za posiadacza Krakowa, przypisując mu nawet założenie kościoła na Wawelu.

Otóż wydobyte z pomroków dziejowych podanie ludowe, związane z nazwą rzeki Nidy, odnosi się do tych czasów, kiedy to świeżo wprowadzonej do Polski świętej wiary światło posłało i w te zakątki puszczy pro-

mień łaski i zbawienia, do tych niw nadwiślańskich, tą właśnie przerzniętych rzeką (Nidą), i do tych piastowskiego typu chat, w różnym stawianych kierunku, a wyglądających jak wzgórki ziemi, pracą kreta na wierzch wydobyte, a tak prostych i nędznych, jak życie ich biednych mieszkańców, i jak sam byt tych pracowitych rybaków, rolników i pasterzy, którzy w nich dni swego życia spokojnie tu pędzili. Jeszcze bowiem zbytki i występki oświeconego świata nie doszły były wtedy do tego skromnego zakątka Piastowskiej Polski. A z chwila, gdy i w te zakątki światło prawdziwej wiary rzuciło swe promienie, ludźmi ten prosty i pocziwy słuchał pilnie słów nauki, która mu obiecywała przynajmniej na tamtej stronie grobu szczęście wieczne, jakiego on tutaj nawet w marzeniach nie zaznał. Jeżeli zaś jeszcze tu i ówdzie szczątki dawnych zabobonnych przesądów wśród światła prawdziwej wiary były owemi lekkimi chmurkami, co to po deszczu gdzieś jeszcze czysty błękit nieba zasłaniają, to były one tak nieznaczne i nieszkodliwe, i zmykały tak szybko, jak to czynią owe chmurne obłoki pod wpływem powiewu suchego wiatru. Bo w tych duszach prostych a niezsutych ziarno złego przyjaćby się nawet nie mogło. Dni ich, ciągle poświęcone pracy, spływały zwolna wśród zatrudnienia i znojów, nie rodząc w ich sercach ni przykrych, ni świetlanych wspomnień, ani też nie ludząc barwisto różowymi kolory przyszłością. Każdy z nich kochał swoją rodzinę, pracował w sposób pierwotny na jej wyżywienie, nie znając troski o zabezpieczenie przyszłej jej doli.

Plemię lechickie, przy swoim rządzie gminowładnym, nie mogło też na zewnątrz żadnego wywierać wpływu, i walki zaczepnej prowadzić, lecz tylko w razie najazdu obronne zachować stanowisko. Wtedy to jednego z pośród siebie przez losowanie wybierało wojewodą, który po skończonej wojnie tylko władzę cywilną zarówno z innymi podzielał. Bo dopiero Bolesław Chrobry, po obaleniu dawnego słowiańsko-pogańskiego porządku społecznego, a wprowadzeniu nowego europejsko-chrześcijańskiego, utworzył wojsko nadworne, gotowe na jego skinienie.

Takim był obraz Polski pierwszych Piastów.

A ta sama bagnista, rzeka z północy ku południowi przerzynająca obszary pól i gubiąca się z wiślanemi zmieszana falami, była nawet w epoce Polski przedchrześcijańskiej niejako bożyszczem złego i dobrego dla nadbrzeżnych jej mieszkańców: rybaków i pastuchów, którzy w prostocie swojej oddawali jej prawie cześć boską, dlatego, że jej wody, gdy stan wody na Wiśle się podnosił, wnet zapełniały się rybami, jedynie i wyłącznie stanowiącymi pierwotnych jej nadbrzeżnych osadników pożywienie. Wtedy bowiem łowienie ryb i zwierzyny do sportu nie należały.

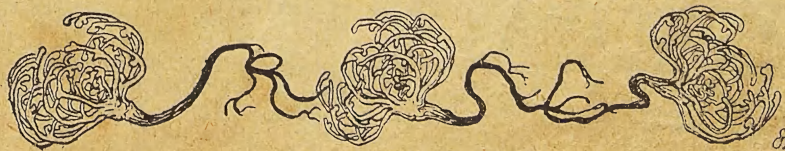
Lecz myliłby się ten, kto by sądził, że fale tej rzeki zamącone zostały dopiero skrzepłą krwią w czasie obecnej kampanii wojennej, bo i w pierwszych czasach polskiej chrześcijańskiej ery zamącone one zostały, a nawet otwarły się na przyjęcie w swe łono dziewicy przecudnej urody Nidy, od której imienia ta rzeka swą nazwę przybrała. I te same wody, co niegdyś przyjęły nieszczęśliwą w swe łono, jako wspomnienie nieszczęść i cnoty dziewicy, po dziś dzień w mruczącej poszeptują fali takie podanie ludowe:

Nida, dziewica przecudnej urody, była jedyną córką takiego piastowskiego kmiecia-wojewody, Ziemowita, co to w młodości mężnie na polu chwały obok swego króla walczył, a gdy przytyrany wojennymi trudami wrócił do swojej spokojnej siedziby, nie żałując ni blasku ni świetności, które u dworu widział, to czuł się tutaj szczęśliwym obok swojej towarzy-

szki życia, szczęśliwy w swojej ukochanej Nidzie, wrócił zaś po to, by jako pierwszy między równymi sobie sąsiadami podzielić się z nimi nabytem doświadczeniem, być dla nich sędzią i pojednawcą w sporach. A sąsiedzi jego, widząc w tem wszystkim wyższej władzy wolę, kochali go i szanowali jako wspólnego ojca, a jego piękną córę, Nidę, jak miłego i dobroczynnego anioła. Nieba też nie poskapiły błogosławieństwa tak pracy jak i życzeniom Ziemowita; bogate były plony w polach jego i liczne stada przesuwały się po zaroślach puszczy. A jedynaczka jego nad inne swoje rówieśnice i wdziękiem i cnotą jaśniała. Stąd też i swoboda i spokój w jego cichem zamieszkałym domostwie. Aż nieznany rycerz, Rajmund, z giermkim zabłądził w te strony. Jednem spojrzeniem krasnej Ziemowita córę oczarowany, zapomniał wśród nędznej ubóstwa zaciszy o bogactwach i przepychach dworu, obok skromnej a urodzivej dziewicy zapomniał o pięknych twarzach niewiast, strojnych w kosztowne szaty, wszystkie jego wspomnienia z przeszłości umilkły przed uczuciem, mocniejszym nad wszystko, zakochał się, zakochał na zabój. Poprosił o piękną Nidę, a otrzymawszy pożądane słowo, uszczęśliwiony odjechał w towarzystwie swego giermka, odebrawszy od ojca Nidy błogosławieństwo na drogę i biorąc z jej palca mosiężny pierścionek, a wkładając jej w zamian swój srebrny. I odjechał, przyrzekając powrót słowy: „Nim nowy księżyc dwakroć powróci tu do was, ja znowu na zawsze tu będę przy tobie“. I czekała dziewica z miesiąca na miesiąc, i gdy już po raz szósty drżące księżycy promienie zajrzały do Ziemowita domku, ktoś zapukał do wrót. Był to giermek, ale bez pana. „A Rajmund?!“ — zawołała Nida — i spojrzawszy na ojca, bez zmysłów padła na ziemię. Jeden rzut oka rozstrzygnął o życiu i losie dziewicy: w rękę ojca ujrzała swój niegdyś prosty mosiężny pierścionek, wzięty przez rycerza na zakład wiecznej wiary, dziś odesłany, jako podarunek już bez znaczenia, bo Rajmund na dworze królewskim inną dziewicę przed ołtarz Boga już poprowadził! Zdeptania przysięgi Nida przeboleć nie mogła, pobiegła nad wezbraną prawie po śniegowych roztopach rzekę, skoczyła w jej pieniające się fale i utonęła. Przotomni rybacy wyratować jej już nie zdołali. A gdy zwłoki jej wydobyto z wody, trzymała jeszcze w zaciśniętych palcach srebrną obrączkę. Tak zgasła piękna wychowanka puszczy, lecz pamięć jej podanie ludowe przechowało. Odtąd ta rzeka imię Nidy nosi.

Nad Nidą leżą starożytne osady polskie o historycznym znaczeniu jak: Wiślica, wśród bagien nad Nidą, gdzie odbywało się opracowanie statutu wiślickiego, nadanego przez Kazimierza W. w roku 1347, a u ujścia tej rzeki do Wisły Korczyn, pamiętny z odbytego tam pierwszego sejmiku posłów ziemskich, zwołanego przez Kazimierza Jagiellończyka w roku 1453.

Dzisiejsze rowy strzeleckie nad Nidą przypominają naszych praojców z czasów przedhistorycznych siedziby. — Oby były zwiastunami zmarłych wstającej Polski, tak, jak wskrzesiły pamięć Nidy obecne wypadki wojenne nad tą rzeką.



JAN ŚWIERK.

BUNTOWNICA.

(Z krwawych dni Warszawy 1863).

Na Starem Mieście w Warszawie Kozak sprzedaje rozmaite rzeczy.

Są i pierścionki złote, są i obrazy ze ścian zdejmowane, są łyżki srebrne i noże, widać gdzieś przy rewizyi pościągane.

Zeszyty się przekupki i kupują.

— Ten pierścionek skrwawiony — szepcze jedna... — może z palca powstańca-rannego zdjęty...

— Ten obraz, może najdroższa rodzinna pamiątka... — widzicie? — podpisano: — Tobie matko.

Kupują, ażeby z rąk Kozaka odebrać te polskie rzeczy; płacą, ażeby tylko to, co polskie, wróciło do polskich rąk.

Kozak się spieszy. Radby jak najprędzej posprzedawać... ma dość, a gdyby kto poznał skąd...

— Rubla za pierścionek — mówi przekupka.

— Bierz! Dawaj!

— Za zegarek dwa ruble — podaje jakiś chłopczyzna.

— Wiele za tę koszulę? — Skrwawioną koszulę rozkłada przekupka — wiele za nią?

— Czterdzieści kopiejek — bierz...

Wtem z płaczem wyciąga ręce wiejska kobieta i woła:

— To Jaśkowa koszula! To ja sama jemu szyła, to mego syna koszula... skąd ją masz? skąd ją masz?

— W lesiem znalazł, po bitwie...

— O Jezu! Zginął mój Jasiek, już go niema. O Jezu!... Ludzie, dajcie mi tę koszulę, krew na niej, to krew mego syna, tyle pamiątki po nim zostanie, tyle wieści o nim, dajcie mi tę koszulę!

Przekupki otaczają płaczącą kobietę i chcą ją uciszyć i uspokoić. Kozak zaś znika czempredziej...

Na płacz matki patrol się zbliża.

— Krew mego syna, ostatnia pamiątka, już nic nie mam, tylko tę koszulę biedną... o ja biedna, osierocona matka!...

— Aresztować ją i do więzienia — rozkazuje oficer moskiewski.

— Buntownica w Sybir pójdzie!

W miesiąc potem odczytano biednej matce wyrok: — Za to, że buntownikowi synowi koszulę szyła — w Sybir!...

Przepędzili ją wraz z partią 400 powstańców. Ona szła, tuląc do piersi skrwawioną koszulę syna.

Buntownica!...



CHŁOP-BOHATER.

(Obrazek z inwazyi rosyjskiej).

Kilkunastu raz Kozaków do chłopca zjechało i dalejże owsa, siana szukać, gdzie się dało.

Jedni w komorze, w stodole, po chałpie »smotrąja«,¹⁾ inni w szafach, w garczkach, w łózkach, jak to zwyczaj mają.

Haraszo²⁾ — jeden zawoła — sino³⁾ je w stodole, Owsa tożę majem mnoho⁴⁾ ot, haw skryte w dole.

Wnetki się do pracy wzięli, co siły ma który; Jedni owies biorą w wory, inni siano w sznury.

Chłop to widzi, żal go ściska, w sercu swem boleje...

Ach! to moja krwawa praca, co się to z nią dzieje!

Ja się tyle napracowałem, a dziś ta hołota

Wszystko mi zabierze z domu, na cóż ma robota!

Więc wziął prosić: Hej panowie! nie bierzcie wszystkiego, Bo czem będę krówkę chował i konia swojego?

Na trawę ich nie wygonię, a bo zima przecie,

Cóż więc w stajni będę dawał, jak mi zabierzecie?

Z głodu dobić by mi przyszło tych dwoje bydlatek,

Ach, co ja mam, Boże mocny! w nich cały majątek.

Miejcie litość, ja was proszę, uważajcie sami,

A nie bierzcie mi już więcej — błagał chłop ze łzami:

Lecz gdzie prośba takich łotrów do litości wzruszy,

Kiedy oni jak to bydło, co to niema duszy.

Zaśmiali się tylko z chłopca, a jeden z nich rzecze:

A co kriczysz,⁵⁾ kiej zabierut⁶⁾ ci i tak, człowiecze.

Ty chłopie wsio mnoho majesz, bo ty je bohaty⁷⁾,

Toż nicieho ci nie nada,⁸⁾ więc ci bierem z chaty.

O nikczemni wy rabusie — krzyknął chłop otwarcie,

Toście aże tutaj do mnie przyśliście na żarcie!?

Czyż się Boga nie boicie, albo go nie znacie —

Toć ja tyle mam wszystkiego... wy mi zabieracie.

Ja się na to dość narobiłem i opłaciłem drogo...

Bóg was za tę moją krzywdę pokarze, a srogo!

I stanawszy przed wszystkimi: Bijcie mnie i bijcie,

Więcej wam brać nie pozwolę, choćbym stracił życie!

Czyście na to co robili, żebyście mi brali?

Jakby ja tak do was poszedł, czybyście mi dali?

Chwalicie się że »bohata« wasza jest Rosya,

A tu z głodu byście zdechli, gdyby nie Austrya.

Tuście przyszli! Czegóż z Rosyi wam nie dostawiają

Owsa, siana, bydła, tylko nam go zabierają?

To już pewnie car »bohaty« nie ma was czem chować,

Kiedy was tu wysłał do nas, tak biednych, rabować.

A szczo ty gawarysz⁹⁾ chłopie! szczo ty myślisz sobie,

Na sądatów budiesz¹⁰⁾ krikał, my pokażim tobie.

Wot pajdiom¹¹⁾ do kapitana! on ciebie zastrelut...¹²⁾

¹⁾ Smotrąja — patrzą; ²⁾ Haraszo — dobrze; ³⁾ Sino — siano; ⁴⁾ Owsa tożę mamy mnoho — owsa także mamy dużo; ⁵⁾ Kriczysz — krzyczysz; ⁶⁾ Zabierut — zabiora; ⁷⁾ Bohaty — bogaty; ⁸⁾ Nicieho ci nie nada — niczego ci nie trzeba; ⁹⁾ A szczo ty gawarysz — a co ty mówisz; ¹⁰⁾ Na sądatów budiesz krikał — na żołnierzy będziesz się stawiał; ¹¹⁾ Pajdiom — pójdziem; ¹²⁾ Zastrelut — zastrzeli.

Krzyczy jeden Kozak z złością okrutną, jak Heród.
Ja — rzecze chłop — mam was gdziesik haw... z kapitanami,
Wasz kapitan taki złodziej, jako i wy sami.
Kozak się wściekł, złapał chłopą zaklął: Sukinsynie,
..... twoja mać i ze siłą rzucił go o ziemię.
Chłop się zerwał, wpadł do izby, patrząc za siekierą,
Wszystko jedno... i żyć przy czym? kiedy mi zabierają.
Choć ci oddam, bo nie stało, byś mię bił w mej chacie!
I wyleciał ze siekierą. — Ano, masz psu bracie!
Siekiera ugrzęzła w głowie, kozak padł jak długi...
Na drugiego chłop zamierza, gdy w tem strzelił drugi.
Kula z rewolweru prędzej doszła niż siekiera,
Nasz chłopiek nią ugodzony, pada i umiera.
Zginął śmiercią bohaterską, broniąc swego mienia
Tylko się od krwi czerwonej zabarwiła ziemia,
Zrobił chłopiek, co mógł tylko, co mu wypadało...
Zginął jak na bohatera dzielnego przystało.
Cześć ci chłopie, za to wielka, cześć ci nasz prostaku,
Bo twa dusza była taka, jak ma być w Polaku!

Jan Czeluśniak z Wójtowy.



Niezorana nasza rola...

Niezorana nasza rola
Pod zasiew jesieni!
Puste stoja szare pola
W krwawych łun czerwieni.

Nie krajały ziemi pługi
I nie przeszły brony,
Jeno w dżdżyste te szarugi
Wichr gnał przez zagony.

Jeno wicher, deszcz w zawody,
Dwaj boży siewacze,
Jęk niejednej piersi młodej
Rozsiali tu w płacze.

Jeno krople krwi spływały
Z tej rany, co boli;
Jeno krzyże powzrastały
Na tej polskiej roli!

I nie zejdzie nam zielona
Ruń na niwach z wiosną,
Tylko krzyże na zagonach
Świeżym mchem porosną.

Na mogiłce zapomnianej
Zazielenią darnie,
Co wyrosły z krwi, wylanej
Cicho i ofiarnie.

Tylko kiedy słońce wstanie
Pokłonić się wiośnie,
Na samotnym gdzieś kurhanie
W kwiecie pąk urośnie...

Jakież, Panie, w dom nasz plony
Przodownice zniosą,
Kiedy polskiej wsi zagony
Krwi sperlone rosą?

Ach! i kiedy, wielki Boże,
Żniwo nam zapłaci
Za siew mogił na ugorze,
Za krew naszych braci?

M. Rz.

Tam, gdzie grzmiały armaty...

Opowiadania z wojny europejskiej.

WU — EL.

KAPRAL STULPYSK.

(Szkic z II. pułku Legionów).

Jan Nepomucen Stulpysk był kapralem w Legionach. Był to najstarszy strzelec w całym pułku; miał około pięćdziesiątki. Pochodził gdzieś z Litwy, czy ze Żmudzi i zawsze tęsknił do tego, by być jak najbliżej Warszawy, w Królestwie. Brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, a nawet został odznaczony w jednej z bitew. Cichy, potulny, a przedewszystkiem nabożny, został nazwany „świętym Stulpyskiem“; ręce trzymał zawsze złożone jak do modlitwy, tak, że nie mógł go chorąży oduczyć, aby przy raporcie czy marszu rąk tak nie trzymał. Przed wydaną komendą westchnął zawsze do Pana Boga na dobrą intencję, przez co opóźniał zwroty. Drwili z niego wszyscy, mimo, że go wszyscy lubili. Śmiali się z niego, że jak się budzi luzować wartę, to budząc się, mówi ze złożonymi rękoma przez sen „Zdrowaś Maryo“; że nawet zabijając przednie warty, mruczy pacierze pod nosem. Na jednej węgierskiej kwaterze klęczał i modlił się (było to wieczór), gdy wszedł batalionowy. Cała „wiara“ zerwała się na równe nogi na „baczność“, a jeden kopnął „świętego“, aby go otrzeźwić z ekstazy modlitwy, ale kapral musiał skończyć odmawiać cały różaniec. Skończywszy, wstał, obrócił się i zasalutował. Naturalnie batalionowego — już nie było. Gdy go karcili za zbyt gorliwą modlitwę chorąży, a nawet kompanijny, to Stulpysk burczał:

— Co obywatel nadporucznik tam wie, ot! Jabym lepiej poprowadził kompanię jak ot pan! Jeszcze kompanijny z paszportami chodził, jak ja służyłem już przy wojsku. Ot! Chorąży czytać jeszcze nie umiał wtedy, jak ja wziąłem do niewoli generała japońskiego pod Portem Artura. Ot!

— Mówiliście ostatnim razem — wtrąca chorąży — że to było pod Mukdenem.

— Kto to mówił? Ja? Przecież wy taką słabą pamięć macie, że nic nie pamiętacie. Ot!

— No, no — naciągali go koledzy — powiedz, jak to było.

— Akurat, odrazu wam powiem, niedoczekanie wasze. (Mówiąc to, już otwierał tabakierkę, co miało oznaczać, że zaczyna się opowiadanie).

— Jakiśm siedzieli w rowach — opowiadał — Japończycy zrobili szturm, ot i wszyscy nasi pouciekali. Ja zaczekałem, bo musiałem skończyć różaniec odmawiać. Jak Rosyanie, niby my, uciekli, Japończycy przybiegli. Ja się modłę, a tu, ot, przychodzi do mnie jakiś oficer. Widzę, że bardzo gruby i minę ma głupszą niż inni, myślę: ot, generał. Pyta się mnie: Co robisz tu? Ja trzymam worek i mówię, że oczy liczę. Jakież? spytał się mnie? A ja do niego: ot tych, waszych jeńców, cośmy wzięli, popatrzcie! Generał schyla głowę i zagląda do środka, a że to był mądry generał i głowę miał

elną rozumu, ciężką, więcem go złapał za pludry — ot i wrzuciłem go do worka. Zgiąłem jego cienkie nogi, zawiązałem u góry worek i niosę. Ot!

— No, a inni Japończycy was nie złapali?

— Ale gdzie tam, rzucili się do kuchni polowej, bo głodni byli. Ot. Jak zaczęli jeść chleb z gipsem, a pić gulasz z tartą cegłą, to się położyli spać. Bo takie jedzenie to tylko kozuniowi rosyjskiemu nie zaszkodzi i Polakowi. Ot!

— A coście — naciągał go dalej Lasocki — mówili ostatnim razem, żeście jenerała w ten sposób wzięli do niewoli pod Mukdenem, żeście swem graniem na trąbie otumanili go tak, że poszedł za wami do obozu rosyjskiego i jakieście mu powiedzieli, że się nazywacie Stulpysk, on powiedział Aha, to ten najwaleczniejszy w całej wojnie i zagrał z wami w karty.

— Kto to mówił, ja? Ot! — zakreślił się na pięcie i wyszedł.

Blagował „święty kapral“ porządnie, ale sam o tem nie wiedział i zapominał, w czem dopomagała mu krótka pamięć.

Przed pierwszą potyczką pod Kranfalva, poprzysiągł sobie i kolegom, że za duszę każdego, który zginie, zmówi trzy Zdrowaśki i modlitwę za umarłych, za rannego jedną Zdrowaśkę.

* * *

Podczas marszu na M-Szigeth Stulpysk, mając pierwszą sekcję w plutonie, idzie na przodzie i mówi do Polaczka:

— Wiesz ty co? Tak głośno na przodzie śpiewają, że modlić się nie mogę. Weź ty moją sekcję, a ja wezmę ostatnią, twoją. Ot!

Ledwie tylko zamienili miejsca, gdy od drugiej strony góry padło kilka szrapneli. Jeden pada i rozszarpuje dwóch strzelców, między nimi Polaczka.

Zakreślił się łzy w oczach starego kaprała i pomyślał: Czemu ja tam nie stałem, ot! A wieczór powiększyła się znów modlitwa „świętego“.

— Za kochanego chorążego Manka Zdrowaś i t. d.; za kaprała Polaczka, którego śmierci ja jestem winien, Zdrowaś Maryo... modlił się długo i gorąco kapral Stulpysk.

Przyszła druga i trzecia potyczka. Czas modlitwy zdłużał się nie możliwie. Po modlitwie wspominał poległych.

— Ot ten Rzucidło, jaki to przyjemny był chłop, mimo, że się jękał, a dzielny Lasocki, mimo, że mi dokuczał, jak ładnie śpiewał po każdej celnej kulce! Niema już Rybkowskiego, co to mnie wyrysował, jak trzymam ot różaniec w ręku, a koledzy mi płaszc podpalają. I Luty ranny. Takiego nie było w całym batalionie: umiał, ubrawszy się w gałęzie, podkraść się pod samych nieprzyjaciół, a wyglądał wtedy jak, ot, smrek. A chorąży Mank — ten przeklinał! Ale był „morowy gość“; on jak stanie w niebie przed świętym Piotrem, to zacznie od „psia k...“. Panie, świeć nad jego duszą. Ot!

Mówiąc to, wzdychał wciąż, a kończąc, miał łzy wielkie w niebieskich oczach. Drwiąc z niego, kończył elegant Kozłowski jego „wzdychania“ tym samym tonem:

— Ot, zginął kapral „święty Stulpysk“, głupi był, ot, jak dwa buty ale... ot!

Przyszła Nadworna i krwawy Mołotków. Nie zapamiętałby sobie kapral „święty“ tych wszystkich „młodych gości“, jak nazywał poległych. Więc wziął swój karabin i zaczął robić na kolbie kreski. Od dołu kreski za poległego, od góry za rannego. Można go było widzieć, jak kłęcz

w nocy przy świetle księżyca i wznosząc oczy do nieba (czasem zastępował je sufit), oparty na karabinie liczył kreski i mruczał „Zdrowaśki“.

Prawie z każdym dniem zwiększała się liczba modlitw, a dwie linie kresek wydłużały się i zaczęły się ku sobie zbliżać. Nie wymieniał już „święty dziad“ poległych, bo nie miał czasu, zapelniając go zawsze modlitwą. Nie rozczułał się nad huculem Pasiecznym, co to „ot“ podczas tyralierki kwiatki do czapki zbierał, a kule, których miał pełny tornister, roznosił tym, którym brakło. Nie wspominał „goga“ Kozłowskiego, który zawsze szedł do walki ubrany na ostatni guzik, uczesany gładko, wymuskany, ze świecącymi cholewami butów. Kiedy mu kula przeszła przez but i weszła w nogę, prosił sanitetów, aby mu buty wyczyścili, bo mu je krew poplamiała.

A „Zdrowaśki“ zwiększały się z dniem każdym.

* * *

W bitwie pod Kirlibabą pluton, w którym był kapral Stulpysk, leżał w tyralierce przy drodze. Leżeli już tak od dwóch godzin i „pukali“. — Wkońcu zabrakło „świętemu“ nabo. Zwrócił się do jednego, ale ten mu odpowiedział, że ma sam mało, a lepiejby Stulpysk zrobił, jakby się pomodlił za dzisiejsze zwycięstwo. Tak i kapral zrobił.

Ponieważ nie wypadało modlić się leżąc, więc podczołgał się do figury Matki Boskiej, która stała przy drodze na postumencie. Stamtąd dochodził jego głos. Za chorążego Manka Zdrowaś..., za kaprała Polaczka, którego śmierci ja jestem winien... Kopeć, widzisz tam pod drzewem Moskala, pal ot!... Zdrowaś Maryo... dobrze, upadł... łaskiś pełna... Wojtanowicz, schowaj głowę, bo ci ją zetną, ot!... Pan z Tobą... Nie macie nabo?... błogosławionaś ty między niewiastami... przygotujcie bagnety, ot!...

I tak się modlił, kierując swoimi chłopcami, a kule coraz częściej zaczęły sykać koło niego i uszkadzały postument.

Snać Moskałe go zobaczyli.

Kapral „święty Stulpysk“ nic sobie z tego nie robił. Ale nagle figura Matki Boskiej zatrzęsła się i spadła z postumentu, ugodzona u podstawy. Zerwał się kapral z klęczek, a podniósłszy Matkę Boską, chciał ją postawić z powrotem.

„Zatrąkotął“ silniej nieprzyjacielski karabin maszynowy i kapral „święty Stulpysk“ padł, z figurą Matki Boskiej w rękach, na ziemię, prześzyty sześcioma kulami.

Po walce odszukał chorąży jego zwłoki. Podziurawione były kulami jak sito. Konwulsyjnie trzymał w rękach figurę, a obok leżał jego karabin. Chorąży go podniósł.

Linia kresek poległych i rannych zrosła się prawie, zostało tylko jedno miejsce.

To „ot“ dla kaprała „świętego Stulpyska“.



EDMUND BIEDER.

ANTEK LEŚNIAK.

(Krakowskie dziecko z pułku trzynastego).

Pod Kraśnikiem grzmiały baterie dział rosyjskich. Raz wraz błyskała różowa mgiełka na niebie, potem krótki huk i grad kul padał na naszych, że kładli się jak łan podcięty pokotem na ziemi. Odpowiadał im raz za razem klekot karabinów maszynowych austriackich i ryk haubic ustawionych na wzgórzu. Trwało tak bez przerwy dzień cały. Ludzie jak tłoki jakiejś przerażającej maszyny raz wysuwali się naprzód, to znów się cofali, aby z tem większym impetem znowu naprzód runąć. A w środku między tymi chmarami zmagających się ze sobą ciał ludzkich, leżały stosy całych jęczących rannych i trupów zastygłych w strasznej męce konania, kłębiły się zwaly drgających ciał konskich, okrwawionych straszliwie.

Antek Leśniak z 15 kompanii trzynastego pułku krakowskiego dostał dwa dni temu spisa od kozaka, a lekarz pułkowy po opatrzeniu mu bolesnej rany, chciał go odesłać do lazaretu. Gdy to Antek usłyszał, tak się zaczął prosić u lekarza, żeby go nie odsyłał do szpitala, tak go zaczął zaklinać na wszystko, że się z rany sam rychło wylizę i wróci do szeregu, że lekarz uległ wreszcie i pozwolił Antkowi zostać przy kompanii z tem zastrzeżeniem, że mu karabinu w rękę brać nie wolno. Ha! Trudna rada!! Antek musiał być posłusznym.

W parę dni, kiedy rana przyschła cokolwiek, Antek zgłosił się jako zdrowy u lekarza. Lekarz obejrzał ranę i orzekł, że jeszcze nie czas na powrót w szeregi walczących. Że jednak Antek palił się do jakiegokolwiek roboty, a był chłopem roslym i mocnym, lekarz przydzielił go do służby sanitarnej przy kompanii i kazał mu założyć na ramię przepaskę z czerwonym krzyżem. Stał tedy Antek poza linią ognia w gronie sanitaryuszów przy noszach i robił swoje uwagi.

— Ale też to strzelają, piespary! — mruczał do siebie.

— I dobrze celują — zauważył drugi.

— Ciekaw jestem, kiedy będzie koniec tej muzyki? — zapytał Antek.

— Żeby to dali rozkaz do szturmowania na bagnety, to zaraz byłby koniec.

— To! to! to! — przyświadczył Antek — bagnety to najlepsze na nich.

W tej chwili spełniło się życzenie Antka.

Padł rozkaz krótki:

„Szturm“!

A na ten rozkaz z tysiąca żołnierskich gardzieli wyrwał się jeden straszliwy krzyk „Hurra!“ który zagłuszył i klekot karabinów maszynowych i ryk pękających szrapneli. I runęła „trzynastka“ jak huragan do ataku z połyskującą stalą bagnetów przed sobą, środkiem ku wzgórzu tarnowski 57, i 40 rzeszowski z drugiej strony. Same Mazury! A choć kule wroga robiły wyrwy w ich szeregach, walili przed siebie jak wichry, przed którym nic się nie ostoi, wściekli, z ogniem w oczach, z pianą na ustach. A kto rękę na górę nie podniósł zawczasu, ten brał w pierś bagnetem, lub w łeb kolbą karabinu. W pół godziny armaty i karabiny ro-

syjskie przycichły zupełnie. Wróg pierchnął w nieładzie i zostawił na placu masę zabitych i rannych. Wzgórze było nasze!

Tak się bije polski żołnierz!!

A kiedy strzały zamilkły zupełnie, sanitaryusze zaczęli przeszukiwać plac boju i znosić do lazaretu polowego tych, którzy dawali jeszcze ślady życia. Ruszył też wraz z nimi Antek Leśniak z torbą sanitarną. I pochylał się. Antek nad rannymi żołnierzami-kolegami, wlewał temu lub owemu łyk koniaku w usta i sprowadzał sanitaryusza, ażeby ich odnieśli na plac opatrunkowy. Sam do noszy brać się nie mógł, bo mu ból w boku strasznie jeszcze doskwierał. Już się ściemniło zupełnie, pole walki było już prawie całkiem uprzątnięte, a Antek Leśniak jeszcze się błąkał po wzgórzu i przeszukiwał krzaki i zarośla, nadsluchując, czy się z nich nie odzywa głos ludzki, nawołujący pomocy.

Nagle usłyszał przed sobą jęk cichy. Ruszył więc w stronę, skąd się jęk dobywał, a ponieważ było ciemno, pochylał się i przyświecił zapalką. I ujrzał Antek przed sobą działo z rozwaloną lufą, z połamanymi kołami, a na lafecie przy celowniku jakiś kłęb w rosyjskim szynelu, z którego wyłoniła się przy niepewnym świetle zapalki twarz widmowa, strasznie zakrwawiona i para przesmutnych, gasnących już prawie oczu. Jedna ręka sztywnie zwisała z lafety. Był to sztabkapitan baron Frederiks, który po wystrzeleniu mu wszystkich ludzi i koni w baterii, sam, aczkolwiek dwukrotnie ranny, strzelał do ostatka, aż go któryś Mazur przy ataku pchnął bagnetem w ramię. Antek się nie znał na szarżach rosyjskich, ale skoro zobaczył przed sobą rannego, ociekającego krwią człowieka, ogarnęło go tkliwe współczucie.

— A to wam dali bobu! — szepnął, pochylając się nad nim i wlewając mu w spieczoną usta ostatni łyk koniaku, jaki miał w manierce.

— Toście strasznie bidni — mruczał tkliwie — obwiązując mu bandażem twarz i przestrzeloną rękę — ale nie bójcie się — przyńdziecie do siebie. Nasz pan „regimencarc“ was opatrzy, ma dobrą rękę i będziecie zdrowi.

I stała się rzecz dziwna.

Nagle sztabkapitanowi, który każde słowo Leśniaka rozumiał doskonale, bo niegdyś służył kilka lat w Warszawie, zwilgotniały oczy i puściły się z nich na brodę dwie duże łzy...

Antek nie rozumiał.

— No, nie płaczcie! — zaczął go uspokajać, głaszcząc go po głowie — pewnie macie w domu żonę i dzieci, nie bójcie się, wróćcie do nich, wróćcie!

Sztabkapitan westchnął żałośnie, a z oczu trysnęły mu łzy — już teraz ciurkiem... Antek nie mógł znieść widoku łez. I nagle przypomniał sobie, że ma jeszcze w kieszeni jednego papierosa i to ostatniego.

— No, nie płaczcie! Pewnie wam się chce kurzyć. No! Macie! Zakurcie se sporta, będzie wam weselej — rzekł, wtykając rannemu papierosa w usta i podając ognia. No, a teraz trzeba was będzie zanieść do doktora, żeby was opatrzył, bo na piechty nie dońdziecie. Chodźcie! Weźmę was na „barana“.

I mimo dotkliwego bólu, dolegającego mu w boku, schylił się Antek plecami ku kapitanowi, przerzucił sobie prawą jego zdrową rękę przez ramię, przytrzymał go za nogę i ruszył z rannym ku lazaretowi, odległemu o 1500 metrów. Bolało go w boku — ale szedł ze swoim ciężarem bez

jęku. Kiedy w połowie drogi przysiadł z rannym, żeby odpocząć, zapytał kapitan Leśniaka nieśmiało:

— Kto was tego nauczył?

— Jakto? Czego? — zapytał Leśniak zdziwiony.

— Że się tak obchodzicie z rannym wrogiem, który do was strzelał dwie godziny temu.

— Dyc, przecież wy człowiek — odparł Leśniak prosto.

Sztabskapitan baron Frederiks zrozumiał i nie pytał więcej.

— „Człowiek” brzmiało mu w uszach... a serce zalało mu falą jakieś ogromnie upokarzające uczucie wdzięczności i coś mu się przemieniło w duszy.

Było już późno, kiedy Antek Leśniak dowłókł się ze swoim rannym jeńcem do lazaretu i zaraportował go lekarzowi. Kiedy wrócił i uspokoił rannego, że zaraz będzie opatrzony, ten podniósł na niego pełne wdzięczności oczy i odezwał się do niego nieśmiało:

— Mam do was jedną, ogromną, gorącą prośbę. Nie odmówicie mi prawda?

— Mówcie, czego chcecie!

— Podajcie mi swoją rękę!

I kiedy Antek Leśniak wyciągnął swoją spracowaną, uczciwą dłoń murarską, sztabkapitan baron Frederiks przywarł nagle do niej ustami i skropił ją łzami wdzięczności.

Antek wyrwał rękę zawstydzony i poszedł bez słowa do kolegów z kompanii, ażeby wycygnąć u którego z nich papierosa, bo ostatniego „śporta”, jakiego miał, dał rannemu, a samemu „kurzyć” się teraz zachciało ogromnie.

Baron Frederiks, sztabkapitan artylerii, wyzdrowiał w jednym z szpitali krakowskich.

A ty, kochany, pocziwy Antku Leśniaku? Gdzie ty teraz jesteś? Czyli żyjesz jeszcze?...

Takim jest żołnierz z krakowskiego pułku trzynastego. Taką jest dziecka krakowskiego dusza...

Zapamiętać!...



Odpoczynek żniwiarzy.

ALEKSANDER CASTELL.

NA PATROLU.

Gdy Plessen otworzył oczy, był półmrok. Podniósł głowę i usiłował wesprzeć się na rękach. Poczuł palący ból w lewym boku. Przeszyło go jakby pchnięcie szpady. Nagle poczuł się tak słabym, że znów opadł na ziemię i leżąc, rozpiął bluzę. Koszula przesiąkła krwią. Przyglądając się uważnie, ujrzał, że ma bok w istocie rozdarty. Rana była zaklejona krwią, na wewnątrz jednak musiał nastąpić silniejszy krwotok. Ułożył, jak się dało, strzepy koszuli, zapiął bluzę starannie... znów osłabł bardzo. Przed oczyma mu poszarzało i zadrgało. Musiał znów leżeć jakiś kwadrans bez ruchu; potem spróbował się podnieść.

Lewa noga była jak zmartwiała. Wprawdzie palcami mógł poruszać w bucie, lecz miał wrażenie, że noga nie należy już do niego.

Posłyszał znów strzały. Słychać było nieustanne, dziwaczne tykanie; wreszcie ustało. Bitwa widocznie toczyła się dalej.

Lewą ręką zaczął obmacywać nogę. Zrazu nic nie poczuł, potem rozróżnił pod palcami jedną i drugą małą dziurkę w spodniach. Kładąc na nie palce, czuł ból piekący i coś mu zaczęło lepić się na dłoni. Część spodni nad butami była pełna krwi, która spływała z ran, znajdujących się na łydce. Stwierdził to prawie obojętnie.

Myślał tylko o tem, gdzie się podział jego koń, jego śliczna klacz Moy. Z pewnością leżała trochę głębiej w wykrocie. On sam zaczął się o krzaki, spadając; klacz musiała stoczyć się po stromem zboczu na sam dół. Zresztą przypomniał to sobie jako coś bardzo odległego. Wyraźnie zapamiętał tylko łąkę i skraj lasu, z którego wypadły strzały. Niedaleko stały dwa niskie domki z cegieł. Kopyta dudniły głucho po łące, gdy sunęli ku lasowi. Potem stała się rzecz drażniąca, coś, co podniecało do najwyższej wściekłości. Padły strzały. Z przodu i z tyłu, z równiny i chaosu pni, z wierzchołków drzew i z dołu. Rozległ się gwizd i szum, bagnety zabłysnęły im w oczach. Jakiegoś człowieka, który wyskoczył z za pnia, Plessen trzasnął szablą w czapkę, ale na nic się to nie przydało. Patrol rozleciał się w parę sekund, potem jazda szalona przez gęstwinę, aż koń jego wpadł olbrzymim skokiem w próżnię, między drzewa i krzaki. Dalej już nic sobie nie przypominał.

Usiadł i wyprostował się. Do najbliższego pnia się zacząłga, potem spróbuje powstać. Głowa mu wrzała, myśli płątały się gorączkowo:

— Czy potrafię utrzymać się na nogach? Co będzie z lewą stopą?

Wtem otworzył usta, bo wśród wierzchołków drzew ukazał się biały płomień. Potem coś trzasło. Gałęzie prysnęły na wszystkie strony, chmura białego dymu wypełzała między gałęzie i stała na nich, jak chmura.

Plessen poczołgał się na brzuchu dalej, wśród niewypowiedzianych męczarni.

Teraz leżał na zboczu. Spodem płynął strumień, zakręcając się ostro o kilkadziesiąt kroków dalej. Po prawej stronie miał jakiś lejek w ziemi, a w lejku coś się ruszało. Teraz dopiero pomyślał o wodzie, zesunął się w tamtą stronę i wkrótce zanurzył twarz w zimnej cieczy. Rozkoszny chłód ogarnął mu głowę i szyję. Pił, dusząc się niemal i przestając z trudem. Przypominał sobie, że ma na piersiach chininę, wydobyl kilka tabletek i usiadł na zboczu.

Lewa noga cierpła coraz bardziej. Rozmyślał teraz, czy przeciąć spodnie, aby wyszła z pod nich krew? Ale to sytuacji nie polepszyłoby żadną miarą. Potem posłyszał, że krzaki trzeszczą i coś się rusza. Nadstawił ucha. Czy ktoś inny wpadł w ten wykrot?

Rozległo się głuche, krótkie parsknięcie. Szybko, prawie bez tchu poczołgał się dalej.

Leżała tam jego klacz. Aby dostać się do zwierzęcia, musiał wydrapać się na drugie zbocze i zesunąć się znów na dół. Ujął jej łeb w dłoń. Miała oczy rozgorączkowane, szkliste, skóra lśniła od potu. Gdy głaskał ją po szyi, drganie przebiegło ciało klaczy. Przednia łapa była złamana pod kolanem; kość przebiła skórę, kopyto z podkową leżało bez ruchu, jak coś obcego.

Plessen poczuł w piersi coś naksztaltu bólu. Sięgnął po rewolwer. Pokrowiec był pusty. Widocznie broń wysunęła się przy upadku. Przez chwilę patrzył bezmyślnie przed siebie i głaskał delikatnie Moy po szyi. Zwierzę parsknęło z jękiem.

Przypomniawszy sobie, że ma jeszcze w olstrach mały pistolet mauserowski. Latami nosił go przy sobie i jakby z przyzwyczajenia wziął na wojnę. Sześć naboji było jeszcze w magazynie.

Dziwił się sam sobie, jak spokojnie dokonał tego wszystkiego. Strzelając klaczy za ucho, w mózg, patrzył jej w rozgorączkowane oczy. Zwierzę drgnęło, potem rozciągnęło się sztywnie, padając na grzbiet. Głowa przechyliła się na bok, a po szyi ścieknął strumyczek gęstej, ciemnej krwi. Tylko oczy, utkwione teraz nieruchomo w trawę, zachowały blask gorączkowy, aż zgasyły.

Plessen wrócił na dawne miejsce. Było trochę ciszej, zdawało się, że bitwa przesunęła się ku zachodowi. Musiał się położyć, nie miał siły iść dalej.

Namyślał się i obliczał, jak długo jeszcze potrafi tak się czołgać. Oczy zaczęły mu się dziwnie, tak, jakby ktoś zapuszczał zasłonę, a równocześnie ostre bole przeszły go nawskróś.

Zdawało mu się, że słyszy z góry jakiś szelest. Między drzewami ktoś podchodził ku niemu. Przywarł do ziemi i powstrzymał dech. Patrol? Może chłop, albo wolny strzelec? Dreszcz przebiegł mu po grzbiecie. Zatoczył się z trudem pod pień jodły. Rany na łydce, których nie widział, ale wyczuwał dotykiem, piekły straszliwie.

Kroki zaczęły się zbliżać, towarzyszyło im dziwne szuranie.

Trzymał rewolwer w ręku i myślał: gdyby to przynajmniej był żołnierz! Lękał się, że jaki rozwścieklony chłop rozwali mu głowę łopatą. Przez mgłę, zasnuwającą oczy, patrzył na zbocze. Teraz musiał się ukazać ów idący człowiek.

Między pniami w półmroku ukazał się — łeb krowy, która zaryczała żałośnie. Zdala odpowiedziała druga. Ryk ciągnął się między drzewami smutnie i przeciągle. Plessen był tak zaskoczony niespodzianką, że począł się czołgać wyżej, z twarzą trochę ogłupiałą ze zdumienia. Sunął od drzewa do drzewa. Patrząc przed siebie, dostrzegł nagle na skraju lasu czerwone spodnie. Po prawej ręce był jakiś dołek, gdzie także coś się ruszało.

Jedna z grup zaczęła podsuwać się na brzuchach przez łąkę w kierunku północnym, ku samotnej kępie drzew. Plessen pomyślał:

— Gdzie nasi? gdzie nasi?

Od północy padł strzał. Patrol cofnął się dalej po łące. Od prawej strony zaczęły terkotać karabiny maszynowe, a z lasu wybuchnął nagle ogień działowy. Bateria była widocznie ukryta za domem. Szrapnele cią-

gnęły z wysokim pogwizdem ku północy. Tam nie było widać nikogo, lecz trzeszczenie ognia karabinowego gęstniało z każdą chwilą. Plessen słyszał, jak kule uderzają po pniach.

— Położę się w rowie — pomyślał..

I poczołgał się jeszcze o parę kroków dalej. Od północy zaczęło grzmieć. Głuchy łoskot podsunął się od przodu, granat zwałił się na dach chałupy. Drugi pękł w podwórzu i prawie równocześnie wystrzeliły płomienie.

Nowa salwa trzasnęła głębiej w las. Był czas ostatni, aby wleźć do rowu. Plessen pochylił się kadłubem nad otworem, spostrzegł, że wody jest tylko trochę na samem dnie i nagle wytrzeszczył oczy, bo o trzy kroki dalej leżał jakiś człowiek, omdlały, może nieżywy. Piechur francuski.

Podczołgał się bliżej i rozpoznał, że to sierżant. Głowę miał ułożoną na bregu, połowę ciała leżał w wodzie. Rany żadnej widać nie było. Plessen podsunął się, a że leżał na zboczu, spojrzął mu w twarz.

Francuz otworzył oczy, które zaczęły powiększać się, jak pod wpływem strasznej wizji. Potem poruszył ręką, jakby chciał odgonić widziadło i przymknął znów powieki. Widocznie czuł się bardzo słaby.

— Czyś ranny? — zapytał Plessen po francusku.

Sierżant nie mógł przemówić. Skinął głową i wskazał palcem na prawą pierś.

— W płuca? — ciągnął dalej Plessen.

Sierżant znowu kiwnął głową. Otworzył oczy i patrzył na Plessena przez chwilę.

— Czy dawno tu leżysz? — pytał Plessen dalej.

— Od dziś rana.

— Gdzieś stał?

— Tutaj, na drzewie.

I wskazał palcem. Plessen pomyślał, jakby odruchem:

— Może to on właśnie przestrzelił mi nogę?

Patrzył mu długo w twarz. Mimo najlepszej chęci nie mógł obudzić w sobie najmniejszej iskierki nienawiści.

Od północy zaczął się znów ogień szerokim strumieniem huk. Łąka drgała od pękających granatów. Białe dymy snuły się brzegiem lasu, płonący dom wyglądał jak jedna olbrzymia pochodnia.

— Jeżeli walka tu się przeniesie — myślał Plessen — będę wzięty do niewoli, albo też szrapnel z mojej własnej baterii trzaśnie mi przed nosem.

Widzieć nic nie mógł z rowu, więc słuchał z najwyższym napięciem. Oczy miał szklane od gorączki, ale widać w nich było żar walki i nadzieję.

— Jak z bitwą? — spytał Francuz.

— Myślę, że nasi wezmą las za jakie pół godziny.

Sierżant uśmiechnął się z łagodnym niedowierzaniem.

— Mamy przecież artylerię. Działa 75-milimetrowe, zna je pan!

Plessen uśmiechnął się również i odparł:

— Poczekamy. Mamy czas.

Sierżant stęknął głucho.

— Boli cię? — spytał Plessen.

— Teraz już mniej — odparł Francuz i usiłował podnieść się. Po chwili istotnie udało mu się wzniesć głowę i połowę ciała.

Od północy zbliżał się huk dział. Plessenowi zdawało się, że o jakie paręset metrów widzi pierwszy ruch.

— Przychodzą — pomyślał — przychodzą, na koniec!

Wzburzenie tamowało mu oddech. Serce tłukło się w piersi. Dom palił się dalej.

Sierżant, jakby odgadując jego myśl, szepnął:

— Nielatwo im pójdzie. Oszanćowaliśmy się doskonale.

Plessen wzruszył ramionami. Potem obrócił się i poczuł, że ból przeżywa mu ciało.

— Wezmą szturmem — rzucił stanowczo, niemal ostro.

Ledwie wypadło mu to z ust, gdy pocisk runął nad niemi w gałęzie.

— O, do licha! — syknął Francuz.

Plessen mimowoli przywarł twarzą do ziemi.

— Tam dalej jest wykrot — rzucił — będziemy bezpieczniejsi.

I pomyślał równocześnie:

— Przecie nie dam się postrzelić naszym własnym granatem.

Popęzłali w tył. Sierżant miał ranę w płucach, ale łatwiej mu było posuwać się, niż Plessenowi, który włókł za sobą zmartwiałą nogę.

Usiedli na zboczu. Od północy zbliżała się bitwa. Zdawało się, że las pęka na kawałki od granatów. Plessen czuł wszystkimi nerwami, że tyralierka idzie naprzód, szturmem.

Wśród drzew coś zatętniało. Spojrzeli w tę stronę, wytrzeszczając oczy. Ukazała się krowa. Ta sama, którą Plessen widział poprzednio. Ujrawszy ich, stanęła i zaczęła trzeć wymiona o drzewo.

— Boli ją — tłumaczył sierżant. — Długo nie była dojona. Mam straszne pragnienie. Chodź, mleko dobre, zobaczysz.

Plessen odparł zdumiony:

— W życiu nie doilem krowy.

— Ale ja doilem — odpowiedział sierżant. — Jestem synem chłopskim.

Przywabił zwierzę i usiedli obaj obok siebie. Plessen podstawił dłoń, bo mleko spływało. Chłęptał je, smakowało cudownie.

Z lasu zabrzmiał sygnał do szturm. Od północy zaczęła toczyć się hucząca fala.

Plessen spojrzał sierżantowi w twarz. Ten patrzył nieruchomo przed siebie i pił mleko z dłoni.



ALEKSANDER CASTELL.

CUD.

— Hanuś, zagnaj tam krowy do obory! — krzyknął stary Bahu, który siedział wraz z synową na ławie przed domem.

Była to odwieczna paździenikowa, cokolwiek już chłodna. Mała Hanka, czternastoletnia dziewczucha, podreptała w stronę dziedzińca. Słychać było tupot jej drewnianych trzewików po ziemi.

Dwie drugie siedziały spokojnie na słońcu. Słyszały z wielkiej izby domu dochodzące warczenie telefonu i słowa, których nie rozumiały. Tam mieściła się komenda baterii, zagrzebanej kiedyś het za lasem. Major i inni oficerowie mieszkali w domu.

Stary Bahu miał trzech synów: Ferdynanda, Roberta i Gastona. Wszyscy powołani zostali drugiego, piątego i szóstego sierpnia do Verdun i Montmedy i od tego czasu nie było o nich wiadomości. Jedynie o Gastonie dowiedzieli się, że dostał się do Niemiec do niewoli. Za pośrednictwem majora udało się nawet list do niego wysłać. Ale odpowiedzi jeszcze nie było.

Zona Ferdynanda nazywała się Joanna. Była to nieduża, ale silna kobieta, o twarzy, wskutek odmiennego stanu zupełnie pożątkłej. Owego pięknego popołudnia, które Bóg ludziom zesłał mimo wojny, siedziała sobie obok starego na ławce w słońcu jesiennym, zaplotła ręce przed sobą i patrzyła zadumana w przestrzeń. Oboje odzywali się niewiele. Stary Bahu zrobił się od ostatniego lata milczący. Miał pięćdziesiąt sześć lat i nagle przestał się wyznawać w życiu.

Jako mały chłopiec przeżył wojnę z Prusami z roku 1870. Matka jego miała wówczas małą trafikę, w której niemieccy żołnierze kupowali cygara i pili wino. Często musiał opowiadać dzieciom te sceny, i tłumaczył im: „Byliśmy pełni najlepszej myśli, bowiem cesarz znajdował się z wielkiem wojskiem pod Sedanem, i nasza armia odnosiła zwycięstwo po zwycięstwie. Naraz jednego wieczoru, byłem właśnie u piekarsza, dokąd babka posłała mnie po chleb, kiedy ujrzałem jeźdźców, pędzących polem ku wsi: to byli Prusacy! O, ci przekłeci Prusacy, pojmali pod Sedanem cesarza i całe wojsko. Później byli tu całą jesień i zimę. Zachodzili też do mojej babki, wypić czasem szklaneczkę. Kiedy zdarzyło im się czasem wypić sześć flaszek, wstawiali ukradkiem jedną pod stół. Ale ciotka Berta, która była zmyślna dziewczucha, wypatrzyła to zaraz i wyciągnęła flaszkę z pod stołu. Śmiali się wtedy, ale zapłacili i tak”.

Młodzi przysłuchiwali się z szeroko otwartymi oczami, i nakoniec musiał zawsze opowiadać o wuju Albercie, który wahał się z wolnymi strzelcami. Owóz znaleziono w lesie zastrzelonego oficera i zaskarżono wuja Alberta przed sąd. Burmistrz ręczył za niego i posyłano nawet do Mezières do komendanta placu. Nic nie pomogło. Rozstrzelano go pewnego ranka na polance w lesie; przedtem musiał sobie sam grób wykopać.

Te opowiadania wryły się młodemu Bahu od dzieciństwa w umyśle, i jemu samemu stały żywo w pamięci. Stąd pochodziło, iż teraz, kiedy po 44 latach Niemcy znowu zjawili się we wsi, wyszedł naprzeciw nich z zachmurzoną twarzą, ale ofiarował, bez oznak nieprzyjaźni, co miał w kuchni i piwnicy, i naogół zachował się względem nich nie gorzej, niż jego matka niegdyś.

Co się tyczy synów, to o Ferdynanda i Roberta niewiele miał troski, mimo, że nic o nich nie wiedział. „To są siarczyste chłopcy“, zwykł był mawiać do swojej synowej, „ci wróć ani chybi, ale o tego małego się boję, on jeszcze nie ma takich mocnych kości... no, ale teraz już wszystko dobrze, kończył swoje rozumowania. „Przeglodzi się tam chłopczyzna, ale o chlebie i wodzie można długo wytrzymać, a później już go tu odżywny“. Bowiem o tem, że w Niemczech niema co jeść, o tem był Bahu najmocniej przekonany.

Kiedy rozmawiał z majorem, tytułował go zawsze Excelencyą i przytaczał jeden jedyny, dla niego druzgoczący argument: „Już tam Anglicy nic nie popuszczą“ i przytem śmiał się chytrze. Dla niego były Niemcy uboga, a zaś Francya błogosławioną krainą. Tego nikt nie byłby mu wybił z głowy. Zresztą był to dobry czelczyzna.

Spoglądał teraz nieco stroskany poprzez mur swego obejścia ku łąkom, leżącym w północnej stronie wsi. Pod wieczór zaczynało się zwyciężajnie bombardowanie i francuskie szrapnele zabiły mu już cztery krowy. To nie zepsuło mu humoru. „Nasi strzelają dobrze; te nasze 75-milimetrowe armatki, sprawiają się gracko“, powiedział z zadowolonym mruganiem oczu i sprzedawał cztery zabite bydłatka niemieckiej komendzie etapowej. Zrobił na tem niezgorszy interes.

W poprzednim tygodniu waliły pociski niemal na podwórze. Conajmniej z sześćdziesiąt szrapneli padło tego wieczora tuż za lasem i wyłobily na łące całą kotlinę. Ale od kilku dni wstrzeliwali się coraz bardziej na zachód.

„Szkoda“, rzekł jednego dnia do Ekscelencyi, „że tyle amunicyi ciągle idzie na darmo“...

„Ekscelencya“ uśmiechnął się i odparł: „Hm, panie Bahu, ja nie mogę się z tego powodu uskarżać“... Naogół wychodzili z sobą dobrze. Od zachodu słychać było znowu strzelaninę.

Wyraźnie rozlegały się głuche i potem znowu dźwięczniejsze wystrzały armatnie. Do tego było się oddawna przyzwyczajonym. Mogło się tak ciągnąć dobrą godzinę.

Wewnątrz domu zaterkotał znów telefon. Dwaj oficerowie ukazali się w progu i poszli, ze szpicrutami w rękę, ku lasowi.

„Teraz znowuż się pewnie zacznie“, rzekł Bahu do synowej, która sennym i zmęczonym wzrokiem patrzyła w późne, popołudniowe słońce. „Czy tobie niedobrze?“ spytał. Istotnie wyglądała dziś szczególnie miernie.

Wzruszyła tylko ramionami. W ogólności w ostatnich czasach mówiła niewiele. Żyła tępem, roślinnem życiem. Myśli jej nie szły ku wojnie, nie szły nawet ku mężowi, który teraz był gdzieś daleko, może w bitwie, może raniony. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła się pełna rozpaczy i melancholii i mówiła często, nie wiedząc o tem, rzeczy wprost nieprzytomne.

Stary Bahu nadśluchiwał teraz ku izbie. Nie rozumiał co oficerowie mówili, ale podniesione ich głosy dźwięczały poruszeniem. Od południa dochodził teraz ogień działowy... Prawie równocześnie zaczęło też chrzęścić i za lasem. Mimo iż działa zagrzebane były o jaki kwadrans drogi, drżały przy każdym strzale szyby w oknach.

Hanka wracała teraz z krowami drogą. Dziesięcioletni chłopak gonił za nimi z patykiem. Zwierzęta, jak gdyby przerażone hukami, szły z głowami nizinonemi prawie do ziemi przez dziedziniec. Zaledwie weszły do stajni, od południa zahuczała burza. Również od zachodu nad lasem za-

częły migotać czarne punkty. Stary Bahu rzekł: „Znowu walą do tej samej dziury!“ Słychać było głuchy łoskot uderzających granatów i prawie tuż po nim huk eksplozyi. Czarna chmura wzbijała się z ziemi. Kamienie i błoto leciały na wysokość domów w górę.

Major podszedł na chwilę ku oknu i wyglądał na zewnątrz. „Będzie dziś gorący wieczór“, krzyknął Bahu. Tamten skinął głową. Słychać było też teraz dudnienie karabinów maszynowych. Ale to musiało być o wiele bardziej na południe.

Oficer ordynansowy wyszedł na próg. Obserwował za pomocą lunety połowej działanie wystrzałów. Rzekł do starego Bahu: „Szukają nas... Muszą coś miarkować, że w tym domu mieści się komenda, ale widocznie jest jakiś błąd na mapie, ta zagroda jest wyznaczona o 300 metrów za daleko na zachód“...

Bahu spytał: — Ale gdyby wreszcie naszli na to?

— Wtedy musielibyśmy się stąd wynosić, o ile nasze baterie nie zmuszą ich do milczenia...

Bahu nie odpowiedział nic. Jako dobry francuski obywatel pomyślał: „Miejmy nadzieję, że nie“... Tamten wszedł z powrotem do domu. Zaczęło się zmierzchać. Wyraźnie było teraz widać płomień pękających granatów. Był to piekielny koncert, którego grzmoty biegły nieustannym pogłosem wzdłuż lasu.

Stary Bahu trzymał usta otwarte. Nie mógł poprostu znieść wstrząśnięć powietrza. Od południa dochodził huk coraz to głośniejszy. Musiała być tam bardzo gwałtowna walka. Od wsi nadjechał pędem ordynans na kole i skręcił w dziedziniec.

Bahu podnosił się właśnie, aby przynieść chustkę dla synowej, kiedy tuż przed ich domem granat uderzył w las. Gęsty dym wzbili się pomiędzy wierzchołkami drzew, rozległ się straszliwy wybuch, potem trzask łamanych i spadających konarów i gałęzi. Prawie równocześnie uderzył drugi granat w drzewa z samego kraju. Powietrze napełniło się natychmiast gazami, powstałymi z wybuchu, które w gęstych tumanach jak chmura rozchodziły się w zmroku.

Major gwałtownie roztworzył okno. Kiedy Bahu przyszedł do siebie i rozejrzał się dokoła, spostrzegł, że Joanna wpół zemdłona upadła na ławkę. Major stał ciągle przy oknie, telefon warczał nieustannie.

Bahu uczył, że kolana mu słabną i zawołał: „Słabo jej... słabo jej“...

Major wystawił głowę przez niedużą połączkę okna i zakrzyknął coś do kolarza, który właśnie wychodził z drzwi. Ten pomógł staremu Bahu wyprowadzić kobietę na górę.

Podczas gdy byli jeszcze w sieni domu, znowu łysnęło się już na samym dziedzińcu. Wszystkie szyby rozprysły się od huku. Mała Hanka przyleciała jak oszałała od stajni. Bahu schodził właśnie z góry. „Odwiąż krowy, ale pozostaw je w oborze“... Potem zapukał do drzwi, zdjął kapelusz i wszedł do wnętrza. „Ekscelencyo, trzebaby tutaj lekarza“...

Major, który siedział przy telefonie, obrócił głowę, wypatrzył się na niego i krzyknął: „Linia zajęta, muszę być w ciągłym połączeniu z baterią i komendą odcinka... Ale zawołajcie cyklistę, niech sprowadzi sztabowego lekarza ze wsi“...

Pobiegł ku oknu. Całe podwórze przed domem pełne było dymu. Bahu sprowadził kolarza za ramię. Major krzyknął mu parę słów i tamten popędził w stronę wioski.

Bahu stał ciągle w miejscu. Major rzekł: „Skoro strzelają w zagrodę,

trzeba nam się wynosić do wsi. Musimy być na wszystko przygotowani. Za pół godziny będziemy wszystko wiedzieć... Już znowu siedział przy aparacie. „Tak jest, punkt 193 znajduje się pod ciężkim ogniem“... Bahu wyszedł przed dom, znowu wrócił, ale nie śmiał już wejść do izby. Myślał ciągle: „Co my pocznemy z Joanną“... Znowu, niemal równocześnie, dwa.. trzy granaty wyrznięły w drzewa. Za każdym hukiem stary ścigał kurczowo ramiona. Za każdym razem odczuwał jakby uderzenie w krzyże. Patrzył jak obejścia płoną, krowy uganają po polach.

Zeszedł znów po schodach i skierował się ku stajni. Podczas gdy stał na środku dziedzińca i zaledwie mógł oddychać, nadleciał od południa jakiś szum, jakgdyby las cały chciał zmieść burza. Jak błyskawica pomknęło coś o sto metrów od muru zagrody ku łące. Jak gdyby biała, oślepiąco jasna gwiazda spadła z firmamentu. Potem rozpadła się ta gwiazda na miliony atomów...

Bahu upadł rzucony o ziemię i starał się złapać tchu. W tej chwili samochód sztabowego lekarza wpadł w dziedziniec. Bahu odczołgał się na bok, aby nie dostać się pod koła. Miał uczucie, jakby połamane miał wszystkie członki, zdawało mu się że nadchodzi jego ostatnia godzina. Powoli podpełzał do muru i podniósł się nawpół na rękach. Tuż przed sobą miał jarzącą się latarnię samochodu, tak iż musiał zamknąć oczy. Długo tak leżał i czekał apatycznie na to, co ma przyjść. Powoli strzelanie ustało.

Od strony lasu pojawiła się teraz gromadka żołnierzy, którzy zbliżali się ku zagrodzie. Byli to lekko i ciężko ranni. Niektórych dźwigano na noszach. Zbliżyli się i weszli w dziedziniec. Podoficer, który ich prowadził, zażądał mleka.

Zawołano na dół Hankę. Pobiegła klapiąc drewnianymi trzewikami przez dziedziniec, ku oborze. Krowy kulily się dokoła i ryczały przeciągle i żałośnie. Hanka usadowiła się popod najbliższym zwierzęciem i przycisnąwszy głowę do ciepłej sierści bydlatka, płakała, wstrząsając ramionami, podczas gdy gorące mleko tryskało do wiaderka.

Bahu przywlokł się również i pomógł zabrać mleko.

Podczas gdy żołnierze pili na dole mleko, otworło się w górze okno i lekarz sztabowy wykrzyknął rażno, jak gdyby nowina ta sprawiła mu przyjemność:

— Jest chłopak!

Stary Bahu złożył ręce. Ale ranni żołnierze, którzy stali tam pokrwawieni, w poszarpanych mundurach, z twarzami czarnymi od pyłu, którzy od miesięcy widzieli tylko ogień i śmierć, i wszystko co było życiem zatarło się najzupełniej w ich myślach — oni, przybywający z dymu i rozpaczcy dziesięciokrotnego piekła, usłyszeli to słowo niby poselstwo z innego świata i dopiero powoli zrozumieli cud: urodziło się dziecko.



ALEKSANDER CASTELL.

ŁÓDŹ PODWODNA „U X“.

Burza szalała przez całą noc. Na dwadzieścia metrów przed sobą nie było widać. Łódź podwodna „U X“ sunęła przez czarną, gotującą się toń, jak długa, wąska ryba, a grzbiet jej błyskał od czasu do czasu w falach, które pędziły na wieżyczkę komendanta, przesuwając się po pokładzie i załamywały się z głuchym łomotaniem na kadłubie.

Komendant Jansen stał przy wieżyczce i patrzył ku przodowi statku, który wcinął się w pianę jak ostry nóż. Patrzył w mrok, przecinany tysiącem mokrych sznurków. Był to jakby żywy mur; łódź wbijała się weń od paru godzin, a on, komendant, patrzył spokojnie i z wyteżeniem w przestrzeń ruchomą. Pod sobą czuł żywą falę, która ryczała głucho; czasami wynosił się zwał wody i wówczas trzeba było trzymać się obu rękami baryerki. Fala nadbiegała od dziobu, ugiwała komin wentylacyjny, chyliła ku pokładowi maszt do telegrafowania iskrowego i wdierała się kapitanowi w twarz lodowatą, a piekącym uderzeniem. Zdawało mu się, że ta siła złamie go razem z peryskopem, wir kłębił się jak w kotle, jakby chciał go podnieść i razem z łodzią wessać do góry, w niebo.

A jednak jechali ku zachodowi, z szybkością ośmnastu węzłów na godzinę. Mrok szarzał, przechodził w ton żółtawy, deszcz tracił powoli monotonię i błyskał różnobarwną tęczą. Na niebie w jasnej mgłę ukazała się okrągła plama: to słońce. Motor ropicny stukał wesolo... Dzień przychodził. Mimo zimno, które piekło go w twarz, ręce, ramiona, ciało Jansena naprężało się i po kościstej, wąskiej jego twarzy przemknął jakby uśmiech.

Wynurzyła się jakaś głowa. Jakiś głos zawołał. Zrozumiał tylko jedno:

— Telegraf iskrowy!

Zostawił straż zastępcy i zniknął. Po minucie znów się znalazł na pokładzie. Otworzyły się zamki luk, ukazały się szerokie plecy, ludzie zaczęli łaźić po pokładzie jak koty po dachu. Szybko pochowano kominy i maszty, motor ropicny przestał pykać, luki zażubowano, wieżyczkę zamknęto. Fala za falą dzwoniła po szybach. Łódź poczęła iść w głąb.

Jansen stał w wieżyczce. Był mrok; rozdzielała go tylko słabym promyczkiem lampka elektryczna. Przez grubą szybę widać było najwyżej na metr przed siebie. Ciemno-niebieskie i czarne fale waliły się jedna za drugą. Jansen spojrzał na manometr: Łódź znajdowała się na pięć metrów pod powierzchnią, sunęła z małą chyżością. Wysunął peryskop i zaczął przeszukiwać horyzont.

Na szybce mostowej, która leżała ukośnie pod rurą optyczną, błyskała piana fal. Czasem wynurzał się wysoki, lśniący grzebień, z którego wir piany padał na pole widzenia; potem horyzont znów był wolny.

Jansen nic nie widział. Miał też wrażenie, że w tak mglistym, parującym powietrzu mało co można dojrzeć. Stacja iskrowa w Z. doniosła mu właśnie, że przed dwiema godzinami lotnik zaobserwował niedaleko wybrzeża krążowniki pancerne. Trzeba było skierować się bardziej ku południowi i czekać. Jansen nie czuł zbytniego napięcia nerwów. Rzucił jeszcze okiem ku komorom torpedowym; wszystko było w porządku. Nie czuł się zgola podnieconym. Nie myślał zupełnie o tem, że za kwadrans może wraz z załogą leżeć na sto metrów pod wodą, że łódź zacznie napełniać się powoli, że dwadzieścia piersi zaczną wysysać resztki powietrza

i że spocznie w głębinie, z której go żadna siła ludzka wyciągnąć nie zdoła. O tem wszystkiem nie myślał, nie przyszło mu do głowy. Sunął naprzód.

Marynarz podał mu filiżankę kawy, ugotowanej w garnku elektrycznym. Na szybie ukazał się od północnego zachodu ciemny punkt. Jansen utrzymał dawny kierunek. Zdawało mu się, że to będzie parowiec handlowy, płynący do Amsterdamu, bo w tę stronę się kierował. Od zachodu szybka znów zaćmiła się mgłą, parowiec zniknął jak w chmurze.

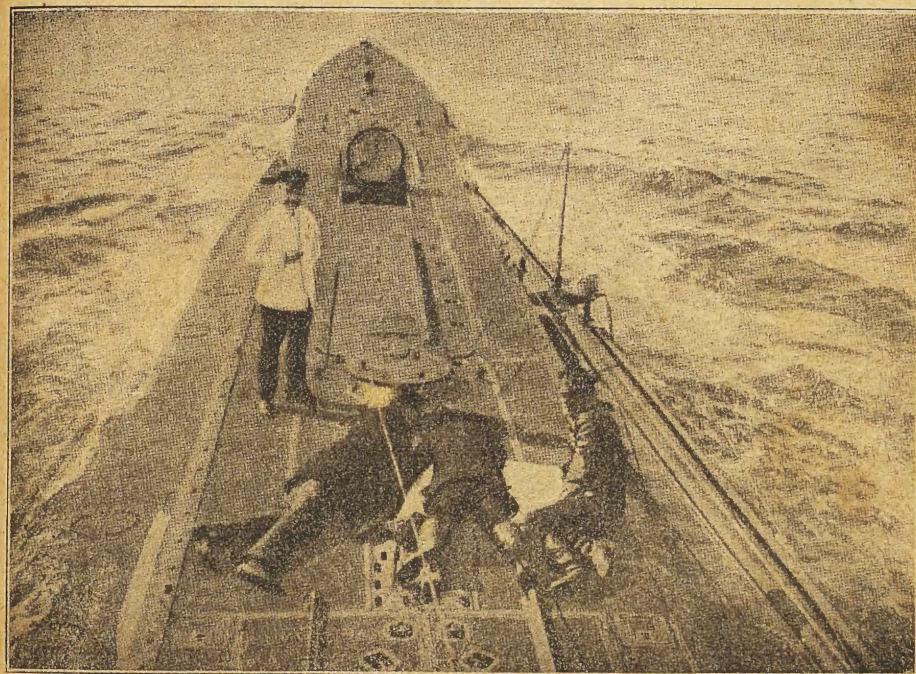
Mgła była korzystna. Tak jest. Gdyby tak nagle stanął przed paru



Tak wygląda łódź podwodna, ostrzeliwująca z armatki, umieszczonej na pokładzie, okręty nieprzyjacielskie.

kolosami morskimi, drednutami?... Wzruszył się trochę tą myślą. Najbliższy statek storpedowałby natychmiast, potem kazałby wciągnąć peryskop i zanurzyć się głębiej. Po kwadransie, upłynąwszy parę mil, można rzucić okiem na powierzchnię... Tak. To byłoby dobre.

Przyszła ktoś z komory torpedowej i zameldował, że aparat, łowiący dźwięki, podaje odgłos śruby okrętowej, takiej, jaką mają wielkie okręty. Jansen skinął głową i wlepił oczy w szybę. Fale szumiały dokoła peryskopu. Czasem błyskały na szybie jasne kryształki, ale poza nimi znów szara przestrzeń i nic więcej. Może już przegonił owe krążowniki? Może przepląnęły o parę mil ku południowi, może schroniły się do kanału La Manche?



Tak wygląda przednia część łodzi podwodnej, gdy łódź znajduje się na powierzchni morza.

Teraz niech tylko nie wyjaśni się za bardzo, niech się morze nie uspokoi! To by źle było. Spojrzał na zegarek: wpół do ósmej.

Marynarz znów się ukazał z meldunkiem, że łoskot śruby coraz bliższy. Jansen zamiast szybki zwykłej wsunął w aparat silny obiektyw i zaczął przeszukiwać horyzont. Ale nic nie widział. A jednak stanowczo, niezbicie, miał wrażenie, że coś się zbliża, coś niesamowitego podsuwa się ku niemu i że walka będzie zaciętą, straszną.

Denerwowało go jednak co innego. To, że nie widział niebezpieczeństwa i nie mógł go ogarnąć, że czatowało na niego jak z zasadzki. Teraz, gdy dopiero czuł tylko, ale jeszcze nie widział, gdy nieprzyjaciela wyczuwał prawie dotykalnie, ale nie miał go przed oczyma, teraz wsaczał mu się w krew gniewny niepokój.

Ostatecznie krążowniki mogły być teraz na dwie mile przed nim, na pięć mil. Mogły sunąć naprzeciw z podwójną szybkością. Czy mógł wiedzieć, jak daleko widzi na horyzoncie? Ale i to wychodziło łodzi na dobre. Peryskop wysuwał się nad fale ledwie, ledwie. Dostrzedz go można było na jakie dwadzieścia, może pięćdziesiąt metrów i to tylko po białym grzebyku, sunącym wśród fal.

Marynarz znów się ukazał. Twarz mu drgała od napięcia wewnętrznego.

— Są bliżej. O parę węzłów od nas...

Jansen krzyknął w tubę rozkaz. Załoga była na miejscach, torpedy gotowe do strzału. Pomyślał sobie:

— Żeby ich tylko dostrzedz... żeby tylko zobaczyć!...

O niebezpieczeństwie nie myślał wogóle. Przejmowała go tylko jedna myśl: niezłomne pożądanie, aby coś działać.

Przeszło parę minut. Na szybko panowała szara pustka. Chwilami wrażenie, że coś wielkiego, coś niesłychanego przelatuje mu między palcami jak piasek albo woda. Przeniknęła go paląca złość, gorzka bezradność. Wszystko zależy od przypadku... na co odwaga? Na co?

Znów ujrzał przed sobą twarz marynarza, który bełkotał jak w rozpaczy:

— Muszą być blisko, muszą...

Jansen machnął ręką z rozpaczą i wściekłością... Ale w tej samej chwili ukazały się na jakąś milę ku południowi trzy punkty. Okręty czy złudzenie? Nie, zbliżały się. Gorący dreszcz zbiegł mu od karku. Łódź skręciła. Krzychał w tubę; słowa padały jak uderzenia batem.

Prawie w tej samej chwili statek zadrgał, jakby zderzył się z kawałem drzewa i usunął go na bok. Od dziobu wystrzeliła biała korona piany, biały pas, który zaczął gubić się w dali. Wyrzucono z łodzi torpedę.

Jansen zmienił kurs i wypatrywał oczy na szybkę. Znów krzyknął

— Torpeda! Strzał!

Znów coś drgnęło głucho, łódź zaczęła podchodzić w górę, do rezerwoarów wpuszczono wodę. Stała.

Liczył sekundy i uderzenia serca, które biło mu w piersi. I myślał sobie:

— Wkrótce muszą ujrzyć niebezpieczeństwo. Potwora, który się zbliża. Zobaczą go o dwieście metrów, o sto, nie będą już mogli skręcić, z otwartymi oczyma wjadą w śmierć, która podchodzi ku nim w smukłej, piekielnej maszynie...

Jansen otworzył usta, jakby chciał ustrzedz bebenki uszu przed hukiem eksplozji, zamknął je znów... ale tam, na przodzie nic się nie działo. Rozpalonymi oczyma wdzierał się w okrągłe zwierciadło, które pokazywało mu na swym małym kółku coś tak osłupiającego, że przez parę sekund był blisko omdlenia, że czuł ogień w skroniach, w oczach krew walącą jak młotem... Nic się nie działo... krążownik stał na południowy-zachód. Stał spokojnie. A gdy tak oba strzały chybiły?... Czy możliwe, aby chybiły?

Nic. Zupełnie nic. Smutek go przygniatał, rozczerwanie wykrzywiło mu wargi. Bardzo blisko zobaczył małe czarne kominy. To torpedowce... pomyślał.

Ale teraz, teraz musiał się oprzeć obu rękami o stół, bo zakręciło mu się w głowie. Teraz podniosła się olbrzymia, biała wieża wodna, jakby chciała objąć statek i zalać go olbrzymią fontanną. Wir poszedł w górę,

błysnęły płomyki żółte i czerwone, krążownik wydał się cieniem samego siebie. Wszystko osłoniły mgły białe. Teraz dopiero zdawało się Jansenowi, że przez fale przedziera się grzmot, wzbudzający głębinę... A gdy się uspokoiło, krążownik zaczął opadać na bok...

„Ux” skręciła ku północy. I stało się coś całkiem nieoczekiwanego. Na dwieście metrów przed statkiem ukazał się czarny spiczasty kadłub. Zatrzymał się na zwierciadle peryskopu jak cień — chwilami zapadał trochę głębiej, to znów się podnosił. Torpedowiec. Płynął szybko. Za pół minuty musiał skrzyżować się „Ux”.

Jansen poczuł, że groza wstrząsa nim i że zimny dreszcz spływa mu po skórze. Nie odwracając oczu od zwierciadła, krzychał rozkaz za rozkazem. I liczył sekundy. Jeżeli natychmiast się nie zagłębią, a na to, we-



Wybuch torpedy, wyrzuconej z łodzi podwodnej na okręt, w chwili uderzenia o ścianę okrętu.

dług wszelkiej ludzkiej rachuby, było czasu za mało — wówczas łódź pójdzie na dno.

Poczuł, że dziób się pochyla... czasu za mało... Boże, za mało czasu! Na parę sekund zrobiło mu się czarno w oczach, nie widział już nic. Pot ściekał mu po twarzy, ale nic już nie czuł, tylko dorozumiewał się, że tam, pod nim, ręce pracują gorączkowo, że wszyscy wiedzą, iż to walka na śmierć i życie, że wszystkie siły trzeba skupić w jedną siłę, wszystkie wole zdać na jedną wolę, że oddechy idą w jednym taktcie, wszystkie serca biją jednym rytmem. Nieprzyjaciół był na dwadzieścia metrów od dziobu, ale łódź się zanurzała... zanurzała się, tylko wolno, straszliwie wolno, upiornie wolno.

Jansen trzymał się żelaznej poręczy kurczowym wysiłkiem. Myślał sobie: muszą wjechać na mnie. Przejadą mi przez mózg. Zdawało mu się, że on: to teraz ci wszyscy, co tam, w dole, mocują się ze śmiercią nad-

chodzącą. Nie, nadziei nie było. Trzeba było opuścić ręce. Czarny potwór przysuwał się coraz bliżej. Jeszcze jedno uderzenie serca... jeszcze drugie... trzask... łódź zachwiała się, omal nie wywróciła dnem w górę... z góry strzelił ostry promień wody z sykiem i łomotem...

Jansen poczuł pianę na twarzy.

— Peryskop złamany!... — krzyknął.

Ukazały się barki i ręce tuż przy nim. Nie można było już wetkać zasuw rezerwowej. Stali po kolana w wodzie.

— Zamknąć wszystkie przegrody!

Dziesiątki ust powtórzyły ten okrzyk. Potem wszystko ucichło. Słuchano szumu wody.

— Do pomp!

— Panie kapitanie — zameldował ktoś. — Nacisk wody z zewnątrz ogromny.

Jansen myślał tylko o jednym: trzeba sunąć naprzód, najszybciej jak się da. Potrwa to godzinę, dwie, zdechnie się w końcu, ale trzeba wytrwać. Poddać się nie wolno.

Woda ciekła, choć promień cieniał. Wypierano go belkami, dźwigarami, lecz przebijał się straszliwą siłą rozpędu, wgrzyzał się rozpaczliwie w łódź. Załoga poczęła opadać. Wysilek był za wielki... Wprawdzie otwarto flaszki z tlenem, a do ust wzięli wszyscy rurki z potasem i to ich trochę podtrzymało, ale wkrótce poczuł, że słabną.

Jansen miał w uszach jakiś dziwny śpiew. Zdało mu się, że nagle z mózgu odpływa mu wszelka siła. Manometr pokazywał dwadzieścia metrów głębi. Jeżeli jeszcze pójda w głąb, nie będzie można wypuścić wody z rezerwoarów i nie wyjdą na powierzchnię. A tam, nad nimi, statki przeszukują morze, krążą we wszystkich kierunkach i czekają, aby wsadzić w łódź parę dobrych pocisków, gdy się ukaże. O wypłynięciu teraz mowy nie było. Tak. Nie było. Widział krążownik i płomień, które snuły się nad nim. Był już znacznie silniej zanurzony, niż poprzednio.

Jansen stał przy kompasie. Płynęli na południowy-wschód. Woda w łodzi wznosiła się trochę, ale pompy pracowały. Obliczył, że mogą ustać jeszcze trzy kwadransy pod wodą. Ośmiu ludzi omdlało już zupełnie. Po tym czasie przeszło połowę spotka ten sam los. Nakoniec trzeba będzie wypłynąć. Co się wówczas stanie? Bóg raczy wiedzieć.

W statku zaczęła rozszerzać się stęchła, zgniła atmosfera. Teraz już trudno było zaczerpnąć powietrza. Wentylatory elektryczne huczały, lecz twarze bladły coraz bardziej, oczy zwiększały się. A jeśli teraz zawiodą pompy, jeżeli rezerwoary z powietrzem ściśnionem nie będą miały dość siły — to pójda na dno.

Nie bał się Jansen, ale ogarniał go żal i ból. Dokoła widział ludzi, którzy opierali się o ściany, a oczy jakby im wypływały z czaszek. Byli tak słabi, że runęliby na podłogę za łada popchnięciem. Upływały minuty... może kwadransy? Jansen poczuł, że teraz na niego kolej. Oddech pakował mu się w piersi, nie mógł go wytłoczyć w górę. To ostatnia chwila... Dalej już nikt nie wytrzyma.

Krzyknął jakiś rozkaz, ale już własnego głosu nie słyszał, tylko głuchy szum w uszach. Cała łódź zadrżała, coś go dusiło w gardle, powietrze ściśnione wpadło w rezerwoary, wypychając wodę, pompy stęknęły, załoga leżała na maszynach, wytrzeszczając szklane oczy. Ale szli w górę... szli w górę. Słuchali z napiętymi nerwami, tak, jakby mieli wszyscy jedno serce, świadome, że teraz rozstrzyga się walka ostatnia. I szli w górę. Może

za wynurzeniem się dostaną odrazu pociskiem w pokład? ale wyboru nie było. Już woda szumiała jaśniej, bardziej zielono nad okienkiem u góry..

Gdy odkręcili śruby zamków, był szary dzień. Morze burzyło się, deszcz zaczynał padać. Horyzont był pusty. Stali na pokładzie, wciągnięto znów maszt telegrafu iskrowego, aparat coś gadał. Ale z nich nikt nie myślał o tem, że zatopili nieprzyjacielski krążownik, że ich czyn oblatuje obecnie całą kulę ziemską. Nie. Oni podnosili piersi i wyciągali członki, tak jak rośliny, które idą ku światłu po nocy zimowej. I nikt nie czuł nic ponad to, że największą rozkoszą na świecie jest oddech...



Przyszły pośrednik pokoju.

Ojciec św. Benedykt XV. kilkakrotnie już wzywał do przyspieszenia końca wojny i nawrotu pokoju, który, jego zdaniem, musi się oprzeć na sprawiedliwości wobec małych narodów. Niewątpliwie też pokój dojdzie do skutku za pośrednictwem Ojca św., który też zaproszony będzie do udziału w konferencji pokojowej. Mamy nadzieję, że Ojciec św. na tej konferencji upomni się o prawa Polski, bo sam powiedział w odezwie do władców świata, że »narodów nie umierają«.

MARYA KONOPNICKA.

CHRYSTUSOWA ZIEMIA.

Tak mi się czasem wydaje, o Chryste,
Że nie tam kędyś daleko, za morzem,
Aleś tu, u nas, miał drogi cierniste,
I żeś tu naszym przechodził się zbożem,
Puszczając palce po harfie tych kłosów,
Co mają ludzki jęk i echa głosów.

Że tutaj, w którejś z chat naszych, o Panie,
Gdzie przez tułaczy wytarte są progi,
Był Twój wieczernik smętny, i rozstanie,
I chleb łamany z braćmi, i te trwogi,
By słów ostatnich nie wydały ściany,
I pożegnania kielich — krwią nalany.

I zdaje mi się, że te nasze sosny,
Te brzozy białe, szumiące wśród niwy,
To był ogrojec Twej męki żałosny,
To były Twoje miesięczne oliwy,
I że tej nocy Twój pot ściekał krwawy
Na leśne zioła nasze i na trawy.

I zdaje mi się, żeś tu był pojmany,
W pęta zakuty i sieczon u słupa.,
Bo tak mi, Chryste, znajome Twe rany,
I siność Twoja, i katów Twych kupa,
I świst rzemieni, co krają jak nożem,
Że to nie mogło być gdzieś tam, za morzem!

I wiem, że tutaj na miedzy, skroś drogi,
U jakiejś starej, zapadłej mogiły,
Wyrósć musiały te ciernie i głogi,
Które w Twą głowę bolesną się wpiły...

Bo żadne inne tak ranić nie mogą,
Jak te, co rosną tu, nad naszą drogą.

I to wiem, Panie, żeś tu kędyś blisko
Pod krzyżem upadł na nasze ściernisko,
I żeś krwią Swoją tę ziemię zakrwawił,
I obraz na niej Swej męki zostawił.
I patrzę nieraz na pola te puste,
Jako na ową z Jeruzalem chustę...

I widzę we mgle śnieżystej, zdaleka,
Z twarzą znędzniałą, z łachmanem na grzbiecie,
Pochyłego ku ziemi człowieka,
Którego wielki krzyż śmiertelnie gniecie...
I wiem, że to jest Cyrenejczyk Chrysta,
A resztę mgła mi kryje... mgła śnieżysta.

I wiem, i czuję, że tu jest Golgota,
Gdzieś był przybity do krzyża, o Panie!
Bo nie jest nigdzie tak ciężka tęsknota,
I takie blasków słonecznych konanie,
I taka żałość, i tak do ostatka
Nigdzie, przy krzyżu syna, nie trwa matka.

I zdaje mi się, żeś tu wyrzekł słowo:
— »Eli, Eloi, lamma sabbathani?« —
Że tu z ramienia zwisnęła Ci głowa,
I żeś tu skonał i zszedł do otchłani,
Gdzie wszystko chwili wybawienia czeka
Od polnych głazów, do serca człowieka.

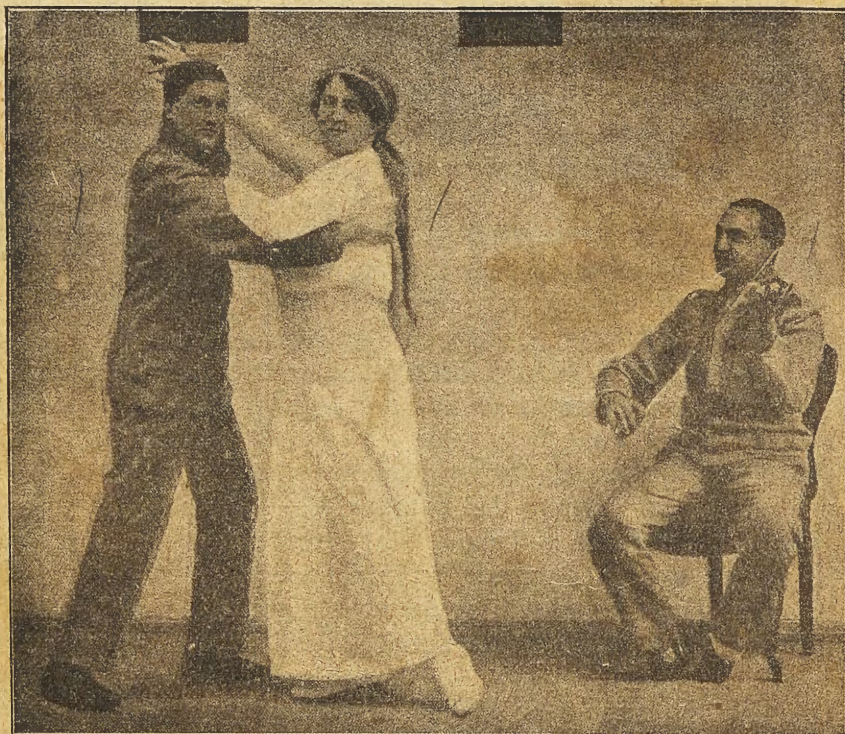
I zdaje mi się, że tu leżysz w grobie,
Który jest ciężkim zawałon kamieniem,
I że straż pilna czyni się przy tobie...
Ale ja czekam z tęsknotą i drżeniem,
Bo wiem, bo czuję, że tu też, o Panie,
W dniu trzecim — będzie Twoje zmartwychwstanie!



WALKA Z KALECTWEM.

Kalectwo wojenne. — Protezy. — Dzieje walki z kalectwem. — Rozwój chirurgii. — Człowiek bez obu nóg i rąk. — Zdolność zarabkowania kalek po wojnie.

Obok setek tysięcy trupów, które ścielą pola walk, giną bezpowrotnie dla społeczeństwa, pozostaje jeszcze olbrzymi zastęp nieszczęśliwych, kalek. Głębokie uczucie dla tych ofiar wojny poruszyło wszystkie umysły twórcze i jesteśmy dziś świadkami narodzin nowego kierunku chirurgiczno-technicznego, którego hasłem jest udzielanie pomocy tym nieszczęśliwym.



Żołnierz, któremu odcięte nogi zastąpiono protezami, tańczy z pielęgniarką tak dzielnie, jakby miał najzdrowsze nogi.

Żadna pomoc materyalna, żaden fundusz zapomogowy dla tych ofiar nie może im tego powrócić, co utracili. Można unormować kwestę chleba dla nich, zabezpieczyć ich przed nędzą, grożącą z powodu niemożności zarabkowania, ale wszystkie skarby świata nie usuną pragnienia swobody ruchów i zdolności brania udziału w życiu i korzystania zeń w tej formie, jak czynią to ludzie zdrowi. To też niezależnie od akcji materyalnej społeczeństwa dla kalek rozwinęła się obecnie rozgałęzioną pracą świata naukowego, której zadaniem jest po-

móc kalekom w ich cierpieniach, pochodzących z niemocy ruchów. Najznakomitsi chirurdzy współcześni, inżynierowie, ortopedyści i mechanicy pracują od szeregu miesięcy nad konstrukcjami, dzięki którym możnaby choć częściowo zastąpić kalekom brak ręki lub nogi, a czasem nawet obu rąk i nóg. Pracownicy ci tworzą tak zważne protezy, to jest sztuczne konstrukcje, które mogą zastąpić w pewnym stopniu jakąś część organizmu ludzkiego.

W życiu codziennem spotykamy się najczęściej z powszechnie znaną protezą w formie sztucznego uzębienia. Sztuczne zęby zastępują do pewnego stopnia działanie prawdziwych zębów, a ponadto przyczyniają się bardzo do estetycznego wyglądu człowieka, pozbawionego własnych zębów. Widzimy tedy, że już ta najbardziej znana proteza



Protezy tańczącego żołnierza, zastępujące mu nogi.

podwójne spełnia zadanie. Oddaje faktyczne usługi przy trawieniu i przyczynia się do estetycznego wyglądu. Podobne jest zadanie sztucznych rąk i nóg. Prócz częściowej ulgi praktycznej, którą przynoszą kalece, łagodzą one kalectwo pod względem zewnętrznym. Protezy nóg i rąk są bardziej skomplikowane i wymagają większej wprawy przy ich użyciu.

Sporządza się je zwyczajnie z drzewa, kauczuku i skóry. W przegubach zaopatrzone są w odpowiednie mechanizmy, które ułatwiają ruchy.

W roku 1893 już na wystawie w Chicago znajdowała się sztuczna noga, która nadawała się do chodzenia po nierównym terenie i wykonywała boczne ruchy. Protezy dziś konstruowane posiadają bardziej skomplikowane wykonanie, umożliwiające daleko idącą swobodę ruchów. Jeszcze bardziej zawiłe konstrukcje cechują sztuczne ręce. Oprócz ramienia i przedramienia znajdują się tam palce, których ruch i wogóle rękocyny zależą od przegubów. Palce te bowiem, połączone odpowiednio strunami i drucikami, mogą się otwierać i zamykać odpowiednio do ruchów w przegubie ramienia i przedramienia.

O żelaznej sztucznej ręce Götza z Berlichingen z XV wieku opowiada się, iż ważyć miała półtora kilograma. Tak tedy spotykamy się w XV wieku z protezą. Z tego widzimy, że już w dawnych czasach żyła w umysłach ludzkich głęboka chęć dopomożenia kalekom. Iliada Homera opowiada nam o synie Asklepiosa, Machonie, który uzdrawiał straszne rany bohaterów trojańskich. Z XV wieku znany jest Paracelsus, ale dopiero z XVII wieku datują się poważniejsze zabiegi w chirurgii wojennej. Ojcem jej jest Ambrozius Pare (1517—1590), który pierwszy wprowadza protezy.

W XVII wieku ortopedysta angielski Glisson uważa za główną przyczynę kalectwa tak zwaną chorobę angielską »rhachitis«. Ale dopiero od początku XIX stulecia datuje się racjonalne traktowanie kalectwa. W roku 1823 powstał pierwszy w Europie dom dla kalek, założony przez pewnego lekarza niemieckiego.

W zakładzie powyższym znajdowała się oprócz kliniki także szkoła i warsztat dla nauki rękodzieła. Odtąd w ciągu niespełna stu lat powstało w Niemczech przeszło 54 takich zakładów, na czele których stoją specjaliści lekarze i pedagodzy. Dopiero nazwiska tak sławnych chirurgów, jak Billrota i Lorenza, Volkmana i Hoffa, zwiastują nową epokę w leczeniu kalek. Również rozwój protez od nich dopiero bierze swój początek w tej formie, z jaką się dzisiaj spotykamy.

Na klinice wiedeńskiej profesora chirurgii Eiselsberga znajduje się instruktor dla kalek wojennych, którego widok wzbudza największy podziw i uznanie dla nowoczesnej chirurgii i konstrukcji protez. Człowiek ten, który był robotnikiem w Ameryce, stracił z powodu porażenia silnym prądem elektrycznym oba przedramiona, jakoteż obie nogi po kolana. Dzięki swoim protezom, wykonanym w Ameryce, może chodzić po schodach i po drabinie, pisać i ubierać się. Jedynie zapinanie guzików ubrania sprawia mu trudności.

Medyko-mechanicy i ortepedyści zachowają ludzkości niejednego pracownika po wojnie, pomimo ich kalectwa. Na podstawie danych statystycznych można już dzisiaj przewidzieć, iż przy dalszej pracy w dziedzinie protez, niejedno nieszczęście da się choć częściowo złagodzić. Obliczono, że na 100 mieszkańców monarchii, 58 zarobkuje, resztę zaś utrzymują ci zarobkujący. Po wojnie zmniejszy się liczba zarobkujących, a zwiększy się ilość utrzymywanych; tem ważniejszą jest sprawa odpowiedniego rozwinięcia techniki protez.

Dzięki postępom w zwalczaniu kalectwa, przez wprowadzenie protez, jakoteż odpowiednich zakładów naukowych i warsztatów, okazało się, że tylko u bardzo nielicznej ilości kalek zaszła potrzeba zmiany zawodu. Zakłady niemieckie wykazują pięć procent takich kalek, którzy w swoim zawodzie pozostać nie mogą i zachodzi potrzeba wyu-

czenia ich innego rzemiosła, aniżeli to, któremu oddawali się przed kalectwem. Rozliczne biura pośrednictwa pracy dla kalek wojennych rokuja nadzieję, iż bezpowrotnie minął typ kaleki, zależnego wyłącznie od zabezpieczenia społecznego. Dzięki protezom, wzrośnie jego zdolność zarobkowa, a także normalna linia jego zewnętrznego wyglądu oswobodzi go od tych ciężkich spojrzeń współczucia, które nie koja, lecz szarpia zabliznione rany. Wsparci na swych martwych członkach, będą równocześnie odwiecznym, żywym buntem przeciwko tym, co tę tragedję i zagładę sprowadzili na ich spokojne życie.

Dział gospodarczy.

O gospodarstwie rolnem na Syberii.



Siły moralne i gospodarcze, jakie Rosya w obecnej wojnie zdołała zmobilizować, wszystkich wprawiają w zdziwienie. Są one do tego stopnia nieproporcjonalne z temi zasobami sił, jakie Rosya pokazała jeszcze przed dziesiętkiem lat w wojnie japońskiej, że każdy szuka wyjaśnienia tej olbrzymiej zmiany. Słusznie wskazywano na to, że w Rosyi od wojny 1904—05 dużo się zmieniło i naprawiło, i że ów olbrzymi strumień kapitałów, jaki płynął do kraju, nie zagubił się przecież, jak to sobie wyobrażano w zachodniej Europie, po prostu w kieszeniach urzędników nieuczciwych wszelkich stopni.

Należy przytem zwrócić uwagę na nowy czynnik w rozwoju sił Rosyi, który, chociaż znajduje się dziś jeszcze w pierwszych początkach rozwoju, zapewne w blizkiej już przyszłości zacznie wywierać silne wpływy, t. j. Syberya, która od dziesiątka lat stała się Rosyą na wschód przedłużoną. Kraj ten, który od wieków służył tylko do przyjmowania wysiedlonych i zbrodniarzy i do wymuszonej eksploatacji swych skarbów kruszcowych, staje się dzisiaj przedmiotem eksploatacji rolnej, w rozmiarach, dla pojęć zachodnio-europejskich wprost olbrzymich. Tak wynosiła imigracya w roku 1906, kiedy Rosya była jeszcze osłabiona, 216.600 ludzi, w roku 1907 podniosła się do 577 tys., osiągnęła w r. 1908 punkt kulminacyjny liczbą 759 tys., wynosiła w r. 1909 jeszcze 707.500, obniżyła się następnie w r. 1910 do 353 tys., w r. 1911 do 216 tys., ażeby się znowu podnieść w r. 1912 do 339.600 i w r. 1913 do 327 tys. głów. Osiedlanie tych rzesz, przeważnie chłopskich imigrantów, było robotą wprost olbrzymią, a że nie wszystko szło gładko, dowodem tego dość silna reemigracya, czyli powrót ze

Syberyi, dosięgająca aż 30 procent imigracyi, w ostatnich latach atoli wynosząca już tylko 10 i 7 procent. Bądź jak bądź rozparcelowano w ostatnich pięciu latach od r. 1909 do r. 1913 razem 196.500 kwadratów kilometrów ziemi. Na obszarze tym osiadło okrągło 350 tysięcy rodzin z dwoma milionami głów.

Wobec takiego tempa kolonizacyi jest rzeczą jasną, że obszary, położone najbliżej dróg komunikacyjnych, po większej części już są zajęte. Syberya i Rosya staną więc wobec problemu uzyskania nowych obszarów przez stworzenie nowych dróg komunikacyjnych, Syberya, jak wiadomo, rozporządza olbrzymią siecią rzek i strumieni. Gdyby się powiodło pozyskać rzeki syberyjskie dla bezpośredniego eksportu płodów rolniczych przez usunięcie przeszkód w żegludze, szczególnie na morzu karyjskiem, rozwój Syberyi niewątpliwie daleko więcej na temby zyskał, niż przez dzisiejsze zapewne nieskape poparcie finansowe rządu.

Chociaż produkcya płodów rolnych na Syberyi wykazuje dziś już olbrzymie wprost liczby, rolnictwo syberyjskie znajduje się na poziomie prawie dziecięcym. Część winy ponosi zapewne system »miru«, który kolonizację rosyjskiemu w krew przeszedł. System bowiem, pozostawiający pola tylko na krótki szereg lat w ręku pracownika, nie może nigdy doprowadzić do wyższego rozwoju rolnictwa. Jest rzeczą znaną, że istnieją już dzisiaj przepisy prawne, umożliwiające stopniowe zamienianie własności gminnej w własność małorolną obszaru 40—50 hektarów.

W książce swej »Syberya, kraj przyszłości« przedstawia nam Nansen niski stan rolnictwa syberyjskiego w następujących wywodach:

»Dowodzi tego choćby mierzwa, leżąca górami całymi także na ziemi uprawnej i przed każdą wsią tworząca niejako wały forteczne ku rzece, jakby się chciało oszańcować wałami tymi przed kulturą i postępem, któreby przyjąć mogły z wodami rzeki.

I nieużywanie mierzwy będzie miało swój powód. Jest tu tyle miejsca, a tak mało ludzi, że można stale uzyskać podostatkiem świeżego i oddawna odłogi leżącego gruntu, nie wymagającego mierzwy. Chłopi przeorują nieuprawione pastwiska, sieją zboże i sprzątają w pierwszych latach obfite żniwo. Skoro ziemia po czterech, pięciu latach lub później poczyna mniej wydawać, zostawiają ziemię jako ugór, orzą inny kawał ziemi i postępują z nią tak samo. Jest to gospodarstwo rabunkowe. Ponieważ jednakże jest jeszcze dużo ziemi, chłopom trudno będzie wytłómaczyć, dla czego nie mają pozostać przy tym tanim i wygodnym sposobie uprawy roli.

Chłopi nie stawiają też żadnych szop pod siano i, co gorsza, ani nawet obór. Mają tylko ogrodzone podwórze, w którym krowy umieszczają na noc. Ponad tem znajduje się zwykle dach, ażeby ochronić bydło przed deszczem. Boki są zwykle otwarte, zostają atoli w zimie zabite deskami, ażeby powstrzymać najgorszy mróz i śnieg. Wewnątrz panuje mniej więcej ta sama temperatura, co zewnątrz, a żłobów krowy nie mają. Jeżeli się zważy, że temperatura w zimie obniżać się może do 40, a nawet do 50 stopni poniżej zera, wydaje się to bardzo nierozsądnym sposobem hodowli bydła. Ile niepotrzebnej paszy muszą one przyjmować, ażeby zachować ciepło, i jak mało mogą dawać mleka! Konie zjadają zwykle dziennie ośm kilogramów siana, w zimie jednakże

więcej niż tyle, a krowa też co najmniej tyle zeżre, w każdym razie nie mniej.

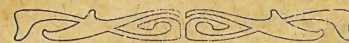
Nawiasem mówiąc, dużo bydła przychodzi z Chin, z Mongolii — duże, mięsiste sztuki, doskonałe bydło do bicia, dające jednakże mało mleka.

Nansen jednakże wykazuje też, do jakiego rozwoju zdolny jest chłop syberyjski. Jako przykład służy Syberya zachodnia.

»Tam garstka ruchliwych, dzielnych Duńczyków w kilku latach przez zaprowadzenie duńskiej gospodarki mlecznej i pouczanie chłopów o wyrabianiu masła spowodowała zupełny przewrót, tak, iż zachodnio-syberyjski wywóz masła, o którym poprzednio nie warto było ani wspomnieć, w piętnastu zaledwie latach urósł do czynnika poważnego na rynku światowym. Ażeby dać pojęcie o tym rozwoju, niechaj wolno będzie nadmienić, że w roku 1889 wywóz masła ze Syberyi wynosił 2 miliony 440 tysięcy kilogramów, w roku 1906 48 milionów 650 tysięcy kilogramów, a w roku 1909 nawet 140 milionów 870 tysięcy kilogramów. Obecnie jedzie codziennie pociąg z wozami chłodniczymi, wiozący masło ku Bałtykowi z okolicy zachodniej Syberyi tak odległej, jak Nowo Mikołajewsk nad rzeką Ob, następnie idzie masło dalej wodą do Anglii i Paryża. Nadmienić należy, że masło syberyjskie z roku na rok coraz poważniejszą odgrywa rolę w zaopatrzeniu w masło Berlina. Wielkie, dawniej odłogi leżące przestrzenie doszły do rozkwitu i dzięki tej gospodarce do poważnego dobrobytu«.

Wydaje się rzeczą poniekąd dziwną, że w licznych prowincjach Syberyi uprawa zboża zimowego dla braku śniegu jest niemożliwa. Tomsk uchodzi za jeden z najbardziej urodzajnych obwodów; tutaj jest pszenica latoowa najważniejszym gatunkiem zboża. Rząd stara się zaopatrzyć chłopów w nowoczesne maszyny rolnicze. Urządził on do r. 1913 okrągło 300 składów narzędzi rolniczych, których wprowadzono w r. 1906 za 2'6 mil., w r. 1909 za 4'6 mil. i w r. 1913 za 8'4 milionów rubli.

Jeżeli opinia kół decydujących w Rosyi także w przyszłości dążyć będzie do tego, by kolonizację w Azji popierano najlepszymi środkami, jeżeli popieranie to dokonywać się będzie przez budowę nowych dróg komunikacyjnych i pracę oświatową, Syberya nie tylko będzie mogła przyjąć nowe niezliczone miliony, lecz także odegrać poważną rolę na światowym rynku produktowym.



Kiedy się odbywają żniwa na świecie.

Ze czas żniw na naszym globie obejmuje okres więcej jak trzech czwartych roku i że tylko trzy, a nawet prawie dwa miesiące są w roku, w których żaden kraj sprzętu zboża nie dokonuje, ten fakt każdemu chyba wiadomym nie będzie. Z tego powodu zacieka ni jednego czytelnika zestawiony poniżej kalendarz żniw na naszym planecie.

I tak n. p. w Australii, w Nowej Zelandyi, w większej części republiki Chili (w Ameryce) i w niektórych strefach republiki argentyńskiej, odbywają się żniwa w styczniu. W następnym miesiącu, t. j. w lutym, odbywają się żniwa w Wschodnich Indyach i kończą się im dalej na północ w marcu. W Meksyku, Egipcie, Persyi, Syrii przypada czas żniw na miesiąc kwiecień, podczas gdy w północnej części Małej Azji, w Chinach, Japonii, w Tunisie, Algeryi i w Maroku, jak również w stanie Texas w Ameryce, ludność w maju zboże z pól zwozi. W czerwcu odbywają się żniwa w Kalifornii, Hiszpanii, Portugalii, Włoszech, Grecyi, Rumunii, Bułgaryi, Sycylii i w częściach południowej Francji. W Tracji północnej, w południowych częściach Austro-Węgier, w Serbii, południowej Rosyi i Stanach południowych Północnej Ameryki przypadają żniwa na miesiąc lipiec. W sierpniu zwozi się zboże do stodoł w Niemczech, Belgii, Holandyi, Danii. Następują Szkocya, Szwecya, Norwegia, większa część Rosyi, w których to krajach żniwa przypadają już na wrzesień. W północnej Rosyi w końcu i w Finlandyi jest październik, jeżeli go tak nazwać można, miesiącem żniwnym. Pozostałby zatem tylko listopad i grudzień, w których to miesiącach rzeczywiście nigdzie na ziemi żniw nie ma.

Sztuczny deszcz.

Roślina potrzebuje do wzrostu i rozwoju, oprócz zawartych w ziemi składników pożywnych, także jeszcze ciepła, światła, a przede wszystkim wody w dostatecznej ilości. Woda służy do roztwarzania spoczywających w ziemi soli i do dostarczania płynu, z którego tworzy się sok roślinny. Ilość potrzebnej wilgoci zależną jest nie tylko od rodzaju gleby i gatunku danego produktu, ale także od pory roku. Dalej wymaga grunt niżej położony mniej wody, niż wyżej położony, który wskutek większej ciepłoty wykazuje silniejsze ułatwienie się wilgoci.

Trawy wymagają więcej wody od roślin kłosowych, te znowu więcej od ziemniaków, ostatnie zaś więcej od drzew owocowych. W suchych latach, jakie w ostatnim dziesięcioleciu częściej się zdarzały, rolnictwo odczuwa bardzo boleśnie niedostatek wody deszczowej. Próbowano wprowadzić już w dawniejszych czasach, wobec trwałej suszy, wywoływać deszcz sztucznie, ale wszelkie cudowne środki zawodziły.

Uważano dawniej za pewnik, że po gwałtownych wstrząśnieniach powietrza, jakie są następstwem wielkich bitew z ciężkimi walkami artylerji, przychodzą zawsze silne deszcze. Przypuszczenie to jest mylne, gdyż w takim razie byłyby musiały w ubiegłym roku we Francji i Galicyi panować bezustanne ulewę. Na mocy tego mylnego przypuszczenia, sadzono jednak, że możliwem jest przy pomocy strzelania do chmur odpędzać groźące grady lub sprowadzać z obłoków

pożądany deszcz. Armata, w tym celu zbudowana, składa się z rury, przy której wazkim końcu przybudowany jest moździerz. Przy wystrzeleniu silnego naboju prochowego, wydobywa się pierścień białego dymu prochowego z ostrym świszczącym odgłosem błyskawicznie z lufy w górę i wytwarza silny wir powietrzny. Ma on posiadać siłę przedostania się w chmury deszczowe lub gradowe i zmuszenie ich do opadnięcia we formie deszczu. Ale o skuteczności strzelania do chmur zdania są podzielone. Stąd też próbuje się dzisiaj całkiem innych technicznych środków, aby spowodować sztuczne zraszanie roślin.

Przy urządzeniu do nawadniania pól wedle systemu Hartmanna, prowadzi się dobywaną przy pomocy pompy motorowej wodę rurami do wozów z sikawkami, które podczas sikania posuwają się równolegle do rur i w ten sposób zraszają grunt pasami. Jako maszynę zapędową bierze się lokomobilę lub motor benzynowy, naftowy albo elektryczny.

Potrzebny do uzyskania dobrego żniwa dodatek wody jest naturalnie rozmaity, stosownie do wymagań poszczególnej rośliny i do warunków powietrza. Do dobrego przeciętnego żniwa potrzeba 400 do 500 litrów na kwadratowy metr pola; u nas można zwykle liczyć na takie opady.

Na mocy długoletnich doświadczeń w zakładach agronomicznych udowodniono bezspornie, że przez sztuczne zraszanie pola uzyskuje się nadzwyczajne zwyżki zysków, a urządzenia do zraszania opłacają się dobrze. Nawet w bogatym w opady roku 1912 podniesiono przez jednorazowe zraszanie plon owsa o 36 procent, a plon ziemniaków o 28—37 procent. Po obliczeniu wszystkich wydatków, kosztowała ilość wody, zużyta na jeden kwadratowy metr siedm halerzy, a przyniosła 30 do 43 halerzy. W tym samym roku osiągnięto przez jednorazowe zraszanie żyta i jęczmienia plony o przeszło 50 procent większe. Wedle wszelkich dotychczasowych doświadczeń, urządzenia do sztucznego zraszania nie tylko są technicznie wykonalne, ale także godne polecenia. Rzecz prosta, że nie należy zapominać także o innych składnikach pożywnych, jako to nawozach naturalnych i sztucznych. Przez drenowanie lub sztuczne zraszanie rolnik ma tedy możliwość odbierania lub dodawania polom swym wody wedle potrzeby, a tem samem sam wytworzyć sobie może warunki dobrego żniwa.

Ilość bydła w Europie.

Wojna obecna wysunęła sprawę żywności wśród wojujących państw na pierwszy plan. Państwa czwórporozumienia, przekonawszy się w ciągu kilku pierwszych miesięcy wojny, że nie dadzą zmódz militarnie państw dwuprzymierza, postanowiły, jak wiadomo, wygłodzić Niemcy i Austro-Węgry. Oba te państwa zostały więc przez czwórporozumienie odcięte prawie od wszelkiego dowozu środków żywności. Okazało się jednak, że wszystkie zarządzenia wrogów dwuprzymierza nie przydały się na nic, bo zarówno w Niemczech, jak w Austro-Węgrzech, potrafią zapobiedz głodowi przez ujęcie wszystkich środków żywności w zarząd państwowy i zagwarantowanie wszystkim obywatelom państwa potrzebnej do życia ilości środków spożywczych. W ciągu tego półtora roku wojny przekonał się świat dowodnie, że zarówno Niemcy, jak i Austro-Węgry, rozporządzają taką ilością plonów rolnych i takimi zapasami bydła, owiec i świń, że nie muszą oglądać się na dowóz z zagranicy.

Wobec tego, że dzisiaj o możliwości wyżywienia się w różnych państwach ustawicznie się mówi, nie od rzeczy będzie podać Czytelnikom tabelkę, przedstawiającą plastycznie, ile bydła ma każde z państw w Eu-



ropie. Na tablicy obok załączonej podaliśmy czarnym drukiem jedną grupę państw wojujących, to znaczy Niemcy, Austro-Węgry, Bułgaryę i Turcyę, jasnym drukiem państwa czwórporozumienia, szarym drukiem zaś państwa

stwa neutralne. Na płaszczyźnie, przedstawiającej każde z państw, zamieszczono obrazki, wyobrażające krowy, świnie i barany. Na każdym z tych zwierząt napisana cyfra oznacza, ile milionów tego rodzaju stworzeń jest w danym państwie. Ponadto zamieściliśmy z boku tablicy plastyczne przedstawienie, ile kilogramów mięsa spożywają w roku obywatele różnych państw, oraz ile sztuk bydła, owiec i świń przypada na 100 mieszkańców w różnych państwach.

Dziesięcioro przykazań Ojczyzny.

Jam jest twoją Ojczyzną, nie jestem ziemią cudzoziemców, ani domem niewoli.

1. Nie będziesz miał innej ojczyzny przedemną.
2. Gdy możesz służyć Ojczyźnie, nie będziesz obcym służył narodom.
3. Pamiętaj, abyś dni twoje poświęcił dla Ojczyzny.
4. Czcij ojca i matkę swoją, to jest kraj ojczysty i wolność, jeżeli chcesz aby twoje imię długo żyło na twych ojców ziemi.
5. Nie zabijaj oziębłością swojej Ojczyzny i swobód narodowych.

6. Z cudzego kraju części nie pobieraj.

7. Nie kradnij grosza publicznego.
8. Nie składaj świadectwa przeciw
rodakom twoim, to jest nie bądź
szpiegiem, ani donosicielem.
9. Nie pożądaj kraju sąsiadów
twoich.

10. Ani domów, ani bogactw, ani
żadnej rzeczy, która ich jest.

Będziesz miłował Ojczyznę i wolność ze wszystkiego serca, ze wszystkich sił twoich, a jakby dla siebie samego będziesz się starał, aby wszystkie narody swobód doznały“.

Każdy Czytelnik i Czytelniczka „Piasta“ powinien kupić sobie wydane przez Redakcję „Piasta“

MAPY PLASTYCZNE

wszystkich terenów wojny europejskiej.

Jest to **wspaniałe album** zawierające **14 map**, a mianowicie:

1. Galicya, Wołyń i Podole.
2. Królestwo Polskie i Litwa.
3. Prusy Wschod. i Kurlandya.
4. Serbia.
5. Kaukaz.
6. Dardanele.
7. Południowy Tyrol.
8. Pобрzeże, dolina Soczy i Trvest.
9. Włochy.
10. Belgia.
11. Północna Francya.
12. Wogezy, Alzacya i Lotaryngia.
13. Anglia.
14. Miejsca rozmieszczenia naszych jeńców w Rosyi.

Te wszystkie 14 map kosztują za ledwie 1 Koronę
wraz z przesyłką pocztową.

Dopóki zapas starczy, radzimy kupować Mapy plastyczne, bo niezadługo ich braknie.

Pieniądze na mapy należy przesyłać wprost pod adresem: „Piast“ Kraków, Mały Rynek 4. I. p.

Prosimy na przekazie napisać wyrażenie pod swoim nazwiskiem słowa: „na mapę“
aby uniknąć pomyłek i zwłoki w przesyłce.

WESOŁY KĄCIK

Mąż o niezłomnej orientacji.

W dniu pierwszym sierpnia wracał p. Judka Delikatner z wód mineralnych w Ogródzie Saskim w Warszawie do domu, gdy zawarczało coś nad nim groźnie w powietrzu.

— Aeroplan — zadrżał, jako, że odwagi na składzie nie trzymał.

Ale, oczy podniósłszy i spostrzegłszy rosyjskie koła na skrzydłach latawca, rzekł uspokojony:

— To nasz.

W dniu pierwszym sierpnia wypił p. Judka Delikatner ostatni kubek swojego sprudla (na cukrową chorobę cierpiał), gdy zawarczało nad nim groźnie w powietrzu.

— Aeroplan — zadygotało mu nogami.

Ale, oczy podniósłszy i spostrzegłszy niemieckie krzyże czarne na skrzydłach latawca, rzekł ukojony:

— To nasz.

Mąż ten stały nie zmienił nigdy swojej orientacji, ani swego optymizmu. Rzekłbyś, że wszystko przewidział, co się stało w ciągu wojny.

— A co, nasi znowu biją! wymykało mu się stereotypowo przy czytaniu każdego biuletynu.

Aż p. Mordka Niecierpliwy, zdenerwowany tą stałością (bo i stałość nieraz dezoryentuje) zapytał opryskliwie:

— Nasi? Jacy nasi?

— No, ci, którzy biją — odrzekł p. Judka Delikatner, mąż o niezłomnej orientacji.

Humor na placu boju

Sławetna gmina Maberjet (Maborghet) w Karyntyi posiadała starą sikawkę, nie tyle nadającą się do

gaszenia ognia, ile na wystawę osłabłości. Ale i ta sikawka przydała się w czasie wojny. Pewnego dnia artylerzyści austriacy zaciągnęli widoczną pozycję tę sikawkę, oznaczającą się rozmiarami, i zamaskowali ją jako dział ciężkiego kalibru. Włosi natychmiast na tę komandę „Berte“ skierowali ogień swoich ciężkich dział. Padły pociski setkami, aż wreszcie sikawka z Maborghet legła roztrzaskana. Sprawy zniszczenie moździerza austriackiego. Oficerowie austriacy, rozbawieni tym podstępem, oświadczyli, że będą wzywać gminy do odstąpienia im starych i zupełnie nieużytecznych sikawek.

Obrazki z czasów pobytu Moskali we Lwowie.

Znany pedagog lwowski, właściciel szkoły prywatnej p. Niemiec pragnął rozpocząć naukę w swojej szkole. Idzie więc do moskiewskiej dyrekcji szkolnej i prośbę swoją przedstawia.

— Pańskie nazwisko?

— Niemiec...

— Niemiec?! Nie pozwolimy...

Daremnie p. Niemiec chodził do kancelaryi. Gdy tylko usłyszano nazwisko „Niemiec“, odpowiadano bez namysłu: Nie pozwolimy...

* * *

Za brak specjalnej nocnej przepustki aresztował kozak dwóch artystów lwowskiej opery, powracających późno do domu i odprowadził do „cyrkułu“ (komisaryatu).

— Jak wasza familia? — pyta

prystaw“ pierwszego z nich, p. R. ten wymienia nazwisko.

— Kto wy?

— Śpiewak.

— Jakoj śpiewak?

— Tenor.

— Tienor?! Biery jewo w tiurmu! Eto durak tienor! — krzyczy rozłoszczony prystaw.

— A wy kto? — pyta drugiego aresztowanego, p. B., który widząc, jak niebezpiecznie jest być tenorem, krzyże ze strachu.

— Kto wy? — powtarza prystaw.

— Także śpiewak.

— Da kakoj śpiewak?

— Baryton.

— Baryton? — twarz prystawa pojaśnia się śmiechem. — Eto czeławiek! Puskaj jewo! — rozkazuje żołnierzowi. — Baryton eto charozij maładiec!

„Wielki król“.

We Lwowie — jak wiadomo — jest pomnik króla Sobieskiego. Pewnego razu stanęło przed nim trzech obywateli miasta, rozmawiając ze sobą. Jakiś żołnierz rosyjski, taki sobie naiwny, dobronuszny muzyk, przystąpił do nich i wskazując na pomnik, zapytał:

— Kto to jest?

— To jest król Sobieski — brzmiała odpowiedź.

— Tak, tak.. król Sobieski. Lecz coż on takiego uczynił, że wystawiono mu pomnik?

— Król Sobieski był wielkim wojennym, dotarł on aż do Wiednia.

— My także do Wiednia dotrzemy — odrzekł po namyśle żołnierz.

Obywatele zaczęli mu wtedy wytłumaczać:

— Z Sobieskim było inaczej, niż myślisz. On przybył do Wiednia, aby walczyć przeciw Turkom i zwyciężył ich.

Na to żołnierz:

— My Turków także zwyciężymy. Lecz poczekajcie! Czy Sobieski był także w Przemyśle?

— Nie, tam on nie był.

— Aha, więc tam nie był. A czy Sobieski był w Karpatach?

— W Karpatach także nie był.

Żołnierz zamyslił się, potrząsł głową, potem znów namysla się. Wreszcie rzekł:

— Jeżeli on nie był w Karpatach, to dobrze zrobił. To był mądry król, ten wasz Sobieski. On zasługuje na pomnik...

Z życia wiarusów.

Starzy wiarusi zwłaszcza napoleońscy, słynęli nie tylko z odwagi w boju i z przygód, które rzeczywiście przeszli, lecz i z tego także, co o zmyślonych przygodach swoich opowiadali. Gawędy ich opromieniały tak bajeczny humor, że nieraz pokładać się trzeba było od śmiechu. Do liczby takich gawędziarzy należał między innymi pułkownik Wojciech Dobiecki.

Raz opowiadał, że w pewnej bitwie cesarz Napoleon posłał po niego, a on okurzony i krwią obryzany zawołał ordynansa, aby mu przynajmniej buty wyczyścił, bo jakże w zabłoconym obuwiu stawić się przed cesarzem? Lecz właśnie w chwili, gdy ordynans zabierał się do tej czynności, przeplatująca kula armatnia urywa mu głowę.

— I patrzcie, panowie, — mówił do słuchaczy — co to jest subordynacja. Dopóki nie skończył swojej czynności, nie dał poznać po sobie, że ma oderwaną głowę; dopiero gdy drugi but oczyścił, runął bezwładnie na ziemię.

Opowiadania tego słuchał porucznik Gryglewski, stary wiarus, który obiegi Włochy i Hiszpanię i również słynnie kłamał. Chcąc się popisać czemś jeszcze oryginalniejszem rzekł:

— I ja mój pułkowniku, miałem podobną przygodę w czasie pobytu mego w Saragossie. Stałem tam z moim plutonem, gdy w nocy Hiszpanie, napałdzy nas niespodzianie, wszystkim moim ludziom poodrzynali głowy...

Czuję, że będzie źle, jak się cesarz o tem dowie, bo szło bardzo, aby oszczędzać żołnierzy, których potrzebował na wojnę. Nie wiele myśląc sprowadzam krawca, żeby moim ludziom poprzyszywał głowy i odsyłał ich do lazaretu dla wygojenia z ran. Wieczorem idę ich odwiedzić, a przechodząc koło jednego łóżka, słyszę głos, który na mnie woła:

— Panie poruczniku! panie poruczniku!

Obejrzę się, a tu leży mój wachmistrz z przyfastrygowaną głową.

— Czego chcesz? pytam, przysta-
nawszy przy nim.

— To nie moja głowa, panie poruczniku; przyszyto mi inną, niech mi ją pan każe odmienić.

Parsknięto śmiechem, a pan pułkownik Dobiecki śmiał się do rozpułku najpierwszy.

Wiarus z 20 pułku.

Jasiek Cepuch z 20 pułku po bitwie pod Krasnikiem, idąc wieczorem przez las, zasłyszał jęki. Podszedł — i zobaczył rosyjskiego żołnierza, wijącego się z bólu.

— Ratuś — zawołał Moskal —
rękę mi urwało i krew ze mnie cał-
kiem uszła.

Jasiek zlitował się nad biedakiem, wziął go na ramię i ruszył ku „hilfsplatzowi“. Ledwie się wydostał z lasu, zaczęły świszczeć szrapnele. Jasiek zaczął biedz ze swoim Moskałem na plecach. Kule świszczały na okół — jeden granat otarł się po prostu o niego. Wreszcie Jasiek doszedł do „hilfsplatzu“.

Tam koledzy przywitali go śmiechem.

— Jasiek! Cóżty, trupa niesiesz?!

— Jakte trupa?

— Ano przecie ten Moskal niema głowy. Jeno krew cieknie z niego, jak z fontanny.

Jasiek rzucił Moskala — patrzy — istotnie. Bez głowy.

— Też dziwak — oświadcza Jasiek

kolegom – wyraźnie mi mówił,
mu rękę urwało, a tymczasem on
urwana głowę...

Wiarus z 56 pułku.

Żołnierz 56 pułku, ciężko ranny,
leży w szpitalu. Pielęgniarka przy
chodzi:

— Pamięta pan dobrze chw
kiedy pan został zraniony?

— O, pewnie. Byłem zupełnie przytomny — odpowiada dzielnik. — Skoro zobaczyłem, że obcy brzość we krwi, zawałałem kolegów i kazałem się zaraz zanieść do szpitala amunicyjnego, bo właśnie wozy przejeżdżały obok.

— Do wozu amunicyjnego? Jak to? — przerywa pielęgniarka.

— Do amunicyjnego, proszę państwa, tak jest. Bo to byłem taki nadziwiony, że kulami, jak paczką z kulami, wzięto się kazałem wsadzić tam, gdzie kłamał woźa.

NOWE PIOSENKI

Z nowych krakowiaków:

„Ot i wiosenka

„Swiatu się śmieje:

„Wielu w tym roku,

„Nie nie pozieje“...

„Spłynęły lody,

„Śniegi stopniały;

„Niech wszystko ginie

„Byle kahały nam sie ostał

„Z tamtej strony Wisły, kapala s
[wro.

„Dobra będzie wojna, ale... już
[skończona]

✻ ✻

Tobie świeci miesiąc, a mnie świeci gwiazda

Jak tak dalej pójdzie, pozdycha
[kazdy]



